ISSN 1733-0483
ISBN 978-83-89408-39-6

Z Posłem Prawdy

10

Ciechanowskie Zeszyty Literackie

Z Posłem Prawdy

Ciechanowskie
Zeszyty
Literackie
Nr 10

Związek Literatów Polskich
Oddział w Ciechanowie

Ciechanów 2008

Przygotowuje Zespół pod redakcją:
Teresy Kaczorowskiej

Adres redakcji:
ul. Strażacka 5
06-400 Ciechanów
tel. (023) 672 42 96
e-mail Teresy Kaczorowskiej: tereza@ciechanow.pl

Redakcja graficzna, projekt okładki:
Robert Kołakowski

Korekta:
Alina Zielińska

Tom wydany przy wsparciu finansowym
Urzędu Miasta w Ciechanowie
Starostwa Powiatowego w Ciechanowie
Urzędu Marszałkowskiego Województwa Mazowieckiego w Warszawie

ISBN 978-83-89408-39-6

© Copyright by Związek Literatów Polskich Oddział w Ciechanowie

Redakcja składa Autorom podziękowania za bezpłatne udostępnienie swoich utworów

Druk:
Zakład Poligraficzny „Graf-Druk"
Ciechanów, ul. Gostkowska 39 L

Od Redakcji

Mam przyjemność przekazać Czytelnikom dziesiąty a więc jubileuszowy numer Ciechanowskich Zeszytów Literackich. Kiedy w 1998 r. zaczynaliśmy w niewielkim gronie ich redagowanie, nie pomyśleliśmy, że wytrwamy tak długo. I choć nie spełniły się nasze marzenia, aby periodyk stał się z czasem kwartalnikiem albo chociaż półrocznikiem (nadal te marzenia nam towarzyszą...), to z pewnością wydawanie od dziesięciu lat pisma, przy wsparciu finansowym samorządów wszystkich szczebli, ale jednak społecznie (bez etatów, nawet bez redakcyjnego telefonu i internetu), jest niewątpliwym sukcesem. Jesteśmy jednym z nielicznych, a wielu uważa, że jedynym, Oddziałem Związku Literatów Polskich w kraju, którym się to się udało.

Przez dziesięć lat pismo nasze rozrosło się i umocniło na mapie literackiej Polski. Co roku prezentuje twórczość kilkudziesięciu różnych autorów, z kraju i zagranicy, stara się przekazywać najnowsze trendy w literaturze, a jednocześnie nieść głos z romantycznej, literackiej i bogatej kulturowo Ziemi Ciechanowskiej. Zaczynaliśmy od 120 stron, dziś periodyk liczy ponad 250 i jest dosłownie jak pięknie wydana książka, mamy nadzieję, że i ciekawa. A świadczą o tym napływające do nas liczne wyrazy uznania, listy, pisma z bibliotek (CZL trafiają do ponad 30 największych bibliotek w kraju), witryn internetowych, czy przysyłane do redakcji teksty z prośbami o ich opublikowanie na łamach CZL (nie wszystkie możemy spełnić). Mamy więc nadzieję, że i ten jubileuszowy numer, który staraliśmy się przygotować jeszcze atrakcyjniej, też będzie interesujący i dostarczy Państwu wiele przyjemności. Jego autorami jest bowiem aż 42 pisarzy, w tym 6 z zagranicy, i to z obydwu półkul.

Już sam tytuł: *Z Posłem Prawdy* świadczy, że tegoroczne Ciechanowskie Zeszyty Literackie są poświęcone w dużej mierze Aleksandrowi Świętochowskiemu. Na Ziemi Ciechanowskiej obchodziliśmy bowiem w 2008 r. 70-lecie jego śmierci, dokładnie w Gołotczyźnie, gdzie pozytywista spędził prawie 30 swoich ostatnich lat. Przyjechał na tę podciechanowską wieś za muzą, hrabianką Aleksandrą z Sędzimirów Bąkowską, osiedlił się, tworzył (napisał m.in. największe swoje dzieło *Historię chłopów polskich)*, realizował w praktyce pozytywistyczne idee (zakładał szkoły, spółdzielnię wiejską, pocztę, stację kolejową), a także zakochał się (w Marii Żydowo, 53 lata od niego młodszej), ożenił, był szczęśliwy, uprawiał róże. W Gołotczyźnie Poseł Prawdy też umarł i spoczął na zawsze, dlatego w 70. rocznicę jego śmierci, 25-26 kwietnia 2008 r., w tym „laboratorium polskiego pozytywizmu" oddali mu hołd czołowi badacze

tej epoki, pisarze i muzealnicy, a także parlamentarzyści (Sejm RP podjął nawet uchwałę), władze lokalne i miejscowe środowisko.

Jako literaci rocznicę tę wkomponowaliśmy w program tegorocznej, już XIX Wiosny Literatury w Gołotczyźnie, która zawsze odbywa się w Muzeum Pozytywizmu w Gołotczyźnie (Oddział Muzeum Szlachty Mazowieckiej w Ciechanowie). CO ZLP współorganizował też w jej ramach sesję naukową „Aleksander Świętochowski, pozytywizm i losy polskiej inteligencji", której plon jest imponujący. Niektóre z odczytów – wygłoszone przez literatów – prezentujemy właśnie na łamach jubileuszowego Zeszytu. Polecam szczególnie trzy rozprawy: Bohdana Urbankowskiego nt. filozofii twórcy polskiego pozytywizmu oraz Grzegorza Wiśniewskiego – o wielkiej popularności twórczości literackiej Świętochowskiego w Rosji. Zachęcam też (nieskromnie...) do przeczytania mego tekstu o tym, że to głównie Poseł Prawdy wypromował artystę Bolesława Biegasa, utalentowanego ubogiego wiejskiego chłopca spod Ciechanowa, który potem osiedlił się w Paryżu i został sławnym rzeźbiarzem, malarzem i literatem, zaś w Polsce niewielu o nim pamięta. W tej pierwszej części CZL nr 10, zatytułowanej *Z Posłem Prawdy*, znajdą też Państwo relację z XIX Wiosny Literatury w Gołotczyźnie, wiersze kilku poetów inspirowane tym niezwykłym miejscem i osobą Aleksandra Świętochowskiego, a także inne ciekawe teksty, jak choćby wywiad Barbary Tokarskiej-Wójciak z zasłużonym ciechanowianinem Jerzym Hieronimem Olszewskim, który w 1938 r. był w Gołotczyźnie na dużym, uroczystym pogrzebie pozytywisty. Treść urozmaicają liczne fotografie, w tym prace Bolesława Biegasa.

Poza hołdem dla Aleksandra Świętochowskiego, staraliśmy się przypomnieć polskiego *Księcia poetów*, Zbigniewa Herberta, wszak jego Rok 2008 trwa... Dlatego opublikowaliśmy ciekawy, zupełnie odmienny dwugłos o twórczości tego poety, autorstwa dwóch warszawskich literatów: Aleksandra Nawrockiego oraz Bohdana Urbankowskiego.

Ponadto zapraszam Czytelników na *Strony nasze*, gdzie jak zwykle publikujemy dowolne utwory członków zwyczajnych i honorowych Ciechanowskiego Oddziału ZLP; oraz na *Strony gościnne*, ażeby poznać dokonania współczesnych autorów z różnych zakątków kraju oraz z zagranicy, m.in. Anny Bagriany z Kijowa na Ukrainie, Gezy Cseby'ego z Węgier, Libora Martinka z Czech, polskiej Chorwatki Olgi Lalić-Krowickiej, polskiego Niemca Józefa Plessa z Lubeki, emigrantki stanu wojenego Bożeny Pawłowskiej-Kilanowskiej z Kanady, czy Elżbiety Olszewskiej-Schyling (Elik Aimé) z Piaseczna. Zamieściliśmy też wiersze poetów z Krakowa: Lidii Żukowskiej oraz Szczęsnego Wrońskiego.

W Zeszytach nadal przewija się tematyka dotykająca Macieja Kazimierza Sarbiewskiego, jako plon odkrywania „polskiego Horacego" i rozpoczętych w 2005 r. przez CO ZLP Międzynarodowych Dni M. K. Sarbiewskiego „Chrześcijański Horacy z Mazowsza". W tym numerze znajdą Państwo dwa bardzo interesujące teksty: prof. Uniwersytetu Warszawskiego Juliana A. Chrościckiego (o związkach „sarmackiego Horacego" z największym artystą baroku P. P. Rubensem, autorem stron tytułowych do jego dzieła *Lyricoum libri*) oraz Ewy Gryguc z Biblioteki Narodowej w Warszawie – o jej odkryciu bibliofilskim w Kijowie, gdzie odnalazła tom wierszy z 1620 r. papieża Urbana VIII podarowany dla M. K. Sarbiewskiego, który to odnotował w tej książce...

Natomiast w rozdziale *Laureaci naszych konkursów literackich* prezentujemy – jak zwykle – poezję i prozę nagrodzoną w trzech ostatnich edycjach ogólnopolskich konkursów, które współorganizujemy z różnymi instytucjami kultury: „O Laur Opina" (Ciechanów-Opinogóra), „O Laur Posła Prawdy" (Gołotczyzna) i „O Laur Sarbiewskiego" (Płońsk). W ten sposób możemy zaprezentować Czytelnikom aż dziewięciu autorów z terenu całego kraju.

Z kolei w rozdziale *Recenzje, krytyka literacka, opinie* publikujemy teksty o nowo wydanych książkach naszych członków, autorstwa znanych recenzentów: Jana Zdzisława Brudnickiego i Andrzeja Zaniewskiego z Warszawy, Stanisława Nyczaja z Kielc, Igora Kantorowskiego z Płońska oraz Zofii Reklewskiej-Braun i Wojciecha Wierzewskiego ze Stanów Zjednoczonych.

W ostatnim rozdziale *Wydarzenia, kronika* staraliśmy się odnotować najważniejsze fakty z działalności Ciechanowskiego Oddziału ZLP oraz udziału jego członków w szeroko pojętym życiu literackim w regionie, kraju i poza jego granicami.

W sumie, jak już wspomniałam, w tegorocznym zeszycie *Z Posłem Prawdy* prozę i poezję prezentuje 42 autorów, w tym sześciu autorów spoza kraju. Mam więc nadzieję, że jubileuszowy numer Ciechanowskich Zeszytów Literackich, Państwa zaciekawi. Dziękujemy wszystkim Autorom za utwory, Prezydentowi Ciechanowa, Marszałkowi Mazowsza i Staroście Ciechanowskiemu za pomoc finansową, a drukarzom i księgarzom za współpracę. Dzięki wspólnemu wysiłkowi, stworzone w 1999 r. przez Ciechanowski Oddział Związku Literatów Polskich (który 7 września 2007 r. obchodził swój Jubileusz Dziesięciolecia), pismo stało się już trwałą wartością kultury, nie tylko na Mazowszu.

Teresa Kaczorowska

21 sierpnia 2008

Popiersie Posła Prawdy dłuta prof. Tadeusza Łodziany (ufundowane w 1968 r. przez Towarzystwo Miłośników Ziemi Ciechanowskiej), Muzeum Pozytywizmu w Gołotczyźnie, Oddział Muzeum Szlachty Mazowieckiej w Ciechanowie *(fot. T. Kaczorowska)*

Z POSŁEM PRAWDY

Uczestnicy XIX Wiosny Literatury w Gołotczyźnie zwiedzają wnętrza dworku, gdzie mieszkał Aleksander Świętochowski *(fot. T. Kaczorowska)*

BOHDAN URBANKOWSKI

Myśl przyziemna w trosce o wartości najwyższe

Filozofię pozytywistów lansowano w czasach PRL jako „postępową", nie tak wprawdzie jak marksizm, niemniej – sojuszniczkę marksizmu. Oparta była przecież o wiarę w rozum i postęp, głosiła oświecenie ludu, krytykowała egoizm klas wyższych. Pozytywiści nie uważali wprawdzie Marksa za intelektualistę, ale już Darwin był prorokiem obu wyznań. Ci, którzy jednak choć trochę liznęli polskiej filozofii, traktowali pozytywizm jako hałaśliwy, ale nieco ułomny romantyzm. Romantyzm – pozbawiony aspiracji politycznych i metafizycznych, ograniczony do ekonomii, w sferze organizowania bardziej sztucznego środowiska materialnego niż sztucznego środowiska duchowego. Jakby Norwid, ale bez wiary w Chrystusa, Cieszkowski, który rezygnuje z wiary w niepodległą Polskę, ale wierzy w udoskonalone rolnictwo.

A ujmując rzecz bardziej obrazowo: bożek pozytywizmu był romantycznym aniołem – którego pozbawiono skrzydeł i miecza, pozostawiono mu jednak łopatę i przydano rosyjskiego kontrolera robót.

Młodość, przyszłość i w ogóle awangarda

A jak pozytywiści postrzegali sami siebie?

„Przegląd Tygodniowy" był pierwszym miejscem zbiórki młodych pozytywistów. Na jego łamach niemal nazajutrz po Powstaniu Styczniowym rozpoczęli walkę z „zasklepianiem się, społeczeństwa w cierpiętnictwie" i w „bezpłodnym rozpamiętywaniu tradycji". W napisanym w 1867 r. artykule *Groch o ścianę* redaktor Adam Wiślicki tak zwracał się do rodaków: „Wiek

XIX nie jest wiekiem cierpiących i zachwyconych trubadurów; jego poezję stanowi ciągły postęp, ciągła dążność do zajęcia takiego stanowiska wobec praw przyrody i ludzkości, aby w jak największym zakresie urzeczywistniał dla siebie wszystko, cokolwiek myśl podyktuje do wykonania /.../ Ale wy na takie rzeczy nie macie czasu, wy cierpicie!"

Jeśli tekst Wiślickiego uznać za pierwszy manifest nowej formacji, to Aleksander Świętochowski napisał manifest drugi, za to bardziej hałaśliwy. Opublikował go pod tytułem *My i wy* w „Przeglądzie Tygodniowym" (nr 44, 1871). Bunt pozytywistów przeciw konserwatystom wpisany został nieco paradoksalnie w romantyczny schemat walki młodości ze starością, również i stylistykę manifestu rozsadzała romantyczna pasja:

„My jesteśmy młodzi, nieliczni, nie rządzący się widokami materialnych korzyści, uwolnieni z obowiązku hołdowania pewnym stosunkom i znajomościom, wypowiadamy swoje przekonania otwarcie, nie lękamy się sądu i kontroli, pragniemy ją rozciągnąć na wszystkich, pragniemy pracy i nauki w społeczeństwie, pragniemy wywołać siły nowe, zużytkować istniejące, skierować uwagę przed, a nie poza siebie – oto nasze wady. Wy jesteście starzy, liczni, krępowani między sobą tysiącami nici, skradacie się ze swoimi zasadami nieśmiało, żądacie w literaturze spokoju, nieruchomości, każecie wszystkim patrzeć w przeszłość, szanować nawet jej błędy, chcecie żeby was jak senatorów rzymskich była zawsze jedna tylko liczba, ażeby was nikt nie sądził, nikt o nic się nie upomniał – oto wasza zasługa".

W artykułach pisanych w roku 1872 Świętochowski w stylu godnym Mochnackiego dowodził, że młodość to ambicja poszukiwań, otwartość, tolerancja – starość to niedołęstwo, umysłowa martwota i brak tolerancji. >Hetman młodej prasy< (tak zaczęto nazywać Świętochowskiego) zaatakował też starą prasę, trzymającą się pojęć wyblakłych i spleśniałych zasad, które nie wystarczają już potrzebom życia. W artykule *O tolerancji* Świętochowski przypomni, że „Tolerancja wszelkich przekonań, wolność wyrażania i ścierania się najrozmaitszych opinii jest

podstawą dobra społecznego, zasadą jego postępu, warunkiem jego zdrowia, siły i egzystencji". W artykule *Tradycja i historia wobec postępu* zaatakuje obóz „starych" pisząc: „Tradycja jako zasada życia jest polipem toczącym ludzkie mózgi /.../ W prawach rozwoju narodu nie ma wybiegów strategicznych, cofanie się przed postępem jest zawsze przegraną".

Młodzi atakowali nie tylko epigonów romantyzmu, nie zawahali się uderzyć w autorytety, nawet najwyższe. Feliks Bogacki zaatakował Karola Libelta za to, iż nazywał natchnienie „promieniem mądrości boskiej" zawierającym „prawdę objawioną" (Bogacki „streścił" jego wywody prostacko: „wlazł na gruszkę, rwał pietruszkę"). Franciszek Krupiński w artykule „Romantyzm i jego skutki" zaatakował samego Mickiewicza: „wieki poeta inaugurował bądź co bądź pewne lekceważenie, czy też niechęć do rozumu, wynosząc pod niebiosa uczucia i wiarę". Winą poety jest to także, iż podniósł na wyżyny mistycyzm, w którym pozytywistyczny publicysta widzi tylko „patologiczny objaw naszej poezji". Mesjanizm był zdaniem Krupińskiego szaleństwem, idealizowaniem przeszłości i zgubą dla społeczeństwa. (*Ateneum* 1876).

Pozytywizm odrzucał tzw. metafizyczne złudzenia. Przeciwstawiał im realizm, wiarę w konkret. Należy wyjść od faktów, z faktów wysnuć teorie i prawa, dopiero w oparciu o nie działać (z tego, że tutaj właśnie otwierała się furtka dla metafizyki i całkiem przychylnej Polsce historiozofii może zdawano sobie sprawę, może nie, ale głośno o tym nie mówiono). Tak czy inaczej polscy pozytywiści przejęli od zachodnich dwa hasła, czy może raczej dwa złudzenia: że da się całą wiedzę zgromadzić i uporządkować w formie encyklopedii i tę wiedzę uściślić na wzór nauk fizyki i innych nauk ścisłych. Świętochowski wraz z czołówką pozytywistów włączy się w redagowanie *Encyklopedii Naukowej*. Prócz niego będzie w tym gronie Julian Ochorowicz, który opracuje psychologię, nie zabraknie Bolesława Prusa, który weźmie się za logikę.

Przyziemna misja pozytywizmu

Konserwatywnym, metafizycznym i w ogóle walniętym romantykom pozytywiści przeciwstawiali program konkretnej pracy. Program taki sformułował Świętochowski pisząc w 1873 r. z Leopoldem Mikulskim dla „Przeglądu Tygodniowego" cykl *Praca u podstaw*. Pod tym zbiorczym tytułem autorzy zamieścili siedem artykułów programowych: *Praca u podstaw. Ogólne jej pojęcie. Gmina. Szkółki wiejskie. Jeszcze szkółki wiejskie. Parafia. Gminne kasy pożyczkowe i oszczędności. Średnia wioskowa inteligencja.*

Inteligencja, o której mowa na końcu, miała być oczywiście efektem pracy u podstaw, bazę jej rekrutacji stanowić miały wiejskie szkółki, bazę utrzymania – wspólne kasy. Pozytywny i „organiczny" program, jak widać, zakładał solidaryzm – szczególną odpowiedzialnością za poziom życia wsi pozytywiści obarczali dwór i – wbrew swojej pozytywnej wiedzy na tematy „metafizyczne" – plebanię. Apelowano o zakładanie szkół, bibliotek, ochronek, kas i innych postępowych urządzeń. Zadaniem szlachty, w pierwszym przynajmniej okresie, winno być także pełnienie obowiązków wójtów w samorządach gminnych a nawet ...udzielanie pożyczek chłopom. Praca u podstaw polegała więc na podniesieniu jakości życia warstwy najbardziej upośledzonej, a przecież najliczniejszej, stanowiącej bazę narodu.

Wiarę w lecznicze właściwości nauki demonstrował Świętochowski na różnych polach. Kult wiedzy może i powinien stać się fundamentem wychowania człowieka. *Nauka*, pisał Świętochowski w artykule *Nowe drogi. Wychowanie człowieka, okazuje się owym kamieniem filozoficznym poszukiwanym daleko – gdy był i pozostaje w zasięgu ręki.* Drugim fundamentem ma być idea poszanowania pracy, która nie tylko daje wielkość i szczęście ludzkości, ale także *reguluje społeczne między odległymi warstwami stosunki.* Właściwe zrozumienie roli pracy jako więzi społecznej pozwala *zamienić bezpłodną walkę na wzajemne wspieranie się*, pozwala znieść separację kastową i pogardę dla ludzi wykonujących „gorsze" prace, pozwala rozprowadzić po społeczeństwie takie reguły etyczne jak posza-

nowanie cudzej pracy, czy cudzej – przez ograniczenie własnej – swobody. Efektem poszanowania pracy (konieczności współpracy, podziału prac) jest więc i zniszczenie nietolerancji, i nawet umoralnienie zbrodniarzy – poprzez pracę. Pozytywistyczna ocena człowieka, to ocena jego pożyteczności, poszanowania obowiązku, jednym słowem – jego pracy.

W tekście *Katechizm rodzinny* (PT, 40/1873) Świętochowski postuluje kult Boga zastąpić kultem nauki, gdyż nie On, ale Ona jest wszechmogąca. *Wiedza jest najsilniejszą potęgą, najwznioślejszą godnością, ona da ci szczęście, zadowolenie, dobrobyt, ona uczyni cię wielkim, sławnym, mądrym i uczciwym* – pisał. Nauka ma też siłę realizowania utopii. *Społeczeństwo, którego osobniki przeniknięte są głęboko uczuciem miłości do nauki, nie pokala się nigdy nietolerancją, nie poszarpie się i nie pokrwawi zajadłą walką światła z ciemnotą. Niebezpieczeństwo społeczne stanowią „ludzie plwający na niepodległą wiedzę, wszelkiego rodzaju fanatycy, inkwizytorowie, ciemiężyciele...* Wielu takich widzi Świętochowski w kręgu wierzących – stąd jego antyklerykalizm.

Wierząc w zbawczą moc nauk domagał się młody filozof także kształcenia kobiet. (Odczyt z grudnia 1873 *O wyższym ukształceniu kobiet*) – od tego przecież zależy poziom przyszłych pokoleń. Domagał się też – choćby i przymusowego – kształcenia warstw niższych, a także „skłonienia" Żydów, by posyłali dzieci do szkół, do których chodzą Polacy. Wzajemne poznanie, wspólna nauka i praca pozwoliłyby zniwelować religijną i plemienną niechęć i warstwa elity kulturotwórczej, zostanie rozbudowana.

„Wskazania polityczne"

Świętochowskiemu zarzucano rezygnację z marzeń, zwłaszcza o niepodległości. Sam zresztą dostarczał powodów.

W roku 1882, dla uczczenia 25-lecia pracy pisarskiej T.T. Jeża wydana została zbiorówka zatytułowana *Ognisko*. Jak setki podobnych publikacji przeszłaby i ona bez echa,

gdyby Świętochowski nie zamieścił w niej swych *Wskazań politycznych*. Opinie wzburzyła zwłaszcza połówka zdania: „Nie oczekujemy niczego od przewrotów politycznych" i wywody na temat opłacalności handlu z Rosją. Pisarzowi zarzucano niemal zdradę. Jeżeli nie będziemy pamiętać, że podobnie jak potem w PRL, również i w Kraju Przywiślańskim używano języka Ezopowego – nie zrozumiemy ani programu Świętochowskiego, ani jego oburzenia i żalu, gdy został tak brutalnie zaatakowany.

Cofnijmy się o rok, do drukowanego w „Prawdzie" cyklu *Myślę więc jestem*. W pierwszym numerze, w artykule będącym, mówiąc językiem współczesnym, pilotem całego serialu, nasz Poseł Prawdy pisał: „Mapa polityczna zmienia się w ciągu lat, mapa etnograficzna w ciągu wieków. Wykreślona z pierwszej mapy Grecja ocalała na drugiej dzięki cywilizacji. W maleńką kotlinę starożytnej Grecji wlał się i zatopił ją ocean wschodniego i północnego barbarzyństwa, a jednak ona, jak latarnia wzniesiona nad tym morzem, przez długi szereg wieków przyświecała Europie".

Północne i wschodnie barbarzyństwo zalało Polskę, Grecję podbił zachodni Rzym. Państwo, zdaniem Świętochowskiego, jest czymś w rodzaju pancerza, zabezpiecza od zewnątrz, nie jest jednak konieczne do rozwinięcia siły wewnętrznej. „Naród, który politycznie samodzielnym być przestał, jeżeli tylko rozwinął swoje siły duchowe i uzdolnienia do najwyższej ich miary, może w każdej chwili powiedzieć o sobie z dumą: myślę więc jestem". Zardzewiały cytat z Kartezjusza zalśnił nagle jak nóż między kartami książki...

Traktując ten tekst – zaszyfrowany nieco – jak klucz do szyfru, możemy należycie odczytać program *Wskazań politycznych*. „Utrata własnych instytucji politycznych nie jest jeszcze – zdaniem Świętochowskiego niedolą, szczęście bowiem nie polega na ich posiadaniu, ale na możliwości uczestnictwa w cywilizacji powszechnej". „Wyczekiwany ideał społeczeństwa" nie jest zakutym w zbroję państwem, ale *systematem stosunków dozwalających wszystkim jednostkom rozwijać się naturalnie, pracować spokojnie, ujawniać swe pragnienia wszechstronnie*

– pisał Świętochowski. *Jeżeli nas nie mogą już nęcić wawrzyny Chrobrych i Batorych, nie znaczy to wcale, ażebyśmy byli skazani tylko na obronę własnego gniazda /.../ Każdy naród, który nie zamiera lecz żyje i postępuje, musi być zaborczym – jeśli nie orężnie, to cywilizacyjnie. Dalecy jesteśmy od apoteozy naszego losu, winniśmy jednak wskazać pomyślną stronę jego przeznaczeń. Mianowicie otworzył on przed nami szerokie pole podbojów przemysłowo – handlowych, którego dotąd nie opanowaliśmy dostatecznie i na którym odnieść możemy zwycięstwa pewniejsze niż te, w których dotąd pokładaliśmy całą nasza ufność.*

A więc nie rezygnacja, ale zmiana strategii i broni – na skuteczniejszą, bo nie przypominającą wcześniej używanej. Dopiero po tych wywodach padają słowa wypominane Świętochowskiemu przez pokolenia: „Nie oczekujemy niczego od przewrotów politycznych, wojen, traktatów, przemiennych łask obcych, lecz zawierzmy tylko własnej żywotności". Ciąg dalszy przeciwnicy pisarza opuszczali, a przecież on jest najważniejszy: „Zajmijmy wszystkie stanowiska opróżnione, wciskajmy się we wszystkie szczeliny, puszczajmy korzenie wszędzie, gdzie grunt podatny się znajdzie. Klęknąć przy grobie i płakać /.../ dobre to jako wylew rozpaczy, ale nie jako objaw energii. Obstawmy ów grób kolebkami nowego życia, zakreślajmy ich promieniami coraz szersze koła wpływu, rozpościerajmy swoją cywilizację szeroko – oto program działań rozumnych i skutecznych, tym bardziej, że państwo, w którego skład weszliśmy, otwiera im w wielu kierunkach szerokie wejścia".

Myślę, że nie można Świętochowskiemu odmówić, ani uczciwości, ani naiwności. Już wcześniej, w artykule *Nasze drogi polityczne* (PT, 27/1876) pisarz odrzucał powstania twierdząc, że na tej drodze ani wolność Polaków, ani pojednanie z Rosją nie są możliwe. Opowiadał się za autonomią i „mądrym zsolidaryzowaniem się z Rosją" , by zapewnić Polsce istnienie i bezpieczeństwo (Jakby po to Rosja nas podbijała...). Teraz pisarz poszedł o krok dalej, kreśląc ni mniej ni więcej tylko strategię walki ekonomicznej. Symbolem takiej walki jest ulica

Stalowa w Warszawie. Kiedyś stała tam nowoczesna huta. Ponieważ jednak za bardzo „rozpościerała cywilizację" – zaborcy wywieźli ją w głąb Rosji.

Legalizm, półlegalizm i trochę panslawizmu

Program polityczny Świętochowskiego łączył utopię naukowo-ekonomiczną z wyznawaną półgębkiem ideą sfederowania Słowiańszczyzny. Dlatego pisarz wystartował w wyborach do Dumy, dlatego w czasie I wojny opowiedział się za federacją. Działalność legalna była czasem przykrywką nielegalnej. W 1898 r. włączył się w prace założonego przez Jana Karłowicza tajnego Towarzystwa Literackiego, pomagał przygotować serię broszur *Z domu niewoli* i przygotowywać przekazywane potem do prasy zakordonowej materiały na temat akcji rusyfikacyjnej w Kongresówce. Na ten okres przypadają też kontakty z Piłsudskim – niestety niewiele wiadomo więcej, niż to, że po prostu były. Legalnie natomiast założył w 1905 r. Stronnictwo Postępowo-Demokratyczne, w latach 1908-1913 wydawał miesięcznik „Kultura Polska", zaś w okresie 1913-1915 „Humanistę Polskiego". Jeszcze przed I wojną zamieszkał w Gołotczyźnie pod Ciechanowem, gdzie założył szkołę rolniczą i wcielał w mazowieckie piaski spółdzielcze ideały. W niepodległość Polski nie wierzył, ale – nie wiedząc o tym, przygotowywał kadry dla przyszłej Niepodległej. Bo niepodległość, to także niepodległość gospodarcza, oświatowa, a przede wszystkim moralna.

Długi, dramatyczny testament

Świętochowski był przede wszystkim myślicielem, dopiero potem artystą. Powieści i dramaty traktował jako mniej lub bardziej poręczne pudła do przesyłania prawd – i tak czasem trzeba je czytać. Przykładem choćby otwierający cykl *Nieśmiertelnych dusz* dramat *Ojciec Makary*. To, że przedstawiał tytułowego bohatera jako zakonnika i kochającego ojca, to młodzieńcza pro-

wokacja. Znacznie ważniejsza jest zawarta (może: przemycona) w utworze „pozytywistyczna" teoria nieśmiertelności duszy. Na pytanie umierającego Makarego:

– *I ty wierzysz, że dusze są nieśmiertelne?*" Regina odpowiada:

– *Nie tak jak sądziłeś i pragnąłeś, ale i ja wierzę w nieśmiertelność dusz. Jeżeli najdrobniejszy atom nie ginie w naturze, choć się od swych związków odrywa i wyzwala, to również ludzkie myśli i uczucia, chociaż bezimienne i z innymi spojone pozostają na wieku w duchu świata. Co z dusz naszych wyszło, to trwać będzie. Ci wszyscy, po których rozpostarł się nasz wpływ dobroczynny, przedłużą nasze życie za grobem i podadzą jego nić pokoleniom następnym.*

Nieśmiertelność w pamięci, nieśmiertelność, na którą trzeba sobie zasłużyć pracą i mądrością ... Może nie jest to nieśmiertelność łatwa, indywidualna, podarowana nam z tej tylko racji, że żyjemy, ale warta zachodu. Nieśmiertelność jako wyzwanie.

Nim przejdziemy do wyciągania wniosków, proponuję jeszcze refleksję nad programowym cyklem sześciu dramatów *Duchy*. To dzieło stanowić miało jego summę filozoficzną – co pozwala nam na pominięcie np. ciekawych rozważań z pracy o pochodzeniu moralności, czy całych, skądinąd wartych lektury *Dumań pesymisty*. W założeniu miała to być pozytywistyczna odpowiedź na *Króla-Ducha*, trochę nawiązująca do *Rodu ludzkiego* Staszica, trochę do Biblii a najbardziej do *Tragedii człowieka* (1861), której autorem był zapomniany dziś Imre Madách, a jej polskie wydanie ukazało się w 1885 r. Bohaterami dramatu myśliciel uczynił pierwszą parę ludzi: Arjosa i Orlę. We wstępie zatytułowanym *O świcie*, siedząc na bryle wśród mgieł (to ziemia rodząca się z mgławicy), bohaterowie muszą wysłuchać pouczeń „niewidomych", tj. niewidzialnych duchów dziejów. Ich poglądy dziwnie przypominają filozofię Świętochowskiego.

Pierwszy z nich, Rod, mówi o początkach życia: „zamknięte w mojem wnętrzu nasiona życia wprowadzę do łona natury, uczynię ją wiecznie młodą, wiecznie brzemienną i wiecznie płodną /.../ wywołam wszelkie jego /życia/ postaci /.../ wszelkie odcienie piękna i brzydoty, wyczerpię całkowicie bezmiar rozmaitości,

jedne duchy przebierać będę w najróżnorodniejsze ciała, a tak cały byt przeniknę moją siłą, że nawet śmierć będzie musiała rodzić życie. Więc i wy, ludzie, rozmnóżcie się w niewygasłem potomstwie." Jego słowa uzupełnia Topan: „Co jest i będzie to zawsze było. Do materiału wszechświata ani jedna drobina dotworzona i dołączona być nie może. Powstał on od razu w całej swej masie, którą zachowa bez ubytków i bez przyrostów. Tylko cząsteczki tej masy zmieniać będą swe skupienia i związki /niektóre/ posiądą życie i rozszerzą się nadmiernie naruszając równowagę innych istnień. Ja będę stróżem tej równowagi a niszczycielem tego życia /.../ Natura będzie obszarem niezmienności i spokoju, przyczyna zaś, która ją stworzyła, wyniszczy w niej wreszcie nasiona życia, a czasowi każe przechodzić w wieczność ponad przestrzenią pełną, ale milczącą i martwą „Więc i wy ludzie, z woli mojej zniknijcie w zagładzie!".

Po tej dość smętnej zapowiedzi śmierci termicznej, głos zabierze Elion: „niech w każdą niedziałkę (atom) materii wsiąknie kropla miłości, utkwi rdzeń siły przyciągającej i zatli się iskra życiodajnego ognia". Dzięki tej sile stanowiącej połączenie grawitacji z chucią wszystkie pyłki, okruchy, ciała wielkie i małe bezwiednie i świadomie wiecznie ciągną ku sobie. Cała natura jest zatem przepełniona „potrzebą kochania się", ta siła jest energią ludzkości, w marzeniach i poświęceniu, duchem zaklętym w pięknych kształtach, tonach i barwach, nadzieją, która uleci dopiero z życiem, czasem – jedynym dobrem nędzarzy, którzy innych dóbr nie mają i światłem życia. Dlatego Elion pointuje swą wypowiedź hasłem: Ludzie kochajcie!

Arjos i Orla może poszliby już chętnie realizować to wezwanie, muszą jednak wysłuchać jeszcze paru porad Sola: cała natura oddycha tylko pragnieniem zachowania swego bytu, kto więc pokocha siebie – wzrośnie, kto pokocha innych – zmaleje do roli ofiary. Samolubstwo stanowi ochronną siłę wszechświata, tępiciel okazuje się zresztą dobroczyńcą całości – eliminuje bowiem twory słabe. Życie – powiada Świętochowski – musi być nieustanną walką, przemianą istnień niedołężnych na doskonalsze. Natura wykreśliła ze swych praw miłość i przebaczenie, oddała panowanie i siłę zwycięstwu. Tylko samoluby zostaną trwałym

żywiołem wszechświata. Hasło Soba, brutalnie uzupełniające wywody poprzednika brzmi: ludzie, kochajcie siebie. Następny z duchów Toon wygłasza kolejną kwestię: Człowiek dokona dzieł, wobec których natura zawstydzi się, że ich stworzyć nie umiała. /.../ rozwiąże po kolei wszystkie zagadki bytu, zdejmie wszystkie pieczęcie z tajemnic natury, stanie się „bogiem wszechwiedzącym i wszechmocnym". Więc – konkluduje Toon: ludzie badajcie.

Chwaląc naukę Świętochowski krytykuje przy okazji religię jako wiedzę pozorną, choć praktyczną. Bóg Jam zapowiada, że zjawi się jako widmo wszechwładne, które zamknie w swoim chceniu wszystkie przyczyny a w wiedzy wszystkie prawdy, dodaje na temat że „wiara da ludziom pancerz przeciw grotom losu, znieczuli ich na bóle, a zgasiwszy światło rozumu, ciemnością zasłoni przed ich oczami nędzę życia i pozwoli im je przespać. /.../ umierać będą nieprzebudzeni, odurzeni złudzeniem ale i rozkoszną nadzieją, że grób jest dla nich tylko przedsionkiem do świata wiecznej szczęśliwości. Więc – konkluduje Jam: wierzcie!

Istnienie jawi się więc Świętochowskiemu jako pełne sprzeczności, światem rządzą miłość i egoizm, ludźmi kierują nauka i religia. Przemowy pozostałych duchów dodadzą trochę tylko nowych szczegółów. Tor będzie mówił o konieczności i wierze w wolność: ze złudnych pozorów człowiek usnuje wiarę, że życie wszechświata jest „siecią skutków" dzierzganą przez rozmaite przyczyny działające swobodnie i niezależnie. W rzeczywistości wszechświatem rządzi niezłomny determinizm: cokolwiek się staje – stać się musiało. Ludzie będą nazywać konieczność rozsądkiem albo błędem, będą się oskarżać i karać za to, czemu się oprzeć nie mogli. Tymczasem ani jeden atom nie wyłamie się z ustanowionego porządku. Więc – ludzie: poznajcie prawa konieczności. Kolejny duch, Iron podkreśli niemoc ludzi, ale doda, że wyda im się ona wszechwładztwem: Niewolnicy głodu i ciemnoty, którzy mózgi wysuszą daremnym rozwiązywaniem zagadek bytu – znajdą pociechę w swej pysze, bezsilność nazwą potęgą. Kto z nimi stanie – będzie walczył, cieszył się, głosił porażki i zwycięstwa, kto stanie poza nimi – będzie szydził zarówno z cierpień, jak z radości. Więc: lu-

dzie bawcie się! Trudno o wyraźniejszy apel o udział w zabawie w sens prac, nauk i wszelkiej działalności.

Duch ostatni, nazwany przez autora Kres, dokona podsumowania błogosławieństw i klątw, jakimi została obdarzona ludzkość: potężni i słabi – powie jego ustami Świętochowski, światli i ciemni – idźcie wędrowcy w przyszłość i nie zatrzymujcie, póki choć jedna prawda uciekać będzie przed wami, i jeden człowiek nie doścignie swego szczęścia. Ze względu na dłużyzny streściliśmy nieco wywody, myślę jednak, że sens ich został tu przekazany wiernie. Po wysłuchaniu pouczeń – pierwsza para wyrusza w drogę wcieleń – z czego jednakże nie wynika, by autor wierzył w wędrówkę dusz. Arjos i Orla reprezentują siły buntu i twórczości przeciw biernemu tłumowi spętanemu przez władzę i religię.

W dramacie *Alrun* wyrywają ludzkość z hordy, którą rządzi bezwzględny Alrun, panuje ludożerstwo i oparta na kłamstwie wiara w bóstwa – siły przyrody. Członkowie hordy stanowią własność wodza, kobiety – własność wszystkich mężczyzn. Orla, która ma synów z Arjosem sprzeciwia się tym zwyczajom, kochankowie uciekają z hordy – ścigani przez Alruna. I choć ich tratwa zatonie w falach jeziora – życie ludzi nie będzie już takie jak przedtem. Kochankowie zostaną uznani za bogów – Świętochowski wskazuje kolejne jego zdaniem źródło religii. Buntują się.

W dramacie drugim, pt. *Moronowie* przeżyją romans Romea i Julii we wspólnocie rodowej. Arjos z rodu Wirów (który zmieni nazwę na Moronów) pokocha Orlę z rodu Mirów – ich związkowi sprzeciwi się kapłan boga Jama, Moron. Moron wolałby Mirów nawrócić albo wymordować. Udaje mu się uwięzić Arjosa – Orla przekonana o zdradzie ukochanego, nie ucieka z płonącego domu i zostaje zabita przez wysłannika kapłana. Arjos uwalnia się, lecz przybywa za późno – ginie w płomieniach całując trupa ukochanej. Kapłan Moron podrzyna gardło bratu Orli, który pomagał kochankom i składa go w ofierze Jamowi.

Trzeci z dramatów „Zwiastun" opowiada jak Arjos, na podobieństwo Chrystusa dokonuje reformy moralnej ludzkości (przy okazji uwodzi żonę Herona, Orlę, która zostaje jego wyznaw-

czynią). Arjos – jak podkreśla Świętochowski – nie wyznawał właściwie żadnej religii. Głosił po prostu miłość i braterstwo – zostaje uwięziony za herezję. Oskarżono go o głoszenie, iż istnieje jeden tylko Bóg, Elion, który wszystkich jednakowo kocha a nikogo nie karze, że nawet wrogowie są braćmi, że niewolnicy winni opuścić panów, że należy spożywać tylko owoce własnej pracy... Arjos zostaje skazany na przybicie do słupa i wypuszczenie krwi przez podcięcie żył. Orla skona przy jego ciele.

Te pierwsze trzy dramaty zostały wydrukowane w „Prawdzie" w roku 1895. Pięć lat później „Prawda" zamieści kolejny dramat *Koniec świata*. Jego bohater, tajemniczy pustelnik Krysto, walczy z kapłanami, którzy przekształcają religię Arjosa w fanatyzm. Krysto głosi w kazaniach heretyckie poglądy, iż Arjos nie był synem Boga, lecz człowiekiem, że opowieści o cudach są bajkami, że nie ma piekła ani czyśćca, bo złe dusze giną wraz z ciałem, tylko dobre idą do nieba. Bóg – zdaniem Krysta – ustanowił tylko jeden sakrament – wszechmiłość, kapłani zamieniają jego religię w kult grobu (w którym jak pamiętamy nie ma zwłok), sprzedają wizerunki Arjosa a także wino i chleb – jako krew i ciało Arjosa. Krysto wraz z towarzyszącą mu księżniczką Orlą zostają skazani na stos. Jeszcze w ostatniej chwili otrzymują szansę uwolnienia – za cenę odwołania poglądów. Nie odwołują. Z przedśmiertnego wyznania Krysta dowiadujemy się, że jest on, a raczej był – Arjosem.

W 1906 roku, również w „Prawdzie" ukazały się dwa ostatnie dramaty z tej serii. *Pogrom* ukazuje Arjosa jako przywódcę rewolucji (wzorowanej na Rewolucji Francuskiej). W porównaniu z bestialstwem tamtych lat dramat wypada słabo. Arjos, syn chłopa, który sprzeciwia się morderstwom (rewolucja powinna być tylko usuwaniem złych urządzeń), zostaje skazany na ścięcie toporem razem z Orlą – przez trybunał nowych przywódców – adwokatów, dziennikarzy, kupców – którzy na barkach ludu wjechali na salony władzy. Oboje zostają ścięci po arystokratach i królu.

Burza – ostatni dramat z serii to rozpisany na głosy traktat będący echem rewolucji 1905 roku. Arjos jest synem chłopa, Orla – entuzjastką z dobrego domu. Oboje uczestniczą w nieudanej próbie rewolucji. Świętochowski wyróżnia wśród socja-

listów dwie grupy – terrorystów i marzycieli, ruch nie jest jego zdaniem autentyczny, organizują nie ci, którzy cierpią, lecz ci, którzy pragną być „komendantami cierpiących". Na przyszłość głoszą piękną utopię „bożoczłowieczeństwa". Stanowi ona ich credo (filozof nawet wkłada w ich usta odpowiednią modlitwę), na teraz stosują krwawy terror, który uniemożliwia osiągnięcie celów. Socjalizm – jak powie Orla – podnieca smak życia smakiem zbrodni, chce prowadzić do Ziemi Obiecanej przez kałuże krwi i błota. Celem jest usunięcie tyranii, ale najpierw – popełnienie zbrodni. Orla głosi rewolucję bez przemocy: nie odpowiadajmy występkiem na występek, nie ubezpieczajmy naszych przekonań kłamstwem, nie narzucajmy ich przemocą. Program rewolucji przede wszystkim moralnej, polegającej na „niesieniu światła" zostaje przez radykałów odrzucony. Rewolucjoniści planują, dosyć przemyślnie, zamach. Najpierw ma zostać zamordowany minister – w pobliżu gmachu policji. Jest jasne, że zostanie tam wniesiony, przyjadą wysocy urzędnicy, zbiegną się policjanci. Wtedy nastąpi wybuch wcześniej podłożonej bomby, za jednym zamachem zostanie usunięta cała władza. I rzeczywiście: zamach się udaje, do gmachu przybywają reprezentanci władzy – zawodzi jednak bomba – po prostu okazuje się za słaba. Wskutek zdrady rewolucjoniści zostają wyłapani, Orla zostaje skazana na zesłanie, Arjos podcina sobie tętnice rąk i szyi szkłem z więziennego okna.

Nim jednak zdecyduje się na śmierć – wezwie do celi Wikarego. Odbywa dziwną spowiedź, którą traktować można jako rachunek sumienia samego filozofa. Arjos spowiada się z niewiary we własne hasła, za którymi nie miał odwagi iść, konstatuje, że uważając się za przywódcę – w rzeczywistości był niewolnikiem tłumu, wodzem piratów, którzy zatapiali statki z nieprawym bogactwem, sprawcą zbrodni karzących zbrodnie. Będąc „płodem chorego czasu" przejął wszystkie jego słabości i złudzenia, nie zauważał moralnego podobieństwa do tych, których zwalczał. Człowiek został rozkradziony przez narody, religie, państwa i partie, byłem bojowcem, byłem wyznawcą sekty, lecz lekceważyłem człowieka. Kończąc swą „spowiedź" Arjos prosi księdza, by ten dołączył do swych nauk kilka jego przestróg: „Nie bądź

ani sługą, ani panem, ani pokutnikiem, ani bogiem. Nie przywłaszczaj sobie żadnego prawa względem ludzi, którego oni ci nie dali i nie przyznawaj żadnego względem siebie, którego im nie dałeś. Człowiek nie ma lepszego sposobu uszczęśliwiania ludzkości nad udoskonalenie siebie. Nie dokona przewrotu i nie sprowadzi powszechnego szczęścia żadna teoria, żadna zbuntowana masa ludu, lecz samorządny, nikomu niepodległy i nad nikim nie panujący bóg człowiek".

Brzmi to mało przekonująco i jako wyznanie rewolucjonisty i jako credo filozofa. Przekazanie tych przykazań księdzu świadczy – jeśli nie o porażce, to o uznaniu wartości myślenia utopijnego i religijnego. Taki taktyczny sojusz. W pewnej chwili zaczynają dzwonić kościelne kuranty – rewolucjonista przyznaje: Mnie się zdawało, że gdyby tylko wyjąć z zegara mechanizm dzwonków, hymn przestałby brzmieć. Omyliłem się, bo go wydzwaniają ciągle serca w piersiach niewolników. Żadnej wiary i czci nie można zabić. One tylko mogą same umrzeć. Daremnie wstrząsać kolumnami dusz. Nie dokona tego żadna burza – dokona tylko zmieniony człowiek.

Ostatni „widok" (tym słowem Świętochowski zastępuje „sceny") ukazuje jak przez wybite okno wlewa się szum skrzydeł i głosów. Duchy przeszłości wspominają rzeki łez i krwi, przez które przeszła ludzkość, duchy teraźniejszości mówią, iż niszczą to, co małe – pozostawiając wielkie, duchy przyszłości „widzą" Arjosa i Orlę, którzy odrywają promienie słońca i rzucają na drogę, którą idzie znużony, cierpiący człowiek.

Wnioski

1. Ocena całościowa: odwrócenie kantyzmu

Świętochowski był spóźnionym pozytywistą, przejął tę filozofię wraz z jej wątpliwościami. Opisał nie tylko naukę, lecz i jej ograniczenia, wykrył nie tylko prawa rządzące naturą i historią, ale nadmiar tych praw, ich wzajemne gry i konflikty. Nauki o rzeczywistości, zwłaszcza ludzkiej, nigdy nie przybiorą formy nauk ścisłych. W dziejach ludzi jest miejsce na błędy, które nazywamy przypadkami, jest miejsce na trudne do przewidzenia

sekwencje wydarzeń wynikające z głupoty, pychy, egoizmu, bowiem w determinizmy świata człowiek wprowadza także i swoje determinizmy. Wolność i nieprzewidywalność nie biorą się z braku prawidłowości, ale z ich nadmiaru. Myśl Świętochowskiego jest jakby odwróceniem myśli Kanta. Nie jest tak, że w świecie rzeczy w sobie jest wolność, boskość, irracjonalizm a w naszym zmysłowym – determinizm. To pośród rzeczy w sobie, tak „naprawdę" panuje determinizm, fizyczne reguły i postęp, ale w naszym powstaje chaos, wolność i pozorny irracjonalizm.

2. Nowe teorie = nowe szanse dla jednostek i narodów

Potwierdzeniem tego irracjonalizmu był – paradoksalnie – „cud niepodległości", cud, w którego nadejście sam uczony nie wierzył. Nie wierzył – tylko, że pozytywistyczny atomizm wzbogacony został przez niego o jakieś atomy uczuciowo-duchowe, o wiarę w nieśmiertelność w myślach przekazanych pokoleniom. To szansa, nowy sens życia – a więc odrzucenie nihilizmu. To doping dla wysiłku jednostek – np. na rzecz Polski. Świętochowski próbował zdopingować także i polską zbiorowość.

Idee racjonalizacji życia, zreformowania nauk, odkrycia rządzących naturą i historią praw układały się w konsekwentny program ucieczki do przodu z historycznej pułapki, w której znaleźli się Polacy. Był to program przemiany podbitej Polski w Grecję. W Grecję, która swoją nowoczesnością, swoją cywilizacją wcześniej czy później podbije swoich okupantów.

3. Socjologia praktyczna: nowe, liczniejsze elity

Program pracy u podstaw, rozwijania oświaty na wsi i udostępnienia jej kobietom dziś wydaje się banalnie „postępowy", ale przecież chodziło o to, aby wyprzedzając w postępie inne kraje, zmienić sytuację Polaków. Warstwa, którą zwiemy elitą kulturotwórczą, czy też narodotwórczą – ta szczupła warstwa poszerzy się nie tylko o dokształconych chłopów, ale także o uczłowieczone kobiety i odżydzonych Żydów. Świętochowski pierwszy zauważył, że ważna jest nie liczebność ludu, ale liczebność elit. To elita będzie tworzyć kulturę i naukę polską, utrwalać polską tożsamość i czynić z Polaków awangardę Europy. Czy będzie to w ramach autonomii, czy przyszłej federacji jest sprawą drugorzędną.

4. Polskie a priori, czyli najgłębsza struktura celów

Pozytywizm Świętochowskiego, podobnie jak polski marksizm, jak polskie odmiany heglizmu i filozofii katolickiej, ujawnia ukrytą pod nim głębszą strukturę wartości, ujawnia niezmienne cele, którym podporządkowana zostaje każda prawie ideologia, która znajdzie się w polskiej kulturze. Dla tych celów zakłócony zostaje biologiczny determinizm, odrzucony zarówno religijny fatalizm jak i fatalistyczny luksemburgizm. Piłsudski miał powiedzieć o zaprzęganiu marksistowskiego osiołka do polskiej furki, myślę, że Cieszkowski czy Libelt mogliby mówić o zaprzęganiu heglowskiego osiołka, a Świętochowski o zaprzęganiu pozytywistycznego osiołka.

Zasada stałej liczby „niedziałek" wszechświata może nadać się do ratowania wiary w duszę i w sens działań; wiara w postęp może oznaczać stworzenie nowego sacrum i religii Bogoczłowieka. Nie jest ważne, czy Polska będzie Chrystusem czy Grecją narodów – na pewno będzie wtedy Polską. Niepodległość nadal stoi u szczytu tej ukrytej, polskiej hierarchii, obok niej – wolność i twórczość jednostki – wszystko jedno, czy z wykorzystaniem praw nauk, czy z wykorzystaniem sprzeczności wśród tych praw. Ocalone zostaje dobro i odpowiedzialność, prawdą jest bowiem nie tylko istnienie determinizmu przypominającego lawinę, ale nawet kilku determinizmów, wśród których nie najmniej ważny zapoczątkowuje nasze wybory i działania. Moralność wynika z gry pomiędzy dwoma instynktami, jednostkowym i gromadnym. Sens odzyskuje też prawo, bo musi tę moralność „doganiać" i „mumifikować". Nowoczesna nauka pozwala Świętochowskiemu odbudować świat tradycyjnych wartości i uzasadnić go atrakcyjniej niż czynili to jego zdaniem poprzednicy.

Świętochowski krytykował romantyzm, ale nie do końca go odrzucał. Przyjął, że program państwowej niepodległości nie jest realny – ale zaczął się zastanawiać, jak można ten problem ominąć. Wygranie w wyścigu prac, czy w wyścigu kultur, to już były konkrety. Ale filozof nasz zauważył, że przecież polskość, nawet u mistycznego Słowackiego, nie była celem, tylko środkiem. Demokracja polska, kultura zbudowana w tej demokracji, tworzyły nową jakość życia, przetwarzały zjadaczy chleba w anioły. Przeanielona Polska miała stać się Nową Jeruzalem.

5. Sacrum pozytywizmu

Podobna utopia prześwieca przez filozofię pozytywistyczną Świętochowskiego. Nauka, była już o tym mowa, miała według naszego filozofa służyć nauczaniu i wychowaniu nowego człowieka. Mało tego – jeśli dla osiągnięcia tego celu trzeba, przynajmniej do czasu, poczynić ustępstwa na rzecz religii – Świętochowski gotów jest i na takie ustępstwa. Chodzi przecież o nową wyższą jakość człowieka. Etap niepodległości państwowej można było pominąć, przeskoczyć. Liczy się przeanielenie, co tam przeanielenie: pozytywista Świętochowski idzie dalej i mówi o Bożoczłowieczeństwie. Dlatego na zakończenie tego szkicu pozwolę sobie zacytować pominiętą przy streszczaniu dramatów modlitwę – wyznanie wiary bohatera *Duchów*:

„Wierzę w Boga-człowieka, który się narodzi z ludzkości cierpiącej, rozumnej i uszlachetnionej. Wierzę, że on naprzód osądzi grzesznych i nagrodzi cnotliwych, a potem zbawi wszystkich. Wierzę, że zawładnie całą ziemią i każdą duszą. Wierzę, że istnieć będzie wiecznie, bez nieprzyjaciół i współzawodników, wcielony we wszystkie istoty ludzkie stanowiące jedną jego rodzinę".

• **Bohdan Urbankowski** (ur. 19 maja 1943 r. w Warszawie) – poeta, eseista, dramaturg i filozof. W 1945 r. trafił do Bytomia, gdzie rozpoczęła się jego twórczość literacka – już jako uczeń I Liceum Ogólnokształcącego im. Jana Smolenia zorganizował w tej szkole Klub Artystów Anarchistów. Po maturze powrócił do Warszawy. Studia polonistyczne i filozoficzne ukończył na Uniwersytecie Warszawskim, jest doktorem nauk humanistycznych. Był twórcą i teoretykiem Ruchu Nowego Romantyzmu. Później związał się z nurtem niepodległościowym opozycji, był współredaktorem wielu pism i wydawnictw podziemnych. Stypendysta Instytutu im. Piłsudskiego w Nowym Jorku i Editions Dembinski w Paryżu. Za działalność wydawniczą i literacką w II obiegu otrzymał medal Solidarności „Zasłużony w Walce o Niepodległość Polski i Prawa Człowieka", za patriotyczny charakter twórczości „Polonia Mater Nostra Est", a także Nagrodę im. J. Słowackiego oraz Laur Posła Prawdy i tytuł Księcia Poetów.

Jest autorem ponad 40 książek – dramatów, esejów i zbiorów poezji. Wśród nich znajdują się monografie Polaków – Adama Mickiewicza, Józefa Piłsudskiego, Karola Wojtyły czy Zbigniewa Herberta.

Słowo o Świętochowskim

Ja, ziemi syn – ludu brat
głoszę, sławę pilota
lotu chłopskiego ducha
On chłopa schylonego w ziemię
podniósł do godności
obywatela świata
promieniami agrotechniki rozświetlił
zamglone poniżeniem
wiejskie bytowanie

Skąd wskazania założyciela
jak promienie wschodu słońca
rozświetlają jakże trudną
chłopską codzienność
nie dają umrzeć nadziei
stare idee wschodzą jak ziarno
znów ziemia woła o synów
lud o braterstwo i pracę
sława wielkiemu duchowi
niech nadzieja jutra
zachęca do życia i czynu
dla Niepodległej

Aleksander Świętochowski

Pamiętam jak z wycieczką szkolną
chyliłem przed trumną czoło
z wodzem epoki minionej
człowiekiem wielkiego ducha

Twórca *Historii Chłopów Polskich*
stawia na piedestał
tych co żywią i bronią
żyjących w biedzie i poniżeniu

W założonej szkole Bratne
promieniami agrotechniki rozświetlał
zamglone wiejskie bytowanie
Tu w młodych sercach szczepił
pozytywne wskazania
bądźcie synami polskiej ziemi
dla ludzi bądźcie braćmi
aktualne problemy na dzisiaj

W Krzewni gdzie żył i działał
dziś muzeum pamiątek
sławi wielkiego ducha
kamienne oblicze pomnika
przypomina wielkość dokonań

W jakże trudne czasy
Jego myśli wskazania
rozświetliły chłopską codzienność
budziły nadzieję tęczowego jutra
Dzisiaj znów stare idee
wschodzą jakby ziarno
znów ziemia woła o synów
lud o braterstwo i pracę
Chwała wielkiemu duchowi
w ludzkiej solidarności

Potrzeba aby wiejska społeczność
pamiętała o tych ludziach
co byli przyjaciółmi chłopskiego rodu
usilnie serdecznie działali
by chłopi mieli w swojej Polsce
należne im miejsce szacunek
i jasne ludzkie bytowanie

• **Stefan Chojnowski** – poeta, prozaik, z zawodu rolnik. Urodził się w 1926 r. w Soboklęszczu, gm. Sońsk, gdzie gospodarował na rodzinnej ziemi i mieszka do dziś. Był współzałożycielem Stowarzyszenia Twórców Ludowych w Lublinie. Autor czterech tomików poezji, wielu opowiadań i legend. Laureat wielu nagród, m.in. Oskara Kolberga (1996), XVII Wiosny Literatury w Gołotczyźnie (Konkurs „O Laur Posła Prawdy"). Należy do Związku Literatów Polskich w Ciechanowie.

TERESA KACZOROWSKA

Bolesław Biegas, pupil Aleksandra Świętochowskiego

Bolesław Biegas (1877-1954), utalentowany rzeźbiarz i malarz, autor 16 dramatów, kilku rozpraw na temat sztuki, należący do dziś w Zachodniej Europie do najbardziej cenionych i popularnych artystów, w Polsce jest wciąż mało znany. Można powiedzieć, że jego dorobek artystyczny nad Wisłę nie dotarł i Biegas nie zaistniał w narodowej świadomości. Powodów tego stanu jest kilka: osiedlenie się artysty na stałe w Paryżu (1901), krytyka jego twórczości w ojczyźnie, śmierć w okresie komunizmu, który to system artysta całkowicie odrzucił, decydując się na powierzenie swojej spuścizny polskim kręgom emigracyjnym. Wszystko to sprawiło zaklasyfikowanie jego twórczości w kraju, przez największe autorytety, jako dekadenckiej, wstecznej, zdegenerowanej.

Po zmianach politycznych w 1989 r. też zmieniło się w Polsce niewiele. Do tej pory udało się zorganizować tylko jedną wystawę: w Muzeum Mazowieckim w Płocku (1997), gdzie pokazano ok. 90 prac i wydano katalog[1]. Natomiast wielkie retrospektywy dzieł Bolesława Biegasa zaprezentowano w ostatnich latach we Francji, m.in.: w Trianon de Bagatelle w Paryżu (1992)[2] i gmachu Polskiego Towarzystwa Historyczno-Literackiego i Biblioteki Polskiej (otwarto tam Muzeum im. Bolesława Biegasa).

Podobnie jak twórczość, niezbyt znana jest również biografia Biegasa oraz niełatwa, niemal cudowna jego droga artystyczna

---

[1] *Bolesław Biegas 1877-1954. Rzeźba, malarstwo*, Muzeum Mazowieckie w Płocku, Polskie Towarzystwo Historyczno-Literackie, Płock 1997.

[2] *Bolesław Biegas Sculptures-Peintures*, Trianon de Bagatelle – Paris, 21 Mai-30 Aout 1992.

i dochodzenie do sławy. Dużą rolę odegrał na tej drodze Aleksander Świętochowski, stąd z okazji 70. rocznicy jego śmierci, pragnę się skupić na tym wątku, zwłaszcza, że Poseł Prawdy przez prawie 30 ostatnich swoich lat żył, tworzył i został pochowany na ziemi rodzinnej Bolesława Biegasa.

Dzieciństwo i młodość na Ziemi Ciechanowskiej (1877-1896)

Bolesław Biegalski (takie było jego prawdziwe nazwisko) urodził się 29 marca 1877 r., kilkanaście kilometrów od Ciechanowa, we wsi Koziczyn (dziś liczy ona 56 numerów). Był trzecim z kolei spośród czworga dzieci Bartłomieja Biegalskiego i Eleonory z d. Wichrowicz, którzy pochodzili raczej ze zubożałej szlachty, ale wskutek polityki rosyjskiego zaborcy, zostali zepchnięci w szeregi chłopstwa. Ojcu pozostały jednak nawyki kulturalne: kochał muzykę, był dobrym skrzypkiem, założył nawet wiejską orkiestrę grywającą na weselach.

Dzieciństwo Bolesław Biegalski spędził na podciechanowskiej wsi, pasąc bydło. Od siódmego roku życia lepił figurki z gliny i rzeźbił pasterskie kije. Jego wyobraźnia przesiąknęła wówczas na zawsze sielskim obrazem mazowieckiej ziemi (z jaśniejącym w oddali Ciechanowem i jego Zamkiem), marzeniami znad pól zielonych, lasów i chaty nad łąką, trudnymi przeżyciami z lat dziecinnych oraz wierzeniami ludowymi, co zaowocowało w jego twórczości. Po latach wyznał w pamiętniku:

Patrzyłem z okien naszego domu na te jarzące światłem widoki i snułem w myślach tęsknotę dziwną do słońca – światła wiecznych tajemnic. Brałem do ręki glinę zwilżoną, zlepiałem kształty onych to marzeń, lecących w dale z szelestem wiosny kwiatów dzwoniących[3].

---

[3] Bolesław Biegas, *Z pamiętnika*, w zbiorze *Bramir*, Warszawa 1909, s. 497.

Szczególnie śmierć ojca oraz młodszego brata Janka (obydwaj zmarli 3 marca 1886 r.) *wyryły smutek* w pamięci dziewięcioletniego chłopca, o czym pisał po latach:

Już żyłem tylko wrażeniem wspomnień tych dni okropnych, które zmieniły spokój i szczęście w chaos kłopotów i nędzy straszliwej. Dłużnicy wszystko z domu zabrali i skrzypce nawet, pamiątkę drogą.

A głód i zimno wsiąkało w domek naszej rodziny. Ja i siostra i brat mój starszy, siedzieliśmy razem głodni, spłakani – a dłużnik resztę naczyń i sprzętów zabierał ze sobą... Matka, jak wryta stała bezsilna – w rozpaczy, smutku – nic nie broniła – zastygła we łzach znanego bólu, tylko cierpiącym[4].

Eleonora Biegalska wyszła niedługo powtórnie za mąż, za podoficera armii rosyjskiej, Antoniego Michalskiego. Bolek Biegalski odzyskał wówczas pewną równowagę. Wkrótce jednak, 4 grudnia 1890 r., matka artysty zmarła. Osieroconego zupełnie brata (miał 13 lat) zabrała wtedy do siebie jego siostra Marianna, która akurat poślubiła stolarza Bronisława Modesta. Biegas terminował u szwagra, nie przestając rzeźbić. Jego talent dostrzegł miejscowy proboszcz, ks. Aleksander Rzewnicki, który w 1895 r. z pomocą swoich parafian wysłał osiemnastolatka na naukę do Warszawy. Młody Biegalski trafił do rzeźbiarza Antoniego Panasiuka, kierującego pracownią sztuki kościelnej, ale traktowany był tam źle, jak służący. Pomagał w tworzeniu stereotypowych ozdób, nie mógł tworzyć własnych prac, nie pobierał żadnych nauk. Był analfabetą. Po kilku miesiącach, nie mogąc znieść szykan ze strony warszawskiego pracodawcy, osiemnastolatek rozchorował się i uciekł z powrotem do rodzinnego Koziczyna. Ks. Rzewnicki poprosił wówczas o pomoc jednego ze swoich przyjaciół w Ciechanowie, lekarza Franciszka

---

[4] Za: Xavier Deryng w: *Bolesław Biegas 1877-1954. Rzeźba, malarstwo*, op. cit., s. 15.

Rajkowskiego – znanego społecznika i mecenasa kultury, który na początku 1896 r. zabrał chłopca do siebie, wyleczył, zajął się jego edukacją i pozwalał swobodnie rzeźbić.

Wtedy właśnie, prawdopodobnie pod koniec lata 1896, czyli po kilku miesiącach pobytu Biegasa w Ciechanowie, odwiedził dra Rajkowskiego Aleksander Świętochowski. Wspomina o tym w felietonie *O geniuszach ubogich i Bolesławie Biegasie*, na łamach „Prawdy', 24 października 1896 r., Rajkowski pokazał wtedy pozytywiście prace osieroconego artysty, które go zdumiały i od razu przekonały o geniuszu młodego twórcy z Koziczyna. Ocenił, że gliniane figury, ulepione bez modeli i wzorów, nie są to *niezdarne próby samouka pastuszka, ale utwory artysty, którego talent wykwitł z prostaczej powłoki z nadzwyczajną mocą i pięknością. Talent ten rozbraja najbardziej wymagającą surowość i odejmuje grunt najpodejrzliwszemu sceptycyzmowi, objawia się bowiem śmiało, wyraźnie, chciałbym rzec – potężnie*, pisał Świętochowski, któremu wiejski chłopak wydał się nadzieją polskiej rzeźby, wręcz nowym Giotto[5].

To wtedy Świętochowski zmienił nastolatkowi nazwisko Biegalski na Biegas, aby móc go wypromować jako autentyczny wytwór kultury ludowej, uchroniony przed rusyfikacją. Chłopsko brzmiące nazwisko znaczyło w języku staropolskim „biegacz". W ten sposób młody pasterz wbiegł na scenę artystyczną...

Już we wrześniu 1896 r. Świętochowski zorganizował Biegasowi pierwszą wystawę rzeźb w Warszawie (w księgarni Wendego). Wkrótce ogłosił też inne swoje artykuły o młodym artyście na łamach „Prawdy", a wykształcenie rzeźbiarza samouka ze wsi Koziczyn w pow. ciechanowskim stało się jedną z najważniejszych jego akcji społecznych. Już w inicjującym ją, zacytowanym wyżej felietonie Świętochowski apelował:

---

[5] Aleksander Świętochowski, *O geniuszach ubogich i Bolesławie Biegasie*, „Prawda" , nr 43, 24 października 1896, s. 509-510.

Niedawno można ręka wydobyła z ubóstwa i uratowała dla sztuki również rzeźbiarza z ludu, Laszczkę. Czy taką znajdzie Biegas? [...] Niech ci, którzy zobaczywszy utwory Biegasa, zechcą mu dopomóc w kształceniu się, uwierzą, że w tej chwili należeć będą do najszczęśliwszych wybrańców losu i że im wielu zazdrości przywileju składania takich ofiar.

Ogólny ton artykułu zachęcał społeczeństwo do pomocy Biegasowi. Świętochowski wyłożył w nim też swój program pozytywistyczny, pisał:

[...] jeżeli istnieją agenci, którzy wyszukują karłów, ludzi z owłosieniem zwierząt, z głowami psów i ptaków słowem wszelkiego rodzaju, czemu nikt nie stara się o wynajdywanie geniuszów i talentów? Jestem przekonany, że gdyby tym ostatnim nie pozwolono marnieć i przepadać, lecz zbierano ich i kształcono, obecny kryzys najwyższej cywilizacji należałby do odległych wspomnień ludzkości.

Apel Posła Prawdy i ogłoszoną przez niego subskrypcję na kształcenie Biegasa poparło kilka warszawskich pism. Niektóre, po wystawie prac w Warszawie, zamieściły artykuły i reprodukcje jego rzeźb, np. „Zorza"(*Wykalanie*, *Powrót z pola*, *Na fujarce*, *Hagar*, *Natrząsanie*, *Odpoczynek*)[6]; „Tygodnik Ilustrowany" (*Natrząsanie*, *Przymierzanie*, *Odpoczynek*)[7], która chwaliła też *dar Boży* i *niepospolity talent* młodego pastuszka „Wędrowiec"[8].

Młody artysta samouk stał się jednak i przedmiotem polemik. Kontrakcję podjęła „Niwa", dowodząc, że właściwym

---

[6] M. M., *Rzeźbiarz spod włościańskiej chaty*, „Zorza", nr 45, 24 października 1886, s. 712-714.

[7] *Rzeźby Biegasa*, „Tygodnik Ilustrowany", nr 42, 17 października 1896, s. 831- 832.

[8] *Prace rzeźbiarskie B. Biegasa, chłopca wiejskiego spod Ciechanowa*, fot. St. Bogacki „Wędrowiec", nr 44, 31 października 1896, s. 345-346.

opiekunem talentu chłopca był ks. Aleksander Rzewnicki i powinien pozostać nim nadal. Przeciwnicy protektorów Biegasa, czyli Rajkowskiego i Świętochowskiego, zarzucali im niechęć do duchowieństwa, wątpili w autentyczność chłopskiego pochodzenia chłopca i zarzucali, że zamiast przedstawiać go jako *uzdolnionego w snycerstwie i ukształtowanego umysłowo młodzieńca*, promują go *jako prostaczka, w którym talent objawił się samorodnie, przezwawszy go przy tym dla lepszego efektu Biegasem*. Zarzucali przemilczanie pomocy ks. Rzewnickiego dla Bolka Biegalskiego, a także roli w rozwijaniu jego talentu warszawskiego artysty Antoniego Panasiuka. Pisano w „Niwie":

Chłopiec jest zdolny i zasługuje na poparcie, czy jednak należało zyskiwać owo poparcie w taki sposób, jak to zrobili reżyserowie reklam? [...] Czy miało to powiększyć i wzmocnić talent chłopca, że kazano mu się nazywać Biegasem i przemilczeć dobrodzieja, bez którego nigdy nie wydostałby się tam, gdzie już dzisiaj doszedł?[9]

Także w „Przeglądzie Katolickim" z 26 listopada 1896 r. zwracano uwagę, że panowie, którzy zwrócili się do ludu o pomoc dla Biegasa popełnili kilka niewłaściwości. Przede wszystkim zmienili mu nazwisko, *aby jako dziecię ludu łatwiej pozyskał sympatię i kieszeń mecenasów sztuki*. Oceniono to jako *smutne świadectwo fanatyzmu sfer tzw. liberalnych, które dziś z p. A. Świętochowskim na czele wzięły Biegalskiego w opiekę*. Druga niewłaściwość, według „Przeglądu Katolickiego", to przemilczenie, że *pierwszą osobą, która oceniła zdolności Biegalskiego był – pleban miejscowy*, a dopiero:

[...] *Z pod tej opieki Biegalski dostał się w ręce panów liberałów, którzy [...] chcieli zjednać dla nowego talentu przy-*

---

[9] *Kogo tutaj wyprowadzono w pole, Słówko prawdy o Biegalskim vel Biegasie*, „Niwa" , nr 47, 21 listopada 1896, s. 761-762.

chylność bynajmniej nie liberalnego ogółu. Kto wie, czy wobec dotychczasowej taktyki liberalnych opiekunów Biegalskeigo, nie są słuszne obawy ludzi, którzy nic dobrego sobie po takiej opiece nie obiecują[10].

W odpowiedzi na ataki zareagował nawet dr F. Rajkowski, który napisał, że nowi opiekunowie młodego Biegasa nie mieli zamiaru *demokratyzowania* jego nazwiska, gdyż jest on tak zapisany w księgach ludności gminy Regimin, pow. ciechanowskiego. Ale „Przegląd Katolicki", 24 grudnia 1896, się złościł, że jedynym autentycznym dowodem jak brzmiało nazwisko nowego „talentu" powinien być akt jego chrztu[11]. Także Świętochowski wielokrotnie odpowiadał na *szczypania, kąsania, drapania* swoich przeciwników, np. w felietonie *Atak na Biegasa i jego protektorów*:

Trudno było przewidzieć, że Biegas przemieniony z pastucha na rzeźbiarza, z chłopca zupełnie ciemnego na człowieka cokolwiek ukształtowanego – może kogokolwiek rozgniewać. A przecież tak się stało. Kampanię rozpoczęły nasze Fidyaszątka, które nie tylko nie okazały mu żadnej życzliwości, ale czuły się głęboko dotknięte „wrzawą", jaką koło niego robiono. Jeden nawet z owych mocarzów [...] oświadczył z humorystyczną przenikliwością i bystrem znawstwem, że lepsze utwory Biegasa nie są jego robotą, lecz jakiegoś skończonego artysty[12].

Świętochowski nazywał siebie *współprotektorem Biegasa i współwinnym zajęcia się jego przyszłością*. Podkreślał, że zna się na sztuce, gdyż studiował ją i *poznał arcydzieła rzeźby w największych muzeach europejskich*, zaś warszawskie Towarzystwo Sztuk Pięknych okazało się tak kompetentne, że umie-

---

[10] „Przegląd Katolicki" nr 48, z 26 listopada 1896, s. 772

[11] „Przegląd Katolicki" nr 52, z 24 grudnia 1896, s. 829

[12] Poseł Prawdy, *Atak na Biegasa i jego protektorów*, „Prawda" , nr 47, 21 listopada 1896, s. 557-558.

ściło *śliczne* utwory Biegasa w swojej kancelarii, aby po kilku dniach uprzątnąć jak *śmiecie*. Artystę z Koziczyna konsekwentnie nazywał Biegasem *i pastuszkiem*, który na wsi marnował swój talent, wyrażając radość, że od pół roku mieszka pod dobrą opieką u dra Rajkowskiego w Ciechanowie, gdzie uczęszcza do szkoły miejskiej. Prostował także zarzuty, że wraz z Rajkowskim nie zapomnieli o pierwszej pomocy ks. Rzewnickiego i o pobycie u Panasiuka, którego *zasługi* w kształceniu chłopca zdecydowanie obalił, przytaczając w „Prawdzie" fragment autentycznego życiorysu, własnoręcznie napisanego przez młodego rzeźbiarza:

Od 7 laty życia zaczołem, robić kozikiem z drzewa rozmaite figurki i gliny [...] Jednegorazu przyszedł raz do mego szwagra od Księdza Rzewnickiego furman który wzioł jedno figurkie napokazanie [...] I następnie Ksiądz Rzeźnicki zaprosił kilku panów i Ksiedzy których bardzo dziwiło że chłopiec beznauki potrafił tak wyrobić. I zaraz zrobili składke i ksiądz Rzewnicki zawiuz mie do Warszawy do pana Panasuka, który mie miał uczyć. I wpoczątkach dał mi nogi od stołów rzeźbić i to nauka była dalsza i ja raz po kryjomu zaczołem robić Świętgo Jana Nepomucena to on jak to panasuk wydar mi zręki i kazał spalić. I jak panasuk figurę zrobił to musiałem wyslufowac i ja uczyłem się slufowania [...] – młody artysta opisał też w tym stylu inne szykany ze strony Panasiuka. Uważał, że jest on chytry, zazdrosny oraz fałszywie się chwali, że uczył go pisania i czytania. Wyznał też na łamach „Prawdy", że się w końcu rozchorował i wrócił do rodzinnej wsi, gdzie zajął się nim dr Rajkowski[13].

Przeciwnikom akcji Świętochowskiego nie powiodło się. Biegasa poparły „Kuryer Warszawski", „Kuryer Codzienny", „Tygodnik Ilustrowany" i bardzo szybko – za pośrednictwem dra Rajkowskiego i redakcji „Prawdy" – zebrano fundusze na kształcenie młodzieńca przez cztery lata. Świętochowski zawia-

[13] Ibidem, s. 558.

damiał o tym czytelników „Prawdy" już 21 listopada 1896 r., nie bez dumy, że jego wrogom nie udało się sparaliżować przedsięwzięcia[14]. O sukcesie tej akcji społecznej oraz kolejnych wpłatach na kształcenie Biegasa donosił też w *Kronice* „Prawdy" 6 grudnia 1896 r.:

Dla Biegasa, oprócz pieniędzy, zaofiarowanych przez Kuryer warszawski, nadesłano do redakcyi naszej: bezimiennie rs. 30 (jako roczną ratę składki czteroletniej) pp J.K. Brodowski, regent rs. 25 (rata). J. Held rs. 25 (rata), Maks Fajans rs. 10. Nadto p. Staniszewski, adwokat z Suwałk, oświadczył gotowość płacenia rs. 25 rocznie. A zatem Biegas dzięki gronu ludzi szlachetnych i o swojskie talenty dbałych, ma już całkowicie zabezpieczenie się przez lat cztery[15].

Kiedy fundusze na kształcenie młodego artysty były już zebrane, „Przegląd Katolicki" zaofiarował mu pomoc: 25 rubli rocznie, ale pod warunkiem, że opiekę nad młodym artystą w Krakowie będzie miał ks. Rzewnicki z Koziczyna. Znowu rozsierdziło to Posła Prawdy, który 14 stycznia 1897 r. ripostował prześmiewczo w *Liberum veto*:

Ponieważ Biegas [...] nie będzie się kształcił w Koziczynku, lecz w Krakowie, ponieważ nie będzie się uczył ministrantury, lecz historyi, arytmetyki, geometryi, języków, a przede wszystkim rysunku i rzeźby; ponieważ pieniądze dla niego dobrzy ludzie złożyli bądź na ręce niejakiego Świętochowskiego, który go im wskazał, bądź niejakiego Rajkowskiego, który wraz z żoną o jego los się zatroszczył; ponieważ w Krakowie nad jego sprawowaniem się i zdrowiem czuwać będzie niejaki Bujwid, a nad rozwojem jego talentu profesorowie szkoły sztuk pięknych – pozostaje przeto bardzo trudne do rozstrzygnięcia pytanie, jak swą opiekę wykonywać ma ks. Rzewnicki z Koniczynka i jakim

---

[14] Ibidem.

[15] *Kronika*, „Prawda", nr 49, 6 grudnia 1896, s. 587

sposobem uratować można [...] 25 rs. Przeglądu Katolickiego? Widzę tylko jedną drogę wyjścia z tego trudnego położenia: mianowicie niech owi Świętochowski i Rajkowski, nieodpowiedzialni moralnie, zwrócą pieniądze ofiarodawcom, którzy w znacznej części przysłali im je z wyraźnym zastrzeżeniem osobistego do nich zaufania, natomiast niech Przegląd Katolicki da 25 rs. i na nitce przywiązanej w Koziczynku puści go w świat[16] – pisał Świętochowski, pouczając, że chcąc dobru służyć, trzeba *ukochać gorąco,* a nie tylko *w swoim interesiku.*

Studia w Krakowie (1897-1901)

Niespełna miesiąc później, 2 lutego 1897 r., dzięki zebranym funduszom oraz pomocy Rajkowskiego i Świętochowskiego, Bolesław Biegas przybył na studia w Szkole Sztuk Pięknych w Krakowie (Austria). W Muzeum Szlachty Mazowieckiej w Ciechanowie zachował się jego paszport, wydany 4 stycznia 1897 r. przez władze rosyjskie w Płocku (wizę wjazdową otrzymał z konsulatu austriackiego w Warszawie, 28 stycznia 1897r.).

W Krakowie Biegas zamieszkał u państwa Odo i Kazimiery Bujwidów, w czym zapewne też dopomógł Świętochowski Odo Bujwid (1857-1942), prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego, lekarz, immunolog, „ojciec bakteriologii polskiej", był bowiem jego długoletnim współpracownikiem, korespondentem „Prawdy" jeszcze z czasu praktyki w Instytucie Pasteura w Paryżu. Nad intelektualnym rozwojem młodego artysty czuwała głównie profesorowa, Kazimiera Bujwidowa, aktywna feministka, autorka licznych broszur z dziedziny edukacji i klas społecznie nieuprzywilejowanych. To dzięki niej Biegas odkrył literaturę i filozofię, czytał Schopenhauera i Nietschego, bywał na koncertach, rozpoczął naukę j. francuskiego oraz gry na fortepianie.

---

[16] Poseł Prawdy, *Liberum veto*, „Prawda", nr 3, 14 stycznia 1897, s. 30-31.

Bujwidowie zostawiali jednak młodzieńcowi niewiele swobody, ingerowali w jego kontakty towarzyskie, byli przesadnie troskliwi, nawiązywali też przy znajomych do jego tragicznego dzieciństwa (na co skarży się w autobiograficznej sztuce *Lechit*).

W krakowskiej uczelni młodzieniec z Koziczyna studiował na Oddziale Rzeźby, którym najpierw kierował prof. Alfred Daun, zaś dyrektorem był Julian Fałat. Biegas był wtedy bardzo dobrym i pilnym studentem, już w 1898 r. otrzymał brązowy medal za pracę *Porwanie Ganimedy*. Świętochowski śledził postępy swego pupila, o czym świadczy zachowany w Muzeum Pozytywizmu w Gołotczyźnie list do niego od prof. Dauna z 22 grudnia 1897 r. Na prośbę pozytywisty, aby wydał opinię *o przymiotach i wadach P. Biegasa*, prof. Daun odpisał, że młody rzeźbiarz z Koziczyna *posiada zdolności do modelowania w wysokim stopniu*, ale żeby zostać rzeźbiarzem *powinien rysować jak najwięcej*, zaś dla wykształcenia plastycznej wyobraźni i *zdrowia duszy* – profesor polecał Biegasowi zgłębianie historii malarstwa oraz lekturę *Homera, Ovidiusza, Virgila, Mickiewicza*. Stwierdził też, że w pracy artystycznej należy na jakiś czas *pozostawić go samemu sobie*. Nadmienił Świętochowskiemu również, że nie może przemilczeć największej *wady duszy* Biegasa, bo często: *traci spokój i równowagę wewnętrzną, która tak konieczna jest przy wszelkiej pracy*[17].

W 1898 r. pracownię rzeźby na uczelni krakowskiej objął prof. Konstanty Laszczka, pedagog autorytarny, nie pozostawiający swoim studentom wiele swobody. W dodatku, chociaż sam wywodził się z chłopów, Laszczka traktował Biegasa z wyższością. Sprawiło to, że niezależna natura artysty z Koziczyna zaczęła buntować się, oddalać od konwencji akademickiej. Pod wpływem panujących w Krakowie trendów symbolistycznych i dekadenckich, propagowanych głównie przez Stanisława Przybyszewskiego, Biegas wszedł w krąg twórczości Viegelanda, Muncha, Ropsa. Fascynowało go zło, koszmar, piekło ciała i...

---

[17] List prof. Alfreda Dauna do A. Świętochowskiego z 22 grudnia 1897, Muzeum Pozytywizmu w Gołotczyźnie, nr inw. MP-133, 134.

zaczął osiągać pierwsze sukcesy artystyczne. W 1900 r. wystawił siedem rzeźb w Salonie Krywulta w Warszawie, jednej z najważniejszych w tym okresie prywatnych galerii na ziemiach polskich. Rok później wiedeńscy secesjoniści zaprosili młodego rzeźbiarza, ku zaskoczeniu Laszczki, do udziału w prestiżowej X Wystawie Secesji w Wiedniu. Rzeźby Biegasa zebrały tam znakomite recenzje, a sam artysta został członkiem wiedeńskiej „Secesji', z którą wystawiał jeszcze kilkakrotnie (1902, 1903, 1904). W 1901 r. zaprezentował także swoje prace w Towarzystwie Sztuk Pięknych w Warszawie.

Natomiast w Krakowie za wykonaną rzeźbę *Księga życia* Biegas został w 1901 r. usunięty ze studiów jako *burzyciel Akademii Sztuk Pięknych*. Powierzył wtedy swoje prace Bujwidom i wyjechał latem do Ciechanowa, zatrzymując się u Franciszka Rajkowskiego. Jego protektorzy, choć rozczarowani takim obrotem sprawy, byli jednak mile zaskoczeni jego sukcesami w Wiedniu. Postanowili dać Biegasowi jeszcze jedną szansę. Aleksander Świętochowski znowu uzyskał dla niego stypendium, tym razem z Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie, na studia w École des Beaux-Arts w Paryżu, zaś hrabia Adam Krasiński dał mu przed wyjazdem nad Sekwanę list polecający do rzeźbiarza z tej szkoły Paula Dubois. Ordynat pisał 29 października 1901 r. z Opinogóry:

Młody rzeźbiarz, którego mam honor Panu polecać, jest prostym wieśniakiem, a raczej był, pięć lat temu, prostym pasterzem niedaleko mojej posiadłości. Pasąc krowy spędzał długie godziny wycinając kozikiem figurki z drewna, figurki pełne niezwykłego wyrazu i ruchu. Kilka osób [...] zainteresowało się [...] i wysłało go do Krakowa [...]. Chcielibyśmy obecnie, aby kilka lat spędził na studiach w Paryżu. [...] Szanowny Pan najlepiej by się zaopiekował tym młodym talentem prymitywnym, można by nawet powiedzieć nieokrzesanym, ale na pewno niebanalnym [...][18].

---

[20] Za: Xavier Deryng w: *Bolesław Biegas...*, s. 21-22.

Wyzwolenie w Paryżu (1901-1954)

Biegas przybył do Paryża w grudniu 1901 r. Zlekceważył jednak list polecający do Paula Dubois, poczuł się wreszcie wyzwolony z nakazów pedagogów, opieki protektorów i nie podjął studiów. Postanowił tworzyć na własną rękę. Znalazł pracownię rzeźbiarską na Montparnassie i zaczął intensywnie pracować samodzielnie, tworząc od stycznia do marca 1902 r. ok. 20 rzeźb. Zmierzał w kierunku uproszczenia formy, co zastosował już w wyrzeźbionej w Krakowie *Księdze życia*. Stworzył serię silnie zgeometryzowanych refliefów (*Świat*, *Sfinks*, *Zagadka*), równocześnie pracował nad dziełami ekspresjonistycznymi (*Chopin*, *Zmierzch*, *Miłość śmierci*). Obracał się najpierw wśród licznej w Paryżu emigracji polskiej, m.in. Olgi Boznańskiej, Antoniego Potockiego, Stanisława Gierzyńskiego, Jana Lorentowicza i innych. Pozyskał też nowych mecenasów, którzy zadecydowali o dalszych jego losach. Było to bardzo zamożne baronostwo Henryk i Jadwiga Trütschelowie, którzy mieszkali w Paryżu i w majątku Masłówka pod Kijowem (na Ukrainie). Młody artysta związał się z nimi do końca życia. Baronowa zachwyciła się rzeźbami ubogiego młodzieńca, traktowała go jak syna, dbała o rozwój artystyczny, wspierała finansowo. Pastuszek przedzierzgnął się w arystokratę tak dalece, że w 1945 r. André Salmon będzie się zastanawiać nad jego faktycznym pochodzeniem: *książątko czy natchniony pasterz?*....

W drugim roku pobytu w Paryżu Biegas zaczął wchodzić w kręgi symbolistów francuskich, wystawiać swoje prace. Po pokazaniu rzeźb w Champs de Mars, Salonie Niezależnych oraz Salonie Societé Nationale de Beaux-Arts, wielu Polaków uważało, że jest lepszy od królującego wówczas Rodina. Jego rzeźby zaczęły przyciągać uwagę krytyków, choć Wacław Szymanowski pisał z Paryża do Teodora Axentowicza 20 marca 1902 r., że Biegas *ma prawdziwy i silny talent zepsuty przez frazesy [...] Przybyszewskiego*[19]. Biegas wysyłał również swoje nowatorskie

[19] Ibidem, s. 22.

prace na wystawy na ziemiach polskich, ale przyjmowano je z rezerwą. Aleksander Świętochowski też był całkowicie zbity z tropu kierunkiem, w jakim ewoluowała twórczość Biegasa. Pisał do niego z wyrzutem w 1902 r., do Paryża, polecając zapisać się do Szkoły Sztuk Pięknych:

Nie posłuchałeś naszej rady, to posłuchasz nędzy swojej... trzeba było ci korzystać z datków naszych i do szkoły chodzić jeszcze, bo to przecie nie są żarty, lada chwila możesz znaleźć się na bruku [...] tak pracować jak my chcemy – w guście ładnym i klasycznym. Bo te rzeźby, co ty robisz, to są dotąd nic nie warte...Trzeba nie być uparciuchem, trzeba słuchać starszych – mających już doświadczenie[20].

Kiedy Świętochowski dowiedział się o nowych mecenasach Biegasa, napisał do Jadwigi Trütschel, prosząc o zaniechanie pomocy. Krytykował także jego utwór literacki *Wrażenia ducha myśli*, którego rękopis przeczytał:

[...] ta pisanina jest nic nie warta, pusta, bez treści... Jednym słowem jest to dalszy ciąg rzeźb jego, sztywnych, bezforemnych, bez żadnych zalet... jakiejkolwiek myśli. – Mojem zdaniem to jest podłość – to zakała społeczeństwa [...] To jest człowiek bez serca, bez najmniejszego uczucia[21].

List pozytywisty wywołał jednak odwrotny skutek. Jadwiga Trütschel uznała filozofa za nieoświeconego dziennikarza, niekompetentnego w kwestiach artystycznych i w lipcu 1902 r. zabrała artystę, o którego zdrowie po wizycie u paryskich lekarzy się obawiała, do swojego majątku w Masłówce pod Kijowem. Biegas przebywał tam aż do grudnia 1902 r. Miał do dyspozycji pracownię rzeźby, dużo pisał (powstała wtedy jego autobiograficzna sztuka *Graczak*), podjął też pierwsze próby malarskie.

---

[20] Ibidem, s. 24.
[21] Ibidem.

Dzięki Jadwidze Trütschel wydał w Krakowie swój pierwszy dramat *Księżyc*.

Prawdopodobnie z jesieni 1902 r. (widnieje tylko data 8 września) pochodzi zachowany w Gołotczyźnie list z Masłówki Jadwigi Trütschel, który jest odpowiedzią dla Posła Prawdy. Baronowa wyraziła w nim ubolewanie z powodu impulsywnego listu i złego *obejścia się* Biegasa z pozytywistą, tłumacząc to chorobliwą impulsywnością artysty i tym, że wyrósł on *na niekulturalnym gruncie*. Wyraziła też zdziwienie incydentem, gdyż Biegas zawsze mówił do niej o Świętochowskim i Bujwidzie *z ogromną wdzięcznością i uwielbieniem*. Tłumaczyła:

Panie Szanowny już dawno pastuszka nie ma, jest to chora dusza wzniosła i cierpiąca, że musi żyć z jałmużny [...] *Biegas chory chłopak – ale ze szczerem zacnem wdzięcznem sercem, z ogromnym rzeźbiarskiem talentem, a że mu brak jeszcze dużo zalet to go tłumaczą ogromnie trudne warunki życia* – donosiła, że pragnie dla niego być użyteczną, że w Paryżu poprosi Rodina, *aby swe zdanie o Biegasie powiedział*, bo jest zdolny, pracowity i bardzo dobry (dzielił się nawet obiadami z uboższymi), *ale jako niezwykłej natury chłopak nie może on być traktowany jako przeciętny człowiek*. Zapewniała z Masłówki:

U nas ma wygody i wszystko co do poprawienia zdrowia potrzebne. Przede wszystkim traktuje go jak dziecko chore potrzebujące troskliwej opieki – uczę go po francusku, bo to w Paryżu będzie potrzebne. [...] *Zupełnie macierzyńską opieką go otaczam jak chore dziecko, ale bardzo niezwykłe, które nadzwyczaj głęboko czuje*. I uspokajała byłego protektora: *Nie odstąpimy go póki on o własnych siłach pójdzie w drogę życia*[22].

Biegas, kiedy miał już nowych mecenasów, zaczął odmawiać pomocy z rodzinnego środowiska, które interesowało się nadal jego rozwojem artystycznym. Świadczy o tym zachowany

---

[22] List Jadwigi Trütchel do A. Świętochowskiego z 8 września, Muzeum Pozytywizmu w Gołotczyźnie, nr MP-134

w Muzeum Szlachty Mazowieckiej w Ciechanowie, datowany na 8 listopada 1902 r., list w j. francuskim, niestety, z podpisem nieczytelnym, z którego wynika niepokój, że: *nasz Biegas, niegdyś dobrze zapowiadający się młody człowiek – pada ofiarą kobiety, która całkowicie nim zawładnęła tak, że odmawia on jakiegokolwiek wsparcia*. Słowa te skierowano do *Madame*, prawdopodobnie do baronowej Trütschel.[23].

Wydaje się, że Aleksander Świętochowski stracił wtedy kontakt ze swoim pupilem. Biegas miał już nowych protektorów, przyjaciół i rzeczywiście wbiegł na artystyczne światowe salony, wystawiając szeroko swoje modernistyczne prace. Już w 1903 r. zaprezentował je w Sankt Petersburgu i była to wystawa przełomowa, gdzie nazwano go *sfinksem zmartwychwstałym*. Eksponował swoje rzeźby także w Wiedniu, Warszawie i Krakowie (1904-1905), ale krytyka polska przyjęła je bardzo źle; w Kijowie (1905); Waszyngtonie (1907); Rzymie, Krakowie i Lwowie (1911). Później już pokazywał je wyłącznie we własnej pracowni na Montparnassie, która przypominała światowy salon, a on sam związał się głęboko z Paryżem. Zdobywał sławę, zbierał dobre recenzje o swojej twórczości (choć miewał i skandale, interwencje cenzury, itp.), pisał i publikował swoje utwory literackie (niektóre przekładano na j. francuski, wystawiano w teatrach). Drukowano też liczne artykuły o nim, katalogi jego prac, książki. Robił jednak karierę w odmiennym kierunku niż życzył sobie Poseł Prawdy. Nie wiadomo czy Biegas spotkał się z nim podczas wizyt w kraju, np. w 1909 r., kiedy odwiedził Koziczyn i siostrę Mariannę (pomagał jej aż do II wojny światowej, w 1936 r. oddał swoją ziemię w rodzinnej wsi). Na pewno spotkał się wtedy z ks. Rzewnickim, który pracował już w biskupstwie w Płocku. Ze swoim pierwszym dobroczyńcą był zresztą cały czas głęboko związany, słuchał jego rad, pomimo iż sam oddalił się od katolicyzmu. Ks. Rzewnicki odwiedził go nawet w Paryżu (1912 r.).

---

[23] List (podpis nieczytelny z 8/12 listopada 1902, Muzeum Szlachty Mazowieckiej w Ciechanowie, MOC/D/416.

Od 1909 r. Biegas związał się z hinduską księżniczką Perinette Khurshedbanoo A.D. Naoroji, co popsuło na pewien czas jego kontakty z baronową Trütschel, ale wspierała go aż do swojej śmierci. Już w 1929 r. ustanowiła go jedynym spadkobiercą całego majątku, choć zubożonego po rewolucji. Ostatni raz Biegas był w Polsce w 1913 r., kiedy gościł u literata Kazimierza Wizego w Poznańskiem.

Na początku lat 30. XX w. postać Biegasa zaczęła odchodzić w zapomnienie. Artysta popadał w osamotnienie (nie był żonaty, nie miał dzieci), zgorzknienie (szczególnie z powodu powojennego losu Polski), wtedy zbliżył się do kręgów emigracji polskiej. Najpierw, w 1948 r., chciał podarować swoje *zbiory i zabytki* – większość już za życia (452 przedmioty), a część po śmierci (36 przedmiotów) – Polskiemu Muzeum w Ameryce. Przygotował już szczegółowy ich spis (liczący 13 stron druku) oraz akt darowizny (30 marca 1948). Jak wynika z korespondencji Biegasa z dyrektorem tego Muzeum Mieczysławem Haimanem, artysta chciał, aby jego dzieła znalazły *należyte schronienie i pewny przytułek w Muzeum Polskim w Chicago*, gdyż w Europie panuje *stałe napięcie ogólno-społeczne*. Donosił, że w czasie wojny, na skutek bombardowań, część jego kolekcji dotkliwie ucierpiała, dlatego pragnął przekazać większość swoich zbiorów za ocean. Kustosz „amerykańskiego Raperswilu", jak nazywano słynne wówczas Muzeum Polskie w Chicago, był jednak już na łożu śmierci i sprawa nigdy nie została sfinalizowana[24]. Biegas bardzo tego żałował i w 1954 r. zapisał swój majątek Polskiemu Towarzystwu Historyczno-Literackiemu w Paryżu. Jego prace są też w wielu muzeach: Muzeum d'Orsay w Paryżu, Muzeum Sztuk Pięknych w Lyonie, Muzeach Narodowych w Warszawie i Poznaniu, Muzeum Mazowieckim w Płocku, Muzeum Szlachty Mazowieckiej w Ciechanowie oraz licznych kolekcjach prywatnych.

---

[24] Korespondencja Bolesława Biegasa z Mieczysławem Haimanem, 1948, Muzeum Polskie w Ameryce, ze zbioru: Archiwum własne, sygn. 168.

Warto dodać, że w związku ze sprawą Biegasa Świętochowski wystąpił z pomysłem, do którego wielokrotnie wracał w następnych latach, m.in. w powieści *Nałęcze* – tworzenia w Polsce instytucji opieki społecznej nad dziećmi utalentowanymi, które uważał za największe bogactwo narodu. Jednak w 1926 r. skarżył się w „Tygodniku Ilustrowanym":

Pomimo wielokrotnych usiłowań nie udało mi się zawiązać towarzystwa wyławiającego i kształcącego w Polsce młodych geniuszów, których mnóstwo marnieje w niedostatku i zaniedbaniu, a które otoczone opieką, stworzyłyby skarb nie tylko narodowy, ale ogólnoludzki"[25].

Wnioski

Aleksander Świętochowski pomógł najbardziej – spośród jego rodzimych protektorów (ks. A. Rzewnickiego, dra F. Rajkowskiego, hr. A. Krasińskiego) wypromować artystę z podciechanowskiego Koziczyna. Dostrzegł jego talent, zmienił mu nazwisko z Biegalskiego na Biegasa, zorganizował w Warszawie pierwszą wystawę rzeźb i publiczną zbiórkę funduszy na studia w Krakowie. Zaciekle go też bronił w felietonach *Liberum veto*. Również oddanie go pod opiekę Bujwidów w Krakowie, dzięki którym Biegas przeżywał przyspieszony rozwój intelektualny, to zasługa pozytywisty. Bujwid pomagał zresztą Biegasowi później, kiedy już mieszkał w Paryżu, wystawiać prace na ziemiach polskich.

To również Świętochowski pozyskał Biegasowi stypendium z Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie na wyjazd do Paryża, kiedy został usunięty ze studiów w Krakowie (jako *burzyciel Akademii Sztuk Pięknych*). Z pewnością też dzięki niemu hr. Edward Krasiński dał artyście przed wyjazdem nad Sekwanę list polecający do rzeźbiarza Paula Dubois na studia

---

[25] *Nad uczonym grobem*, „Tygodnik Ilustrowany", 1926, nr 2; za: Maria Brykalska, *Aleksander Świętochowski*, t. II, PIW, Warszawa 1987, s. 378.

w École des Beaux-Arts. Ponadto wszędzie, gdzie pupil przebywał, Poseł Prawdy śledził jego życie i postępy artystyczne, z nadzieją, że będzie polskim Giotto.

Ale opieka nad Biegasem nie była łatwa, ze względu na niezależny, nie poddający się kierowaniu charakter. Artysta był indywidualistą, nie przyjmował uwag protektora nt. swojej twórczości, która – zarówno plastyczna, jak literacka – bardzo rozczarowała Świętochowskiego. Jako były „hetman obozu młodych" nie potrafił zaakceptować trendów nowej epoki, z którą zaczął się rozmijać. Tylko w połowie spełniła się więc jego nadzieja z 1896 r., kiedy pisał:

[...] może ci prawdziwi dobrodzieje Biegasa, którzy mu zapewnili środki do ukształtowania się, będą mieli z niego pociechę i dadzą społeczeństwu utalentowanego artystę[26].

---

[26] Ibidem.

• **Teresa Kaczorowska** – dziennikarka, prozaik, poetka, dr nauk humanistycznych, animatorka kultury. Pochodzi z Suwalszczyzny, obecnie mieszka w Ciechanowie, gdzie jest prezesem Oddziału Związku Literatów Polskich i redaguje *Ciechanowskie Zeszyty Literackie*. Autorka ośmiu prozatorskich książek związanych z pamięcią historyczną i przeszłością narodową, z których dwie: *Kiedy jesteście, mniej boli...* (2003) i *Zapalają ognie pamięci* (2005) – dotyczą zbrodni katyńskiej – pierwsza ukazała się w j. angielskim jako *Children of the Katyn Massacre* (McFarland, USA, 2006). Wydała też trzy zbiory poezji. Uhonorowana licznymi nagrodami, m.in. IV Salonu Książki Polonijnej (Bruksela 2003), Kongresu Polonii Amerykańskiej (Chicago 2005), Medalem za Zasługi dla Ciechanowa (2006), Nagrodą im. E. Hulewicza (Warszawa 2006), Odznaką Ministra Kultury „Zasłużony dla Kultury Polskiej (2007). Stypendystka Fundacji Kościuszkowskiej w Nowym Jorku (2003/2004) oraz Ministra Kultury RP (2005). Ciechanowianka Roku 2008 (Nagroda im. F. Rajkowskiego).

Kościół
w Koziczynie,
gdzie był chrzczony
Bolesław Biegas.
W górnej części
ołtarza jego rzeźba
– św. Dionizy
(fot. T. Kaczorowska)

Postrzępione myśli

25 kwietnia 1938 roku
odpłynąłeś tam
skąd przybyłeś.
Pozostawiłeś nam mądrość
najgłębszą
– wieczny duch światła i wolności

Na zachmurzonym niebie ukazałeś
chłopom ich życie.
W górę biegnące schody nauki –
Szkołę.

Na drogowskazy bezdroży
słałeś gromy niebu,
aby zaiskrzyła pochodnia
na ciechanowskim firmamencie
Prawdą!

Biała płócienna czapka.
Płócienna marynarka.
Siwy, chudy, kościsty...
W pamięci mej pozostałeś.

czerwiec 2008 r.

• **Alfred Borkowski** – poeta i prozaik, animator kultury, z zawodu lekarz. Laureat licznych nagród, m.in. Fundacji POLCUL w Australii, statuetki „Złote Pióro" (ZLP Ciechanów 2005), współzałożyciel Oddziału Związku Literatów Polskich w Ciechanowie, autor kilkudziesięciu książek. Łączy w swojej twórczości dwie Ziemie: Przasnyską (urodził się w 1930 r.) i Ciechanowską (gdzie mieszka).

GRZEGORZ WIŚNIEWSKI

Świętochowski w Rosji

Czas największej aktywności twórczej i rozgłosu Aleksandra Świętochowskiego – ostatnie dziesięciolecia wieku dziewiętnastego i początek stulecia dwudziestego – przypadł na okres, kiedy w Rosji zainteresowanie polską kulturą wyraźnie się ożywiło, a jej popularność bardzo urosła. Była to druga taka w dziejach naszych stosunków erupcja polskiej obecności kulturalnej w państwie carów; ta pierwsza miała miejsce jeszcze w stuleciu siedemnastym, za panowania Fiodora Aleksiejewicza i za regencji jego siostry Zofii Aleksiejewny, ograniczyła się wszakże do kręgów dworskich i arystokratycznych, a i trwała krótko, zaledwie kilkanaście lat; odebrawszy władzę siostrze, Piotr I otworzył Rosję już na Europę zachodnią, a wpływy polskie zniknęły właściwie bez śladu. Erupcja, o której mówimy teraz, miała zasięg nieporównanie szerszy – bo objęła bez przesady niemal całą kulturalną Rosję, a czasokres nieporównanie dłuższy – bo kres położył jej dopiero wybuch pierwszej wojny światowej.

Preludium stanowiły tu i grunt przygotowały lata siedemdziesiąte XIX wieku, kiedy w Rosji osłabła antypolska nagonka po powstaniu styczniowym i kiedy znów zaczęto poważnie debatować nad „polskim woprosem" i myśleć o drogach porozumienia z „przodującym narodem słowiańskim". W 1875 r. ukazał się pełny poetycki przekład *Pana Tadeusza* (Mikołaj Berg), osiem lat później – pierwsze zbiorowe wydanie dzieł Mickiewicza w pięciu tomach. Chętnie wydawany i czytany był Kraszewski; jednak za sprawą rosnącej popularności idei narodnickich szczególne uznanie zdobył Syrokomla, którego pierwszy tom dzieł wybranych wyszedł tu w 1879 roku. Do tego dodać trzeba przejawy coraz to większego zainteresowania polską muzyką: obficie grywany był Chopin (wyszło sześciotomowe wydanie jego kompozycji), premiery *Halki* w moskiewskim Teatrze

Wielkim (1869) i zwłaszcza petersburskim Teatrze Maryjskim (1870) przygotowywały jej przyszły pochód przez sceny całej Rosji, z aplauzem witane były występy mieszkającego tu i koncertującego Henryka Wieniawskiego. Ale prawdziwy przełom nastąpił na początku lat osiemdziesiątych, kiedy to polskie piśmiennictwo najnowsze – literatura polskiego pozytywizmu – stała się nieledwie organiczną częścią kultury rosyjskiej. Wśród przyczyn można by wskazać i zamilknięcie wielkich Rosjan (odejście Dostojewskiego i Turgieniewa, koncentrację Lwa Tołstoja na propagandzie własnej idei filozoficznej) i równoczesne objawienie się talentów i znacznej rangi dzieł w Polsce, przy tym o tematyce, przesłaniu i stylistyce bliskim tym, które do czytelnika rosyjskiego przemawiały najlepiej, wreszcie wspomnianą już rosnącą w Rosji wolę przezwyciężenia rosyjsko-polskiego sporu, nie bez tendencji ekspiacyjnych (którym dobitny wyraz da np. nieco później tenże Tołstoj w *Hadżim Muracie* i zwłaszcza w *Za co?*). Zaczytywała się więc podczas kilku następnych dekad Rosja nie tylko Sienkiewiczem, Orzeszkową i Prusem, lecz także wieloma polskimi autorami pomniejszej rangi, dziś już niemal zapomnianymi nawet u nas. Utwory polskich pozytywistów były tłumaczone niemal natychmiast po ich edycji w oryginale, przy tym często przez kilku naraz niezależnie od siebie działających tłumaczy; potem przyszedł czas na wielki zachwyt Przybyszewskim. Zdaniem Zbigniewa Barańskiego na przełomie XIX i XX wieku nie było ani jednego rosyjskiego czasopisma, które nie umieściłoby na swych łamach przekładów z naszej literatury; za Barańskim też przytoczmy dwie znamienne rosyjskie opinie – w 1900 r. Piotr Boborykin, wymieniając literatury, w których „przejawiły się najważniejsze dla Rosjan zjawiska w rozwoju powieści", na równi z francuską, włoską, hiszpańską, niemiecką i angielską stawiał literaturę polską, zaś w 1903 r. Eugeniusz Aniczkow pisał: „Rosyjska wykształcona publiczność chętniej i uważniej wczytuje się w dzieła współczesnych pisarzy polskich aniżeli w literaturę odległego Zachodu. Sienkiewicz, Orzeszkowa, Prus, zaś z młodszych Żeromski i Reymont – oto nazwiska nie tylko dobrze u nas znane, lecz także nam bliskie, prawie że rodzime".

Rosło też uwielbienie dla muzyki Chopina, m.in. dzięki tak wybitnym jego interpretatorom i popularyzatorom, jak Antoni Rubinstein (który powie: „wraz ze śmiercią Chopina muzyka ustała") i Milij Bałakiriew (poderwał Polaków do przywrócenia narodowej pamięci Żelazowej Woli). *Halka* wystawiana była w Kazaniu i Niżnim Nowogrodzie, w Saratowie i Samarze, w Ufie (gdzie w partii Stolnika debiutował jako operowy solista Fiodor Szalapin) i w Permie, w Smoleńsku i Kałudze.

Żywym elementem ówczesnej polskiej obecności literackiej w Rosji, żywym uczestnikiem i beneficjentem tego zjawiska było także dzieło Aleksandra Świętochowskiego. Trzeba tu jednak zaznaczyć, że sfera jego piśmiennictwa, w której w Polsce długo zajmował pozycję czołową, a więc publicystyka, budziła w Rosji rezonans stosunkowo mniejszy. Wyrosłe na gruncie kształtowania się w Polsce stosunków kapitalistycznych hasła „pracy organicznej", propaganda techniki i przemysłu, indywidualnej inicjatywy i przedsiębiorczości były w Rosji wtedy – w warunkach, o czym już wspominaliśmy, dominacji ideologii narodnickiej – przyjmowane z dystansem i obojętnością. Wybitny rosyjski krytyk literacki polskiego pochodzenia, potem radziecki dyplomata zamordowany przez rosyjskiego emigranta politycznego w Lozannie, Wacław Worowski, oddając hołd Świętochowskiemu z okazji 40-lecia jego działalności publicystycznej, w 1908 r. na łamach „Odiesskiego Obozrienija" (to wcale nie była prowincja, w końcu XIX w. Odessa to czwarte co do liczby ludności miasto imperium, po Petersburgu, Moskwie i Warszawie, a przed Łodzią, Rygą i Kijowem) tak pisał o naszym twórcy z pozycji bliskich marksizmowi:

„Jego ideały formowały się pod wpływem przebudzenia się wielkiej masy małych posiadaczy, głównie chłopstwa. Ale chłopstwo w Polsce pod względem sposobu życia i myślenia bliższe jest zachodnioeuropejskiemu aniżeli rosyjskiemu i dlatego także ideologia jego obrońców ukształtowała się zupełnie inaczej aniżeli u naszych narodników. Ideały wspólnego władania i pracy, tak charakterystyczne dla rosyjskiego narodnictwa, tam są zupełnie nieobecne. Ich miejsce zajmuje polityka wsparcia i oświecenia drobnego posiadacza." Mimo to – pisał dalej

Worowski – „za sprawą swych osobistych zalet – wielkiego i jasnego umysłu, niezachwianie szlachetnego charakteru, oddania interesowi społecznemu Świętochowski podczas całej swej czterdziestoletniej działalności zachował tę moralną i intelektualną niezależność, która pozwala ideologowi określonej klasy wyodrębniać i bronić tylko tych interesów tej klasy, które posiadają szerokie znaczenie społeczne – tylko tych pozytywnych, postępowych, altruistycznych."

W pierwszej połowie lat osiemdziesiątych XIX stulecia z ideologią obozu Świętochowskiego zapoznawał Rosjan w drukowanych w moskiewskiej „Russkoj Mysli" swych *Listach polskich* (było ich osiem) wykładający w Warszawie rosyjski historyk, profesor Mikołaj Kariejew. Poglądy społeczno-polityczne i działalność Świętochowskiego, nazywając go polskim Wolterem, chwalił również w swej wydanej w Petersburgu (1909) obszernej monografii *Główne nurty polskiego życia politycznego w latach 1863-1907* profesor Aleksander Pogodni (także autor dwutomowej monografii o Mickiewiczu). Ale były to wyjątki, w ogóle pisano o Świętochowskim w tym kontekście rzadko i skąpo, niewiele też publikowano przekładów jego felietonów (znowu wyjątki – to felieton z listopada 1899 r. *Jeden żołnierz został zabity*, pomieszczony w gazetach w Petersburgu, Niżnim Nowogrodzie, Astrachaniu, Smoleńsku, Rewlu, Kamieńcu Podolskim i Żytomierzu, a także wzmianki o stanowisku pisarza w sprawie odłączenia Chełmszczyzny od Królestwa oraz drukowane w przededniu i po wybuchu pierwszej wojny światowej doniesienia o jego proalianckich wystąpieniach). W rzeczy samej nic bliższego o poglądach politycznych i działalności społecznej Świętochowskiego nie podaje też pierwsza o nim (i wcale obszerna) w Rosji informacja encyklopedyczna – poświęcone mu hasło osobowe w wydanym w 1900 r. 29. tomie *Słownika Encyklopedycznego* Brockhausa i Efrona, autorstwa K. Chraniewicza.

Za to szeroko komunikuje ono o beletrystycznych dokonaniach Świętochowskiego – bo to właśnie ta, par excellence artystyczna, sfera jego dorobku stała się w Rosji głównym tytułem do jego chwały. Ingres Świętochowskiego – pisarza w Rosji

dokonał się w 1879 r., kiedy to petersburskie czasopismo „Żywopisnoje Obozrienije" ogłosiło w trzech kolejnych numerach (ściślej 45., 47. i 48.) przekład jego *Damiana Capienki*, dopiero co opublikowanego na łamach „Nowin"; Świętochowski wyprzedził tym samym na rosyjskim rynku Sienkiewicza, którego pierwsze tłumaczenie wyszło tam w roku 1880 – były nim *Szkice węglem* wydrukowane w petersburskich „Otieczestwiennych Zapiskach" w przekładzie „publicysty i szermierza sprawy polskiej", jak go nazywa Barański, Rostisława Siemientkowskiego. Tenże Siemientkowski jeszcze w 1879 r. napisał o cyklu *O życie* w petersburskiej gazecie „Nowosti", a następnie dokonał własnego przekładu *Damiana Capienki* i na początku 1880 r. opublikował go w petersburskim „Tielegrafie", tuż przedtem zamieszczając tam swoje tłumaczenia dwóch pozostałych nowel z tomu *O życie – Chawy Rubin* i *Karla Kruga*.

Wreszcie dwa lata później, w roku 1882, tymi trzema nowelami Świętochowskiego otworzył zestawiony przez siebie, a wydany w Petersburgu solidny tom *Polskaja bibliotieka*, gdzie pomieścił też *Szkice węglem*, *Janka Muzykanta* i *Za chlebem* Sienkiewicza, *Silnego Samsona* Orzeszkowej oraz *Michałka* i *Przygodę Stasia* Prusa; tom zamykały powstałe w latach 1880--1881 szkice publicystyczne samego Siemientkowskiego, dotyczące stosunków Polaków i Rosjan. W przedmowie do tomu Siemientkowski konstatował, że przed trzema laty rosyjska prasa zaczęła znowu intensywnie zajmować się „polskim problemem" (zapewne miał tu na myśli studium Aleksandra Pypina *Sprawa polska w literaturze rosyjskiej*, ogłoszone w czasopiśmie „Wiestnik Jewropy", które to studium Świętochowski niezwłocznie polecił przełożyć i opublikował je w osobnej broszurze jako tomik biblioteki powołanej właśnie do życia „Prawdy"). Z lektury pomieszczonych w tomie dzieł polskich pisarzy – pisał dalej Siemientkowski – „nie sposób nie wynieść przeświadczenia o bliskim pokrewieństwie życia rosyjskiego i polskiego i o identyczności wielu interesów życiowych obu jednoplemiennych narodów" – i w tej zbieżności interesów właśnie, a nie w ideologiach (czy to słowianofilskiej, czy kosmopolitycznej) upatrywał jedyny realny grunt dla rosyjsko-polskiego porozumienia. Trzy

nowele Świętochowskiego opatrzył Siemientkowski w swym tomie szkicem o samym autorze; wspominając o poprzedzających jego debiut nowelistyczny licznych dramatach, chwalił je za podjęcie „z wielkim talentem" walki z różnorakimi przesądami i za protest przeciw niewolnictwu – pańszczyźnianemu, politycznemu czy ekonomicznemu, co do użytych środków artystycznych tak porównując je z nowelistyką:

„Jeśli listę zalet jego dramatów wyczerpują głęboka naczelna idea, błyskotliwość skądinąd czasem zbyt wymyślnego dialogu oraz niezwykle obrazowy i dobitny język, w jego nowelach bardziej zwraca się uwagę na realne odtworzenie rzeczywistości. W jego dramatach wyobrażone są nie żywe osoby, lecz ucieleśnienia takiej czy innej autorskiej idei; wszystkie one używają jednego i tego samego języka i działają powodowane nie swym temperamentem, ale abstrakcyjną prawdą, którą usiłuje udowodnić autor. Unika on tego głównego niedostatku w swych, niestety nader nielicznych, utworach beletrystycznych". I dalej Siemientkowski tak pisał o przesłaniu nowel polskiego pisarza: „autor daje swym rodakom przepiękną lekcję humanitarnego stosunku do innych narodowości i prawdą życia zadaje silny cios teoriom plemiennych fanatyków" oraz o ich walorach literackich: „subtelny zmysł obserwacyjny, piękne ujęcie, scenki pełne humoru i dobroduszności, trafna analiza psychologiczna – wszystko to czyni ze szkiców pana Świętochowskiego prawdziwe perły"; jeśli coś im można zarzucić, to tylko nadmierną pogoń za zewnętrznym efektem, wyrażającą się tym, iż całej trójce bohaterów swych opowiadań autor w finałach każe zginąć (to „tani środek").

Wreszcie padały ważne uogólnienia dotyczące sytuacji w całej naszej literaturze: „Szkice te w całej pełni odzwierciedlają nowy kierunek w literaturze polskiej... stopniowo odżegnuje się ona od tradycji i ideałów przynależnych przeszłości i śmiele ucieleśnia dążenia i cele współczesne... jak wszędzie, tak i w Polsce romantyzm ostatecznie ustępuje miejsca realizmowi w najlepszym znaczeniu tego słowa... z drugiej strony polscy pisarze uświadamiają sobie konieczność bliższego poznania ludu – literatura ogarnia niższe warstwy społeczeństwa", po trzecie wreszcie

– pojawia się, choć na razie w stadium początkowym, „walka z zasklepieniem polskiego świata, prowadzącym do wrogiego stosunku wobec innych narodowości i mocno przeszkadzającym ubogaceniu polskiej literatury". „Wszystkie te trzy kierunki – konkludował Siemientkowski – znajdują w panu Świętochowskim wybitnego przedstawiciela... dlatego jego szkice wzbudzają w nas taką sympatię – czuje się, że masz do czynienia z człowiekiem pokrewnego nastawienia".

W tymże 1882 roku na łamach petersburskiego czasopisma „Ustoi" Siemion Wiengierow zauważał, że „jeśli nowele Sienkiewicza, Orzeszkowej, Okońskiego znalazły przytulisko w najlepszych czasopismach naszych i były życzliwie przyjęte przez publiczność i krytykę, to właśnie dlatego... że w nich toruje sobie drogę ciepła strużka demokratyzmu". Dodać trzeba, że między rosyjskim pierwodrukiem w „Tielegrafie" a ukazaniem się *Biblioteki polskiej* Siemientkowskiego *Karl Krug* drukowany był w kilku innych petersburskich czasopismach, a po latach, w 1905 r., przypomniała go jedna z gazet wychodzących w Rostowie nad Donem. Jeszcze większą popularnością cieszyła się *Chawa Rubin*: poza kolejnymi publikacjami prasowymi (m.in. w „Żywopisnym Obozrieniju" w przekładzie Jurija Korolenki, brata Włodzimierza) ukazała się w odrębnym wydaniu książkowym (w 1881 r. w ramach „Biblioteki Żydowskiej"), a także weszła w skład kilku antologii (1907, 1909, 1910, 1914).

Jak zauważa Zbigniew Barański, w latach osiemdziesiątych XIX wieku literatura rosyjska nie dysponowała jeszcze utworami osnutymi na tle problematyki żydowskiej, chętnie więc sięgała w tej sferze do dorobku pisarzy polskich; we wstępie do jednej ze wspomnianych przed chwilą antologii (*Żydzi w literaturze polskiej*, Kijów 1909) I. Swirski pisał: „Nazwiska Czackiego, Orzeszkowej, Konopnickiej, Junoszy, Świętochowskiego są dla Żydów tak bliskie, jak nazwiska własnych pisarzy". Wysokie oceny trzech pierwszych nowel Świętochowskiego powtarzali kolejni rosyjscy komentatorzy: w 1904 r. w swych *Szkicach o najnowszej literaturze polskiej* (których pierwodruki ukazały się w czasopiśmie „Nowyj Żurnał Inostrannoj Litieratury" w latach 1898-1903 i gdzie odniósł się do Junoszy, Bałuckiego,

Sienkiewicza, Konopnickiej, Tetmajera, Gruszeckiego, Świętochowskiego, Przybyszewskiego i Paszkowskiego) Chraniewicz pisał, że „opowiadaniami tymi Świętochowski dowiódł pełnej umiejętności władania formą beletrystyczną", zauważając też, że „wśród innych opowiadań Świętochowskiego te trzy tym się wyróżniają, że za fundament posłużył tu materiał rodzajowy: życie bohaterów zostało tu wyobrażone ze wszystkimi szczegółami warunków domowych, stosunków rodzinnych i sąsiedzkich itd., czego później Świętochowski całkowicie zaniecha".

Od chwili debiutu w końcu lat siedemdziesiątych zainteresowanie prozą artystyczną Świętochowskiego utrzymywało się w Rosji nieprzerwanie przez trzydzieści z górą lat aż po pierwszą wojnę światową. Jak poświadcza nieoceniona bibliografia *Polska literatura piękna w wydawnictwach rosyjskich i radzieckich* Izaliny Kurant, w rosyjskiej prasie drukowano opowiadania *Klemens Boruta* (1881), *Na pogrzebie* (1881 i 1890), *Ona* (także 1881 i 1890), *Cholera w Neapolu* (1884, 1885), *Starzec i dziecię* (1885, 1900, 1902 – aż czterokrotnie, 1908), *Oddechy* (1886, 1902, 1910), *Woły* (1898, 1904, 1905 – czterokrotnie, 1915), szereg utworów z cyklu „Tragikomedia prawdy" (*On i ona* – 1899, 1900, 1901, 1903 – w przekładzie Chraniewicza, 1904, 1908; *Z pamiętnika* – 1888, 1898, 1900, 1902, 1906, 1907, 1908 – trzykrotnie, 1909, 1911; *Moja głowa* – 1896, 1900, 1902, 1903; *Sam w sobie* – 1900, 1901, 1902 – trzykrotnie, 1903, 1904, 1905; *Klub szachistów* w przekładzie Chraniewicza 1903). W gazetach i czasopismach ukazały się też niemal wszystkie utwory z cyklu „Bajki"; najczęściej powracano do *Lwa kamiennego* (1900, 1904, 1906, 1908 – aż pięciokrotnie, 1909). Wreszcie w rosyjskiej prasie ujrzały też światło dzienne trzy ostatnie, pochodzące już z przełomu stuleci opowiadania autora *Chawy Rubin*: *Bartłomiejka* (1901, 1915), *Złodzieje* (1903), *Pustelnik* (1905). Jak z tego nie do końca pełnego wykazu wynika, najobficiej drukowano w imperium rosyjskim prozę Świętochowskiego w pierwszym dziesięcioleciu dwudziestego wieku; topografia tych publikacji jest też zaiste imponująca, oprócz Petersburga i Moskwy obejmując Niżni Nowogród i Kazań, Perm i Saratów, Astrachań i Rostów nad Donem, Smoleńsk i Omsk, Tomsk

i Władywostok, Kijów i Charków, Odessę i Jekaterynosław (czyli dziś Dniepropietrowsk), Chersoń i Żytomierz, Kamieniec Podolski i Kiszyniów, Mińsk i Witebsk, Rygę i Wilno, Tyflis (czyli dziś Tbilisi) i Baku. „<Tragikomedię prawdy> i <Bajki> – pisał o tych utworach Chraniewicz – łączy jedna wspólna idea. Poświęcone są one demaskacji tej fałszywej konwencjonalności, którą omotała się ludzkość, chcąc wydać się czystszą i szlachetniejszą, niż jest w rzeczy samej... Jak w sferze publicystyki, i tu Świętochowski nie pozwala rozwinąć się żadnemu uczuciu; nawet miłość występuje u niego pod ścisłą kontrolą chłodnego rozsądku („Dwaj filozofowie", „Nad grobem"), za którego sprawą opadają wszystkie jej kwiaty".

Z twórczości dramatycznej Świętochowskiego opublikowano w Rosji w odrębnych wydaniach książkowych *Anteę* i *Helvię*, zaś w prasie – *Za maską*, wszystkie w Kazaniu, w przekładzie A. Umańskiego. Ale i o innych dramatach naszego pisarza rosyjski czytelnik mógł, choć z drugiej ręki, sporo się dowiedzieć: pisali o nich i Chraniewicz, i w szczególności w swej fundamentalnej *Historii najnowszej literatury polskiej od powstania 1863 r. do naszych dni* (Petersburg, 1908) Aleksander Jacymirski. Obaj godzili się co do tego, że najbardziej udaną część dorobku dramatopisarskiego Świętochowskiego stanowi trylogia dramatyczna *Nieśmiertelne dusze – Ojciec Makary*, *Aureli Wiszar* i *Regina*. Chraniewicz akcentował śmiałość tematyki *Ojca Makarego*, „jeśli wziąć pod uwagę utrwaloną w polskiej literaturze tradycję nabożnego milczenia o wszystkim, co się tyczy wiary i Kościoła"; w *Aurelim Wiszarze* widział „wyczerpujący traktat społeczno-ekonomiczny, gdzie daje się pełny zestaw dowodów na bezpodstawność systemu obranego przez Wiszara"; Jacymirski analizując *Reginę* dostrzegał podobieństwo Świętochowskiego do Sieroszewskiego, „podobnego wroga kulturtregerstwa wśród barbarzyńców". Pisał też w swym dziele Jacymirski obszernie o poemacie dramatycznym *Duchy*, przyrównując go do *Tragedii człowieka* Imre Madacha. Sumował zaś swe oceny tak: „W dramatach Świętochowskiego jest więcej rozmów aniżeli akcji, stąd są mało sceniczne. Raz jeszcze filozof i publicysta unicestwiają w nim poetę i artystę. W ten sposób te

same cechy i właściwości Świętochowskiego, które uczyniły go bezspornie pierwszym wśród współczesnych polskich publicystów, przeszkodziły mu stać się takimż beletrystą i dramatopisarzem. Celność dialogów i wykwintność formy, bezlitosna logika w polemice i subtelna złośliwość w pamfletach – wszystkie te zalety uzewnętrzniły się w opowiadaniach i sztukach Świętochowskiego w postaci czegoś wyrozumowanego i chłodnego, pozbawionego uczucia i ciepła". W rosyjskich teatrach wystawień dramaty Świętochowskiego się nie doczekały.

Dla pełni obrazu obecności autora *Duchów* w życiu kulturalnym Rosji przed pierwszą wojną światową wspomnieć jeszcze trzeba o rezonansie, jaki wzbudziły tam w 1908 r. obchody 40-lecia jego działalności pisarskiej (napisały o tym liczne gazety stołeczne i prowincjonalne, z których odeską już cytowaliśmy, życzenia jubilatowi przekazali m. in. Włodzimierz Korolenko i Aleksander Pogodin). Koniecznie też trzeba odnotować wydanie, i to już w 1910 r., zaledwie rok po ukazaniu się oryginału, rosyjskiego przekładu *Utopii w rozwoju historycznym* (*Istorija utopij*); tłumaczenia dokonał J. Zagorski, wstęp napisał Aleksander Lednicki, rzecz zrecenzowała prasa w Petersburgu, Wiatce, Rostowie nad Donem i Charkowie.

Po rewolucji październikowej Świętochowskiego już w Rosji nie publikowano. Pierwsze wydanie *Wielkiej Encyklopedii Radzieckiej* w odnośnym tomie (1944) całkiem go pomijało, wydanie drugie (1955) określało go jako ideologa burżuazyjnego prądu społecznego zwanego „warszawskim pozytywizmem", a po rewolucji 1905-1907 skrajnego reakcjonistę, jednocześnie jednak podkreślało, że w jego realistycznych nowelach „były obecne elementy krytyki sprzeczności społecznych", zaś w swych dramatach nasz pisarz „krytykował niepohamowany egoizm klas posiadających, eksploatację robotników i narodów kolonialnych". Oddawała Świętochowskiemu co należy opublikowana w 1968 r. w Moskwie dwutomowa *Historia literatury polskiej*; jej redaktor i zarazem autor rozdziału o polskim piśmiennictwie od lat sześćdziesiątych do osiemdziesiątych XIX stulecia, Iwan Gorski, widział w Świętochowskim przedstawiciela tak zwanej literatury tendencyjnej, który w tomie *O życie*

stworzył odrębny typ noweli realistycznej, zniewalającej siłą swego publicystycznego patosu i emocjonalnością poglądów autora (co różniło ją od opowiadań Prusa, Sienkiewicza czy Sewera), zaś poprzez swe niesceniczne dramaty, gdzie uczestnicy akcji stanowili tylko ucieleśnienie autorskich abstrakcji, mimo wszystko odegrał ważną rolę w walce z klerykalizmem i reakcją. Pochwałą humanistycznego przesłania zbioru *O życie* kończył też Gorski swoje niedługie hasło o Świętochowskim w trzeciej edycji *Wielkiej Encyklopedii Radzieckiej* (1976) – tak oto dzieje recepcji Świętochowskiego w Rosji symbolicznie wracały do triumfalnego punktu wyjścia.

• **Grzegorz Wiśniewski** (ur. 9 stycznia 1948 r. w Poznaniu) – historyk kultury, eseista, pisarz muzyczny, tłumacz, organizator życia kulturalnego; badacz i popularyzator kultury rosyjskiej i polsko-rosyjskich kontaktów artystycznych. Debiutował w 1968 r. Jest autorem kilkunastu książek – monografii i szkiców monograficznych, zbiorów esejów, leksykonów. Współpracował z wieloma czasopismami kulturalnymi, a także z radiem i telewizją. Był m. in. wicedyrektorem Ośrodka Informacji i Kultury Polskiej w Moskwie (1988-1992), wicedyrektorem Departamentu Sztuki w Ministerstwie Kultury i Sztuki (1995-1997), wicedyrektorem Centrum Międzynarodowej Współpracy Kulturalnej „Instytut Adama Mickiewicza" (2002-2005). Wykładał na Uniwersytecie Warszawskim. Od 2000 r. jest sekretarzem generalnym Związku Literatów Polskich, od 2005 r. – wiceprezesem Polskiego Oddziału Stowarzyszenia Kultury Europejskiej (SEC). Za działalność twórczą otrzymał wiele nagród i odznaczeń państwowych, m.in. Krzyż Kawalerski (1986) i Oficerski (2002) Orderu Odrodzenia Polski.

Gołotczyźniana refleksja

I
Sukmana powoju na drzewach
Wyrosłych z gołej Ojczyzny
Śmiała, rozchylona jak róże
Od Aleksandra – Aleksandrze.

II
To nic, że pod ten płaszcz rzeczy pospolitych
Włazi robak hipokryzji
– wczoraj i dziś.

III
To nic, że zaliściły się już groby
Klonowskich, Zienkiewiczów, Rajkowskich.
I wiatr wygrywa pustkę znicza.

IV
Wśród tych drzew biegają dzieci
A bieg ich taneczny, bratni i łączony
Jak pszczeli krąg z cięciwą sokoła.
Ich bieg – Biegasowy.

Gołotczyzna 25 IV 2008

• **Stanisław Kęsik** – urodził się w 1958 r. w Ościsłowie koło Ciechanowa. Poeta, społecznik i animator artystycznego ruchu twórczego w Ciechanowskiem. Autor czterech tomików poezji: *Schody* (1986), *Witraże* (1991), *Pod stopami tęczy* (1994) i *Wysokie trawy* (2001). Współautor i członek kolegium redakcyjnego kilkunastu książek poetyckich wydanych w regionie ciechanowskim, m.in. ciechanowskich almanachów poezji, reminiscencji z podróży, Ciechanowskich Zeszytów Literackich. Od 2000 r. dyrektor Centrum Kultury i Sztuki w Ciechanowie. Mieszka w Ciechanowie.

Byłem na pogrzebie Aleksandra Świętochowskiego

Z **Jerzym Hieronimem Olszewskim** – zasłużonym działaczem społecznym, Ciechanowianinem 1997 Roku, farmaceutą, nauczycielem, trenerem koszykówki, działaczem Zarządu Regionu Mazowsze „NSZZ Solidarność" – rozmawia Barbara Tokarska-Wójciak.

Barbara Tokarska-Wójciak: – Kiedy spotkał Pan Aleksandra Świętochowskiego po raz pierwszy?

Jerzy Hieronim Olszewski: – Aleksandra Świętochowskiego poznałem w Gołotczyźnie, kiedy całą klasą jeździliśmy do niego na lekcje z pozytywizmu. Zacznę od tego, że świadectwo maturalne otrzymałem w Ciechanowie w Gimnazjum im. Zygmunta Krasińskiego. Najpierw moim polonistą był pan Michał Dadles, którego wszyscy uwielbialiśmy, na co najlepszym dowodem jest, że nawet jako wagarowicze przychodziliśmy wszyscy na jego lekcje. Kiedy pan Dadles został dyrektorem gimnazjum, nie mógł już nauczać nas w tak szerokim zakresie. Zatrudniono wtedy polonistę, pana Teodora Młynarskiego. Nie był on przez nas szczególnie lubiany, układaliśmy nawet śmieszne wierszyki na jego temat. Ale to właśnie Młynarski organizował – ze starszymi klasami – wyjazdy do Gołotczyzny, do pana Świętochowskiego. Wiedzieliśmy, że jest to jeden z najbardziej znanych literatów na tym terenie, pisarzem na miarę światową. Już nie pamiętam czy była to siódma czy ósma klasa, ale kiedy przerabialiśmy pozytywizm, wtedy moja klasa wybrała się pociągniem na wycieczkę do Gołotczyzny.

– Jak przyjmował gimnazjalistów Aleksander Świętochowski?

– Został uprzedzony o naszym przyjeździe i był bardzo miły. Przyjął nas u siebie, a tematem rozmowy były zagadnienia pozytywizmu. Nie pamiętam dokładnie, w którym dworku nas przyjmował, ale raczej w nowym.

– Jakie zrobił na Panu wrażenie?

– Zapamiętałem go jako człowieka o wysokim intelekcie, ale o wyglądzie trochę lowelasa. Ze spotkań wynosiliśmy jednak pozytywne wrażenia. Nie było z naszej strony wygłupów, byliśmy zainteresowani tym, co mówił.

Towarzyszyła mu zwykle żona Maria. Z plotek krążących po całej okolicy, wiedzieliśmy o historii jego ożenku. Słyszeliśmy nawet, że Świętochowski położył się do łóżka, wezwał księdza przez służącą, a kiedy przyszedł, poprosił go o udzielenie ślubu z Marią.

– Co jako gimnazjaliści wiedzieliście o Gołotczyźnie?

– Świętochowski osiedlił się w Gołotczyźnie, kiedy należała do Aleksandry Bąkowskiej. Moja mama była koleżanką najmłodszej siostry Aleksandry Bąkowskiej – Anny Sędzimirówny. Jeździła do Ślubowa na wakacje i przyjaźniła się z Anną, stąd trochę wiedziałem o Świętochowskim i Gołotczyźnie. To pod jego wpływem powstały szkoły rolnicze w Gołotczyźnie. Matka mówiła mi, że rodzina Sędzimirów była przeciwna oddaniu na nie majątku. W latach 30. ciągle docierały do Ciechanowa wieści o Świętochowskim. Mogę powiedzieć, że był szanowany za poglądy, sprawy pozytywizmu były ludziom bliskie.

– Jak Pan się dowiedział o śmierci pisarza?

– Wieść o śmierci pisarza zastała mnie w szkole. Był rok 1938, wiosna, moja matura, Pierwszy egzamin zdawałem 23 kwietnia,

w swoje imieniny. Ustne egzaminy rozpoczynały się 12 maja, w dzień śmierci Marszałka, dlatego tak dobrze pamiętam te daty. Egzaminy pisemne poszły mi wyjątkowo dobrze, trafiły się ciekawe tematy z historii i języka niemieckiego. Od 25 kwietnia do 12 maja miałem przerwę w egzaminach. Wtedy to zmarł Aleksander Świętochowski.

– Jak przebiegał jego pogrzeb?

– Odbył się pod koniec kwietnia. Jechało na niego całe Gimnazjum im. Zygunta Krasińskiego. Moja klasa maturalna była zwolniona z wyjazdu, ale ja mając wolne dni, zdecydowałem z kolegą Romkiem Wodzińskim, że jednak pojedziemy na własną rękę. Właściwie to Romek namówił mnie na ten wyjazd.

Pamiętam, że z Warszawy przyjechał specjalny pociąg. Na pogrzebie było bardzo dużo ludzi. Kiedy z kolegą dojechaliśmy do Gołotczyzny, trwała już uroczystość w kościele, trumna była już zamknięta. Z pogrzebu pamiętam też, że wdowa po Świętochowskim – Maria – bardzo rozpaczała nad grobem męża. Po mszy kondukt przeszedł na cmentarz w Sońsku, gdzie pisarz został pochowany twarzą zwróconą w stronę szkół rolniczych, które tak ukochał i poświęcił dużą część swojego długiego życia oraz prawie cały majątek. Z naszego terenu na pogrzebie było wiele ważnych osób. Rozpoznałem starostę Oborskiego, wicestarostę Trzeciaka i burmistrza Wernera. Gości z Warszawy nie znałem.

– Dlaczego to wydarzenie tak utkwiło Panu w pamięci?

– Stało się ono ważne dla mnie także z innego powodu. Otóż na pogrzebie Aleksandra Świętochowskiego spotkałem generała Władysława Sikorskiego. Pamiętam jak dziś: stał na cmentarzu, na uboczu, miał na sobie płaszcz w kolorze marengo, szal, kapelusz, bo było trochę chłodno. Stał sam na uboczu. Ja go natychmiast rozpoznałem, był przecież dowódcą 5. Armii, w której służył mój ojciec. – *Patrz, to jest generał Sikorski* – mówię do kolegi. – *Rzeczywiście* – odpowiedział Roman. Nie był w mun-

durze, bo po wypadkach majowych został odsunięty od służby czynnej i przeniesiony na emeryturę. Dodam tylko, że Sikorski do 1926 roku był zaufanym człowiekiem Marszałka, ale kiedy opowiedział się po stronie rządu, stracił zaufanie Piłsudskiego i Rydz-Śmigły nie zgodził się na jego czynny powrót do armii. – *Patrz Sikorski* – powtórzyłem do Romana Wodzińskiego. – *Wypadałoby podejść i porozmawiać z nim.* Romek mówi do mnie: – *No to podejdź.* Ale ja się trochę krępowałem. Po chwili jednak podszedłem i zwróciłem się do generała: – *Panie generale, syn Pana żołnierza wita Pana generała na Mazowieckiej Ziemi.* – *W którym pułku ojciec służył?* – zapytał. – *W 201. Szwoleżerów, organizowanym na bazie 1. Pułku Szwoleżerów Warszawskich* – odpowiedziałem jednym tchem. – *A w którym szwadronie?* – pytał dalej generał? – *W drugim* – grzecznie odpowiedziałem. – *A kto był dowódcą, Kulesza czy Dreszer?* – *Dreszer.* – *A co będziesz teraz robił?* – pytał mnie dalej Sikorski. – *Zdaję maturę, jestem w trakcie egzaminów* – wyznałem skromnie. – *To życzę ci, żebyś ją zdał. A co potem?* – pytał Sikorski. – *Mam zamiar zdawać na farmację* – odparłem dumnie. – *Ciężki wydział i życzę ci, żebyś go skończył, ale niestety nie uda ci się.* – *Dlaczego?* – zapytałem. – *Bo wojna wisi na włosku* – odparł na zakończenie naszej rozmowy. Bardzo mnie zaskoczyła ta wypowiedź. Dopiero później zrozumiałem, że Sikorski już się orientował, że dojdzie do wojny. Zaskoczyło mnie również, że generał tak dobrze pamiętał nazwiska dowódców wojny 1920 roku. Rozmawiając ze mną był wyraźnie zadowolony, uśmiechał się i pewnie zadawał pytania. Pożegnałem się i odszedłem kiedy już kończyły się uroczystości pogrzebowe. Generał odjechał prywatnym samochodem.

– Czy wiedział Pan dlaczego generał Sikorski przyjechał na pogrzeb pisarza?

– Wiedziałem wcześniej, że przyjaźnił się z synem Świętochowskiego i bywał w Gołotczyźnie. Wiedziałem to od swojej matki, która przypomnę, przyjaźniła się z rodzoną, najmłodszą

siostrą Aleksandry Bąkowskiej. W 1926 roku, kiedy byłem jeszcze dzieckiem, było też głośno, że jako szef wojskowości stracił zaufanie Marszałka. Mówiło się, że Sikorski przyjeżdżał do Świętochowskiego z synem pisarza.

– Dlaczego ten dzień tak zapadł w Pana pamięci?

– Uczestnicząc w uroczystościach pogrzebowych miałem świadomość, że umarła wielka postać polskiej literatury, twórca pozytywizmu. Cieszyłem się, że mogłem go wcześniej osobiście poznać. Po drugie spotkałem generała, który odegrał wielką rolę w moim życiu. Do tej pory śledzę wszystkie informacje i publikacje o Sikorskim, byłem nawet w Gibraltarze, miejscu gdzie zginął.

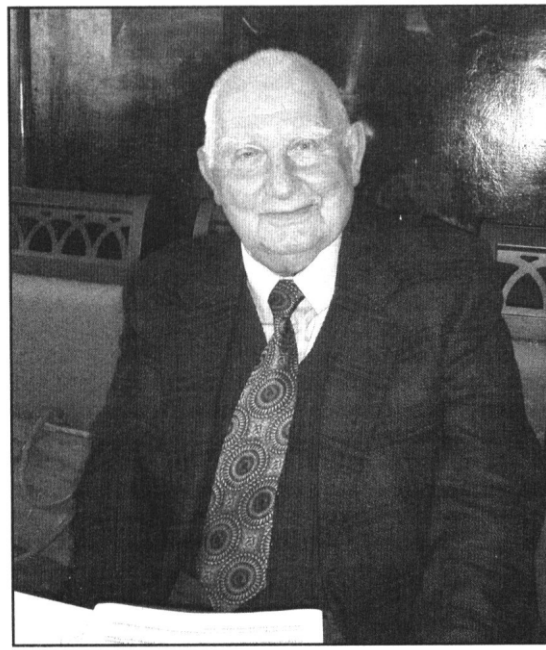

Jerzy Hieronim Olszewski
(fot. B. Tokarska-Wójciak)

– Czy później interesował się Pan Gołotczyzną i ludźmi z nią związanymi?

– Panią Marię, wdowę po Świętochowskim, spotkałem w Gołotczyźnie dwa lata później, w czasie wojny, gdy pracowałem przy szkicowaniu planów wycinki drzew owocowych, które zniszczył mróz 1939 roku. Tam w ośrodku, który był ofiarowany Marszałkowi Piłsudskiemu dla inwalidów, w kilkunastohektarowym sadzie, widywałem Marię w zalotach z nauczycielem, panem Grossmanem. Obserwowałem te konkury z daleka, wiedziałem, że jest to wdowa do Świętochowskim. Jeszcze później, po latach, byłem zaproszony na którąś (już nie pamiętam którą) rocznicę śmierci pisarza, zorganizowaną przez Polskie Stronnictwo Ludowe. Na tę uroczystość przyjechała także Maria Grossmanowa z synem. Siedziała obok mnie, a z drugiej strony miałem przyjemność rozmawiać z córką Anny Sędzimirówny, przyjaciółki mojej mamy. Wiedzieliśmy, że nasze matki się przyjaźniły w czasach szkolnych, ale my poznaliśmy się dopiero wtedy.

• **Barbara Tokarska-Wójciak** – dziennikarka radiowa i prasowa, obecnie rzecznik Starosty Ciechanowskiego. Przez 13 lat związana z Katolickim Radiem Ciechanów, gdzie stworzyła wiele autorskich audycji m.in. „Gość Dnia". Była też korespondentką „Radia dla Ciebie" w Warszawie. Współpracowała z prasą lokalną i regionalną oraz ciechanowską telewizją kablową.

Pogrzeb Aleksandra Świętochowskiego *(fot. z archiwum Artura Falenty)*

Do Aleksandra Świętochowskiego

Zawsze widziałam łódkę Twoją drobną,
Po wielkim morzu płynącą osobno,
A tak spokojną jakbyś wśród ogromu,
Wód oceanu – czuł się we własnym domu.
    Sam byłeś. Żadne nie pchały Cię wiosła,
    Ni wzdęta żaglów pierś tchnieniem Cię niosła.
    U steru łodzi sam stałeś, odbity
    W nieskończoności głębie i błękity.
A gdy się wicher zrywał dookoła
Okręty masztów uniżały czoła
Śpiesząc, gdzie w oparciu fal jasny się pali
Łódź Twoja cicho leżała na fali.
    Za Tobą były bezpieczne zatoki,
    Tyś w burze płynął przez wiry i mroki,
    I w nawałnicę, gromami co dyszy
    Niosłeś coś z własnej pogody i ciszy.
Ktoś jest? Dlaczego nieznana Ci trwoga,
Którą drży nawy ogromnej załoga?
Jaka Cię gwiazda prowadzi i trzyma,
Nad przepaściami złotemi oczyma?

• **Maria Stanisława Konopnicka**, z domu **Wasiłowska**, ps. *Jan Sawa, Marko, Jan Waręż* (ur. 23 maja 1842 w Suwałkach, zm. 8 października 1910 we Lwowie) – poetka i nowelistka, krytyczka literacka, publicystka, tłumaczka; działaczka na rzecz praw kobiet. Matkę straciła w wieku 12 lat, ojciec – prawnik, znawca i miłośnik literatury, wychowywał córki w tradycji chrześcijańskiej, w atmosferze żarliwego patriotyzmu i surowych zasad moralnych. W latach 1855-1856 uczyła się z siostrą na pensji u sióstr sakramentek w Warszawie i tam zetknęła się z Elizą Pawłowską, późniejszą Orzeszkową. Przyjaźń ich, scementowana wspólnymi zainteresowaniami literackimi, przetrwała całe życie. Jest autorką liryków, poematów, szkiców, nowel, licznych opowiadań i wierszy dla dzieci; w tym wiersza *Otwieram dom*, który napisała na otwarcie Domu Kultury w Ciechanowie w 1907 r. (uczestniczyła w tej ceremonii, bywała często w Ciechanowie, gdzie mieszkał jej syn Jan).

TERESA KACZOROWSKA

Poseł Prawdy w 70. rocznicę śmierci

W 70. rocznicę śmierci Aleksandra Świętochowskiego, w podciechanowskiej Gołotczyźnie – gdzie Poseł Prawdy spędził prawie 30 ostatnich lat, zmarł i spoczywa – oddali mu hołd czołowi pozytywiści polscy, pisarze i muzealnicy, a także parlamentarzyści, władze lokalne i miejscowe środowisko.

Rocznicę wkomponowano w program tegorocznej, XIX Wiosny Literatury w Gołotczyźnie, która trwała dwa dni: 25-26 kwietnia 2008. Zapoczątkowała ją uroczystość patronacka miejscowego Zespołu Szkół im. A. Świętochowskiego, z poranną mszą św. dla młodzieży, podpisaniem aktu o współpracy z Państwową Wyższą Szkołą Zawodową w Ciechanowie, programem artystycznym w wykonaniu uczniów i studentów oraz poczęstunkiem regionalnym. Młodzież wydała też okolicznościową gazetę.

Później, w pobliskim Muzeum Pozytywizmu w Gołotczyźnie (Oddział Muzeum Szlachty Mazowieckiej w Ciechanowie), odbyła się pierwsza część sesji naukowej „Aleksander Świętochowski, pozytywizm i losy polskiej inteligencji", z udziałem czołowych polskich pozytywistów. Z Uniwersytetu Warszawskiego przybyli i wygłosili odczyty: prof. Ewa Paczoska, prof. Ewa Ihnatowicz, dr Urszula Kowalczuk i Dawid Maria Osiński; Instytut Badań Literackich PAN reprezentowała prof. Grażyna Borkowska, zaś Instytut Historii PAN – prof. Marek Adam Pakciński. Ciekawą prelekcję miał też Jarosław Wałaszyk, kierownik Muzeum Pozytywizmu w Gołotczyźnie, który przybliżył zbiory archiwalne i muzealne tej placówki (często zupełnie nieznane), a po obiedzie oprowadzał zainteresowanych po Muzeum Pozytywizmu. Mieści się ono w dwóch dworkach, gdzie mieszkało „dwoje wielkich Aleksandrów": Aleksander Świętochowski oraz jego muza, za którą przybył na Ziemię Ciechanowską – Alek-

sandra z Sędzimirów Bąkowska. A że pogoda była wspaniała, wielu gości mogło również spacerować i podziwiać otaczający te obiekty muzealny park, też zabytkowy.

Wieczorem, w kościele pw. św. Wita Modesta Crescenci w pobliskim Sońsku, odbyła się uroczysta msza św. w intencji A. Świętochowskiego, z udziałem okolicznych mieszkańców i pięknym koncertem chóru z parafii św. Józefa w Ciechanowie i solistką Karoliną Żmijewską, prowadzonym przez Dominika Moleskiego. Homilię wygłosił ks. prof. Tomasz Opaliński z Płocka, który podkreślił, że choć Aleksander Świętochowski był bezwyznaniowcem i znanym antyklerykałem, to jednocześnie bezkompromisowym poszukiwaczem prawdy.

– *Wierzył w prawdę o człowieku, w siłę rozumu. ale i szanował wiarę. Dlatego pozwolił się sfotografować, a potem namalować Władysławowi Drapieskiemu, stąd mamy Posła Prawdy na fresku w prezbiterium bazyliki w Płocku* – mówił Tomasz Opaliński, też literat.

Po mszy św. udano się na miejscowy cmentarz i złożono kwiaty na grobie najbardziej sławnego mieszkańca wsi, pochowanego w 1938 r. twarzą zwróconą ku szkole, którą zakładał i ukochał.

Następny dzień był w Muzeum Pozytywizmu w Gołotczyźnie bardziej literacki. O Aleksandrze Świętochowskim w 70. rocznicę śmierci wypowiadali się pisarze: dr Bohdan Urbankowski z Warszawy (*Myśl przyziemna w trosce o wartości najwyższe*), dr Teresa Kaczorowska z Ciechanowa (*Bolesław Biegas, pupil Aleksandra Świętochowskiego*), dr Grzegorz Wiśniewski z Warszawy (*Aleksander Świętochowski w Rosji*), i Bernard Nowak z Lublina (zaprezentował swoje refleksje o epoce pozytywizmu).

Po gorącej dyskusji rozstrzygnięto III Konkurs Literacki „O Laur Posła Prawdy". Jurorzy: Zdzisław Brudnicki, Alfred Borkowski i Marek Piotrowski podkreślali wyjątkowość konkursu – ze względu na patrona i rzadkie formy literackie. Na konkurs wpłynęło 25 prac z całego kraju (w ubr. – 19): esejów, opowiadań, reportaży i humoresek. Pierwszą i drugą nagrodę

otrzymali: Jerzy i Krystyna Wawruchowie z Legionowa, zaś dwie trzecie – Anna Kokot z Przeźnierowa i Ryszard Tarwacki z Jońca. W protokole wyróżniono też kilka opowiadań: Aliny Mendraly z Rzeszowa, Magdaleny Pokrzyckiej-Walczak z Lublina i Wiesława Przybyły z Łodzi.

Na koniec z koncertem poezji śpiewanej wystąpił w Muzeum Klub Dobrej Piosenki pod kierunkiem Waldemara Koperkiewicza (działający przy Centrum Kultury i Sztuki w Ciechanowie).

– *Była to wyjątkowo cenna, świetnie przygotowana i piękna uroczystość. Ciekawe referaty naukowe pisarze uzupełnili pod względem duchowym. Mam nadzieję, że pokłosiem sesji będzie zawierająca wszystkie odczyty książka* – powiedziała prof. Ewa Paczoska.

Warto jeszcze dodać, że głównymi organizatorami tej dużej imprezy byli: Muzeum Pozytywizmu w Gołotczyźnie, Związek Literatów Polskich Oddział Ciechanów oraz Zespół Szkół im. A. Świętochowskiego w Gołotczyźnie. Współorganizatorzy to: Parafia w Sońsku, Centrum Kultury i Sztuki w Ciechanowie, Urząd Marszałkowski Województwa Mazowieckiego w Warszawie (samorząd wojewódzki wsparł też finansowo), Uniwersytet Warszawski, Instytut Badań Literackich w Warszawie oraz Urząd Gminy w Sońsku. Obecnie trwają prace nad wydaniem publikacji z odczytami z dwóch tych dni naznaczonych 70. rocznicą śmierci Posła Prawdy, wygłoszonymi w „laboratorium pozytywizmu" Gołotczyźnie.

Bolesław Biegas, *Kobieta pod piecem,*
jedna z młodzieńczych prac artysty,
zbiory Muzeum Szlachty Mazowieckiej Ciechanowie

STRONY NASZE

Bolesław Biegas, *Olga Boznańska,* 1902,
Muzeum Narodowe w Warszawie
(fot. T. Kaczorowska)

Giżycko

Lec, Lecko, Lotzen. Lecę.
Niosę i tulę wspomnienia. Pamiętasz? Ciepły piasek na plaży i noc
Przy otwartym oknie. Ktoś śpiewał i grał na gitarze. Marzę.
Pewnie i ty marzysz. Pod błękitnym niebem. Jesteśmy
blisko siebie i tylko błękit. Zaklęty i przeklęty. Czasami wzywa i przynosi.
Grosze marzeń, szczyptę zapachu wilgoci i nutę smutku. Zbyt krótko to trwało. Za krótko. Oka mgnienie i tęcza rozpłynęła się. Zgasła. Wszystkie światła kiedyś gasną. Zagadka. Może tak jest zawsze? Nie wiem.
Płyną dwie chmury po niebie.

Znowu Lec. Lotzen. Lecę pamięcią w szarą ulicę obrazów.
Pamięć spłoszona. Pamiętasz? Śnieżnego ptaka na wzgórzu?
Pod krzyżem św. Brunona.
Szept zamarzał w powietrzu. Mróz na szybie malował kwiaty oddechem.
Na Ełckiej śnieg sięgał do kolan. Ty kłóciłaś się z echem.
Wiosną w Lasku Miejskim spod śniegu wyszły przebiśniegi. Stałaś zdumiona, że jest ich tak dużo. Że są jak dywan z gwiazd na niebie.

Potem czas zamknął się w sobie. Długa jesień w kolorach i oczekiwaniu. Bez słowa.
Przyszła zima. Śnieg zasypał wszystko. Nie było już marzeń. Nie było ciebie.

Wczoraj znowu tam byłem. Na Rynku. Kościół w białej czapie. Błyszczy w słońcu.

Rynek pusty. Odeszły marzenia. Wspomnienia również odchodzą powoli. Znikają jak płatki śniegu. Kroplami wody wsiąkają w ziemię. Kropla po kropli do końca.

• **Krzysztof Bielski** – poeta, z zawodu lekarz. Autor czterech zbiorów poezji. Należy do Związku Literatów Polskich w Ciechanowie, mieszka w Płońsku.

Korale

Korali sznur
Był talizmanem
Chronił
Przed beznadzieją
Posiadał moc

Wiara w kamień
Blask
Który ubarwia ego
Otula jak liany w buszu
Jak niebo
Co pochłania nasze śpieszne kroki

Jak słońce znaczące dni
do wygaśnięcia
Jak los zaklinany w przypadki

Dekadencja

Jest taki kraj
gdzie azalie kwitną za dnia
a nocą zamykają się
jak usta muru chińskiego

Zza kawiarnianych szyb
Zza złoconego oparcia
spod ronda kapelusza
– tak to ja spoglądam
puszczając dym
Udając wszechświat

Dla kogo

Z rzeki wyszła jak nimfa
chyląc szczęśliwą głowę
pachniała porankiem rosy
zapachem orchideowym

Nad wodą
w całunie żaru
niosła znużenie zakochane
Kobiece pełne owoce
ścieżką opętańczą
walącego serca

Mdlały jej rozdygotane
dziewicze biodra
Ślizgało się po niej
stopniałe serce

• **Zenona Cieślak-Szymanik** – z zawodu urzędniczka, z urodzenia łodzianka mieszkająca w Ciechanowie. Wydała osiem tomów poezji, laureatka licznych nagród, uczestniczka wielu imprez literackich. Należy do Związku Literatów Polskich w Ciechanowie.

Matka Boska Lekowska

Pamięci żołnierza AK – Adasia Rzewuskiego – łącznika sztabowego ps. Burza, poległego w walce z żandarmami niemieckimi i gestapo w lasach lekowskich pod Ciechanowem 31 marca 1944 r.

na rozstajnych drogach trzy brzozy
(pod nimi bawił się oczami Adasia
żandarmski dobrze traktowany pies)
obok trzech brzóz napis wyryty w kamieniu:
„Tu 31 marca 1944 roku padł w walce
Adaś Rzewuski, pseudonim „Burza"

raz w roku przyjeżdżam na wzgórze
gdzie stoją samotne trzy brzózki
stary krzyż pochylony milczy, od nienazwania
rdzewieją słowa,
pną się na krzyżu
na niebios powale
róże pordzewiałe.

dla Matki Boskiej Lekowskiej
będzie kiedyś
z nich krzyż.

Lekowo, 31 marca 1977

Płacze nad miastem wiatr*

Harcerkom i harcerzom – uczestnikom
Powstania Warszawskiego 1944 r.

zakwitły sierpniem klepsydry
tych sprzed tamtych lat
na ścianach tańczą widma
bezrękich wart

Kwitła krew
nie było bram cmentarnych
tylko myśli cmentarz
– muzykę pocisków grała śmierć

harcerza oderwane usta
wołają – salut skauci – śpiew!
sanitariuszka z odłamkiem w oku
całuje chłopca w podartą pierś

przytulony do bruku powstaniec beznogi
patrzy na dzień nocy
dzień pełen kwitnących gwiazd
z warkoczy łączniczki czołg zostawił ślad
czerwone rynsztoki

czerwone rynsztoki
a potem woda czerwona
a potem czarny kwiat

że śpiewać nie ma komu
płacze nad miastem wiatr

---

* Wiersz zdjęty przez cenzurę 1 sierpnia 1957 r. z łamów „Kuriera Polskiego'. Tytuł nadał K. Moczarski.

Naśladowanie z proroków

spośród gwiazd wziąłeś
najczerwieńszą do ręki
oby już nigdy nie płakały sosny
wody przemieniłeś w szklany błękit
wśród białych lin wysoki
zawiesiłeś dzień dla Pieśni
Poetów
Panie Boże cóż możesz?
wymyka Ci się z Twej dłoni
XXI wiek wciąż chory
na megalomanię polityków
i pisarzy
otępieni ludzie niepomni
swej śmierci grzeszą łżą kradną
ozorami mielą pomówienia
bliźnich z różności

jeśli Pieśń biorę do ręki
nie ma śmierci

przytłacza nie ból duszy
na widok tylu ludzików
głupich
górą są oszustki oszuści
złodzieje złodziejki
zdrajcy zdrajczynie
diabeł gra z nimi w kości
bogacze spychają biedne
dziewczyny do agencji
proszę wciąż Boga by im dał
pracę
Boże czemu upodobałeś sobie
„płacz i zgrzytanie zębów"?
Ale „przyjdzie jedno wielkie serce"
i samo dokona cudu

Wielkie serca Piłsudskiego
Wojtyły
wciąż biją
Boże i Ty czuj Ducha!

(pisane przed pomnikiem Chopina w Łazienkach 2008)

• **Jerzy Stanisław Czajkowski** – poeta, eseista, krytyk literacki, dramaturg. Wydał m.in. osiem tomów poezji, część utworów tłumaczona w USA, Anglii, Francji, Rosji. Pracował też jako dziennikarz i edytor. Członek ZAiKS-u oraz Związku Literatów Polskich w Warszawie. Urodził się w 1931 r. w podciechanowskim Ościsłowie, mieszka w Warszawie. Członek honorowy Związku Literatów Polskich w Ciechanowie.

Dwa porty

Jestem rozbitkiem
zagubionym w żywiole ziemi
sparaliżowanym przez strach
cofając się myślą
widzę, że dzisiaj jest
takie samo jak i wczoraj
bogate we wszystko, co spotkałam
po drodze
może tylko bardziej niż wczoraj
a mniej niż jutro pragnę podróży
bo nie mogę przecież stale
cumować życia w dwóch portach.

Posłuchaj mnie

Posłuchaj mnie, posłuchaj!
oddziel życie minione od nowego
w dniach podobnych do siebie
znajdziesz odcienie, niuanse, półtony
wraz z nimi odkryjesz czar świata
wyobraźnię zapalisz pomysłami
spokój znajdziesz tuląc do snu
swoje dziecko
szczęście, gdy małe rączki
z ufnością obejmują twoją szyję
posłuchaj mnie, posłuchaj
oddziel życie minione od nowego
bo polegniesz walcząc z przeszłością.

Matka czeka

Wczoraj jeszcze udany dom – dzisiaj już nie
cieszy.
Wczoraj jeszcze mieszkały w nim nasze
dzieci...

Uwielbiam chwile,
gdy ci, których kocham
są przy mnie – w zasięgu wzroku.
Przyjeżdżają, wyjeżdżają.
I znów wracają do domu,
aby odzyskać siły i spokój.

Nie zbladły emocje i uczucia,
różnorodność przeżyć nie zmalała.
Wielkoduszna miłość zawsze czeka –
czeka matka, która życie dała.

Wczoraj jeszcze udany dom – dzisiaj już nie
cieszy.
Wczoraj jeszcze mieszkały w nim nasze
dzieci...

• **Grażyna Gzara** – z wykształcenia pedagog, z pochodzenia ciechanowianka, mieszkająca w Bydgoszczy i Chicago. Autorka siedmiu zbiorów poezji, laureatka wielu konkursów literackich, wiersze również w prasie amerykańskiej. Należy do Związku Literatów Polskich w Ciechanowie.

U Vasco da Gamy

alantejo – portugalska ziemia chleba
leciwe drzewa na korki *de porto*
eteryczne eukaliptusy na papier
pinie na nadsłodkie łakocie
winorośl na siódme miejsce (za 45 mln hektolitrów)
kremowe krowy rogate i owce na unikalne sery

portugalska ziemia…
balkonem starego świata
zawieszonym w atlantyckiej bryzie
gdzie kończy się ziemia a woda zaczyna
nosząca wiele śladów…

Panny jaśniejszej od słońca
w koronie z kulą fatimskiej tajemnicy przepowiedzianej
że ubrany na biało biskup padnie na ziemię…
Panny która zstąpiła po Aniołach prosto z nieba
a słońce dla niej tańczyło…

to ziemia Chrystusa Króla (*Cristo Rei*)
który z wysoka nad wlewającym się w ocean Tagiem
obejmuje wszystkich potężnymi ramionami
zasłuchany w wieczorne tęskne *fado*
spogląda na wieże zamków średniowiecznych
i jasne ludne plaże szerokie

Lizbona układa się w biało-niebieskie kobierce *azulejos*
z zaułkami starej *Alfamy*
żółtym drewnianym tramwajem na korbę
który jak niegdyś turla się bez końca

wspina i opada po stromych uliczkach
zaglądając w okna mieszkańcom i sklepom

lizboński *Praca de Commercio* bez żywego króla
(od tragedii trzęsienia 1755)
ale z relikwiami świętego Antoniego nieopodal
legendą odkrywców i konkwistadorów z Vasco da Gamą
(rejs z 1497)
wyruszających na podbój wielkich lądów
a nawet z duchem naszego Bema więzionego w *Torre de Belem*

święty Hieronim wciąż tłumaczy *Stary i Nowy Testament*
otoczony lwami w klasztorze króla Manuela
święty Jerzy nadal czuwa w ruinach zamku
porto smakuje coraz bardziej
dęby nadal rodzą korek w słonecznikach
oleandry ukwiecają nowoczesne dziś szlaki
przybywa piniowych ciastek
a czarne kozy wyszukują zielone źdźbła ostatnie

(Portugalia, lato 2007)

Tylko jesienią

tylko jesienią
możesz zafundować sobie tempo ślimaka
aby jak najdłużej zachować młodszą datę

tylko jesienią
możesz bez smutku żegnać ptaki
i wierzyć w ich naturalny powrót

tylko jesienią
możesz dziwić się obdarzaniu niebios
bogactwem kolorów

tylko jesienią
masz prawo do smutku
bo to norma słotnych dni

tylko jesienią
możesz tęsknić za uczuciowym niespełnieniem
gdyż nostalgia nawet przystoi

tylko jesienią
możesz zaplątać się w życie
i zrzucić to na babie lato

tylko jesienią
możesz tworzyć złotą poezję
bez złota…

Listopad 2007

Elegia

Pamięci mej siostry
Janiny Grędzińskiej

I
Warszawski szpital
na ulicy Banacha
miał smutne oblicze
gdy zabrano doń moją Janeczkę
moją najdroższą siostrę
Jeszcze nadzieja
pozostała jej najbliższym
dzieciom wnukom
gdy zawozili jej miłość
uśmiech i troskę
i słowa pociechy
czuwali przy jej łóżku
by wiedziała
że nie jest sama

Lekarze
pielęgniarki
próbowali
namawiali do życia
wlewali kroplówki godzin

Bóg zamknął księgę życia
kochanej mojej siostry Janki
zabrał ją do siebie
szliśmy jej ostatnią drogą
na Cmentarz Powązkowski

odprowadzaliśmy ją do męża
który odszedł wcześniej

Kwiaty modlą się na jej grobie
o wieczny odpoczynek
żal rozlega się echem
po pustych ulicach i placach

Janka
zostanie w moim sercu
tak długo
aż kiedyś się spotkamy
na niebieskich łąkach

II

W czarną noc wojennej zawieruchy
w straszną noc sygnowaną swastyką
tęskniłyśmy za wolną ojczyzną
za polską szkołą

potajemnie uczyła dzieci
czytać polskie słowa

wiedziała że grozi za to śmierć
lub męka obozu
przypominała im
że są Polakami mają rosnąć Bogu na chwałę
Polsce na pożytek

W mroźną
zimową noc
oprawcy wywieźli ją z rodzinnej wsi
zagnali do przymusowej pracy

Przetrwała
dzięki modlitwie

głębokiej wierze
że trzeba wrócić
budować Polskę
w murach i sercach
Wróciła

III
Gdy kończyła się wojna
Janka
zamieszkała w Warszawie
z mężem Zbigniewem
i córkami
szła na coraz wyższe piętra
wiedzy
z całą rodziną budowała dom
na mocnym fundamencie wiary
miłości
pracowitości
uczciwości
Znów krzewiła wiedzę
nauczając ojczystego języka
w polskiej szkole
awansowała
oddana młodzieży
aż do emerytalnego pożegnania

IV
Jaskółki kierowane tęsknotą
powracają do naszej wsi
do swych glinianych domów
Moja siostra Janka
już nie przyjedzie do rodzinnych stron
nie odwiedzi domu
nie przejdzie drogami Iwan
Krajewa

Janowca
nie przyklęknie w kościele
nie odwiedzi bliskich na cmentarzu
nie zmówi za nich Zdrowaśki
nie popatrzy na szkołę
w której kiedyś
było pełno jej śmiechu
jej śpiewów
jej wierszy
Odeszła za naszą siostrą Heleną
na drugi brzeg istnienia

Zostałam sama
jak brzoza płacząca
po wyciętym lesie
targana wiatrem
Wiem jednak
że siostry są ze mną
choć mieszkają z Bogiem

Wojenne wspomnienie

Była wojny noc straszna.
Niemcy polskie rodziny
wysiedlili z ich domów.
Nikt nie znał dnia, godziny.

Pamiętam taką rodzinę,
we wsi Skrody mieszkali.
Rodzice, trójka potomstwa,
Wszyscy biedę klepali.

Syn jeden poszedł do leśnych,
poszedł by walczyć z wrogiem.
Błogosławiła go matka:
Idź synu walczyć. Idź z Bogiem!

Okrutni niemieccy żandarmi
rewizje nieraz robili,
pytali: Gdzie partyzanci?
Milczących do krwi pobili.

Aż kiedyś – gdy noc była ciemna
i wszyscy w domu już spali,
żandarmi do drzwi domostwa
kolbami załomotali.

Wdarli się siłą do izby,
ojca wywlekli przed chatę.
Mów gdzie jest syn twój partyzant!
Pokaż gdzie ten gagatek!

Ojciec syna nie zdradził
więc go pognali przez pola,
potem strzelili mu w plecy,
bo cóż był dla nich wart Polak.

Ojciec raniony umierał
nim skonał: Niech żyje Polska!
Zawołał. Jak bohatera
zapamiętała go wioska.

Czas tę wojenną tragedię
odgrodził wieloma latami,
lecz rozpacz tamtych ludzi
ciągle mam przed oczami.

• **Barbara Krajewska** – urodzona w 1928 r. we wsi Trzaski pod Mławą. Rolniczka, poetka ludowa, laureatka wielu nagród, m.in. kilku w konkursie im. Jana Pocka w Kazimierzu Dolnym. Autorka siedmiu zbiorów poezji. Należy do Stowarzyszenia Twórców Ludowych w Lublinie i do Związku Literatów Polskich w Ciechanowie.

Wygrał chichot

wygrał
chichot
stalinowskiej potencji

z oficerami w Katyniu
z powstaniem warszawskim
z gdańskim grudniem

wygrywa
ten który najwięcej

zagarnie
zagłuszy
zarżnie

wygrywa
nawet
przy naszym stole

pokrzykiwanie
pokpiwanie
powątpiewanie

za chwilę
może z nami
wygrać
śmierć

ale i też nasza
normalność
może
wygrać

My

my wierne krajowi
muszelki i kamyki
bronimy się przed włócznią złych i bazarem chciwych

odmawiamy czytania pustych książek
ukłon i uścisk serdeczny
zostaje w naszych domach

niekiedy wychodzimy porozmawiać z nimi
na ręce i w oczy popatrzeć
niech się im nie wydaje że za ciemnymi szybami
nie wpadnie w ich mózg nasza błękitna krew

nad brzegiem głównej rzeki
zbudujemy stabilne tratwy
popłyniemy zagłuszać wycie
abstrakcyjnej wyobraźni rządzących

w gorącym piasku plaży
wolność burzliwa owacja
nagrodzi takich jak Herbert
i kompana prawych Stachurę

na kamieniach w miarę równo ustawimy fortepian
niech podejdzie Rubinstein i zbudzi nam Chopina
i przywoła kilka innych czystych taktów

ptaki obudzą księżyc wiatr ożywi drzewa i w obłokach
ktoś wyrzeźbi dowód istnienia prawdy

• **Józef Pless** – urodził się w 1950 r. w Grudziądzu. Polsko-niemiecki poeta, prozaik, tłumacz. W Grudziądzu prowadził autorski Teatr Poezji „Ja i oni" (1974-1989). Od 1989 r. mieszka w Lubece. Pisze w języku polskim i niemieckim, publikuje w Polsce, Niemczech i Europie. Wydał pięć tomików wierszy oraz dwie książki prozatorskie, w tym powieść biograficzną *Polski Niemiec*. Laureat wielu nagród ogólnopolskich i międzynarodowych, m.in. w 2000 r. został najlepszym poetą w Niemczech. Należy do wielu organizacji międzynarodowych, w tym Związku Pisarzy Niemiec (członek Zarządu Oddziału w Lubece), przewodniczący Sekcji Niemieckiej Academii Europaea Sarbiewiana. Honorowy członek Związku Literatów Polskich w Ciechanowie.

A przecież jesteś

Jesteś jedyny
mój
jak tylko dziecko potrafi
a odległy
jak znad mazurskich wód
do gór
na drugim krańcu świata
pragnę słyszeć czasami
twój głos tuż obok
kroki na ścieżce
przy domu
co tęsknocie odpocząć
pozwolą

przecież jesteś jedyny
mój
a tu tak
jakbym nie miała nikogo

Wiersz sprowokowany

Niemoc przykuła
poetę do łóżka
w gorączce leżał na boku
a z wulkanu krzesła
pod przeciwległą ścianą
spływała ognista lawa
fałd czerwonego szlafroka
spod przymkniętych powiek
wyfrunęły
egzotyczne motyle
gdyby umiał je zatrzymać

na płótnie
albo choćby
na kawałku tektury...

od kilku dni
w jednym z narożników
pod sufitem
koczuje ćma
(szara jak chwilowa
egzystencja człowieka)
teraz wygląda przez szybę
zwabiona podstępnym słońcem
nietypowego października

trudno mu się oprzeć
stąd ta grypa
i ten wiersz

* * *

Znikamy
ze spisów lokatorów
przystajemy
widywać się na ulicy
w dobrej lub złej pamięci
bliskich
i środowiska
na dłużej lub krócej
lub na zawsze

wędrowcy
ku wieczności

• **Hanna Jolanta Wiśniewska** (ur. 1946) – do przejścia na emeryturę pracowała w policji. Później przez kilka lat współpracowała z „Panoramą Działdowską". Autorka ośmiu tomików wierszy, za ostatni pt. *Jeszcze biegnę* (2005) otrzymała „Złote Pióro". Członek Związku Literatów Polskich, Oddział w Ciechanowie. Mieszka w Działdowie.

STRONY GOŚCINNE

Bolesław Biegas, *Matka,* 1903.
Rzeźba uszkodzona przez pocisk podczas Powstania Warszawskiego,
wystawa w Muzeum Mazowieckim w Płocku
(fot. T. Kaczorowska)

Dla nikogo
/linia/

Czyściła banana. Na moim łóżku. Siedziałem obok niej i patrzyłem, jak jej palce delikatnie uwalniają egzotyczny owoc od złotawej i miękkiej skórki.

– Rozumiesz, są tacy mężczyźni, którzy do nikogo nie należą i którzy nigdy nie są w stanie do kogoś należeć. Ty jesteś jednym z nich.

Białe ząbki zatopiły się w pachnącej egzotyce. A mnie zrobiło się jakoś smutno. Może melancholijnie. Z początku chciałem nazwać ją swoim maleńkim filozofem. Potem – zabawną, dziką małpeczką. Ale pomyślałem... i postanowiłem po prostu milczeć. Zwyczajnie milcząc pogłaskać ją po włosach. Przecież jutro już nie będzie taka bliska...

– Rozumiesz, tobie by było zbyt ciasno w jednym-jedynym kochaniu na całe życie. A komuś by było bardzo trudno z tobą...

Bardzo i bardzo ciężko. Tak to bywa. Ale milczałem. Niech mówi. Wszystko jedno, jutro znów będę sam. Znów wypiję zimne piwo w chłodnym mieszkaniu. Znowu opalę się papierosami do spazmu w gardle, w płucach, w sercu... Znów przekartkuję swój stary, jak mit o kochaniu, zniszczony notatnik. I zacznę łowić oczami zaczarowane połączenia cyfr, liter... I wszystko z nadzieją: a może... Kasieńka, Marysieńka, Natalka, Swietłana, Aneczka, jeszcze jedna Kasieńka, Lidia, Inka, Tatianka, Oleczka, Tamarka, Ałła, Żanetka... Wszystkie – moje. Ale ja – nie ich. Bo jestem im obcy. Jutro ja znowu będę sam. Jak zawsze.

– Rozumiesz, tacy jak ty, powinni umierać samotnie.

Zrzuciła miękką, złotą skórkę na podłogę, w mgnieniu oka (w jednym momencie) wskoczyła w swoją różową suknię, popa-

trzyła na mnie, beznadziejnie westchnęła. I poszła. Będzie czekała na następne zaproszenie. A, może nie...

Ja nie należę nawet do siebie samego. Więc jakim sposobem mogę być twój, moja maleńka mądralinko, moja śmieszna małpeczko... Jak ja mogę być twoim?!...

8.08.05

W twojej dłoni

rozgrzana patelnia
księżyca,
a miasto nieumyte
dzisiaj nie do nas się uśmiecha.
Tacy bezdomni i zagubieni,
w mitach
szukamy miejsca,
jak grzesznicy – raju.
I ja zasypiam tobie w dłoni
zmęczona,
a księżyc
przekornie
się
wypełnia.

A może ty nie pojedziesz?..

Będziemy biegli przez pustkę i tłumy,
będziemy chwytać rękami za niteczki
peronów,
za szkła okularów ulicznych ślepców –
nam obojętne, co zdążą
pomyśleć.

Ukryjemy się za trzydziestymi drzwiami,
jakie otwierają się jedynie nocą

i tylko dla dwojga,
i tylko – na zmyślonych przez nas stacjach.

To najważniejsze, co może być
teraz –
pozwolić, żeby połknął cię wiosenny pociąg,
a później błąkać się po omacku
i pytać pączków na akacjach – jak runicznych wróżb:
czy powrócisz,
żeby dosłuchać mojej tajemnicy.

A może ty nie pojedziesz?...

Tłumaczenie z ukraińskiego: ***Wojciech Pestka***

• **Anna Bagriana** – ukraińska poetka, prozaik, dziennikarka. Urodziła się w 1981 r. w Fastowie, ukończyła wydział filologiczny Uniwersytetu Kijowskiego im. Tarasa Szewczenki, pracowała jako dziennikarka w radiu i telewizji. Autorka czterech książek poetyckich: dwóch utworów dramatycznych, wielu nowel, opowiadań oraz powieści pt. *Etymologia krwi.* W Polsce ukazał się zbiór przekładów jej wierszy *Wyśnij mnie* (Nasza Książka, Częstochowa 2008).

Laureatka wielu konkursów literackich oraz kilku prestiżowych nagród, m.in.: „Rękodzieło" (2003, 2004), międzynarodowej nagrody literackiej w kategorii prozy im. Ołesia Gonczara (2008), literackiej korony w konkursie „Koronacja słowa" (2008), w konkursie dla najwybitniejszych pisarzy młodego pokolenia „Smołoskyp" (2008). Jej wiersze, opowiadania i eseje są publikowane na Ukrainie, ale też tłumaczone i drukowane w polskich pismach literackich, np. w dwumiesięczniku „Lublin", radomskiej „Resursie", bydgoskim „Akancie", częstochowskiej „Galerii", krakowskiej „Lamelli", „Twórczości", krakowskim „Fragile". Pełni funkcję sekretarza Rady Narodowego Związku Pisarzy Ukrainy ds. twórczości młodzieży, naczelnego redaktora naczelnego pisma literackiego „Hranosłowije", jest też przewodniczącą Stowarzyszenia Kijowskich Poetów skupionych w Związku Pisarzy. Mieszka w Kijowie.

Peter Paul Rubens a Maciej Kazimierz Sarbiewski

Peter Paul Rubens (ur. 1577 r. w Siegen – zm. 1640 r. w Antwerpii) to najsławniejszy malarz flamandzki XVII w., którego życiem i twórczością zajmuję się od ponad 30 lat. Był najmłodszym synem sekretarza miasta Jana Rubensa, który jako protestant musiał, wraz z żoną Marią, opuścić Antwerpię w okresie prześladowań religijnych innowierców. Przyszły malarz urodził się w Siegen, gdzie pod nadzorem policyjnym zamieszkał jego ojciec. Jan Rubens został skazany na karę śmierci za zdradę małżeńską popełnioną z księżną Anną Saską, żoną księcia Maurycego Orańskiego. Maria zrobiła wszystko, aby złagodzić ten wyrok, czego udało się jej dokonać. Dopiero po śmierci męża w Kolonii, już jako wdowa, powróciła wraz z dziećmi do Antwerpii, gdzie młody Rubens uczęszczał do cenionej szkoły humanistycznej przy katedrze.

Ostatecznie artysta przeszedł częściową edukację cechu malarzy i został mistrzem w 1599 r. Za przykładem swego nauczyciela malarstwa O. Veena wyjechał latem 1600 r. na dalsze studia do Italii, gdzie został malarzem księcia Vincenza I Gonzagi w Mantui. Po powrocie w 1608 r. do Antwerpii, pełnił funkcje dyplomatyczne, za co został uszlachcony przez króla Filipa III i króla Karola I. Miał osobiste relacje z Marią Medycejską, kard. Richelieu, królem Ludwikiem XIII, królewiczami, kardynałami i biskupami. Prowadził największy warsztat malarski w Europie od 1609 r., dzięki specjalnemu przywilejowi, aż do swej śmierci w Antwerpii. Wykonał kilkaset rysunków i namalował z pomocnikami ponad 2000 obrazów, które się zachowały. Namalował m.in. zaginione później portrety króla Zygmunta III i jego najstarszego syna Władysława Zygmunta, którego poznał osobiście we wrześniu 1624 r.

Rubens posiadł głęboką wiedzę na temat starożytnej i współczesnej literatury, mitologii, ikonografii. Zgromadził w swojej rezydencji w Antwerpii, a następnie w zamku Steen, znakomitą bibliotekę z dziełami poetyckimi, historycznymi i naukowymi. Zrobił błyskotliwą karierę społeczną – od cechowego malarza, przez patrycjusza miasta rodzinnej Antwerpii, aż do pana feudalnego. Pochowany został w swoim mauzoleum-kaplicy przy kościele św. Michała w Antwerpii. Rubens był dwukrotnie żonaty, ale z kilkorga dzieci żadne nie odziedziczyło jego talentów artystycznych, towarzyskich czy dyplomatycznych. Obecnie żyje po nim na całym świecie, jak się szacuje, co najmniej 7 tysięcy potomków!

Maciej Kazimierz Sarbiewski (ur. w Sarbiewie 24 lutego 1595 r. – zm. w Warszawie 2 kwietnia 1640 r.) to znakomity poeta neołaciński, porównywany za życia do Horacego, a także kaznodzieja w j. polskim i łacińskim. Uznawany był również za świetnego teoretyka literatury i teatru. Był młodszym synem Mateusza herbu *Prawda/Prawdzic* i Anastazji Milewskiej. Świadectwo dojrzałości zdobył w kolegium jezuickim w Pułtusku, zostając potem jezuitą prowincji litewskiej (25 lipca 1612). Popierany przez hetmana Jana Karola Chodkiewicza, a potem biskupa płockiego Stanisława Łubieńskiego, był nauczycielem retoryki i poezji w szkołach jezuickich. W latach 1622-25 odbył studia w Rzymie, gdzie został wyświęcony na kapłana. Wiosną 1625 poznał królewicza Władysława Zygmunta Wazę, przyszłego króla Władysława IV Wazę, którego został kaznodzieją nadwornym od 14 sierpnia 1635 r. aż do swej nagłej śmierci.

W Rzymie przedstawiony został Urbanowi VIII, z rodu Barberinich, również poecie. Sarbiewski był autorem nowej mitologii opartej na ówczesnych odkryciach, wydanej dopiero w połowie XX w. Nie znamy powodów nagłego powrotu Sarbiewskiego z Rzymu, ale warto ich poszukać w archiwach Wiecznego Miasta, nie tylko jezuickich. Sarbiewski, został pochowany w podziemiach kościoła zakonnego N.M.Panny Łaskawej w Warszawie (przy ul. Świętojańskiej).

Rubens i Sarbiewski nie spotkali się osobiście nigdy, ani w Rzymie, ani w innych miastach Europy. Nie zachowały się ślady korespondencji pomiędzy nimi. Co ich więc łączyło? Przede wszystkim wiedza o tradycji antycznej, znajomość sztuki rzymskiej i mitologii, uzyskana podczas ich pobytów w Italii i kontynuowana w Antwerpii, Wilnie czy Warszawie. Wreszcie obaj mieli w swoich bibliotekach te same kompendia, jak np.: Antonia Bosso – *Roma sotteranea* (1632); czy Allesandra Donati – *Roma vetus et recens* (1638).

Niemniej do zaprojektowania dwu frontyspisów *Liryk* Sarbiewskiego musiał Rubens otrzymać od wydawcy kilka podstawowych informacji, np. o pobycie poety w Rzymie i roli mitologii antycznej w jego poezji. W relacjach między nimi pośredniczyli inni. Przede wszystkim wydawca Baltazar Moretus Starszy (Antwerpia 1574 – Antwerpia 1641), syn drukarza Jana (1543-1610), właściciel sławnej Officina Plantiniana, bliski przyjaciel Rubensa od lat młodzieńczych. Sarbiewski ofiarował mu, za pośrednictwem jezuitów antwerpskich, jedną z ód: *Ad Baltasarem Moretum panegyris lyrica* (ks. III, 31). Jest to potwierdzenie zgody autora na przygotowanie edycji z 1632 roku w Officina Plantiniana[1]. Byli i pośrednicy anonimowi – jezuici antwerpscy (około 1632/34 i później), co potwierdza przedmowa: od „... *Societas Iesu Antverpiae*" i dedykacja tego tomiku *Liryk* przez nich papieżowi Urbanowi VIII. Należy jednak przeprowadzić sumienne kwerendy na ten temat w archiwach belgijskich (zakonnych i państwowych).

---

[1] O Sarbiewskim i Rubensie drukowałem, m.in.: Warszawa 1977, Warszawa 1980, Florencja – Wiedeń 1981. Ostatnio wyszedł mój artykuł z przypisami rozbudowanymi pt.: *Między Wilnem, Rzymem i Antwerpią. O dwóch projektach P. P. Rubensa do sześciu wydań „Lyricorum libri IV" Macieja Kazimierza Sarbiewskiego w Officina Plantiniana,* „Roczniki Humanistyczne. Historia Sztuki" Tom L, z. 4, 2002 [2004], s. 99-127. Moja praca, jak i inne w tym tomie, były zadedykowane o. Jerzemu Paszendzie S.J. z okazji 70. rocznicy urodzin.

Pierwsze edycje

Pierwsze edycje ***Lyricorum libri tres*** [*Liryki księgi trzy*] M. K. Sarbiewskiego wychodziły kolejno: w Kolonii (1625, wyd. B Gualter, z aprobacją H. Franckena), Kolonii (1627, edycja wątpliwa, z aprobacją ojca Jana Jemiołkowskiego prowincjała litewskiego jezuitów), Wilnie (1629, wyd. Akad.Soc. Jesu), Antwerpii (1630, wyd. J. Knobaerr, z aprobacją G. Estrix 1630, ded. Ch. van Sterne nowemu opatowi kanoników premostratensów św. Michała w Antwerpii).

Z kolei ***Lyricorum libri IV. Epodon Liber unus, alterque Epigrammatum*** opublikowano w Lejdzie (1631, wyd. Officina Elzeviriana) i Antwerpii (1632, wyd. Officina Plantiniana). Najobszerniejsze wydanie z *Ad M. C. Sarbievii* to *Lyricorum libras Epicitharisma sive eruditorum virorum ad auctorem poemata* (z 15. utworami jezuitów europejskich chwalącymi Sarbiewskiego). Dedykacja papieżowi Urbanowi VIII. Approbatio: Wilno 1631, Mikołaj Łęczycki prowincjał litewski w latach 1631-35. Approbatio G. Estrix. Przywilej dla jezuitów 11 IX 1632 G. de Wael prowincjał flandryjsko-belgijski; przywilej króla Filipa IV dla wydawcy 16 IX 1632. W przedmowie napisanej przez jezuitów antwerpskich do tego wydania czytamy: *Nie przysłał Autor* [Sarbiewski] *dedykacji razem z pracą, aby wydrukować ją w naszej drukarni, lecz takie właśnie życzenia wobec nas wyraził. Tymczasem wojna, która szerzy się po całych Niemczech, zakłóciła handel Belgów z Polakami. Drukarz nalegał. Cóż było nam czynić? Ośmieliliśmy się na to, co – jak się spodziewamy – nie będzie niemiłe ani Waszej Świątobliwości* [Urbanowi VIII] *ani autorowi* (2).

Rubens wykonał własnoręcznie projekt frontyspisu do tej edycji, w formie monochromatycznego szkicu, olejnego na desce, o wymiarach 187x44 (w zbiorach Museum Plantin Moretus w Antwerpii). Nie ma na nim herbu papieża tylko pusta tarcza, ale są dwie postacie: bóg poezji Apollo z lirą, Erato (muza poezji lirycznej) i niemowlę (Pindar) w kołysce karmione przez

---

[2] Cytat jak wyżej, s. 101.

pszczoły. Spod ołtarza wypływa strumień wody jako symbol natchnienia poetyckiego.

Wydawca Moretus zapłacił swemu przyjacielowi Rubensowi za 8 projektów frontyspisów w sumie 96 florenów, a więc za sam szkic olejny do poezji Sarbiewskiego ... 12 florenów, co zostało odebrane przez malarza w różnych publikacjach w księgarni drukarza. Jednak za sam tomik *Liryk* zapłacił Rubens aż dwa floreny 2 stuiversy, co poświadcza jego ozdobną oprawę w skórę, z odpowiednimi złoceniami.

Cornelis Galle I, zwany Starszym (1576-1650), wykonał miedzioryt wedle tego projektu o wymiarach 17 9x 131 mm. Miedzioryt jest odwrócony stronami wobec szkicu olejnego Rubensa.

Rycina P. P. Rubensa do antwerpskiego wydania *Liryk* M. K. Sarbiewskiego z 1632 r.

Uzupełnił herb papieski na tarczy (trzy pszczoły) z atrybutami: kluczami św. Piotra i tiarą. Jest to najbardziej znany frontyspis do poezji Rubensa, stale opisywany i wzmiankowany w polskiej i obcej literaturze naukowej, jak i popularno-naukowej. Sama płyta miedziorytnicza zachowała się w Antwerpii, ale już po przerytowaniu napisu w 1637 r. przez Cornelisa Galle II (syna). Grafik i jego brat otrzymali honorarium łączne w wysokości 44 floreny za wykonanie płyty w dniu 8 X 1632. Za nakład w wysokości 1033 egz. zapłacono dodatkowo grafikowi: 8 guldenów 55 stuiversów. Format książki był tzw. w czwórce. Publikację sprzedawano przez Officina Plantiniana za 1 guldena i 12 stuiversów. Znamy aż 4 stany tej ryciny. Była ona sygnowana przez malarza i grafika: „*Pet. Paul. Rubens pinxit*"; „*Corn. Galle sculpsit.*"

Antwerpska edycja (1634)

W 1634 r. wydano nowe, mniejsze i poręczniejsze, wydanie w formacie tzw 24, w nakładzie masowym, bo aż 5 000 egzemplarzy!!! Uzupełniono je już po porozumieniu z autorem, o odę *Ad Amicos Belgas* – Sarbiewskiego.

Nie zachował się sam rysunkowy projekt frontyspisu Rubensa do tego wydania, ale zapłacono malarzowi ... 5 florenów. Oto rachunek pomijany przez badaczy: Rubensowi *Pour trois frontispices en 24. Sarbievij, Bauhusij et Bidermani a fl. 5 ... 15.-* Kiedy powiedziałem o tym na sympozjum międzynarodowym Museum Plantin-Moretus w Antwerpii, w końcu czerwca 1977 r., to wybuchło zamieszanie. Przerwano obrady, których już nie wznowiono. Było to bowiem bezpośrednio po wydrukowaniu tomu XXI, z serii CORPUS RUBENIANUM LUDWIG BURCHARD, pt. *Book Illustration and title pages* – autorstwa Richarda Judson i Carla Van der Velde, a dla szerszej publiczności katalogu wystawy z tym samym pominięciem wydania z 1634 r. Organizatorzy sympozjum uważali, że obie publikacje przedstawiają najnowszy i pełny stan wiedzy na ten temat. Z zachowanych rachunków w Museum Plantin-Moretus wiemy, że ten sam grafik Cornelis Galle I otrzymał od wydawcy jako honora-

rium: 37 florenów za płytę i za wykonanie z niej 5 000 odbitek. Inskrypcja samego tytułu mogła być wykonana przez Karela de Mallery (1601-1635), jego ucznia. Samej płyty nie odnaleziono dotąd w Antwerpii! Wymiary tej ryciny frontyspisu wynoszą 100 x 51 mm.

W sumie znamy ponad 70 wydań *Liryk* Sarbiewskiego, z tego przynajmniej 11 wedle dwu różnych projektów Rubensa!!! W bibliotece Rubensa (wedle antwerpskiej wystawy z 2004 r.) znajdowało się szereg tomów poezji jezuitów, w tym Bernarda Bauhusius, a także oba wydania *Liryk* Sarbiewskiego z 1632 i 1634 r. Projekt uproszczonego frontyspisu Rubensa był powtarzany również przez innych wydawców w całej Europie.

Rycina P. P. Rubensa do antwerpskiego wydania *Liryk* M. K. Sarbiewskiego z 1634 r.

Liryki Sarbiewskiego w formatach 24 i 12

Format 24 (rycina frontyspisu wedle projektu Rubensa o wymiarach 100 x 51 mm.):

Antwerpia 1646, Officina Plantiniana

Antwerpia 1647, Officina Plantiniana

Paryż 1647, wyd. I. Henault (odwrócone wobec z 1634 r.)

Antwerpia 1659, Officina Plantiniana

Antwerpia 1669, Officina Plantiniana

Kolonia 1682, wyd. G. Meucher

Format 12: z powtórzeniem rysunku Rubensa z edycji z 1634 r.:

Rzym 1643, wyd. H. Scheus

Rzym 1643, wyd. L. Grignani

Mediolan 1645, wyd. I. P. Ramellati, przekształcona forma Rubensa przez nieznanego grafika sygnującego: „Blanc Inc".

Z zestawień tych wynika, że frontyspis projektu Rubensa z 1634 r. był najczęściej powtarzany ze wszystkich jego dzieł przeznaczonych do książek, pomimo że nie posiadał sygnatury sławnego malarza!

Treści ideowe frontyspisu Rubensa z 1632 r.

Znamy kilkanaście sprzecznych ze sobą interpretacji treści tej ryciny, napisanych przez polskich i obcych badaczy tego tomiku poezji łacińskiej, zadedykowanego Urbanowi VIII. Przypomnę tutaj tylko moją z 2004 r. Na rycinie *Alegoria narodzin Papieża Urbana VIII* – Charles Audran wedle rysunku Andrea Sacchiego, z ok. 1630 r., pokazano m.in. dwie nimfy: Adresteia i Io opiekujące się niemowlęciem w kołysce, karmionym przez pszczoły. Była to aluzja do narodzin samego Zeusa. Papież Urban VIII to poeta, władca państwa kościelnego, wreszcie następca św. Piotra. Tradycyjna interpretacja ryciny: sławny poeta Pindar miał być karmiony jako dziecko przez pszczoły, co opisywał Filostrat Flawiusza w *Imagines* (11, 12). Później

ten mit rozciągano na wszystkich poetów czerpiących natchnienie z natury, z boską pomocą. Pszczoły zbierające miód to obraz niezwykle ważnej teorii poetyckiej *imitatio*. W samej poezji Sarbiewskiego pojawił się motyw *Wieku Miodowego* (*Melleum ... saeculum*), czyli jakby powrotu do Złotego Wieku chrześcijaństwa, po wyborze Urbana VIII na stolicę Piotrową. Również herb papieski *Trzy Pszczoły* na tej rycinie sugerował takie rozwiązanie.

Zaś na rycinie wedle Rubensa z 1632 r. do *Liryk*, bóg Apollo składa swoją lirę poetycką na ołtarzu pod herbem papieskim, jakby niezdolny do konkurowania z poezją w czasach panowania Urbana VIII. Muza jako opiekunka niemowlęcia wskazuje ręką na herb papieski, wiszący pod palmami. Spod ołtarza, z lirą sześciostrunną, wypływa Hippokrene strumień poetyckiego natchnienia, a w głębi skały Helikonu, z których Pegaz uderzając kopytem otworzył źródło.

Nie będę tutaj przedstawiał moich wcześniejszych interpretacji wedle koncepcji samego Sarbiewskiego, bo są wydrukowane w j. polskim (w latach 1977-1981).

Treści ideowe frontyspisu Rubensa z 1634 r.

Officina Plantiniana wydała w tym samym 1634 r. trzy inne tomiki poezji jezuitów: Bernarda Bidermanna, Macieja Kazimierza Sarbiewskiego, złożony z *Epigramatów* – B. Bauhuis i B. Cabillau oraz *Poematów* – C. Malaperta, ale w mniejszych nakładach niż *Liryki* Sarbiewskiego. Zachowany jest projekt rysunkowy Rubensa do pierwszego z tomików z inskrypcjami dla grafika i wydawcy, aby podkreślić różnice w przedstawieniu głów Muzy i Apollona. Każdy najmniejszy detal tego rysunku był starannie przemyślany przez Rubensa i opisany dla wykonawcy ryciny. Niestety, nie odnaleziono dotąd własnoręcznego rysunku Rubensa do *Liryk* M. K. Sarbiewskiego z 1634 r.

Wieniec laurowy poety wisi nad instrumentem z pięciu piszczałkami złożonym na ołtarzu barokowym. Zamiast palm pokazano dwa drzewa liściaste, związane ze sobą. Pszczoły w locie

(w sumie sześć) widzimy nad ołtarzem, a jedną jakby w wieńcu. Jest to więc wieniec poetycki nad ołtarzem, z symbolem poezji lirycznej. Może się więc odnosić ten frontyspis do osoby samego Sarbiewskiego, jako „poety uwieńczonego" laurem przez papieża.

Dalsze kwerendy

Nie odnaleziono egzemplarza *Lyricorum* z 1632 r., ofiarowanego papieżowi Urbanowi VIII. Zapewne mógł być w Biblioteca Vaticana lub Biblioteca Barberini. Czy późniejsze wersje były posłane do Rzymu przez jezuitów antwerpskich? Nie znamy listów jezuitów antwerpskich wymienianych z prowincją litewską na temat edycji poezji Sarbiewskiego w Officina Plantiniana z 1632 i 1634 r.

Należy dalej szukać w zbiorach, np. litewskich, rosyjskich czy amerykańskich zaginionego projektu Rubensa do wydania z 1634 r. Zapomniane edycje *Liryk* M. K. Sarbiewskiego (wedle wydania z 1634 r.) mogą znajdować się w bibliotekach na całym świecie, a nie tylko w lepiej zbadanych księgozbiorach Francji, Niemczech czy Austrii.

– Jaki był wpływ projektów Rubensa do *Liryk* na sztukę polską? Z powtórzeń obu projektów Rubensa do *Liryk* M. K. Sarbiewskiego w sztuce polskiej z XVII w. znamy tylko – o czym mówił przed laty prof. Mariusz Karpowicz – sztych Conrada Goetke – frontyspisu do *Bellaria Academica ad Philippi Wilhelmi et Annae Catherinae Constantiae*... (Wilno 1642, druk. Akad S.I.), przekształcający rycinę z 1632 r. (aż z czterema aniołkami). Później pisała o tym J. Bednarska omawiając frontyspisy z XVII w.

Rubens a Sarbiewski

Dla malarza i poety edycje *Liryk* z 1632 i 1634 r. okazały się ważne. W edycji z 1632 r. Rubens, określany powszechnie jako „Apelles antwerpski", przyczynił się do wyjątkowo eleganc-

kiej edycji ofiarowanej Urbanowi VIII przez zaprzyjaźnionych z malarzem wydawcy i jezuitów, dla których wcześniej namalował plafony w nawach bocznych i ołtarze w kościele św. Karola Boromeusza. Anonimowa edycja z 1634 r. okazała się wyjątkowym przebojem wydawniczym, z którego jak żaden inny projekt frontyspisu Rubensa (już po jego śmierci) był ponad dziesięciokrotnie bezprawnie kopiowany w Państwie Kościelnym, Królestwie Francji, Księstwie Mediolanu i Arcybiskupstwie Kolonii.

Dla Sarbiewskiego, nazywanego „Horacym Sarmackim", zbiór czterech ksiąg *Liryk* z 1632 r. zadedykowanych Urbanowi VIII był najważniejszą publikacją za jego życia. Kolejne wydanie z 1634 r., największy nakład 5000 egz., przyczynił się do powstania kolejnych tomików jego *Liryk* w całej Europie i rozpowszechnił twórczość poetycką.

Dodajmy na zakończenie, że po ich śmierci w tym samym 1640 r., sława malarza i poety zaczęła szybko wzrastać w całej Europie, nie tylko katolickiej.

• **Juliusz A. Chrościcki** – prof. dr hab. Wydziału Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego (kierownik Zakładu Historii Sztuki Nowożytnej Powszechnej i Polskiej), członek Komitetu Nauk o Sztuce PAN w Warszawie. W latach 1995-1998 dyrektor polskiego ośrodka przy Sorbonie w Paryżu (Centre de Civilisation Polonaise). Jego zainteresowania są związane z historią europejskiej sztuki nowożytnej, historią kultury i ikonografią władzy. Współtwórca i redaktor półrocznika „Barok" (od 1994). Najważniejsze książki: *Rafael* (1973), *Pompa funebris* (1974), *Atlas architektury Warszawy* (wraz z A. Rottermundem, w pięciu językach, 1978-1979), *Sztuka i polityka 1587-1668* (1983) oraz liczne teksty w katalogach ważnych wystaw w Polsce i za granicą. Należy do Academii Europaea Sarbieviana w Sarbiewie (przewodniczy Komisji Rewizyjnej). Powyższy tekst jest wykładem, który wygłosił 11 maja 2008 r. w Muzeum Szlachty Mazowieckiej w Ciechanowie, na zakończenie IV Międzynarodowych Dni M. K. Sarbiewskiego.

EWA GRYGUC

Wieniec laurowy dla poety

Sona, niewielka rzeka przepływająca przez mazowiecką równinę. Wiele razy przejeżdżałam mostem nad jej nurtem w Kołaczkowie, niepodal Ciechanowa. W tym miejscu ostro zmieniała swój bieg ze wschodniego na południowy, powracając do kierunku zachwianego na przeciąg jednego czy dwóch kilometrów. Wyjeżdżając ze wsi, jeszcze raz widziałam jej porośnięte brzegi i kolejny most na drodze. Kilkanaście lat później, gdy właściwie zapomniałam o drugiej rzece mego dzieciństwa (pierwszą była Pełta), odkryłam, że strugę o takiej samej nazwie przed czterema setkami lat uwiecznił w odzie Maciej Kazimierz Sarbiewski. Nazwa ta sama, ale rzeka nie; rzeka poety to Raciążnica. Nic w tym dziwnego. Pełtę, nad którą mieszkałam przez lat piętnaście i co roku obserwowałam jej wiosenne rozlewiska, zamieniające mały potok w ogromną rzekę, również nazywano Soną. Co prawda rzeka Sarbiewskiego znajduje się po drugiej stronie Wkry, ale może spostrzeżenia uczynione w Słowniku Królestwa Polskiego: „smugi te także zowią Soną, tak iż w płd. części pow. ciechanowskiego S[ona] prawie wszędzie się znajduje, gdzie tylko łąkami woda przepływa"[1], pomogą z zrozumieniu fenomenu określania różnych rzek tym samym mianem. Wiele razy wspominałam Sarbiewskiego jadąc na wybrzeże, gdy na drodze pod Płońskiem pojawiał się zawsze wyczekiwany drogowskaz do Sarbiewa. Rytuałem niemalże stało się wypowiadanie tych słów „O, to tu urodził się Sarbiewski. W drodze powrotnej musimy tam skręcić". Czy kiedyś skręciliśmy? Nie, zawsze brakowało czasu.

Nieoczekiwanie przyszło mi wspominać Sonę wiele kilometrów od Polski, w Kijowie. I nie nad Dnieprem, rzeką wielo-

[1] *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, Warszawa1890, s. 11.

kroć przerastającą Sonę sławą, szerokością i długością, ale przy bibliotecznym regale. Obraz rzeki mego dzieciństwa wywołała niewielka formatem, w języku fachowców od starych ksiąg określana mianem „czwórki" od arkusza papieru składanego na cztery, książeczka z poezjami kardynała Maffeo Barberiniego, późniejszego papieża Urbana VIII. Były to *Poemata*, wydane w Paryżu w 1620 r.[2]. Ale to nie wiersze Barberiniego przywołały wspomnienia, ani też pamięć o końcowych wersach *Ad fontem Sonam* Sarbiewskiego: „wieszcza mianem nie darmo Urban mnie darzy uczony"[3]. To wpisy uczynione na karcie tytułowej tego woluminu i nazwisko poety z Sarbiewa. Pierwszy kaligrafowany, rozmieszczony po obu stronach drzewa oliwnego – sygnetu drukarskiego królewskiego drukarza Antoine Estienne brzmi: *Ex manu Authoris Urbani VIII. Pont. O. M. Anno Dni 1624 19 Febr.* Co łatwo przetłumaczyć jako: *Z ręki autora Urbana VIII papieża Roku Pańskiego 1624 19 lutego*. Drugi uczyniony kursywą, nieco z boku sugerujący swym położeniem podpis pod wyżej przytoczonym zapisem: *M. Sarbiewski*. Jeszcze jeden wpis na karcie przytytułowej: *To jest ten sam Exemplarz ktory X. Kazimierz Maciey Sarbiewski wziął z rąk Papieża i ręką własną napisał*, złożony, jak przypuszcza badaczka literatury staropolskiej profesor Paulina Buchwald-Pelcowa, przez Adama Naruszewicza – wydawcę pism Sarbiewskiego[4], potwierdza dzieje tego egzemplarza.

Trzymałam więc w dłoniach, w dalekim Kijowie, księgę, którą otrzymał Sarbiewski w wiecznym mieście z rąk papieża-poety. Oprawna w biały pergamin, dziś mocno pożółkły i pognieciony, zdobna jest wytartymi nieco tłoczeniami wyciśniętymi złotem. Pośrodku okładki wieniec laurowy. Czyżby symbol owego wieńca, którym przyozdobił Urban skroń Sarbiewskiego w Rzymie? A może była podziękowaniem za ofiarowany papie-

---

[2] Ill^{mi} et Rev^{mi} Maffaei S.R.E. Card. Barberini S.D.N. Signaturae Iustitiae Praefecti etc. Poemata. – Lutetiae Parisiorum: apud Antonium Stephanum, MDCXX.

[3] Cyt. za T. Kaczorowska: *Maciej Kazimierz Sarbiewski SJ na Mazowszu, Ciechanów* 2005, s. 26.

[4] P. Buchwald-Pelcowa: *Książka darem papieża dla Macieja Kazimierza Sarbiewskiego*, „Barok" [R.] 13, nr 2 (2006), s. 196.

żowi w październiku 1623 roku, manuskrypt poematu *Aureum saeculum*, który sarmacki Horacy wyrecytował w trakcie uroczystości intronizacyjnych Urbana VIII na przełomie września i października 1623 roku? Albo podarunkiem urodzinowym, zapewne w trakcie poniedziałkowych audiencji generalnych, wręczonym na kilka dni zaledwie przed dwudziestymi dziewiątymi urodzinami Sarbiewskiego?

Dziwne są losy ksiąg. Tej z wpisem Sarbiewskiego i Naruszewicza i wielu innych, które wędrują z rąk do rąk, od księgarza do pierwszego łaskawego czytelnika, potem do kolejnego, a właściciele znaczą ślady na kartach woluminu. Podpisy, pieczęcie, ekslibrisy – to ich znaki własności. Marginalia i glosy, podkreślenia – tę księgę czytali wnikliwie, zgadzali się z autorem, albo wręcz przeciwnie – wykrzykniki i znaki zapytania – to ślady sporu z czytanym tekstem. Nieliczne podkreślenia i kilkanaście słów na marginesach – to ślady lektury *Poematów* Barberiniego. Jak trudno z podkreśleń i pojedynczych słów odczytać przeszłość.

Ta księga tak wyróżniona przez osobę donatora i wpis obdarowanego, wydana na trzy lata przed obiorem Barberiniego na Stolicę Piotrową (następne wydanie wyszło w roku 1623, w kolejnych latach poezje papieża miały wiele wydań, ale ustały one wraz z końcem pontyfikatu), była przypuszczalnie inspiracją do napisania Ody 22 z księgi I *Liricorum* zaczynającej się słowami „Papieża Urbana VIII poezje chwali"[5]. Sarbiewski zachwycał się w niej twórczością swego protektora. Zapewne wiózł ją w swym bagażu najpierw do Sarbiewa, a potem do Połocka i Wilna, i na służbę u króla Władysława IV.

Nie znam losów księgi między połową wieku XVII a drugą połową XVIII. Spuścizna literacka Sarbiewskiego[6], z polecenia

---

[5] Józef Warszawski przypuszczał, że oda powstała po lekturze 2. wydania zbioru poezji, który ukazał się w Paryżu w 1623 r. już po obraniu kardynała Barberiniego na papieża. Warszawski J.: *„Dramat rzymski" Macieja Kazimierza Sarbiewskiego TJ (1622-1625)*. Rzym 1984, s. 244-245.

[6] T. Naruszewicz podaje informację, że „przed śmiercią popalił wiele swych rękopismów". Naruszewicz T., *Badania starożytności litewskich. O Sarbiewskim*. „Tygodnik Wileński" t. CI 1818, nr 120, s. 73.

króla, została zebrana przez księdza Wojciecha Ciszewskiego, rektora Kolegium św. Jana w Wilnie i złożona w archiwum prowincji litewskiej jezuitów[7]. Pozostaje pytanie o książki pozostałe po Sarbiewskim. Erudycja poety pozwala domniemywać, że takowe gromadził, choć reguła zakonu jezuitów nie zezwalała na posiadanie własnych zbiorów. W momencie przejścia z jednego domu do innego, książki zgromadzone przez zakonnika pozostawały w macierzystym zgromadzeniu. Być może pozostały w Wilnie, ale równie dobrze mogły z nim zawędrować do Warszawy.

Dalsze losy tej jednej można odczytać ze znaków pozostawionych przez strażników ksiąg – bibliotekarzy. Sygnatury biblioteczne. W lewym górnym rogu na stronie przytytułowej przekreślona cyfrowo-literowa XVII.D.14. Nadana została przez bibliotekarza Jana Albertrandiego, sprawującego pieczę nad biblioteką Stanisława Augusta. Co oznacza ten ciąg znaków trudno jednoznacznie stwierdzić; prawdopodobnie wskazywał on dokładnie miejsce książki w pięknych szafach bibliotecznych stanisławowskiej książnicy w warszawskim Zamku Królewskim. Tomik zapisany został w katalogu królewskiej biblioteki w tomie 6. zbierającym dzieła z zakresu literatury pod numerem 509. Czy zapisane ołówkiem Reg. Liter. 509 i Reg. VI ª 509 wskazują na kolejne miejsce pobytu książki – Krzemieniec, a ściślej Gimnazjum, a potem Liceum Krzemienieckie? Trudno znaleźć na to pytanie odpowiedź. Z całą pewnością księga darowana Sarbiewskiemu przez Urbana VIII wraz z przeważającą częścią księgozbioru królewskiego sprzedana została Tadeuszowi Czackiemu. Zbiory te stały się podstawą biblioteki Aten Wołyńskich[8].

Niezbyt duża, owalna, czarnym tuszem odbita pieczęć u dołu strony tytułowej, tuż pod rokiem rzymskimi cyframi zapisanym, wskazuje na dalszą wędrówkę księgi. Napis brzmi: Bibliotheca Univeristatis St. Vladimiri. Rzym, być może Wilno, potem Warszawa, Krzemieniec, a od 1834 roku Kijów. W ramach represji

---

[7] Piątkiewicz W., *Rękopisy Sarbiewskiego*, „Przegląd Powszechny", 1891 t. 29, s. 307.

[8] O wędrówkach królewskiego zbioru pisze szerzej H. Łaskarzewska: *Dzieje wędrówek biblioteki ostatniego króla. Warszawa-Krzemieniec-Kijów,* „Rocznik Warszawski", 1997, s. 27-46.

Mój polski dziadek (Nagyapám)

Ulica Górczewska 14.
Łapanka, żołdacy i rozkaz.
Salwa. 40 krwistych strug na śniegu.

Dzień był zimny zimowy. 23 grudnia.
Nazajutrz Wigilia.

60 lat później stanąłem tam, lecz śladu kul nie było.
Nie było domu, ni płotu.
Tylko tablica na nowej ścianie wielkopłytowca,
Poniżej kaganek – już obcy.

Cyrhla, 1956 (Cyrhla, 1956)

Tu świerki wyżej rosną
i na szczycie wzgórza niebo szturmują.
A śnieg kolan sięga.

Dzieci idą drogą,
tobołki trzymają w rękach,
podniszczone walizki,
w nich grzebyk, coś z ubrania.
I miś pluszowy – z pamięcią o zapachu choinki
Jeszcze z poprzedniej Wigilii.

Idą dzieci, na głowach
czapki z włóczki i chusty.

Ojciec, matka jakże daleko,
lecz w myślach

wpieczone
ostatnie zdanie pożegnania:
– Tylko uważajcie na siebie!

Przybywają dzieci, w schodzonych butach
na cienkich podeszwach.

Idą skądś do nikąd,
Od swoich w obce strony.
Zmęczone i głodne.
Zelówki już przemokły,
rozwiązały się sznurowadła.
Nagle, jak w rodzimej bajce,
we mgle, po południu,
dom się jakiś drewniany rysuje.
W środku ciepło, ludzkie słowo,
łóżka świeżo zasłane.
A z nastaniem gwiazdy wieczornej
i wieczerza na stole: oszczypki wędzone,
Chleb z masłem, herbata.

Przybywają dzieci z przedziurawionego
kulami Budapesztu do Polski
o zaśnieżonych drogach.

Wszak w piosence i kaczątko ...
do Polski płynąć chciało,
mroźny wiatr mu płatki szronu
w gęstwę puszku wplata ...

Stary Sącz (Ószandecz)

Klasztorną wieżę już z daleka widać.
Niegdyś przybyła tu
Kinga, ta święta,

tak jak z łoża Wstydliwego
dziewiczo wstała,
by przekroczyć ciemną bramę
założonej przez siebie fundacji.
W ogrodzie jabłonie rosły,
latem pszczoły pilnie
daleki nektar spijały,
do uli go dźwigając.
Owoc dojrzewał,
liście ziół się kłoniły
w swojskim ciepłym wietrze,
a pracowite dłonie do spiżarni niosły
co Bóg im przeznaczył.
Po każdej jesieni zima nadchodziła,
a z każdą wiosną zawsze zieleń łąk.
Tak lata mijały,
zmarszczki nakładając
na jakże młodą wcześniej twarz.
Kinga Pana prosiła,
by dzieła ukończyć zezwolił:
budowy klasztoru, kościoła,
królewskim umysłem
trud wieśniaczy wspomóc.
Welon klarysek otaczał
posiwiałe włosy,
kiedy umarła
z Jego imieniem na ustach.
Zajęczało miasto.
Śnieżnobiałe łzy soli spłynęły
w ziemię gdzieś głęboko,
a Dunajec zatrzymał się
w biegu jak wryty.

Srebrna trumna osłania
drobne kostki w starych murach,

których spiżowej bramy
herby Węgier i Polski
od stuleci strzegą.

Tłumaczenie: ***Konrad Sutarski***

• **Cséby Géza** – poeta, tłumacz, historyk kultury, redaktor. Urodził się 7 stycznia 1947 r. w Keszthely na Węgrzech. Jest synem Polki Haliny Waroczewskiej (uchodźcy II wojny światowej) i Węgra Cséby Géza (właściciela apteki w Keszthely). Absolwent Wyższej Szkoły Finansów i Księgowości oraz Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu im. Loránda Eötvösa w Budapeszcie. W latach 1979-2008 był dyrektorem Centrum Kultury im. Károly'a Goldmarka w Keszthely. Od 1993 jest redaktorem kwartalnika „Hévíz", członkiem redakcji „Węgierska przyszłość" (Magyar Jövő) i pisma „Lustro pannońskie" (Pannon Tükör). Członek Związku Pisarzy Węgierskich, Towarzystwa Propagatorów Kultury oraz Związku Historyków Literatury; a także wiceprezesem Związku Polaków Zadunaju, Towarzystwa im. Józefa Piłsudskiego oraz rzecznik mniejszości polskiej w Keszthely.

Autor, bądź redaktor, ponad 300 opracowań naukowych, artykułów i książek; ważniejsze to: *Szkic życiorysu* (Mickiewicz, Grottger i Matejko), *Balassi i Polska* (przyczynki do polskich podróży W. Balassiego), *Smak łez. Polscy poeci i prozaicy* (przekłady, 1994), *Ákombák* (wiersze dla dzieci, 1995), *Póni ette makaróni* (wiersze dla dzieci, 1999), *Zmarnowane dary* (dwujęzyczna antologia poezji polskiej, 2003), *Warkocze niebios* – poeci polscy XX wieku (dwujęzyczna antologia 2004). Jest też współautorem kilku książek, m.in.: *Wieści z Ciechanowa (*1986).

Za propagowanie kultury polskiej i pamięci o Polakach na Węgrzech został uhonorowany licznymi odznaczeniami, m.in. Odznaką Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej (1989), Krzyżem Kawalerskim Orderu Zasługi RP (2000), Krzyżem Oficerskim Orderu Zasługi RP (2006), Odznaką Honorową Zasłużony dla Kultury Polskiej (2007). Obywatel honorowy miasta Piwniczna-Zdrój i Polonus Roku 2006. Mieszka w rodzinnym Keszthely (Węgry).

Deklaracja

Zdeklarowałam się na nicość.
Ptaki dziobią czereśnie.
Chmury tańczą walc życia.
Jestestwo w niebie przechodzi pod ziemię.
We własnym grobie zbuduję dom.
Szafa będzie epigrafem.
Treny będą stołem i ławką.
Na szafę położę nogi.
Poruszać się będzie na moje daj znać.
Stół będzie wytrzymywał torsu nędze.
Na krześle będę stać na głowie.
Czysty rachunek mam czy nie?
Zresztą Nostradamus tego nie przewidział.
Nie mam się czego obawiać.

* * *

Napiszę wiersz. Może. Krwisty. Wojowniczy. Istny.
Słońce zaszło. Myśli utonęły.
Wszystkie lata wschodu mijają pod szarą skórą.
Wierzę. Nie wierzę. Szukam odbicia nicości w moich oczach.
Where do you go? To Balkan! Never! Czysta bzdura
przepowiedni.
Karmię się dukielskimi ulicami.
Nie, nie znam historii, ani wspomnień Stasiuka.
Zejdź z drogi staruszko. Zjecie dym kierowcy.
On wraca. Ze snu do snu. Nic nie jest nasze i wszystko jest
nasze,
a oni kpią za murem rozbitym w dniu moich urodzin.

Nie wiem kiedy się urodziłam.
Widziałam miejsce w którym zabetowano moją twarz.
Wieczność śmiga, miga... Mój grób to ona,
śmigająca, migająca, jak stop, które się zaczyna na krzyżu.
Ballada gra, ballada ucisza. Wstanę na kawałku ziemi,
którą nikt o nic nie pyta...

Nadzieja styczniowa

rozbity ołtarz marzeń
na rozkwitłej czereśni
składa szkło wczorajsze

nieustanny ból rąk
tka arras na niebie
ptaki schowały swój świat
za chińskim murem
może powrócą na koronę

dzieciaki bawią się w wojnę
na balkonie z pajęczyny
noc z dniem – czy ma coś wspólnego

dokąd maszerują krasnoludki
w filiżance z fusami
czy to samo poszukiwanie

aniołowie zatrzymali obrót ziemi
co Bóg na to powie
gdy odsłoni barwy ikonopisarza

na mglistej stacji do monasteru
zebrał się tłum kobiet
w aksamitnych sukniach pory roku

ostatnie nuty akordeonu
malują słońce
może jeleń na rogach zabierze
do lasu ten szczyt dnia

• **Olga Lalić-Krowicka** – poetka, prozaik, tłumacz. Urodziła się w Šibeniku w Chorwacji (1980), w rodzinie serbsko-polskiej. Absolwentka filologii słowiańskiej Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Pisze wiersze, haiku, krótkie opowiadania, dramaty; przekłada opowiadania, np. serbskiej pisarki Vesny Denčić zawarte w dwujęzycznej książce *Horyzonty/Horizonti* (Belgrad 2006). Jej wiersze tłumaczono na języki: bułgarski, angielski, litewski, macedoński. Autorka zbiorów wierszy: *Dzisiaj przyjdzie w brązowym* (2006, 2007), *Iza Oblaka* (Valjevo, 2008) oraz zbioru dramatów *Debiut Pana Chwastowskiego* (Krosno 2007). Publikowała w wielu antologiach i almanachach, pismach polskich i serbskich, na stałe współpracuje z polskimi „Horyzontami" i „Szafą" oraz z serbskimi: „Etną" i „Aktem". Redaguje też stronę poświęconą tłumaczeniom na języki słowiańskie www.poezija.com.pl.

Stypendystka Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego (2007), laureatka wielu konkursów w Polsce i na Bałkanach. Mieszka w Dukli na Podkarpaciu.

Pamięci Żwirki i Wigury I (Żwirkoviště I)

W tętnicach wyczuwasz puls jesieni.
Szum w koronach świerków
wzniesionych ku niebu
jak palce do przysięgi.

Złociste płótno bukowego listowia
rozwiesił wiatr na horyzoncie.
A ty stąpasz po ziemi
skropionej rosą
w stronę miejsca Żwirki.

Jak w bursztynowej łzie
zatrzymał się tu czas.

Pamięci Żwirki i Wigury II (Żwirkoviště II)

Wasz dom nie stoi przy drodze pachnącej
rumiankiem i świeżo skoszoną trawą.
Do waszych drzwi nie pukają wędrowcy
ani nie opiera się o nie wiatr.

Waszą przystanią nie była Itaka
i nie ujrzeliście w oddali lampy Penelopy
gdy błyskawice biczowały czarny aksamit nieba
a gromy biły jak bębny wojsk Agamemnona.

Nie słuchaliście głosów Syren,
jak akrobaci na linie opieraliście się przyciąganiu ziemskiemu.
Przewoźnikowi przez rzekę Styks zapłaciliście złotówką
Horyzont wyznaczył sobie miejsce w samym sercu gór.

Jak daleko stąd znajduje się wasza ziemia
wiedzą jedynie ptaki krążące nad krzyżem.

Jak Orfeusz śpiewam w nieskończonych przestworzach ciszy –
słyszycie?
Zapalam na marmurze świecę, małe słońce z wosku.

Kiedy będziesz odchodził stąd, pielgrzymie, nie odwracaj się,
choćbyś usłyszał słodki głos Eurydyki.

Tłumaczył: ***Jacek Mołęda***

Magia (Magie)

Werble bębnów uderzały w kosmos
a ona kołysząc się w biodrach
tańczyła w rytm fosforyzującej muzyki
jak wiotki liść unoszący się delikatnie
na wietrze jesieni

Wydawało mi się jakbym trzymał
przez chwilę w swoich ramionach
oś życia
i zapomniałem o czasie
który zuchwale trawi ciało
wciąż raźniej i raźniej

Jej język pieścił się z moim podniebieniem
a pulsy naszych serc zaczęły współbrzmieć
gdy nikłe światło lampy jarzyło się
w ścianach pokoju

Na zewnątrz zaległa taka cisza
że posłyszałem nawet szelest krwi w tętnicach
Potem wyszła a ja nie przeczułem
że ta noc się już nie powtórzy

Nad ranem padał śnieg
Księżyc opierał się ciężko o nieboskłon
Rano odcisnąłem w świeżym śniegu
swój pierwszy ślad

Tłumaczył: ***Kazimierz Kaszper***

• **Libor Martinek** (ur. 15 stycznia 1965 r. w Krnowie, Republika Czeska). Historyk literatury (doktorat z historii literatury czeskiej i polskiej), krytyk literacki i muzyczny, wykładowca historii literatury czeskiej na Uniwersytecie Śląskim (Slezské Univerzitě) w Opawie, edytor zbiorów poetyckich. Tłumacz z j. polskiego, angielskiego i ukraińskiego, współpracuje z Czeskim Radiem Praga, Radiem Vaticana i wieloma pismami literackimi. Własną twórczość poetycką prezentuje podczas imprez literackich w Czechach, Polsce, Grecji, na Litwie. Laureat licznych konkursów i festiwali poetyckich. Autor publikacji: *Polská literatura českého Těšínska po roce 1945* (*Literatura polska na Zaolziu po 1945 r.*), Opava 2004, *Polská poezie českého Těšínska po roce 1920* (*Poezja polska na Zaolziu po 1920 r.*, Opava 2006. Członek Stowarzyszenia Pisarzy Czeskich, Stowarzyszenia Tłumaczy Czeskich, Koła Cieszyńsko-Zaolziańskiego Górnośląskiego Towarzystwa Literackiego w Katowicach. Mieszka w Opawie, centrum kulturowym czeskiego Śląska.

Urodziłam się by tańczyć

Urodziłam się by tańczyć.
Rytm obcasem,
werblowaniem jego
o parkiet,
jak o bruk życia
wystukiwać
twardo, lub delikatnie...
Obrotem ramion,
ich kołysaniem
w przestrzeń ogromną niczym drzewo
na wietrze, lub ptak
wchodzić, wchodzić...
Bo urodziłam się by tańczyć.
I pływać.
Przestrzeń otwartą pokonywać
ruchem ramion, obrotem ciała...
W muzykę wchodzić, wpływać
nią się stać!
Bo urodziłam się by tańczyć.
Rytmem siekącym, drążącym, drgającym
uderzać krwi tętno
nim ono uderzy mnie
bym przestworzem się stała .

Kazimierz, czerwiec 2007

Niepamięć

Oswoiła nas sobie samotność
niczym psa,
najmilszego przyjaciela
na wędrówki za chlebem,
czy na ucieczkę...
Przed znanym, a niechcianym,
a zadecydowanym przez przypadkowy los,
a może lenistwo jego
w dokonywaniu wyboru
(niby własnego wyboru).
Oswoiła cię sobie samotność
jak i mnie...
I owinięty jej płaszczem
snujesz się cieniem,
stukotem godzin
przez świat
a wychodząc czasem z niego
(świata, czy cienia)
w moich dłoniach samotnych
szukasz schronienia
lecz
jak mam ogrzać
smugę zaledwie już
twego cienia?

Panie

Panie!
Czasu błękitnego stroicielu!
Miłości trudnej,
zalęknionej – Panie!
Patronie zagubionej,

po bezdrożach chodzącej miłości
w opiece swej ją miej.
Stroicielu czasu
strapionych
i w gmatwaninę życia
uwikłanych – Patronie
w opiece swej ich miej.
Panie Najserdeczniejszy!
Błękitem naznaczony
zatrwożonych Patronie
co drogi poplątali,
a kochających żarliwie
– błogosław im na tych drogach
błękitem cienia sunącym
O! Najłaskawszy Stroicielu Czasu
tych, którym ten czas
odebrał szansę,
utraconych nadziei Patronie!
Pobłogosław ich lęki!
Wszystkim.
Przyzwyczajenia mylącym
z miłością,
i posiadaniem nadmiernym
poniżonym.
Wybacz im Panie!
Tchórzliwym desperatom
cieniem błękitnym jednak chodzącym
błogosław
w wędrówce uciążliwej
pokutę miłości odprawiających
za grzech niekochania
lub odrzucenia
cierpiącym
patronuj im!
Ty
Błękitnego Czasu Stroicielu.

I wybacz im Panie Najlitościwszy
Stroicielu Czasu Błękitnego,
Patronie zrezygnowanych, przegranych
pozwól na wiarę tym, którym odeszła
– użyczyć opieki swej NAM chciej...

• **Elżbieta Olszewska Schyling (Elik Aimé)** – historyk, dziennikarka radiowo-telewizyjna, podróżniczka, pisarka. Członek Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich oraz Związku Literatów Polskich (Oddział w Warszawie). Wydała cztery albumy poetycko-fotograficzne: *Do spalenia, To fire!, Sierpniowy zapach Kazimierza, Czekając na wiatr* oraz sztambuch liryczny *Słowa cieniem serca malowane, odciskane...*, a także dwa zbiory opowiadań: *Smycz. Rzecz o zniewoleniu. Sezon na bratki.* Mieszka w Piasecznie.

Rozkwitło słońce

Przyjacielowi znad Wisły

Rozkwitło słońce
emanuje zapachem twoich polskich słów
wyczekiwanych
na obcej łące
z marzeń dmuchawcem

Promienie twoich myśli
swą ciepłotą ożywiają zmysły
uśpione w letargu
emigranta

Twoja proza jest poezją
– dopływa do moich uszu
szeptem fal Bałtyku
„przetykanych krzykiem mew'

Wypatruję jej wzrokiem
na szklanych stronach listów

Dotyka mego serca
delikatnością kwiatów
i dojrzałością drzew
znad Wisły

Ma zapach młodości
z posmakiem lipowej herbaty
kojącej nostalgię

Pajęcza nić przeszłości

Wytrzepałem melancholię z serca
jej kurz osiadł na wierszu
zapudrował sens słów
zakamuflował
przesłanie

Przewietrzona wspomnieniem tęsknota
odetchnęła głębokim westcheniem
rumieńcem obdarzona
zmęczona
trwaniem

Tęsknota – pajęcza nić przeszłości
o mocy powrozu
co wiążąc z teraźniejszością
wpada w pułapkę
– uczuć zaplatanie

* * *

Agnieszcze Z. poświęcam

Wiedza i młodość
uskrzydliły cię
Chciałaś zobaczyć świat
nie tylko przez internetowe okno

Wyjechałaś „za chlebem"
wypieczonym ze szkockiej pszenicy
choć w skryciu marzyłaś
o polskim razowcu

Z dyplomem w ręku
chciałaś zbudować przyszłość

Skąd miałaś wiedzieć
że jej nie doczekasz
że twoje młode
martwe ciało
znajdą na bruku
w Glasgow
we mgle
tragicznej śmierci

zbyt wczesnej
bo nawet Anioł Stróż
nie zdążył ogarnąć cię
opiekuńczym
skrzydłem

• **Bożena Pawłowska-Kilanowski** urodziła się w Pile. Poezją interesowała się od młodzieńczych lat, pisząc do szuflady. Naukę kontynuowała w kierunku medycznym, pracowała w służbie zdrowia (pion sanitarno-epidemiologiczny).

Stan wojenny (1981) zastał ją w Kanadzie, gdzie otrzymała pozwolenie na pobyt stały. Zadebiutowała w 2005 r. zbiorem wierszy o tematyce miłosnej *Na pięciolinii zmysłów*. Później wydała: *Spróbuj Go odnaleźć* (2006), *Na skraju snu* (2006), *Nie tylko deszczem* (2007).

Mieszkając z dala od ojczyzny stara się tworzyć po polsku, choć pisze także wiersze w języku angielskim. Swoje utwory publikowała w prasie polskiej, kanadyjskiej, amerykańskiej i litewskiej. Za osiągnięcia twórcze otrzymała liczne wyróżnienia

Jest członkiem A.P.A.J.T.E. (Polskie Stowarzyszenie Autorów, Dziennikarzy i Tłumaczy w Europie), prezentuje swoją twórczość w Salonach Książki Polonijnej: Wilno (2005), Vaudriocourt (2006), Budapeszt (2007). Prezes Koła Przyjaciół Fundaji Jana Pawła II w Saskatchewanie, Kanada.

Zdążą na czas

tego ranka miałem robić zupełnie coś innego
spojrzałem mimochodem na półkę z książkami
wyjąłem czarną na okładce ktoś w zapiętym męskim płaszczu
jego głowa zanurzona w ciemności
w poszukiwaniu utraconego ciepła
i inne wiersze wiktora woroszylskiego znałem o tyle o ile
zacząłem sączyć
jego słowa jak dawno nie pite wino
a przecież piłem wczoraj ginsberga
zatrute poematy allen wciąż siedział mi na ramieniu szeptał
to odtrutka
to prawda poczułem się mocniejszy jego długa fraza
jak zastrzyk
rozsnuwał moje skrzydła czepiałem się nieobecnych metafor
ludzi słów poplątane znaczenia chwiały się budziły lęk
przed tym żywym lasem który przyjdzie do mnie
przed losem niejasnym jednak czytałem słowo po słowie
wiktora wiersze wyznał
n i e w i e m c o t o p o e z j a
lękliwie otwierało się we mnie źródełko chuchającego ciepła
chochlik niczego nie pamiętam ani jednej frazy litery
co jak miecz
rozcięłaby ciemności i było jakby niczego nie było a przecież
czułem
rosnącą pewność z głową w ciemności nie jestem jak struś
w parzącym piasku
skąpany jego słowami czułem się jaśniejszy lżejszy jakbym
za chwilę miał
odfrunąć nie miałem jednak serca zostawiać tego
ogródka upiększanego

z moją basieńką każdego dnia jej słowa i myśli są tak blisko
wierzę
w zbawienie mojej duszy i ciała ten znikomy ogródek jest dla
mnie rajem
w trawie przez nas deptanej co podnosi się w owocach które
zjadamy rok w rok dostajemy tak wiele czy jest
coś ważniejszego niż nasze spełnienie
w poszukiwaniu utraconego ciepła i innych wierszy które
zawsze
zdążą na czas?

Zbuduj dla mnie krótki list

to może potrwać dzień
może dwa pejzaż martwy taki że każdy krok jest
jakby go nie było czy nie za dużo tego *jakby* w języku
nie wiemy niczego na pewno mówimy
nie używać słowa nigdy zawsze
bo kto to wie tak chciałbym wiedzieć tu tryb warunkowy
staje nade mną
jakby przypomina że jestem w więzieniu języka to hamlet
powiedział *dania jest więzieniem*
co on mógł o tym wiedzieć przecież nie znał polski
był znerwicowanym królewiczem z bajki
udało mu się wykończyć ofelię tym przeszedł do historii
po co zaciemniać horyzont
ja nawet nie potrafię rozpoznać tej w której mieszkam
zaczynam mówić pytają
co to za bajka skąd ten facet się urwał jest pan zupełnie z innej
bajki powiedziała jedna
pani podała mi rękę i trzymam ją do dzisiaj gdyby się wtedy
nie wyciągnęła to nie byłoby
trwałego związku z moją Basieńką tyle związków we mnie
wokół nas o których nic jeszcze
nie wiemy i ten łącznik *jakby* pomostem jest rozkłada się
przede mną most zwodzony

wyściełany płatkami róży częściej odłamkami szkła
i nie wiem czy z rozbitych
szklanych domów czy szklanych zabawek gdybyś coś więcej
wiedział
do ciebie właśnie mówię – zbuduj dla mnie krótki list
bez słowa *jakby*

• **Szczęsny Wroński** – poeta, prozaik, aktor, reżyser, animator kultury, redaktor almanachów i książek, prezes Krakowskiego Oddziału Związku Literatów Polskich. Szef Teatru Promocji Poezji, kierownik literacki i organizacyjny oraz wiceprezes Stowarzyszenia Dialog, członek Stowarzyszenia Teatr Atelier–Kraków oraz Zrzeszenia Artystycznego „ZA". Publikował w prasie literackiej, m.in. w „Życiu Literackim", „Studencie", „Przemianach", „Ikarze", „Trwaniu", „Suplemencie", miesięczniku „Kraków", „Nieznanym Świecie", prezentował w radiu, internecie oraz w antologiach i almanachach. Publikacje książkowe: *Nadzieja matka głupich* (wiersze, ZLP 1980), *Praktyk* (powieść, Wyd. Łódzkie 1984), *Przenikanie* (wiersze, Prowincjonalna Oficyna Wydawnicza 1998), *Potwór nie opisany* (proza, STON 2, 1999), *Wolna miłość* (powieść, STON 2, 2000), *Smak ciemności, smak światła* (wiersze, Wyd. Miniatura 2006), *Poręcze* (wiersze, proza, Wyd. Miniatura 2006), *Nie pozwól milczeć sercu* (wybór wierszy, Wyd. Naukowe DWN 2008). Mieszka w Krakowie.

Bez ciebie

życie bez ciebie
to łąka bez kwiatów
sen bez słów
wiatrak bez wiatru
pomyłka w koncercie

jestem bez ciebie
rostrzaskanym drzewem
niebem bez obłoków
pejzażem
namalowanym w innym czasie
ogrodem w chwastach
jednoskrzydłym ptakiem

wróć

dam ci to wzgórze
z wiatrem wirującym
i ten dąb z chichotem ptasim
jeśli chcesz

i tę chmurę z głową panny
na wysokim niebie

możesz dostać loty bocianie
najpiękniejsze z ptasich lotów
jeśli chcesz

i pocałunek o poranku
pachnący ziołami

dam ci to wszystko
tylko wróć

Kufer

idę schodami na strych
do kufra w którym stało
moje dzieciństwo

zburzyło mi spokój
brutalnie brzmiące ogłoszenie
...do dnia...
opróżnić strych

dziś już niepotrzebne:
szmaciana lalka
pierwszy pamiętnik
zasuszony bukiecik
obcięty warkocz
suknia w której tańczyłam
walca Webera
na prawdziwej scenie
jego guzik kamień spinka
są tam jeszcze rodzinne pamiątki

tajemnice wołają
ratunku

odpiszę
nie mam strychu

Ptak

obszerna klatka
w środku ptak
w kubeczkach jego życie

uchylam delikatnie
szczelinę wolności
czy wróci
jeśli zostawię otwartą
o świcie
ten baletmistrz przestrzeni
wybrał wolność

nie było mi smutno

któregoś dnia
jakby nic się nie stało
mój rudzik siedział w klatce
trzymając małe źdźbło w dziobie
szukał miejsca na gniazdo

będę miała dzieci

• **Lidia Żukowska** – poetka, marszand, reżyser, scenograf. Prowadzi w Krakowie galerię Kocioł Artystyczny, jest autorką książki *Teatr wspaniały i coś więcej...*, twórcą Teatru Jednego Aktora (30 premier), filmów TVP, m.in. *Urodziła się jak wróbel* (o Edit Piaf), *Ukłucie serca* (o Marynie Cwietajewej), *Teatr wspaniały*. Wydała tomiki poetyckie i prozę: *Słowa o zmierzchu* (1991), *Uwikłana w snach* (1994), *Socjuszowe lata* (1996), *La songo nefinita* (w języku esperanto, 1998), *Przenikające fale* (1998), *Niczyja jest dal* (2000), *Le rêve sans fin* (w języku polskim i francuskim, 2000), *Nieujarzmiona jesień – Idali i Bonfiliusz* (2001, 2007), *Ruda Turzyca* (2002), *Pragnienie kropel* (2003), *Na krawędzi świtu* (2003), *Dotyk nieba* (trylogia z przełomu wieków), *A chciałam o łyżce...* (w języku polskim i niemieckim, 2004), *Koncert na szepty...* (w języku polskim i niemieckim, 2005). Mieszka w Krakowie, w 2007 r. została uhonorowana przez prezydenta tego miasta odznaczeniem Honoris Gratia.

LAUREACI
NASZYCH KONKURSÓW
LITERACKICH

Ekspozycje prac Bolesława Biegasa
w Muzeum Mazowieckim w Płocku *(fot. T. Kaczorowska)*

Czerwiec i brzoskwinie

jestem coraz grubsza od czerwcowych nocy
przesyconych lepkim sokiem ananasów,
brzoskwiń, i nie pomaga, że w snach
biegamy albo kochamy się w biegu.

zawsze wieszaliśmy nasze kurtki
na jednym wieszaku. przytulały się.
były bliżej siebie niż my kiedykolwiek.

proszę, przyjedź, zanim stanę się
grubą babą, co zabiera
za dużo miejsca w łóżku

• **Dorota Grzesiak** – laureatka I nagrody XIX Ogólnopolskiego Konkursu Poezji „O Laur Opina" w Opinogórze (2007). Mieszka w Bytomiu Odrzańskim.

psalm angielski

alleluja
dziękujcie panu bo jest dobry
bo funt brytyjski mocno się trzyma
niech kafle kładzie kaflarz kontraktowy
konto jego starczy na wieki
niech mówi głośno malarza pomocnik
moja moc i pieśń aż do rogów ołtarza

osaczyły mnie hinduskie sny
cóż mnie może obchodzić family beckham
jam stolarz od stylowych stołów
a moja dziewczyna sprzedaje kaktusy

okrzyki radości w namiotach sprawiedliwych
chelsea moc swą ukazuje
radujmy się zeń i weselmy

błogosławiony który na victoria stadion
wyrywa mp3
albowiem pisać będą o tym w the sun i mirror daily

ścieśniajcie szeregi
kiełbasy żywieckiej
z gałęziami wierzby płaczącej
pod którą szopen kurwa i sztangistka
szukają drogi

• **Piotr Rowicki** – laureat II nagrody XIX Ogólnopolskiego Konkursu Poezji „O Laur Opina" w Opinogórze (2007). Mieszka w Ostrowi Mazowieckiej.

PIOTR MACIERZYŃSKI

* * *

graj o porażkę
nie zadowalaj się remisem

gdy inni będą jechać do pracy
będziesz mógł jeszcze pospać
tylko tak zdobędziesz czas którego nie zdobędziesz
na rozkosz
obserwowania karuzeli
z absurdami

studenci filologii znają literaturę
z opracowań potem dzieci
poznają lektury
z trzeciej ręki

powtarzaj sobie że pełnisz misję
tego który czyta dla przyjemności

po zwycięstwo trzeba stać w długiej kolejce
która potem zmieni się w maraton oszczerstw
atrofię empatii
karate bez aksjologii

ewentualną wygraną nie pozwolą ci się długo cieszyć
lepsza gwarantowana klęska
niż dyskusyjne zwycięstwo
porażką nie będziesz musiał się dzielić

ważne jest jak spędziłeś czas
w ostatecznym rozrachunku
liczy się to co się nie liczy

• **Piotr Macierzyński** – laureat III nagrody XIX Ogólnopolskiego Konkursu Poezji „O Laur Opina" w Opinogórze (2007). Mieszka w Łodzi.

Pani Wincentowa Krasińska

kiedy mąż duszę zaprzedawał Korsykaninowi
chadzała często do fryzjera Hipolita i krawca Le Roy
lubiła też restaurant Rochel du Canal,
nawet egzaltowane aktorstwo w Théâtre Français

wychudłej brzydkiej twarzy
przydawała piękno duszy niepospolitej

ona i apolliński Wincenty zaklęty w rzeźbie mistrza Bosiego
paradny rycerz na Champs de Mars
prężący przed tytanem na białym koniu
o sześć lat młodszą pierś

zazdrościła urody czarnym łabędziom w Malmaison
układała czarne wizje przyszłości
śnił jej się czarny poród

Napoleon mawiał o żonie: „poślubiłem brzuch"
Orlęciu sprawił słynną kołyskę

Pani Krasińska powiła w rok po cesarzowej
w roku owym
jej bobas nie był piękny jak Orlątko
z brzydką buzią marnym korpusem małymi oczkami
przebarwioną cerą

mało romantyczna powłoka
syna najpiękniejszego mężczyzny świata
kiedy wrócę, zjem go z pieszczot
i jak zawsze dopisek *Moja duszko*

gdy dogasał na paryskim łożu
miał ich oboje pod powiekami
pamiętał szloch ojca nad jej trumną

czuł pośmiertny pocałunek
którym uczyniła go poetą

brzydki piękny Zygmunt
brzydka piękna ona

• **Wiesław Przybyła** – laureat Nagrody Specjalnej za tematykę opinogórską w XIX Ogólnopolskim Konkursie Poezji „O Laur Opina" w Opinogórze (2007). Mieszka w Łodzi.

Ciechanów – rzędem topól zabliźnia ujście z miasta

gdzie topól rząd tkwi blizną po spękaniu
most jak ta rzeka wylana spod miasta,
niegdyś tu bagno, dzisiaj w zamieszaniu
człowiek się zgubił i co z dawna zastał
już nie to samo, choćby z wód Łydyni
lustro jakowe w przeszłości uczynić,

była tu chata, do wody trzy kroki,
ogród od jednej, a pole od drugiej,
dym plótł po gontach, aż ziele na boki
z dziwu pod chmurę, z chmury w zielny pukiel,
skąd prąd nawijał promienie a z kłębka
dudliło kocio – nie patrz do lusterka!

Woda prócz siebie niesie co nią wzburzy
obraz miniony jak na drzewnej hubie
z pociągu nieco inaczej dziś Szczurzyn
zwie się i widać, że kiedyś wyskubie
ostatek trawy, a plany już to
cementem, szkli się w mniej współczesne lustro

przejdź asfaltem, przejdź chodnikiem, w który
wciska się trawa, odbicie wydobądź
we mgle zwieszonej nad wodą – z natury
wrosłej w dzielnicę (byłą) przemysłową,
Ciechanów schodzi Mleczarską po moście,
gdzie topól rząd tkwi bo tak zejść najprościej.

• **Adam Rosołowski** – laureat Nagrody Specjalnej za tematykę ciechanowską w XIX Ogólnopolskim Konkursie Poezji „O Laur Opina" w Opinogórze (2007). Mieszka w Ciechanowie.

Sońsk... Cmentarz... Świętochowski...

Cmentarz w Sońsku. Odprowadzamy z rodziną i znajomymi naszego wuja Eugeniusza, w ostatnią drogę na miejscowy cmentarz..

Przedtem msza żałobna w sońskim kościele. Ksiądz, w słowach pożegnania, zacytował zapisy z Księgi Parafialnej dotyczącej chrztu zmarłego. Zapis pokazywał ciekawy styl, jaki obowiązywał wówczas przy sporządzaniu tego typu dokumentu.

I tak: „W dniu ...(takim to a takim) stawił się ojciec dziecka (taki to a taki) pochodzący ze wsi Szwejki, właściciel gospodarstwa rolnego w wielkości (tyle to a tyle hektarów) z rodu (takiego a takiego) i tam zamieszkujący. W obecności sołtysa wsi (takiego a takiego) z rodu (takiego a takiego) posiadającego gospodarstwo rolne w tejże wsi w wielkości (tyle a tyle hektarów) oraz w obecności (takiego a takiego) z rodu (takiego a takiego) posiadającego gospodarstwo rolne we wsi ..... w wielkości (tyle a tyle hektarów) przynieśli dziecko do chrztu płci męskiej zrodzone z matki (takiej a takiej) z rodu (takiego a takiego) i męża (takiego a takiego) z rodu (takiego a takiego) zamieszkującej we wsi Szwejki. Na chrzcie nadano mu imię Eugeniusz a co potwierdzają podpisem rodzice dziecka ...oraz rodzice chrzestni..."

Trzeba dodać, że chrzest odbył się na drugi dzień po narodzeniu dziecka. To taki charakterystyczny – nietypowy punkt całej uroczystości żałobnej mojego wuja.

Na cmentarzu, po zakończeniu ceremonii pogrzebowej Eugeniusza, część rodziny i znajomych rozeszli się w odwiedziny do grobów swoich bliskich i nie tylko. Ja z żoną także udałem się w obchód po alejkach cmentarza. Spoczywają tutaj między innymi: moje ciotki, mąż kuzynki (córki zmarłego Eugeniusza), moi znajomi z pracy, koledzy, księża tutejszej para-

fii, Józef Wiśniewski organista i wieloletni nauczyciel muzyki w pobliskich szkołach podstawowych w Sońsku i Gąsocinie, w szkole średniej rolniczej tzw. Bratniaku, a także Aleksander Świętochowski.

Organista Józef Wiśniewski wychował i zaszczepił miłość do muzyki wielu swoim wychowankom – zwłaszcza z technikum rolniczego. Niektórzy z nich poszli kształcić się w kierunku muzycznym. Pokończyli akademie muzyczne i inne szkoły o tym profilu. Pracowali, być może nadal pracują w instytucjach muzycznych, filharmoniach, operetkach, a także jako organiści i nauczyciele muzyki.

Ja uczyłem się w szkole podstawowej w Gąsocinie i miałem ten zaszczyt, że próbowałem uczyć się u niego. Najpierw na mandolinie, a potem na akordeonie. Nie osiągnąłem wiele – myślę, że przez własne lenistwo. Jedynie w technikum grałem w zespole akordeonistów na występach, akademiach w szkole i ośrodku miejskim. Zamiłowanie do muzyki, sądzę, że przekazałem swojemu synowi, który ukochał grę na instrumencie dętym – waltorni (rogu) – ukończył akademię muzyczną i jest obecnie na stypendium muzycznym w USA.

Pan Wiśniewski, mimo że jego cała rodzina mieszkała i mieszka w Warszawie, został pochowany na tym cmentarzu. Jego grób nie jest zapomniany. Prawie zawsze palą się lampki na jego grobie. A zwłaszcza w dniach Wszystkich Świętych i Zaduszek jest ich mnóstwo. Każdy, kto go znał, choć w ten sposób oddaje mu pokłon i cześć.

Innym zmarłym, spoczywającym na tym cmentarzu, jest Aleksander Świętochowski i jego druga żona Maria. Grób jest zawsze „ogarnięty" i zadbany, jak zresztą wszystkie na tej nekropolii, o co zapewne dba tutejszy proboszcz i parafianie. Słyszałem, że czynny udział w pracach porządkowych biorą dzieci i młodzież z tutejszych szkół, przede wszystkim z zespołu szkół rolniczych, powstałych dzięki Świętochowskiemu i Bąkowskiej.

Płyta nagrobna, niewyszukana, z kamienia polnego – myślę, że symbolizująca trwałość jego zasad i poglądów a także przywiązanie do matki ziemi.

Historia tego człowieka zapisana jest w encyklopediach, podręcznikach historii i literatury. Można o jego życiu, twórczości, poglądach, stosunku do ówczesnej rzeczywistości, jego wizjach i zapatrywaniu na przyszłość, bardzo długo i zażarcie dyskutować. I to robią mądrzejsi ode mnie ludzie, uczeni, historycy, literaci i naukowcy. Uczniowie i studenci wkuwają do egzaminów jego pozytywistyczne poglądy. Inni piszą prace naukowe na jego temat.

Ja w chwili refleksji nad postacią Aleksandra Świętochowskiego wspomnę go trochę w inny sposób, może nie wprost powiązany z nim. Otóż, gdy jeszcze jako mały chłopak, w szkole podstawowej, na wakacje jeździłem do Szwejk w pobliżu Sońska, do chowanego dzisiaj wuja Eugeniusza Grochowskiego, słyszałem słowa: Gołotczyzna, „Bratne", „Dworek". Nie wiedziałem o co chodzi. Ale potem poznałem nieco więcej. Nawet widziałem te miejsca przy okazji wycieczek rowerowych po tych okolicach, z moim kuzynem Jurkiem.

W parku przy „Dworku" (dziś wiem, że to siedziba Państwa Świętochowskich) odbywały się Święta Ludowe i festyny z różnych okazji, między innymi odpustu parafialnego przypadającego w sierpniu. Były tam potańcówki na świeżym powietrzu, tzw. tasy – stoiska ze świecidełkami, sprzedawali napoje i lody. Za dobre sprawowanie lub wydajną pomoc przy żniwach i pracach polowych (wszak sierpień to pora żniw) Ciocia Grochowska pozwalała nam pozostać dłużej na tych potańcówkach. W okresie wakacji tzw. majówek organizowano dużo, w różnych miejscach. Jadąc wieczorami z tych potańcówek i pierwszych niewinnych randek koło sońskiego cmentarza, wspomniany wcześniej, kuzyn Jurek straszył mnie duchem Świętochowskiego. Raz nawet przydarzyła się (teraz to mówię, zabawna) historia. Gdy wracaliśmy do domu, a było już ciemno, jechałem na rowerze za Jurkiem, coś zaczęło mnie przytrzymywać, coraz ciężej było pedałować, aż w końcu musiałem się zatrzymać. Było to już, na szczęście, na skraju cmentarza. Z duszą na ramieniu musiałem zobaczyć co się stało. Okazało się, że zaczepiłem o dużą gałąź, którą ciągnąłem za sobą a ona zaczepiała o inne przedmioty, gałęzie i występy, wkręcała się w szprychy roweru aż do całko-

witego zatrzymania mnie. Wtedy miałem naprawdę porządnego stracha. To zdarzenie pozwoliło mi na przezwyciężenie mitu o duchach, w tym przypadku ducha Świętochowskiego. W dalszym życiu wiele razy przebywałem na cmentarzach w nocy, w różnych sytuacjach i już bez obawy o duchy (wspominałem sobie historię z cmentarza sońskiego).

Szkoła ... „Bratniak" ...Zawsze cieszyła się dużą renomą. W historii (PRL-u) rzadko zdarzało się, aby szkoła średnia-technikum i zasadnicza szkoła zawodowa lokalizowana była na wsi. Ja urodziłem się w tzw. okresie wyżu demograficznego i dostać się do szkoły średniej było problemem. Nie dość, że należało zdawać egzaminy, to na jedno miejsce było kilku a nawet kilkunastu kandydatów. Do tej szkoły nie starałem się, mimo że była bardzo blisko miejsca mojego zamieszkania.

To, że szkoła średnia – technikum i zasadnicza szkoła zawodowa o profilu rolniczym została zlokalizowana na wsi w Gołotczyźnie to niewątpliwa zasługa Aleksandra Świętochowskiego i jego muzy Aleksandry Bąkowskiej, którzy powołali do życia te placówki nauczania jeszcze przed drugą wojną światową. Z historii wiemy, że ich powstanie rodziło się w bólach i z ogromnymi trudnościami. Jak wszystko w Polsce – co dobre, pożyteczne i korzystne nie tylko dla kraju, ale i przede wszystkim ludzi – zawsze napotyka na oponentów, którym wszystko nie jest „na rękę". To tak jak w tym porzekadle: gdzie dwóch Polaków – tam trzy poglądy i zawsze zwady, prywata, zawiść.

Szkoła zawsze była na wysokim poziomie. Wysokie wymagania stawiane były zarówno nauczycielom jak i uczniom. Nie wszyscy moi koledzy, którzy zdecydowali się uczyć w technikum rolniczym tam się dostali, a ci co już się dostali, nie wszyscy ją ukończyli. Przy szkole było gospodarstwo rolne, około 200 hektarów. Ziemię pod to gospodarstwo podarowała Aleksandra Bąkowska, muza Aleksandra Świętochowskiego. W tym gospodarstwie praktykowali uczniowie szkoły.

Z opowiadań mojego ojca, który był długoletnim bankowcem w Gąsocinie i radnym w gminie, gospodarstwo rolne w Gołotczyźnie świetnie sobie radziło w konkurencji z pegeerami

w okolicy. Zawsze tam coś nowego wprowadzali do produkcji nasiennej i hodowli z sukcesami. Podobnych opinii, o tym, że gospodarstwo było otwarte na nowości, a także na przekazywanie wiedzy tym, którzy chcieli się czegoś nauczyć, słyszałem wiele. Między innymi od wuja Eugeniusza i mojego teścia Stefana. Eugeniusz mówił, że tam się wszystko udaje. Jak nie wiesz jak lub co zasiać, to zgłoś się do nich tzn. do bratniaków.

Teść z kolei, „obszarnik" z Grędzic (30 ha), gnębiony w okresie obowiązkowych dostaw w czasach stalinizmu, gdy jechał bryczką w konie, z rodziną na odpust do kościoła w Łopacinie przez Gołotczyznę opodal szkoły, gospodarstwa i dworku powtarzał, że ten Pan (Świętochowski znaczy), który to wszystko założył to „ZACNY CZŁOWIEK". Wyrażał w ten sposób ogromny szacunek dla Świętochowskiego. A teść nie rzucał słów na wiatr.

I takie jest to wspomnienie moje o ludziach, którzy spoczywają na tym wiejskim, stosunkowo niewielkim cmentarzu, bardzo zadbanym i na swój sposób urokliwym. Właściwie to krótkie wspomnienie jest tylko o dwóch osobach, żyjących w różnym czasie, ale w obrębie tej samej społeczności, a leżących teraz na cmentarzu niedaleko siebie. Jeden z nich Aleksander Świętochowski zapoczątkował istnienie dworku, szkoły, gospodarstwa, nowego życia oświatowego i nie tylko. Drugi z nich Józef Wiśniewski już po wojnie był kontynuatorem dzieła swego poprzednika, pracował i uczył młodzież w „Bratniaku".

Gdyby tylko wśród uczestników tej żałobnej uroczystości, wyzwolić wspomnienia i opowieści o swoich znajomych i bliskich a związanych z Aleksandrem Świętochowskim i jego dziełem, powstałaby ogromnych rozmiarów księga. A gdyby włączyć do tych wspomnień tych co go kiedyś znali, to dopiero by było...

19.02.2008

• **Jerzy Wawruch** – laureat I nagrody III Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego „O Laur Posła Prawdy" w Gołotczyźnie (2008). Mieszka w Legionowie.

Mistrzu Sarbiewski

Mistrzu poezji doskonałej
horacjańską pisanej strofą
z czołem w laur ustrojonym
Urbana papieskim wieńcem

Powiedz mi Mistrzu jak pisać wiersze
by nie wyfruwały z pamięci jak ptaki
by nie topniały na wargach jak śnieg
by nie schły na rękach... jak liście
by sama myśl uskrzydlała...

by wchodziły głęboko do serca
jak to czyni kolec zdrady
albo ostrze miłości

dotyk czuły głęboko do serca
jak to czyni kolec zdrady
albo ostrze miłości

dotyk czuły od którego pamięć
umiera z tęsknoty
i pragnie jeszcze większej czułości

jak pisać wiersze
by jak dęby rosły
i szumiały wiecznie

jak przekonać wieczność
do moich wierszy

• **Stanisław Sikor** – laureat I nagrody IV Ogólnopolskiego Konkursu Poezji „O Laur Sarbiewskiego" w Płońsku (2008). Mieszka w Kątach na Podkarpaciu.

Sarbiewski mówi

Rzym znów ubrany w wiosnę i gwarny jak Babel –
szukam spłoszonych snów.

W witrażach plamy światła – wchodzę w chłód kościoła
i ciszę obłaskawia szelest moich kroków. Ołtarz tli się
w pożarze bieli i turkusów
kruchych płatków... Kto – pytam cieni– śmiał
pozbierać je z mórz?

Kiedy wyciszam słowa łatwiej patrzeć w głąb
siebie –
myśli płyną swobodnie. Naraz pochylam głowę – czuję
bardzo wyraźnie zapach innych wiosen. Pod powiekami ścieżki
maleńskiego Sarbiewa, księżyc topi się w studni, ćmy
bezsenne do krwi.

Zdaje mi się, że słyszę konanie starych drzew. I nie odda
wzruszenia najczulszy brzęk lutni.

W nawach złamane światło krzyżuje ramiona – milczę
gorzkim milczeniem kamiennych aniołów.

• **Anna Piliszewska** – laureatka II nagrody IV Ogólnopolskiego Konkursu Poezji „O Laur Sarbiewskiego" w Płońsku (2008). Mieszka w Wieliczce.

Szukam

Fontanny
co leczy stopy nieba
wiatru
co roznosi po jodłach
Mazurki Chopina
i tych gołębi

co karmiłam wczoraj
myśli
posklejanych
ustami Amora
wzgórza pustelnika
gdzie zamknięty jest
krzyk Rozalii
ślepego światła
i garści
niechcianej poezji
szukam kubka wody
z „Zimnego Zdroju"
dla tych
co byli wczoraj
i będą jutro
we mgle
uśpionej kotliny
trzymającej w ramionach
miasto
szukam
głosu harmonii
co od Muflona
echo niosło

i cieni wirujących
w fałdach nocy
przyjaciela siedzącego
na ławce samotnych
szukam
zamglonymi oczami
i rękoma
skostniałej klaustrofobii

• **Marianna Olkowska** – laureatka III nagrody IV Ogólnopolskiego Konkursu Poezji „O Laur Sarbiewskiego" w Płońsku (2008). Mieszka w Ciechanowie.

Uczestnicy XII Ciechanowskiej Jesieni Poezji przy pomniku Stefana Żeromskiego (dłuta Zofii Wolskiej, 1965) przed dworem Cyprysińskich w Szulmierzu, gdzie Stefan Żeromski spędził lato 1887, jako guwerner
(fot. z Archiwum CO ZLP)

RECENZJE
KRYTYKA LITERACKA
OPINIE

Bolesław Biegas, *Pokój świata,* ok. 1918,
z wystawy w Muzeum Mazowieckim w Płocku
(fot. A. Gołębiewski)

Ikona Herbert

Jeszcze za życia wyrastał na autorytet moralny. Jako poeta – wierny zasadom i jako człowiek – również wierny zasadom. Jako poeta miał cały czas dobrą passę, co wykazałem w 46/47 numerze „Poezji dzisiaj" z roku 2005 poświęconemu Herbertowi. O *Panu Cogito* wszyscy pisali dobrze i bardzo dobrze, a jego zakończenie *Bądź wierny Idź* stało się drogowskazem, politycznym i moralnym. Nikt do roku 1981 tak nie napisał. Relatywizm był obcy poecie. Jego twórczość znano w Polsce i za granicą, typowano do nagrody Nobla. Niekwestionowanej. I czekano na taką właśnie decyzję, zwłaszcza po otrzymaniu Nobla przez Miłosza; tu obok euforii było i zrozumienie: dobrze, że dostał, chociaż zawirowania roku 1980 w naszym kraju wskazywały również na polityczną decyzję Szwedzkiej Akademii. Rok 1996 i przyznanie następnego Nobla Szymborskiej zaskoczyło większość naszego społeczeństwa. Spodziewano się, że noblistami zostaną Herbert albo Różewicz. Dlatego w ogłoszonej na początku lat 2000. ankiecie na 20. najlepszych polskich twórców, według czytelników oraz środowisk bibliotekarskich i literackich, zabrakło Noblistki, natomiast Herbert był i tu i tam w pierwszej trójce. Czy słusznie? Wszak nie zawsze głos ludu jest głosem Boga. Spróbujmy tedy porozmyślać o Herbercie nie na kolanach i nie rocznicowo, uroczyście. Nie jest to „mój poeta", więc będzie i trudniej i łatwiej.

Poetycki język Herberta pozbawiony jest charyzmy. To taka „drewniana kołatka serca". Mimo że twórca ostrzega *strzeż się oschłości serca*, ta oschłość w jego wierszach jest cały czas obecna. Podobnie jak kolokwializmy w rodzaju: *krzesło dno wewnętrznego oka*, *tęczówka konieczności*, *źrenica śmierci*, *cień przedmiotu* – wynotowane z jednego tylko wiersza *Studium przedmiotu 6*. Słowa w wierszach Herberta pełnią taką rolę, jak

paragrafy w prawie. Nie jest on autorem wierszy doskonałych. Bardziej jednoznacznych. Może za wyjątkiem najlepszego swego utworu *Tren Fortynbrasa* – o rozdarciu w człowieku na życie wewnętrzne i zewnętrzne, na niemożność bycia marzycielem i zarazem politykiem, na szukanie bezwzględnej prawdy i prawa i jednocześnie panowania. Gwiazda Hamlet może być tylko na niebie, Fortynbras – tylko na ziemi.

Herbert to szczęściarz, jak rzadko który poeta. Dobra passa towarzyszyła mu od samego początku, od debiutu. A jeśli były ataki, to one tylko umacniały wiarę w jego poezję, w jej sprawczą siłę. Negować Herberta, atakować go, to utwardzać kamienie w jego pomniku, który rośnie z latami i coraz wyżej od śmierci poety. Dlaczego? Moim zdaniem ze względów etycznych, bardziej niż poetyckich. Wielkość dało mu życie w systemie, którego nie akceptował, stąd niezgoda na relatywizm, wierność zasadom, co zaznaczyłem na początku. I w tej wierności był konsekwentny. Nawet kosztem przyjaźni pokłócił się z Miłoszem, swym przyjacielem, który lansował go jako poetę na Zachodzie – za wypowiedzenie przez Noblistę, że Polska powinna być 17. republiką ZSRR.

Ceni się Herberta za to, że się nie ześwinił /głosy m.in. Polonii w USA/, że został skrzywdzony nieprzyznaniem mu Nobla, że w kraju nie dostawał odznaczeń, itp. Twórca całe życie hamletyzował, podobnie jak Hamlet niezdolny do czynnej walki z nieodpowiadającą mu rzeczywistością, ze względu na fizyczną ułomność /Hamlet był otyły, Herbert chromy/. I jak Hamlet wygrał, po śmierci, za życie na odrębnym archipelagu.

Nie napisał żadnego peanu dla systemu, w którym żył, chociaż system ten za bardzo go nie dręczył, nie odmawiał paszportu, pozwalał drukować utwory metaforycznie antysystemowe i pozytywne recenzje krytykom różnych opcji politycznych. Za to Herbert dręczycielem tego systemu był wyrafinowanym, np. w *Bajce ruskiej*, *Powrocie prokonsula*, czy w *Potędze smaku*, które drukowano mu oficjalnie, mimo podobno ostrej w tym czasie cenzury. Zresztą w *Potędze smaku* Herbert nie jest sprawiedliwy. Niesłuszna jest w tym wierszu jego pogarda wobec ludzi prostych, wielekroć uprzednio oszukiwanych, lekceważonych

i gnębionych, którzy dostali szansę na samorealizację i początkowo nie dostrzegali manipulacji, natomiast wreszcie mogli się najeść. A głodny nie słucha cedzenia słówek o dobrym smaku, w takim bądź innym sposobie postępowania. Herbert widzi w nich tylko chłopców o twarzach ziemniaczanych i *bardzo brzydkie dziewczyny o czerwonych rękach*. Taka postawa kojarzy mi się z postawą Izabeli Łęckiej, rozkapryszonej pannicy z rodu nicnierobów wobec czerwonych rąk Wokulskiego. Na Izabelę pracowały pokolenia o ziemniaczanych twarzach, których warunki życia nic ją nie obchodziły, po to przede wszystkim, żeby ona ze swego życia mogła zrobić sztukę używania. Na Herberta też więcej pracowano, niż on na siebie, opiekowały się też nim różne panie Niusie, o których, gdy potem były w potrzebie, a Herbert mógł im pomóc, umiał skutecznie zapominać.

Trzeba obiektywnie przyznać, że Herbertowi trwanie w opozycji opłaciło się. Prócz wielu stypendiów zagranicznych zyskał rozgłos, sławę, z którą ówcześni aparatczycy musieli się liczyć. Ale opozycyjność Herberta różni się od opozycyjności Szymborskiej, czy Miłosza, który do 1951 roku był dyspozycyjny, a dopiero potem opozycyjny. Nie ma też jego nazwiska w znanej *Księdze lizusorum*, gdzie większość późniejszych opozycjonistów biła literackie pokłony Stalinowi, Dzierżyńskiemu, Bierutowi i innym. Wybrał drogę, mimo wszystko, przejrzystą, konsekwencję wobec stanu, którego nie akceptował. Tymczasem długie i wielokrotne, legalne przebywanie za granicą pracowało w kraju na jego mit, że twórca nie może żyć w systemie, jaki zaistniał po roku 1945.

Herberta można nazwać poetą czarno-białym, bo rzeczywistość dzieli on na złą i dobrą. Zły jest system, w którym przyszło mu dojrzewać i żyć, bez niuansów, bez taryfy ulgowej. Dobrym – jest on sam, z dystansem pełnym ironii wobec tego systemu. Walka Herberta z systemem to pogarda i pod żadnym pozorem niewłączanie się w jego tryby. Wszyscy, którzy to robią, bo chcą spokojnie żyć i może nawet starają się dostrzegać ludzkie strony tego systemu, są według Herberta źli. Postawę wobec niemiłemu poecie systemowi najlepiej odzwierciedla jego wiersz pt. *Powrót prokonsula*. Przesłanie utworu: twórca powinien jednak

żyć we własnej ojczyźnie a nie na emigracji, w sztucznym dla niego świecie. A ponieważ nie może zaakceptować niemiłego dla siebie systemu, będzie z nim na dystans: nie jawny bunt, narażanie się, ale trwanie z *ułożoną twarzą. Wina z nim pić nie będę kiedy zbliży swój kubek spuszczę oczy i będę udawał że z zębów wyciągam resztki jedzenia.* Wino to oczywiście zatrute splendory, więc *pić tylko wodę... wyjść do ogrodu i wrócić gdy już wyniosą ciało. Postanowiłem wrócić na dwór cesarza/ mam naprawdę nadzieję że jakoś to się ułoży.* Tę barwę ochronną, jaką wybrał, potwierdza w *Jonaszu*:

uratowany
postępuje chytrzej
niż biblijny kolega
drugi raz nie podejmuje się
niebezpiecznej misji
zapuszcza brodę
i z daleka od morza
z daleka od Niniwy
pod fałszywym nazwiskiem
handluje bydłem i antykami

Ludzie o takiej postawie nie zmieniają świata, przynajmniej od razu, ale stopniowo podrywają do niego zaufanie. Można by rzec, że Herbert podrywa też zaufanie do Boga. Jego Apollo, bóg piękna i harmonii, uosobienie światła, to zawistny i okrutny tyran, który niszczy Marsjasza, ośmielającego się współzawodniczyć z nim w sztuce, Marsjasza, jako symbol niedoskonałego człowieka /odnośnik do starotestamentowego bezwzględnego Boga i poddanego mu bez reszty ubezwłasnowolnionego człowieka, któremu nie wolno mierzyć się z Bogiem/. Można postawić również tezę, że Apollo to Herbert, a stojący wyglądem bliżej zwierzęcia niż człowieka Marsjasz to zgrzebny system i jego wyznawcy, których nie uznający kompromisów równania się z nim doskonały bóg musi unicestwić. Zdaję sobie sprawę, iż dopuszczam się nadinterpretacji, ale znając poglądy Herberta, chyba nie za daleko posuniętej.

Czy w Herberta twórczości jest zatem coś na tak? Na pewno dystans i wierność zasadom

Bądź wierny Idź,
a nagrodzą cię za to tym co mają pod ręką
chłostą śmiechu zabójstwem na śmietniku

Można nazwać taką postawę heroizmem tragicznym, pamięcią o tym, co najwartościowszego wymyśliła ludzkość na przestrzeni dziejów i nieważne, że są to tylko „bajki i legendy" ale one mogą ocalać człowieka w człowieku:

powtarzaj wielkie słowa powtarzaj je z uporem
jak ci co szli przez pustynię i ginęli w piasku

Ocalać wiarą w wielkie słowa, niezgodą na wszelki relatywizm, bycie wiarygodnym i jednoznacznym, jak nauczał Chrystus *niech słowa wasze będą tak tak nie nie*, ludziom takie proste drogowskazy są potrzebne. Nawet jeśli nie zawsze z nich korzystają, uszanują jednak na pewno. Dlatego Herbert jest ikoną.

• **Aleksander Nawrocki** (rocznik 1940) – poeta, prozaik i eseista, krytyk, tłumacz literatury pięknej wielu języków. Absolwent filologii polskiej, węgierskiej oraz etnografii na Uniwersytecie Warszawskim. Studiował również filozofię, socjologię, historię i archeologię.

Debiutował w 1965 r. na łamach „Kultury", pierwszy tom poezji *Rdzawe owoce* (PAX) wydał w 1966 r. Jest autorem wielu zbiorów poezji, opowiadań, rozpraw popularno-naukowych, tłumaczonych na kilka języków obcych. Redaktor naczelny pisma „Poezja-Dzisiaj" (od 1998 r.), wydawca, właściciel wydawnictwa Ibis (od 1992 r.), organizator Światowych Dni Poezji pod patronatem UNESCO. Redaktor i wydawca trzytomowego dzieła *Poezja polska antologia tysiąclecia* (utwory 275 poetów), nominowanej w 2002 r. do Nagrody Norwida. Wielokrotnie był we władzach ZG ZLP, współorganizował Warszawskie Jesienie Poezji, przyczynił się w dużej mierze do powstania samodzielnego Oddziału ZLP w Ciechanowie. Mieszka w Warszawie.

BOHDAN URBANKOWSKI

Debiut i konsekwencja Zbigniewa Herberta

Rok 1954 był rokiem prawdy w poezji. Oczywiście w granicach PRL i zdrowego rozsądku, ale jednak. Ukazały się dwie ważne antologie i udział w jednej z nich miał charakter deklaracji ideowej, ale także artystycznej. Obydwie przygotowywane były zresztą wcześniej, pierwsza z poparciem władz, druga – z trudnościami ze strony władz. Pierwsza to plon wcześniej ogłoszonego konkursu, druga – wynik wahań i rozterek poetów (czy drukować w PRL) i wydawców (za co drukować). Tytuł pierwszej: *Wiersze i pieśni poświęcone Pracownikom Bezpieczeństwa*, tytuł drugiej: *... każdej chwili wybierać muszę*. Pierwsza wydana została za pieniądze wiadomego resortu, który także fundował wysokie honoraria i zapewniał szczęśliwą przyszłość, drugą wydał PAX – współpraca z tą organizacją drogi do kariery nie ułatwiała. Wiadomo było z propagandy jawnej i szeptanej, że PAX to niedobitki „faszystowskiej" AK, faszyści, falangiści i w ogóle antysemici.

W pierwszej brylowali starzy i młodzi koniunkturaliści: Leopold Lewin, który zamieścił pieśń *Czuwamy* pisaną jako hymn dla UB, także St. R. Dobrowolski, także Stanisław Wygodzki, Robert Stiller, Arnold Słucki, Tadeusz Urgacz, Tadeusz Kubiak, także Andrzej Mandalian jako Leon Kowalski i jeszcze paru – gorszych, ale równie gorliwych poetów. W drugiej dominowali poeci z dawnych Kresów, lecz nie tylko, więc; Tadeusz Chrzanowski, Jacek Łukasiewicz, Mikołaj Bieszczadowski, Andrzej Piotrowski (wszyscy ze Lwowa), Halina Krzysztoń z Łucka, Jan Górski spod Prużan, Mieczysław Stryjewski z Tarnopola, ale także Stanisław Grochowiak z Leszna, Józef Szczawiński z Lublina, Anka Kowalska z Sosnowca. Warszawę reprezentował chyba tylko Zbigniew Zalewski. Dodatkowe linie podziału miały charakter pokoleniowy i artystyczny. Wśród autorów dru-

giej z antologii dominowali poeci z roczników 20. i 30., ich poetyka była też zupełnie różna: pojawiały się teksty nawiązujące swą formą do modlitw, ballady, także sprozaizowane wyznania. Nie było wierszy – pieśni bojowych, poematów w stylu Majakowskiego i podobnych tekstów, które podlizywały się nie tylko treścią, ale nawet formą. Nie trzeba dodawać, że wartości drugiej z antologii (i ich nosiciele) dla autorów ubeckiej antologii byli bandytami, faszystami itp.

Wspominam o tych książkach i o tamtej sytuacji nie bez powodu. Udział w antologii ... *każdej chwili wybierać muszę* to właściwy debiut poetycki Zbigniewa Herberta. Miał on na swoim koncie pojedyncze wiersze drukowane w „Dziś i jutro" (debiut prasowy – 17 września 1950) oraz w „Tygodniku Powszechnym", jednak dopiero druk w antologii wprowadzał poetę do tzw. społecznej świadomości – zamieścił 20 wierszy, w tym jeden dwuczęściowy, taką objętość miały często tomiki debiutanckie.

Antologia ... *każdej chwili wybierać muszę* nie miała charakteru książki zbuntowanej czy opozycyjnej – jej opozycyjność wyrażała się w lansowaniu innych wartości i innego wzorca kultury, niż oficjalnie propagowany przez władze. Pod względem estetycznym, formalnym, poeci nawiązywali do poetyki Dwudziestolecia i do wzorców popularnych na Zachodzie, pod względem ideowym – głównie do idei chrześcijańskich. Poezja Herberta wyróżniała się dodatkowo większą fascynacją wartościami antycznymi (*Do Apollina*, *Do Ateny*, *Dedal* i *Ikar*, *Arijon*, po części i *Ołtarz*), *Apel i Cmentarz warszawski* – przypominały o dramacie pokolenia Armii Krajowej. Charakter bardziej estetyczny, niż konfesyjny, miał Kościół, który z pewną tolerancją można uznać za deklarację ideową – mniej subiektywną, chłodniejszą niż neostoicki Testament. Wiersze Herberta (obok wierszy Grochowiaka i Chrzanowskiego) wyróżniały się też większą „gęstością"- jakby były pisane nieco inną polszczyzną – bogatszą językowo, dopełnioną aluzjami, odwołującą się do wiedzy czytelników o kulturze – zwłaszcza Zachodu. Jakby słowa Herberta miały większy „ciężar właściwy".

Na szczególną wzmiankę zasługuje zwłaszcza *Apel*. W tym wierszu poeta występuje jako depozytariusz pokolenia AK, staje

do symbolicznego Apelu Poległych. Kolegów z klasy, towarzyszy gry w piłkę, spalonych „aniołów getta", AK-owskich partyzantów z lasu pachnącego igliwiem i krwią, Polaków deportowanych do ZSRR w „pociągach długich jak głodowa śmierć". Za nich musi odpowiadać jestem. Musi – bo jest, bo musi dawać świadectwo w imieniu wymordowanego pokolenia. *Cmentarz warszawski* przypomina o ich obecności wszędzie: w kanałach, w murach, pod którymi dokonywano egzekucji, pod płytami chodników. Wapno rzucane na domy i groby, wapno rzucane na pamięć – nie stłumi głosu poety.

O tej deklaracji i o tym, że poeta pozostał wierny swym młodzieńczym zobowiązaniom powinni pamiętać zwłaszcza ci, którzy mu zarzucają początkową „ucieczkę" w krainę sztuki i łaskawie (ale i złośliwie) zgadzają się na to, że gdzieś w latach 80. poeta zaczął głosić wartości opozycyjne. Zarzut taki nie jest zgodny z prawdą, urąga etyce i wystawia złe świadectwo krytykom. Jest „unaczęśnioną", mówiąc po wojskowemu, wersją zarzutu z książki Zagajewskiego i Kornhausera *Świat nieprzedstawiony*. Pamiętać jednak trzeba, że stawiający go „zaangażowani" autorzy mieli za złe Herbertowi brak owego propartyjnego „zaangażowania" i że sami po latach, kiedy to już nic nie kosztowało, od takiego zaangażowania odeszli.

* * *

Tragizm twórców pokolenia AK polegał na tym, że będąc poetami uważali, że muszą poświadczyć prawdziwość swych wierszy – walcząc i ginąc jak żołnierze. Czy musieli – myślę, że jednak tak – zostawmy do dyskusji. Ważne jest co innego: wartości żyją przez ludzi i tylko tak długo, jak oni. Wprawdzie nie tak długo, czy raczej krótko jak jednostki, ale tak długo jak zbiorowość, która o tych wartościach pamięta. Ktoś zatem musiał przypominać. I Herbert nagle odkrył, że jest jednym z ostatnich, którzy pamiętają i przypominają. Nie uważał, że to jego zasługa, skoro jednak taki ciężar mu włożono – musi go nieść. Za siebie – i za tych, którzy nieśli go przed nim. Inaczej nie tylko zaprzepaści ich wysiłek, ale i owe wartości. Niezależnie od

swych młodzieńczych planów został pasowany na rycerza. Na jednego z kolejnych i jednego z ostatnich z hufca. Pozostawiono mu tylko wybór broni. Byli poeci, którzy walczyli bronią nie poetycką, a żołnierską: Gajcy, Baczyński, Stroiński zginęli walcząc z Niemcami. Byli tacy, którzy walczyli i zginęli w walce z drugim okupantem, w trakcie, a nawet po „wyzwoleniu". Poetą był przecież „Biezrukij major"– „Kotwicz-Kalenkiewicz, zabity przez NKWD pod Surkontami, poetą był major Andrzej Czajkowski – „Garda", zamordowany przez komunistów w 1953 r., kawaler Krzyża Virtuti Militari, Krzyża Walecznych...

Herbert wybrał inną drogę. Przywołując powiedzenie Piłsudskiego: wybrał romantyzm celów, ale i pozytywizm środków. Romantyczne przesłanie, ale powściągliwą klasyczną formę. Był w tym najbliższy Norwidowi – przejął jego język operujący pojęciowymi metaforami, wykorzystujący aluzje i szyfry, wzmocniony elipsami. Krytycy często narzekali, iż Norwidowi nie dane było wpłynąć na rozwój polskiej poezji, że jego wiersze trzeba było odkrywać powtórnie. Ale jednak zostały odkryte. Odwoływał się już do nich Baczyński, potem tę poetycką pochodnię przejął Herbert. Chciał nieść ją jak najdalej w przyszłość. Był Norwidem drugiej połowy XX wieku. Mówił językiem mędrca – więc bez egzaltacji, tworzył filozoficzne parabole, grał na lirycznych półtonach i ćwierćtonach – nie zawsze bywał zrozumiany, zwłaszcza przez odbiorców, których epoka przyzwyczaiła do „poezjowania młotem" w stylu Majakowskiego. Musiał wychować sobie pokolenie odbiorców – wychowywali się, wzrastali na jego wierszach. Potem „mówili Herbertem". Takie określenia jak „potęga smaku", „kamienne łono ojczyzny", „ocalałeś nie po to, aby żyć" czy nakaz: i „niech nie opuszcza ciebie twoja siostra pogarda (dla szpiclów katów tchórzy)" weszły na stałe do języka Polaków. No może nie wszystkich....

* * *

Walka o wartości nie polega, nie może polegać na tym, że twórca w każdej minucie je potwierdza. Wystarczy jednak, by choć przez minutę im zaprzeczał – a i on, i one przestają budzić

zaufanie. Ani w życiu, ani w twórczości Herberta nie ma takiej minuty zdrady. Nie oznacza to jednak, że wciąż mówił o walce, że na okrągło pisał wiersze jawnie antykomunistyczne. Przede wszystkim taka propaganda mogłaby się zakończyć po pierwszej próbie, może nie tak, jak walka „Gardy" – Czaykowskiego, ale zapewne tak, jak walka Brauna, czy Bąka. Poza tym Herbert chciał być skuteczny – to znaczy, nie chciał ani znaleźć się w więzieniu, ani na emigracji. Wybrał raczej drogę Wallenroda, choć w „łudzeniu despoty" nie posunął się nigdy poza granice smaku. Nie przybierał barw ochronnych, które brudzą, nie pisał wierszy, których musiałby się wstydzić i musiałby dorabiać ideologię. Nie zapisywał się do partii, ani nawet do PAX-u, czy ZSL, nie wkupywał się w łaski okupantów tłumaczeniem wierszy z ich języka. Nie krytykował wprost systemu sowieckiego – ale robił rzecz znacznie groźniejszą: przypominał o wartościach bardziej godnych człowieka niż wartości sowieckie, o tradycji bogatszej – rzymskiej, greckiej, biblijnej...

* * *

Za swój wkład w polską kulturę Herbert uznał „wynalezienie języka do walki z cenzurą". Może nie on pierwszy go wynalazł, patriotycznym szyfrem mówili już do swoich czytelników bohaterowie powieści Prusa i Orzeszkowej – ale Herbert stworzył szyfr literacki na miarę XX stulecia. Jego wynalazek jest może przypomnieniem, może ponownym odkryciem dawnej hermeneutyki. Odkrywszy ją – zaczął stosować jej reguły tworzyć nowożytne „wiersze o trojakim znaczeniu" – dosłownym, alegorycznym i anagogicznym. Dawni badacze poszukiwali w tekstach, oprócz znaczeń dosłownych – także ukrytych. Już Kwintylian nakazywał pewne teksty traktować jako wielkie metafory (czy „metafory ciągłe") mówiące w istocie o czymś innym, niż sądzimy. Św. Hieronim podkreślał, że Ewangelia zawiera się „nie na liściach słów, lecz w korzeniu zrozumienia" przedkładając jej ukryty sens nad jawny, literalny. Scholastycy wyliczyli nawet trzy rodzaje sensów ukrytych: alegoryczny, moralny i anagogiczny. Litera przekazuje jakieś fakty – dosłownie,

bez podejrzeń. Trzy pozostałe sensy: alegoryczny, moralny i anagogiczny są właściwie trzema wariantami nie–literalnej interpretacji tekstu, trzema „gałęziami ducha". Opowieść, która w sensie dosłownym była opowieścią o miłości – w alegorycznym okazywała się opowieścią o miłości do Kościoła, w anagogicznym – o rozwoju duszy ludzkiej w drodze ku Bogu. niosła też ze sobą sens moralny, czyli tzw. morał pouczający co dobrego z takiej miłości wynika. Przejście przez Morze Czerwone – na pozór opowieść o Żydach uciekających z pożyczonymi garnkami – okazywała się w istocie np. opowieścią o chrzcie świętym, o wejściu na drogę prowadzącą ku nowej, niebieskiej Jeruzalem.

Ten sposób podejścia do poezji znajdziemy u Herberta – z tym, że granice między sensem moralnym i anagogicznym nie zawsze są w jego utworach ostre, obydwa sensy zlewają się najczęściej w jeden – nie był on bowiem zbyt ortodoksyjnym chrześcijaninem, był za to moralistą. Takie jednak poważne rozumienie poezji łączyło się niemal z jej sakralizacją, z nadaniem wierszom statusu przypowieści biblijnych. Mniej natomiast w poezji Herberta humoru, mniej aktualnych plotek. Nie należy jednakże sądzić, że jest to poezja wyłącznie patetyczna. Herbert posługuje się często ironią – i nic dziwnego. Ironia jest mniej poważną siostrą alegorii. Obydwie mają także podobny stosunek do przedmiotu: czasami co innego mówią, co innego mają na myśli. Obydwie są rodzaju żeńskiego.

* * *

O takiej zlaicyzowanej, a nawet upolitycznionej sztuce pisania Herbert mówił w wywiadzie dla M. Oramusa:

– „*Atlas,* którego napisałem na rok przed powstaniem robotników w Gdańsku, wyraża moją solidarność z ludźmi pracującymi fizycznie. /.../ Użycie do tego celu mitologii wydało mi się bardziej nośne, bardziej powszechne. Mógłbym pisać satyry na sekretarza, który mnie gnębił, ale kiedy sekretarz rozpłynął się – satyry również nie ma. Trzeba szukać uogólnienia tego, co można zakomunikować innym (itd., 14/1981). Poeta zdaje sobie sprawę z doraźności pisania „pod" współczesną interpretację

– dlatego nie wycofuje „literalnego" sensu utworu, zakładając, że na dłuższą metę on właśnie może ocaleć – a tym samym ocalić i wiersz, i poetę. Doraźnie jednak sens podany szyfrem może być ważniejszy. Herbert jest często bardziej wyrozumiały dla dosłownych opowieści pełniących rolę dekoracji: tradycyjna alegoreza uznawała bowiem przekaz sensu ukrytego za nadrzędny. U Herberta równie ważny będzie literalny (czy nawet literacki, jako apokryfu) sens *Trenu Fortynbrasa*, jak i fakt, że czyta go się jako przypowieść o „wyzwoleniu" z rzekomo duńskiego więzienia przez człowieka silnej ręki, który to więzienie ... udoskonali. Mrówki giną, czarne słońce, a wiemy, co było znakiem słońca, czarne słońce ze złamanymi promieniami świeci nadal. Miasto w pewnym momencie może być przede wszystkim obleganym przez różne armie Lwowem, w pewnym – oblężoną Warszawą, Polską. Chodasiewicz będzie Chodasiewiczem i Miłoszem... Wszystko to trzeba brać pod uwagę, by nie wpaść w scholastyczną przesadę i nie lekceważyć dosłownych przekazów literackich, ich dosłownego piękna i mądrości. *Próba rozwiązania mitologii* jest jednocześnie wierszem o rozwiązaniu AK i o bohaterach mitów greckich, mówi o końcu pewnej kultury. Interpretacja tylko polityczna będzie takim samym zubożeniem – jak jej brak. Nie po to Herbert pisał wiersze wieloznaczne, wielosensowne – by profani odczytywali tylko jeden. Oczywiście: przewagę takich czy innych odczytań narzuca czas. Dzięki swej „otwartości" na wielość sensów, więc także na nowe sensy – wiersze Herberta mogą żyć – rozwijać się w czasie, żywić się nowymi sokami czerpanymi z nowych wydarzeń. Atlas jest robociarzem, ale w pewnym momencie stanie się robociarzem z „Solidarności". Miasto – stanie się oblężonym Berlinem, a nawet oblężoną przez barbarzyńców Europą.

Dzięki tej wielosensowności, dzięki temu bogactwu – Herbert uciekł z pułapki swego czasu. Jego wiersze będą dłużej czytane, bo zawsze miały nam do powiedzenie „coś więcej".

Wieczorne rozmyślania

Alfred Borkowski jest określany w prasie lokalnej jednym tchem jako lekarz, poeta, społecznik, kolekcjoner, choć najbardziej jest znana i czytana jego proza. No, może jeszcze klechdy, podania i gawędy. Dlatego można by go nazwać Oskarem Kolbergiem Północnego Mazowsza. Tym bardziej ucieszyłem się, że powstał zamysł wydania wierszy zebranych i równocześnie wybranych, gdyż takie dopiero dzieło ujawni czym jest i jak przedstawia się ilościowo twórczość liryczna i balladowa wielowarsztatowego twórcy i animatora kultury równocześnie. Z tej racji warto pokrótce przedstawić punkt wyjścia i punkt dojścia tej poezji.

Ciechanowski komentator Stefan Żagiel wielokrotnie pisał o książkach i o drodze życiowej Borkowskiego. *Pochodzi* – pisze – *spod przasnyskiej wsi Mchowo. W wierszach i osobiście coraz częściej tam wraca. Szanowany tam jest i ceniony, jak najlepszy sąsiad. Jego książki są w szkolnej bibliotece. I dopóki tam będą – pamięć o nim mchem nie porośnie*. Doszedł jednak do generalnej *próby rozliczenia się z życiem... Wszystko blaknie, przestaje mieć znaczenie..., źródłem trwania Ziemi, jest po prostu macierzyństwo i ojcostwo*; („Tygodnik Ciechanowski", 2006, nr 35).

Takie postawienie sprawy zawartości tej liryki sugeruje, że jest ona bliska nowej wersji stylu nazywanego autentyzmem. Ten zaś określa Jan Bolesław Ożóg w książce *Mój autentyzm* w następujących kategoriach. Widzi współcześnie parę wersji autentyzmu. W jednej dominowała tematyka mitu ziemi, pierwotności i kraju lat dziecinnych. W drugiej wersji podkreślano potrzebę potęgowania obrazu własnych uczuć, przeżyć i w pewnym sensie istoty człowieczeństwa. Wreszcie w trzeciej wersji autentyzmu stosowano rozbudowaną wersję metafory, żeby cały

wiersz przekształcić w jedną metaforę, podejmującą podstawowe mity ludzkości, a to w celu organizowania i rozładowywania emocji. Jak te cele i dążności jawią się tutaj, przy indywidualnym zabarwieniu, wynikłym z kontaktów w okresie studenckim ze słynnym gdańskim klubem Bim-Bom? Zorganizował Klub Twórców Amatorów i inne stowarzyszenia, a potem Oddział Związku Literatów Polskich w Ciechanowie.

Choć drogę poetycką autora rozpoczęły publikacje prasowe i zbiorek *Obłok ciechanowski* (1982), choć wspomina i próby pisania wierszy w szkole, to poważnym tonem wybrzmiał zbiór wierszy i prozy poetyckiej *Swojemu miastu i swojej ziemi* (1986). W wierszach znalazły się cuda przyrody i sens pracy rolnika. W prozie podnosi dzieje grodów i legendy miejsc.

Niepozorny tomik *Świt uśmiechem witać* (1987) zawiera pełny repertuar form używanych przez autora. Są to liryki, ballady, polemiki i eko-wiersze. Poeta otwiera Równinę Mazowiecką, krajobrazy, mateczniki przyrody, posiada wgląd w trud ludzi, w przejaw kultury widoczny w kapliczkach, chatach, symbolach, jak to ktoś napisał – *czas odkrywania fascynującego piękna, zarówno tego kwitnącego w przyrodzie, jak i w ludzkim ciele* („Tygodnik Ciechanowski", 2008, nr 13).

Pokaźny był tom *Wahadło duszy* (1996), w którym wyobraźnia rozbiega się w kierunku refleksji nad miastem typu polis, nad sensem małej i dużej ojczyzny, nad znaczącymi miejscami i momentami. Łączyć wszystkie elementy świata potrafi kultura i wiara, wyznaczająca sacrum.

Musiał nadejść moment prześwietlenia słowa jako narzędzia poety. *Słowo* (2000), to próba odpowiedzenia na pytanie czym jest słowo twórcze, czym jest słowo miłości (i jego odwrotność, słowo nienawiści), czym wreszcie jest słowo Księgi. Jest ono jak prawa natury. Ważne dla poety jest słowo nadziei cierpiących. Służy odmierzaniu czasu w klepsydrze przyrody (jakby to powiedział Zbigniew Herbert) i realizacji czynu ludzkiego. Jego moc stwórcza sięga tak daleko, że potrafi unicestwiać nicość. Ale nie jest ono uniwersalne i suwerenne. Obecnie zagraża jego sile i pięknu prymat materii nad duchem. Tomik też sygnalizuje całkowite utożsamienie się wyraziciela sensu wiersza ze

swojskim krajobrazem, z etosem rodu. A w dalszej kolejności ze środowiskiem nowym, miejskim i jego *muzyką*. Pojawia się widzenie świata w kategoriach swoistego teatrum – harmonijnego albo dysharmonijnego.

Milczący kamień (2006) to fantastyczne oczyszczenie liryki z naleciałości sentymentalizmu, publicystyki, okazjonalności czy śpiewankowatości. W tych wierszach zebranych króluje szlachetna prostota. Punktem wyjścia obrazu, metafory, archetypu są rzeczy najprostsze otaczającego świata, takie jak ogród, kamień. Zwłaszcza kamień, dzięki swemu trwaniu, uporowi w czasie i pod naporami materii uzyskuje sens symbolu metafizycznego, ponadczasowego. Refleksja poetycka wybiega jednak daleko poza drożność i jednorazowość refleksu i zdarzenia. Sięga do istoty przemian, ku nieskończonym przepaściom kosmosu. Odwołuje się do wysokiej sztuki europejskiej. Autor przekroczył już progi turystyki i wszedł w interakcję z twórczością mistrzów, mistrza nad mistrzami.

I znów, w sympatycznym tomie, w połowie własnym, a w połowie antologijnym, sprowadza nas na zwyczajne ścieżki polne. *O mojej Łydyni* (2007) tu słowem, obrazem, fotografią ukazuje klimaty rzeki, doliny, rozlewiska, siostrzane zlewiska. Na tej zadziwiającej równinie jaką jest Mazowsze, gdzie tylko chmury i drzewa są tu jak góry, nawet niewielkie rzeki stały się rajem bujnej przyrody – roślin, łąk, uroczysk, ptaków, malowniczych okolic, mostów i kładek, skarp, starorzeczy. A towarzyszą im legendy i miejsca kultowe, klechdy, niezwykłe nazwy odsyłające ku słowiańszczyźnie. Rozrzucone chaty, wioski, chutory, miasteczka, zamki wędrują tymi dolinami ku jakimś ujściom. W końcu tworzy się w książce mapa dorzecza Łydyni podobna wierszowi pełnemu tajnych i jawnych zapisów, metafor wiejskich, dworskich, przyrodniczych, brzmieniowych.

Jest poetą piewcą harmonii i ładu, choć widzi złogi zła, choć rejestruje cierpienia czasów wojny i kultu jednostki, choć jest bacznym obserwatorem niegodziwości indywidualnej w ludziach, ich skłonności do gwałtu i egoizmu – to jednak zawsze głosił przewagę dobra nad złem, harmonii nad chaosem. W poszukiwaniu dobra zbliżał niekiedy swą lirykę do poezji religijnej

i patriotycznej. Podejmuje też zalecaną przez Norwida mitologię rodu. Opowiada się po stronie humanizmu na modłę renesansową. Wciela się na przemian w kamień, przydrożnego świadka, innym razem w uczestnika ziemskiego pielgrzymowania. Zapobiega upływającemu czasowi, żeby nie przeminął pusty i martwy. Za żadne skarby świata nie wyrzeka się przyjaźni z ziemią, roślinami, zwierzętami. Uprawia ogród mały, który jest zapisem ogrodu wielkiego – świata. Cieszy się z przyrostu poetyckiego słowa w sobie i otoczeniu. Choć słabnie ciało i jaźń, zachowuje godność poety, dysponującego pełną wyobraźnią, twórczą wiarą i historycznym doświadczeniem.

Alfred Borkowski, *Wieczorne rozmowy*,
Związek Literatów Polskich Oddział Ciechanów, 2008

• **Jan Zdzisław Brudnicki** – prozaik, krytyk literacki. Autor wielu książek, rozpraw i artykułów. Mieszka w Warszawie.

IGOR KANTOROWSKI

Dziesięć lat razem, czyli *Pierwsza dekada*

Pierwsza dekada. Ciechanów literacki to książka szczególna. Przedstawia okres, w którym w grodzie nad Łydynią powstawał a następnie dojrzewał, by wreszcie osiągnąć pełną dorosłość Związek Literatów Polskich. Funkcjonowanie tego oddziału w mieście wielkości Ciechanowa jest swoistym ewenementem w skali całego kraju. Nie ma bodaj drugiego oddziału, który zrodziłby się sam, wykuwając w krótkim czasie w pełni literacki rodowód. Oczywiście, że dziesięciolecie Ciechanowskiego ZLP poprzedziły lata, w których twórcy ciechanowscy szli różnymi drogami, aby powołać związek. I dzisiaj, kiedy w Polsce funkcjonują już dwie oficjalne organizacje zrzeszające literatów (obok ZLP, Stowarzyszenie Pisarzy Polskich), być członkiem ZLP to wielkie wyróżnienie i potwierdzenie swoich dokonań twórczych, bo przecież należeć do ZLP mogą ci, którzy mają określony dorobek literacki.

Wydawałoby się, że w mieście w gruncie rzeczy niewielkim powołanie samodzielnego oddziału ZLP będzie niemożliwe. A jednak w Ciechanowie potrafiono doprowadzić do tego, że literaci z tej części Mazowsza organizacyjnie stoją w jednym szeregu z pisarzami i poetami Warszawy, Krakowa czy Poznania. Andrzej Zaniewski, który ręką wytrawnego znawcy prowadzi nas w tej książce od samych początków do dziesięciolecia sięga do tych, którzy pojawili się na literackiej mapie Ciechanowa jeszcze lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku. „Poznałem też wspaniałych pisarzy i działaczy z tej właśnie ziemi: Alfreda Borkowskiego i Teodora Leonarda Młynarskiego, Janinę Boniakowską, a Jurek Czajkowski urodzony w Ościsłowie pod Ciechanowem już w roku 1958 wciągnął mnie do literackiej Grupy Warszawskiej" – napisał Zaniewski.

Sam Bóg maczał w tym palce

Przewodnik, Andrzej Zaniewski, podkreśla kilkakrotnie w książce szczególne położenie Ciechanowa. Jakby sam Pan Bóg zadbał, aby w takim wyciągniętym nieco trójkącie: Opinogóra, Gołotczyzna i Sarbiewo umiejscowić literacki Ciechanów. Wiadomo Krasiński, Świętochowski i Sarbiewski to wyjątkowi ojcowie chrzestni, którzy patronują swemu literackiemu dziecku jakie zrodziło się w Ciechanowie. Zaniewski bardzo wnikliwie przedstawia kolejne inicjatywy organizacyjne otwierające drogę do powstania ZLP w mieście, nad którym góruje wieża zamku mazowieckich Piastów. Przywołuje Klub Twórców Amatorów, który w 1980 r. przekształcił się w Klub Pracy Twórczej, a w 1988 r. wyrosło z niego Stowarzyszenie Pracy Twórczej. To z niego wypłynęli już na szersze wody niż Łydynia Alfred Borkowski, Stanisław Kęsik i Teresa Kaczorowska. Ten pierwszy, uważany za ojca ZLP w Ciechanowie, dzisiaj honorowo prezesuje oddziałowi, drugi dyrektoruje w Centrum Kultury i Sztuki, gdzie mieści się siedziba Związku. I wreszcie Teresa Kaczorowska, obecna Pani prezes, której dynamizm, wielka siła przebicia, a co za tym idzie pracowitość ukierunkowana na funkcjonowanie oddziału, pozwoliła pierwszą dekadę uznać za coś wyjątkowego.

Dużo życzliwości z Warszawy

W drugim rozdziale książki Andrzej Zaniewski mówi wprost: „Przyznać trzeba, że inicjatywa powołania oddziału w niewielkim mieście, chociaż wtedy wojewódzkim, od początku spotkała się z życzliwym przyjęciem ze strony wszystkich członków ówczesnego Prezydium ZG ZLP. Sprzyjał jej od początku prezes Piotr Kuncewicz, wiceprezes Krystyna Szlaga, Jacek Kajtoch, Nikos Chadzinikolau oraz sekretarz Andrzej Zaniewski. Do grona wspierających powołanie ZLP w Ciechanowie należeli także Roman Karaś i Aleksander Nawrocki. I tak 9 września 1997 roku istnienie Związku Literatów Polskich w Ciechanowie stało

się faktem. Czy wszystko odbyło się bezkolizyjnie? Nie, były i zgrzyty, a niektóre wróciły starym echem również po pojawieniu się książki. Zrezygnował z członkostwa w ciechanowskim oddziale ZLP Stefan Żagiel. Czy powodem tego, jak snuje Zaniewski były zawiedzione ambicje, bo ponoć Żagiel chciał zostać pierwszym prezesem CO ZLP, czy wynikały one z różnic politycznych? Nie sposób na to jednoznacznie odpowiedzieć. I może nie warto tego wątku ciągnąć poza książkę, która stała się faktem jako dziecko dziesięciolecia istnienia ZLP w Ciechanowie.

Na końcu rozdziału drugiego Andrzej Zaniewski zapisze prorocze słowa „na szczęście w Ciechanowie mieszkała już Teresa Kaczorowska – znakomita autorka mazowieckiej edycji „Gazety Wyborczej", kobieta o wszechstronnych zainteresowaniach i uzdolnieniach, również plastycznych. Ona wypełniła lukę po rezygnacji Stefana Żagla z członkostwa, a już 11 stycznia 2001 roku została prezesem ciechanowskiego oddziału". Dodać trzeba, że Teresa Kaczorowska już na swoim koncie miała książki reporterskie znane w całej Polsce.

Ludzie pióra Mazowsza Ciechanowskiego

W rozdziale „Książki i autorzy" Andrzej Zaniewski przedstawia kolejno dokonania członków ZLP w Ciechanowie. Zaczyna, jak przystało, od pani prezes Teresy Kaczorowskiej – „utalentowana pisarka, poetka, reporterka, publicystka, kobieta wrażliwa, o wyjątkowych uzdolnieniach organizacyjnych" – do tych słów Zaniewskiego trudno coś dodać, poza tym, że nie są one w żadnym razie na wyrost. Niosą tak ogromny ładunek prawdy, że wszelkie inne epitety są zbędne. Nie sposób wymienić też dokonań Teresy Kaczorowskiej, bo trzeba byłoby napisać na ten temat oddzielną książkę. Kaczorowska, według Zaniwskiego, to autorka w sposób wyjątkowo przejmujący a czasem gorzki sięga po ważkie sprawy polskie, a po lekturze jej książek i wierszy trzeba wrócić do historii Polski i chcąc nie chcąc szukać odpowiedzi na trudne pytania.

Drugim w kolejności, któremu Zaniewski poświęca omówienie, jest Alfred Borkowski. Podkreśla jego wielki patriotyzm, który przewija się w wyjątkowo obszernej twórczości: „to autor o żywiołowym temperamencie pisarskim. Stawiający pytania pobudzające wyobraźnię i skłaniający do przemyśleń" – mówi Zaniewski. Borkowski pisze wszystko od baśni do legend, poprzez poezję aż do książek o niedawnej historii Polski. Niektóre jego publikacje mają charakter publicystyki o zacięciu biograficznym, chociażby leksykon *Ludzie pióra Mazowsza Ciechanowskiego*.

Janina Boniakowska to nestorka ciechanowskich twórców. Urodzona w roku uzyskania niepodległości przez Polskę po latach zaborów, pisała wiersze przez całe swoje życie. Wychowała pięciu synów, co zapewne nie jest proste, ale znajdowała czas aby układać strofy. Jej poezję cechuje wielka wiedza o życiu. Mądrość przemycana z posmakiem mazowieckiej wsi.

Grzegorz Roszko to do niedawna kustosz Muzeum Pozytywizmu w Gołotczyźnie, gdzie żył i spoczywa Aleksander Świętochowski. Czego ten autor nie pisze? Na tak postawione pytanie byłoby łatwiej odpowiedzieć, bo spod pióra Roszko wychodzą wiersze, fraszki, aforyzmy, teksty publicystyczne, dramaty i powieści. Jest również malarzem. Zaniewski napisze o nim: „Zawsze budził we mnie głębokie poczucie szacunku wszechstronnością swych zainteresowań. Z wykształcenia pedagog, okazał się wyjątkowo zdolnym i przedsiębiorczym muzealnikiem, wspaniałym pisarzem, któremu właściwie żadna forma w literaturze nie jest obca. Niestrudzony zwolennik myśli pozytywistycznej Aleksandra Świętochowskiego".

Stanisław Kęsik od 2000 roku dyrektor Centrum Kultury i Sztuki w Ciechanowie. Długoletni działacz organizacji twórczych w Ciechanowie. W ZLP pełni funkcję skarbnika. Kęsik jest poetą przemawiającym liryką wyrastającą z odeszłych klimatów wiejskich, a co za tym idzie nostalgią za światem, który pozostał w nim na stałe. Nie zamyka się jednak w kręgu między chatą a płaczącą wierzbą. Usiłuje wykreować własne nośniki poetyckie, które wychodząc z tego co odległe, podsuwają czytelnikowi propozycje do przemyśleń na temat tego co tu i teraz. Kęsik ma

rzadki dar łączenia tradycji z tym, co niesie zawirowana współczesność: „Jego wiersze zawierają panoramę uczuć sięgających znacznie głębiej. I każdy kto doświadczył bólu po śmierci matki zrozumie słowa poety nawiązujące do dramatu syna" – napisał Zaniewski. przepowiada też Stanisławowi Kęsikowi dalszy rozwój pracy twórczej, pełnej poszukiwań filozoficznych, bo to autor z dużymi pokładami wypowiedzi twórczej.

Barbara Krajewska do ZLP trafiła ze Stowarzyszenia Twórców Ludowych. Mieszka na wsi, jak pisze Zaniewski „jej wiersze są dokumentacją życia autorki, jej obecność na ziemi najbliższej, najdroższej mojej". Krajewska tworzy od serca. Bardzo szczerze w swoich wierszach personifikuje łąki, ziemię, rzeki. Jej liryzm wyrasta z natury, ale nie jest to poetka ludowa. Posiada bowiem wyrazistą świadomość łączenia historii i spraw codziennych z głębokim przemyśleniem, nawiązuje do dnia dzisiejszego.

Blisko pół wieku temu Zenona Cieślak-Szymanik przeniosła się z Łodzi do Ciechanowa. I choć nieraz z tego powodu postękuje, to wydaje mi się, że w grodzie, gdzie stoi zamek nad Łydynią, jest jej całkiem dobrze, a świadczy o tym wiele tomów jej wierszy. Zaniewski ujmuje to w sposób lapidarny: „Zafascynowana przyrodą i życiem, również własnym, pisze wiersze refleksyjne, pełne zwierzeń, pytań dialogów, prób wyjaśnienia ścieżek losu". Poetka w swojej twórczości przekonuje nas, że nie ma ostatecznych rozwiązań, a poczucie pewności bywa złudne. Nasze drogi są kręte, a los rzadko daje się sterować. Zaniewski uważa również, że Cieślak-Szymanik skłania się w stronę wypowiedzi o charakterze filozoficznym, nasyconym smutkiem.

„Bardzo cenię twórczość Hanny Jolanty Wiśniewskiej z Działdowa, laureatki Złotego Pióra za najlepszą książkę 2006 roku wydaną w Oddziale Związku Literatów w Ciechanowie". – stwierdza Zaniewski. Poetka nie boi się odsłonić swoje wnętrze, uwidacznia wielką wrażliwość, uczuciami chce się po prostu podzielić z czytelnikiem. Pisze o przyjaźniach i miłościach, tym co w naszej codzienności i tym co przywołujemy w marzeniach. „Ta szczerość, jawność w obnażaniu własnej duszy, jest główną siłą tych delikatnych w formie i subtelnych

w treściach drobnych utworów lirycznych" – podsumowuje Zaniewski.

Jadwiga Wichracka-Sumiła z urodzenia Francuzka, jest wciąż wśród twórców ciechanowskich, choć ma już 90 lat – nadal pisze wiersze, legendy, swoje wspomnienia z długiego życia. Kilkadziesiąt tytułów książek świadczy nie tylko o jej wielkim talencie, ale również o wyjątkowej pracowitości pisarki i poetki – przypomina Zaniewski.

Między Chicago, Bydgoszczą a Ciechanowem porusza się Grażyna Hanna Gzara. Wydała kilka tomów poezji. W zasadzie czytać trzeba Gzarę w skupieniu, aby w sposób sobie właściwy zrozumieć przesłanie intelektualne poetki, która szukając wyjścia ze współczesnego chaosu usiłuje go usidlić poetyckim obrazem. Nie unika również autorka tematów z obszaru społecznego. Zawsze niesie to za sobą pewne ryzyko, ale wiersze są po to, aby potrafiły zawisnąć na cienkiej linie prawdy i refleksji. „Grażyna Gzara tworzy poezję pełną nadziei i wiary w człowieka, to równocześnie jej wiersze wydają się niekiedy smutne, jakby niedopowiedziane" – ocenił Zaniewski.

O Igorze Kantorowskim pisanie Zaniewskiemu przyszło łatwiej niż mnie. Urodzony i kochający Płońsk a jednocześnie darzący ciepłem Ciechanów. Najlepiej niech przemówi sam Zaniewski: „Chwilami czytając wiersze Kantorowskiego czułem się dzieckiem kosmosu, skazanym na podejrzliwość, na pytania, niepewność i bezradność. Poeta spowiada się nam ze wszystkich osobistych grzeszków metafizycznych". I na tej spowiedzi poprzestanę...

Krzysztof Bielski to następny autor, który trafił z Płońska do ZLP w Ciechanowie. Wiersze Bielskiego przywołują zadumę, ale i smutek. Niesie się w nich niepokój i jakby przeświadczenie o pewnej nieprawidłowości współczesnego człowieka. Los lubi zadrwić, a człowiek nie zawsze dokonuje sam wyboru. „Są to wiersze poety dojrzałego i doświadczonego, dotykające ważnych spraw egzystencjalnych, pełne goryczy i ironii, niekiedy nawet sarkazmu" – pisze Zaniewski. Bielski potrafi jak mało kto pokazać w formie lirycznej dramat poety atakowanego przez drapieżną rzeczywistość.

W Soboklęszczu przyszedł na świat w roku 1926 Stefan Chojnowski. Należy od lat do różnych Stowarzyszeń Twórców Ludowych. Jest pisarzem rolnikiem. Przez lata siał i pisał. Mocno przywiązany do rodzinnych stron, daje temu wyraz w swojej liryce. Praca, przyroda i Bóg, to najważniejsze wyróżniki tej twórczości. Jest autorem również legend i powieści, a także utworów satyrycznych i piosenek. Zna się na duchach, upiorach i aniołach swojej ziemi. „Z rodzinnej wsi spogląda na świat jak na scenę teatru" – uchwycił Zaniewski.

Ryszard Tarwacki wrócił do swojego Jońca po długim pobycie w Warszawie. Od wielu lat należał do ZLP, a w 2001 roku przeniósł się do oddziału ciechanowskiego. Wydał zbiory wierszy, powieści i opowiadania. Przez lata pracował jako dziennikarz. Autor o szerokich zainteresowaniach. Był sekretarzem „Nowego Wyrazu", ważnego czasopisma literackiego ukazującego się w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych. Dzisiaj po powrocie na ojcowiznę patrzy na świat z dystansu, pisując rzadziej, ale jakże przenikliwie.

O sile i znaczeniu Ciechanowskiego Oddziału ZLP świadczą także twórcy zagraniczni. Jan Brodal tłumaczy literaturę polską na język norweski. Pisze eseje i szkice literackie. Związał się z Ciechanowem, przyjeżdżając na imprezy literackie, podtrzymując zawiązane przyjaźnie.

Józef Pless to, jak pisze Zaniewski, wybitny poeta niemiecki urodzony w Grudziądzu. Obecnie mieszka w Lubece, ale związał się z ciechanowskim ośrodkiem literackim. Jest pisarzem dwujęzycznym. Zdobywca lauru dla najlepszego poety niemieckiego w roku 2002. Autor tomików wierszy i powieści. Honorowy członek ZLP w Ciechanowie. „Pless osiągnął niezwykłą precyzję lirycznego obrazu. Wiele jego wierszy na zawsze pozostaje w pamięci" – napisał Zaniewski.

Honorowym członkiem ZLP w Ciechanowie jest również Jerzy Stanisław Czajkowski. Uczestniczył on w założeniu warszawskiej grupy poetyckiej „Współczesność", pisał i publikował dużo. Jak wspomina go Zaniewski, nie zapomniał o swoim ciechanowskim rodowodzie, żywo interesując się tym, co ważne

nie tylko w literaturze ciechanowskiej, ale i tym co w mieście, które z sympatią wspomina.

Janina Wołosiecka-Alkoni mieszka we Lwowie. I właśnie to miasto znajduje na stałe odbicie w jej wierszach. Pisze w konwencji klasycznej, utrzymuje rym i rytm we frazowaniu. Z łatwością pisze sonety. Kiedy tylko może, odwiedza Ciechanów.

Kolejne kawałki literackie ciechanowskiego tortu

W następnym rozdziale otrzymujemy sporą dawkę wiadomości dotyczącą Ciechanowskich Zeszytów Literackich. Ukazują się od 1999 roku. Stwarzają możliwość autorom należącym do ZLP w Ciechanowie do fragmentarycznego pokazania tego co stworzyli w ostatnim roku swojej pracy twórczej. Zeszyty otwarte są również dla autorów z całej Polski, a także zagranicznych. Zaniewski omawia wielkie pozycje, jakie wyszły w CO ZLP. Przoduje tutaj Antologia Poezji Ciechanowskiej *Romantycznej Ziemi Czar*, *Młodzieńczy oddech* – almanach młodych poetów, którzy już pukają do drzwi związku. I zapewne niebawem zostaną im otwarte.

Przywołuje Andrzej Zaniewski przystępnie napisaną książkę Teresy Kaczorowskiej *Maciej Sarbiewski na Mazowszu*. To refleksyjno-biograficzna wędrówka z Sarbiewskim po jego wątkach związanych z życiem i twórczością odnoszącą się do naszej mazowieckiej ziemi.

Są kolejne rozdziały prezentujące dokonania członków ZLP Ciechanów, są przyjaciele i przeciwnicy. Ale zawsze tak jest, że jedni robią wiele, żeby było dużo, a drudzy stoją z boku, aby w odpowiednim dla siebie momencie gryźć, szarpać i wytykać. No cóż, taki jest dziś świat, ten literacki również nie jest wolny od ludzkiej zawiści i słabości.

Książkę kończą utwory każdego z członków ZLP w Ciechanowie. A to już należy przeczytać.

Trzeba przyznać, że Andrzej Zaniewski wykonał oblężniczą robotę, aby dostać się do środka ciechanowskiego zamku literatury. Opanował jednak wszystkie baszty, popatrzył z nich

wstecz i na to co dzisiaj. Rozszyfrował i zapoznał się z zapachami kuchni, gdzie co autor, to inna potrawa. Z tego wszystkiego przygotował wyjątkową ucztę biograficzno-publicystyczną *Pierwsza dekada. Ciechanów literacki*. Dzielnie wspomaga go w tym podboju wyjątkowa znawczyni ciechanowskich zwyczajów literackich Teresa Kaczorowska. To ona bowiem wykonała tę najmniej widoczną krecią robotę: redagowania i opracowania całości. A teraz Ciechanów literacki wkroczył w kolejną dekadę. Zapewne przyniesie ona nowe dokonania prężnie działającego ciechanowskiego środowiska literackiego.

Pierwsza dekada. Ciechanów literacki, Autorzy: Andrzej Zaniewski oraz członkowie Ciechanowskiego Oddziału Związku Literatów Polskich, redakcja i opracowanie: Teresa Kaczorowska, Związek Literatów Polskich Oddział w Ciechanowie, Ciechanów 2007, s. 232.

• **Igor Kantorowski** (ur. 1956 r.) – filolog, publicysta, poeta, autor dziewięciu tomików autorskich. Należy do Związku Literatów Polskich w Ciechanowie. Mieszka w Płońsku, gdzie pracuje jako dziennikarz „Życia Płońska" i polonista.

STANISŁAW NYCZAJ

Laureaci ciechanowskiego konkursu edytorskiego „Złote Pióro 2007"*

I

Niełatwo jest pisać o znanych postaciach, o których skądinąd wiele już wiadomo. Tym trudniej pisać o takich osobach-bohaterach ciekawie, żeby obznajmionego z faktami i historycznymi okolicznościami czytelnika czymś jeszcze autentycznie zainteresować. Do takich należy Maria Skłodowska-Curie, polska i francuska uczona, odkrywczyni polonu i radu, podwójna noblistka, która spośród Polek osiągnęła największy światowy sukces.

Mam uznanie dla Teresy Kaczorowskiej, że odważyła się zmierzyć z jej biografią i stworzyć naprawdę zajmującą opowieść, rzetelnie udokumentowaną licznymi przytoczeniami (zwłaszcza z listów) i bogato zilustrowaną zdjęciami. Maria Skłodowska-Curie ożywa w tej opowieści na nowo, przedstawiona w całym ciągu rzeczywistych zdarzeń: od dzieciństwa spędzonego w Warszawie, poprzez patriotyczne wychowanie, kształcenie i samokształcenie w warunkach represyjnej rusyfikacji, trud guwernantki na głębokiej prowincji, wyjazd do Paryża na studia, małżeństwo i naukową współpracę z Piotrem Curie, okoliczności przyznania dwóch Nagród Nobla: pierwszej wspólnej i drugiej indywidualnej, głębokie załamanie po tra-

* Trzy książki ciechanowskich pisarzy, członków Oddziału ZLP w Ciechanowie, zostały wybrane przez pięciosobowe jury pod moim przewodnictwem, z wydawniczego pokłosia 2007 r. (siedmiu książek), charakteryzuję w alfabetycznym porządku nazwisk ich autorów: Teresy Kaczorowskiej *Córka mazowieckich równin, czyli Maria Skłodowska-Curie z Mazowsza*, Igora Kantorowskiego *Trzy poematy*, Józefa Plessa *Lubeckie paciorki do syna*. Z tych trzech nominacji statuetkę „Złote Pióro 2007" otrzymał Igor Kantorowski.

gicznej śmierci Piotra, aż po próby wydobycia się z osamotnienia, pospieszenie z pomocą rodakom wyswobodzonej z niewoli ojczyzny, wreszcie ostatnie lata walki z chorobą.

Za największy sukces Teresy Kaczorowskiej uważam to, iż ukazała, prócz biograficznych zdarzeń, duchowy portret wielkiej bohaterki swej opowieści. Pokazała jej głębokie przejęcie sytuacją zniewolonego narodu, wrażliwość na rozliczne krzywdy wyrządzane mu przez zaborcę na każdym kroku. Stopniowe wyrabianie sobie niezależnego filozoficznego poglądu, w którym złączyły się pryncypia nauki z racjonalnym spojrzeniem na całą złożoność spraw świata i ludzi. Nieprzedkładanie potrzeb osobistych nad potrzeby innych ludzi, pełne etyczne otwarcie na innych, ratowanych ofiarnie w zagrożeniu chorobą i biedą. Ewolucja od poetyckiej uczuciowości ku głębokiej wrażliwości na ludzkie nieszczęścia, wobec których trud konkretnego zapobiegania jest najuczciwszą postawą.

Autorka odwołuje się do wspomnianych wyżej listów, ale potem także do napisanej z pewnego już dystansu autobiografii Marii Skłodowskiej-Curie, dzięki czemu ten duchowy portret przekonująco dopełnia się na kartach książki, pozwala czytelnikowi na wgląd we wnętrze osoby, której cała bogata psychofizyczna sylwetka zapada w pamięć jako naturalna, odbrązowiona, wyswobodzona z dydaktycznego patosu postać.

Nadto wprowadzenie do tytułu odwróconej w stosunku do stereotypu kolejności nazwisk: Skłodowska-Curie, zamiast przyjętego w leksykonach i encyklopediach oraz nazwie uniwersytetu w Lublinie: Curie-Skłodowska – podkreśla polski rodowód bohaterki. Mazowieckie pejzaże przydają zakwitającej wśród nich przyszłej sławie wdzięku i uroku, wyczarowanego walorami stylu autorki.

II

Igor Kantorowski zmierzył się z formą poematu, którą spotykamy we współczesnej poezji, zadowalającej się krótkimi lirykami, nader rzadko. Każdy z trzech poematów jest całością odrębną.

List Krasińskiego do siebie pomyślany został jako rozrachunkowa autorefleksja naszego trzeciego wieszcza. Można by też nazwać go spowiedzią, surowym samooskarżeniem o małoduszność przy wielkich zamierzeniach, o asekurację zamiast działania, o ucieczkę od miłości do pięknej kobiety (w myśl egoistycznej sentencji, że „miłość to tylko dni wyrzucone poza kalendarz"), pozostawionej samej sobie, o zamknięcie się w oderwanym od historii świecie wyobraźni.

Adam i Ewa – to poemat paraboliczny, przenoszący biblijną opowieść o Adamie i Ewie, raju (Edenie), także Kainie i Ablu w realia polskiej współczesności. Dla dzisiejszej Ewy „poranna kawa jest ważniejsza niż modlitwa", modlitwa zastąpiona magią medialnych gestów, obietnic, horoskopów. Czytamy: „Uciekła wiara praojców, grób patriarchów jest jeszcze jedną atrakcją turystyczną". Obłudą przepojone jest już nawet powszednie myślenie. Adam „bardziej brzydzi się cudzą szczoteczką do zębów niż obcą kobietą".

Współczesny Dawid z poematu *Dawid z tego królestwa* ze zbrodniarza po odsiadce staje się tzw. porządnym człowiekiem (naprzód handluje, prowadzi galerie, później zdobywa władzę) – jednak nie na stałe. Gdy rozkochuje się w żonie przyjaciela, jest na powrót okrutny i bezwzględny: likwiduje go, by zdobyć kobietę na własność, urządzić sobie z nią nowe, wygodne życie.

Igor Kantorowski konfrontuje prawodawstwo moralne *Biblii*, usankcjonowane przez Kościół i przyjęte w większości katolickim naszym społeczeństwie, ze współczesnymi postawami ludzi, którzy w postępowaniu na co dzień kierują się egoistycznie zasadami własnej korzyści i wygody. Zderzenie powinności z tym, co objawia życie, odsłania fałsz: dbałość o pozory, etykietę, opinię na zewnątrz przy ukrywanych sprytnie występkach, zdradach, podłości czy zwykłej nieuczciwości, nie oszczędzającej najbliższych ani przyjaciół. Zestawienia faktów i zachowań są tym bardziej dobitne, że autor po prostu stwierdza, pokazuje, jak jest, nie oskarża, nie przybiera pozy osądzającego naganne czyny moralisty. Same zjawiska kłują w oczy, doskwierają. Demaskujący pozostawia czytelnikowi pole do refleksji względem społecznego otoczenia i autorefleksji wobec siebie samego. To

niewątpliwy walor poematów, będących surowym objawieniem prawd, jakie dla wygody i świętego spokoju lubimy zakłamywać, maskować, przyklepywać.

III

Lubeckie Paciorki do syna Józefa Plessa to przejmujące i zarazem proste w formie (jak owe tytułowe paciorki) treny, rekonstruujące dramatyczne kalendarium zdarzeń: od wiadomości o chorobie 25-letniego syna (raku), ufności w zdobycze medycyny i w siłę wiary, poprzez pogarszający się stan choroby już w hospicjum, ból rozstania „wystukanego przez obcasy minut", rozgoryczenie, bunt przeciw tragedii, po ojcowskie trudne pogodzenie się z pustką w rodzinie („jakbym tu tylko statystował"), odwiedziny grobu, powolne czekanie na dalsze zrządzenia losu.

Treny Józefa Plessa trudno zestawiać z innymi w tym gatunku, bowiem każde autentycznie poruszają szczerością bolesnego wyznania, która jest niejako nakazem. Z równie wstrząsającą szczerością, jak pamiętam, pisał przed wieloma laty Jan Koprowski po stracie syna. Spośród poetów bliższych J. Plessowi wiekowo mógłbym przywołać treny wyrażające bolesny żal po odejściu matki Jerzego Frykowskiego czy Harry`ego Dudy. *Lubeckie paciorki* mają wszak inną od wskazanych przykładów formę i inny, własny, głęboko osobisty ton. Ów ton jest mocno odczuwalny nie tylko dzięki bezpośredniości prostego wyznania, ale też dzięki dyskretnym, nie narzucającym się zabiegom artystycznym, podnoszącym wartość literacką.

• **Stanisław Nyczaj** (ur. 9 stycznia 1943 r. w Nowicy na płd. Kresach) – poeta, eseista, edytor, animator życia literackiego. Ukończył studia polonistyczne. W latach 1964-1972 przewodził polskiemu środowisku młodoliterackiemu. Od 1972 r. związany z Kielcami. Opublikował książki: *Przerwany sen*, *Najcichsza odwaga*, *Metafizyka tworzenia* i wiele innych. Prezes Związku Literatów Polskich Oddział w Kielcach.

Córka mazowieckich równin

Pod takim tytułem ukazała się niedawno książka Teresy Kaczorowskiej, będąca kolejną biografią Marii Skłodowskiej – Curie. Autorka znana jest z opracowań historycznych, poświęconych głównie dziejom Polonii w Stanach Zjednoczonych, ale także i z poruszających świeżością i pięknem słowa tomików poetyckich. Doktor historii, wykłada w Akademii Humanistycznej im. Aleksandra Gieysztora w Pułtusku. Współzałożycielka i redaktor naczelny *Ciechanowskich Zeszytów Literackich* była wielokrotnie nagradzana za swą działalność w kraju i za granicą. Trzy lata temu odwiedziła Chicago i Buffalo zbierając materiały do swej arcyciekawej książki o poecie, pisarzu i dziennikarzu polonijnym początków XX wieku, Mieczysławie Haimanie.

Jej zainteresowanie postacią wybitnej polskiej uczonej Marii Skłodowskiej-Curie zbiegło się z okrągłą rocznicą 140-lecia urodzin sławnej polskiej noblistki, ale też wyrosło przede wszystkim z osobistych zainteresowań autorki dziedzictwem kulturowym Ziemi Ciechanowskiej, gdzie Teresa Kaczorowska na co dzień żyje i pracuje. (...) *pragnę tą książką* – pisze we wstępie – *przypomnieć mazowieckie, polskie korzenie Marii Skłodowskiej-Curie oraz Jej silne związki z ziemią rodzinną. Jest to pierwsza publikacja na ten temat, chociaż różnorodnych dzieł na temat słynnej uczonej powstało już wiele. Swoją pracę stworzyłam na podstawie najnowszych, dostępnych dziś materiałów i publikacji, koncentrując się na silnych uczuciach, jakie wiązały Marię Skłodowską Curie z ojczyzną i rodziną, skupiając się na jej patriotyźmie, stałej trosce o kraj oraz na dużych zasługach dla Polski, a szczególnie dla rodzinnej Warszawy i Mazowsza, które ją wydało na świat i ukształtowało w trudnych czasach, bo w okresie niewoli rosyjskiej (...)*

Starannie, w twardej oprawie, ze smakiem wydana książka przyciąga oko po pierwsze starymi fotografiami. Jest ich około setki. Pokryte patyną czasu, ale wyraziste i piękne, niosą ze sobą smak i gust odległej epoki. Wcięte w tekst, towarzyszą czytelnikowi niemal na każdej stronie, ułatwiając percepcję życiorysu uczonej, który zaczyna się w 1867 roku w popowstaniowej Warszawie. I choć dzieje życia Marii Skłodowskiej-Curie są na ogół dobrze znane wszystkim zainteresowanym tą postacią, to jednak mało kto wie, że Maria jako osiemnastoletnia dziewczyna, zaraz po maturze zdanej na jednej z pensji dla panien w Warszawie, podjęła pracę zarobkową guwernantki. Prawie cztery lata swego bogatego życia spędziła w mazowieckich dworach ucząc dzieci szlacheckich rodzin i organizując tajne komplety dla wykluczonych z ówczesnego systemu edukacji dzieci chłopskich. I temu właśnie okresowi Teresa Kaczorowska poświęca najwięcej uwagi. Prowadząc czytelnika malowniczymi ścieżkami polnymi, poprzez mazowieckie równiny i dwory, ukazuje jak głęboko osobowość Skłodowskiej wrosła w polską tradycję narodową i w polską kulturę. Nawykłszy już do faktu, że świat uważa ją za uczoną francuską i kłania się nisko jej prochom ukrytym w paryskim Panteonie, zapominamy zbyt łatwo, że była przede wszystkim Polką. Kochała swój kraj i jego trudną historię, znała doskonale język ojczysty, do tego stopnia, że pisała w nim wiersze i poczuwała się do moralnej współodpowiedzialności za losy swego narodu.

Dzięki Teresie Kaczorowskiej odkryć także możemy ślady pierwszych emocjonalnych uniesień późniejszej uczonej, która właśnie na Mazowszu zakochała się po raz pierwszy i przeżyła swą wielką młodzieńczą miłość do Kazimierza Żórawskiego, dorosłego syna ziemian, u których przebywała jako guwernantka. Miłość ta była odwzajemniona i kto wie jakby się skończyła, gdyby nie gwałtowny protest rodziców młodego człowieka. Nie pozwolono mu się żenić z dziewczyną nie posiadającą majątku. Dotknięta głęboko w swych uczuciach Skłodowska, wyjechała wkrótce do Paryża, by stać się najsłynniejszą kobietą w świecie nauki, zyskując dwukrotnie nagrodę Nobla. Kazimierz Żórawski natomiast został wybitnym polskim matematykiem.

Profesor zwyczajny Uniwersytetu Warszawskiego, członek Polskiej Akademii Nauk, zmarł dopiero w latach 50. XX wieku. Wtajemniczeni donoszą, a Teresa Kaczorowska odnotowuje, że w ostatnich latach życia siadywał często na ławeczce vis-à-vis pomnika Skłodowskiej-Curie na Wawelskiej w Warszawie, oddając się sentymentalnej zadumie...

O tym wszystkim i o wiele więcej dowiedzieć się Państwo mogą z ciekawej książki Teresy Kaczorowskiej, którą polecamy naszym czytelnikom.

Zofia Reklewska-Braun, Buffalo, NY, USA

Teresa Kaczorowska, *Córka mazowieckich równin czyli Maria Skłodowska-Curie z Mazowsza,* Akademia Humanistyczna im. A. Gieysztora, Związek Literatów Polskich, Oddział w Ciechanowie, Ciechanów 2007, stron 200.

(tekst ukazał się w „Nowym Dzienniku" (Tygodniowy Dodatek Kulturalny), Nowy Jork, 25 stycznia 2008)

WOJCIECH A. WIERZEWSKI

Mazowieckie korzenie noblistki Marii

Książka Teresy Kaczorowskiej *Córka mazowieckich równin, czyli Maria Skłodowska-Curie z Mazowsza*, wydana w Ciechanowie z pomocą tamtejszej Akademii Humanistycznej im. Aleksandra Gieysztora, przygotowywana była z myślą o uczczeniu 140. rocznicy urodzin wielkiej polskiej badaczki, dwukrotnej noblistki, Marii Skłodowskiej-Curie, która dziś, paradoksalnie, bardziej przykuwa uwagę ludzi Zachodu, niż nowych pokoleń w kraju, przekonanych często, ze wynalazczyni „radu" była Francuzką! Jedna z ostatnich głośnych książek poświęcona tej postaci, autorstwa Francoise Giroud, *Marie Curie – A Life*, koncentruje się przede wszystkim na prekursorsko feministycznej charakterystyce żony prof. Pierre Curie z Paryża, jako osoby wyprzedzającej wręcz całą epokę, wyemancypowanej, niezależnej i w dodatku nieskorumpowanej. Giroud powołuje się tu na zdanie Alberta Einsteina, który miał powiedzieć, że „Maria Curie byla zapewne jedyną osobą nie skorumpowaną przez zdobytą przez siebie sławę". Istotnie, i w tym także przypadku Albert Einstein z pewnością się nie mylił!

Kierująca od lat ciechanowskim oddziałem Związku Literatów Polskich, znana nam dotąd z kilku cennych książek o dzieciach Katynia i historyku Polonii, Mieczysławie Haimanie, Teresa Kaczorowska uznała w konsekwencji, iż nadeszła pora, aby rzucić więcej światła na polską młodość Marii Skłodowskiej, w Warszawie i na Mazowszu, zanim została ona ową „Madame Curie" i ruszyła w wielki świat, stając się wręcz jedną z legendarnych postaci XX wieku w domenie nauki, o której Hollywood, jeszcze przed wojną, nakręcił film z gwiazdorską obsadą (Marię Skłodowską zagrała sama Greer Garson!). Powiem natomiast już na wstępie, że decyzja, aby powrócić po latach do życia i całej krajowej działalności Marii Skło-

dowskiej-Curie była krokiem błogosławionym. Bowiem pod bystrym okiem i barwnym piórem Teresy Kaczorowskiej powstała dla dzisiejszych pokoleń prawdziwie pasjonująca książka o kobiecie i Polce z końca XIX stulecia, którą czyta się łatwo i zajmująco, co przyczynić się może skutecznie do powrotu popularności tej cokolwiek zapomnianej dziś postaci. Z korzyścią i pożytkiem dla nas wszystkich!

Stało się tak nie bez przyczyny: autorka przyznaje, że czytając materiały i dokumenty sprzed lat, dotyczące Marii Skłodowskiej, miała przemożne wrażenie, że nie tylko doskonale rozumie jej dylematy i często bolesne doświadczenia, ale wręcz czuje osobiście jej psychikę i motywacje, niemal jak bratniej duszy. Ten niewątpliwy emocjonalny pomost pomiędzy zdarzeniami sprzed ponad stu lat a chwilą obecną sprawia, że lektura przez moment nawet nie wydaje się „rocznicowa", a więc trochę sztuczna i przymuszona, ale wręcz przeciwnie, całe życie Marii i jej pokolenia pokazane zostaje tutaj naprawdę „od środka", ze zrozumieniem i żywym stosunkiem własnym, tak bardzo potrzebnym dla ożywienia zainteresowania praktycznie wszystkim, co wiązało się z karierą, drogą życiową, wreszcie kapitalnymi sukcesami naszej wielkiej noblistki, godnej z tak wielu powodów i racji, aby wciąż ją serdecznie wspominać, podziwiać i pamiętać. To naprawdę niezaprzeczalny atut książki o „córce mazowieckich równin", która w moim przekonaniu ma pełne szanse pozyskać młodych czytelników w kraju i otworzyć im nie tylko oczy, ale i serca, czego pozycji o prominentnej postaci naszej przeszłości trzeba zawsze autentycznie życzyć.

Kaczorowska zdołała w swej książce przekonać, że jest bardzo wiele powodów do szczerej admiracji Polki, która osiągnęła światowy sukces dzięki działaniu odpowiedzialnemu i podporządkowanemu raz obranemu celowi życia. Pokazała też, dlaczego mamy powody do uzasadnionej dumy z tego, co tamta dziewczyna, a potem kobieta, zdołała osiągnąć. Przede wszystkim z racji na to, w jakim dokonywała to stylu. Jest się rzeczywiście czego uczyć! Nie jest to w dodatku odosobniony pogląd ani subiektywne stanowisko Kaczorowskiej, wystarczy sięgnąć

do wspominanej wcześniej biografii Francoise Giroud (wydanej w polowie lat 80.!), która nie kryje własnego feministycznego kultu dla Marii Skłodowskiej, raz po raz głosząc, że to, co mówiła i pisała Curie, podobnie jak w życiu postępowała, nadaje się wprost do współczesnej antologii „kobiecej klasyki"! A przecież cały życiowy start Marii, nie mówiąc o latach nauki i dalszej pracy naukowej Skłodowskiej, którym Teresa Kaczorowska poświęca celowo najwięcej miejsca w swojej polskiej monografii, należały do wyjątkowo trudnych. Przyszła wynalazczyni radu i polonu, także pierwsza w historii kobieta profesor na paryskiej Sorbonie, przyszła na świat jako piąte dziecko w ubogiej rodzinie nauczycielskiej w Warszawie, która z najwyższym trudem „wiązała koniec z końcem". Na dodatek, jej przedsiebiorcza i dzielna matka chorowała na suchoty, i to właśnie gruźlica zabrała ją dość wcześnie z tego świata.

Bardzo wymowne jest całe szlacheckie i inteligenckie tło, zazwyczaj przez autorów obcych niedoceniane i pomijane, jakie rozbudowuje autorka nowej książki, gdyż zarówno rodzina ze strony ojca, jak i matki utraciła pozycję i majątki z racji patriotycznego zaangażowania się w powstańczą konspirację i zrywy, co wydaje im piękne dla potomnych świadectwo, ale też skazało na „start od zera" każde z późniejszych pokoleń, jak zdarzyło się to i w przypadku Marii, a także jej starszych sióstr i brata. Studiując zapiski młodej Marii z jej lat gimnazjalnych i młodzieńczej pracy korepetytorskiej, na którą od wczesnych lat została z konieczności życiowej skazana, Kaczorowska roztacza przed nami bogatą wiedzę na temat tamtej „Mani", wobec której żywi swoisty kult. Skłodowska posiadała fenomenalną pamięć i wyjątkową bystrość umysłu, rzadką koncentrację i wytrwałość, wszystko to predystynowało ją do kariery, jaką ostatecznie obrała. Miała też i słabe zdrowie, co dawało znać o sobie w jej częstych w tamtym okresie życia depresyjnych nastrojach. Autorka drobiazgowo zajmuje się jej studiami na nielegalnych i tropionych przez carskich inspektorów „latajacych uniwersytetach", oferujących wiedzę z ust najlepszych patriotow, podobnie jak samodzielne lata pracy z dziećmi w podciechanowskim dworku zamożnych ziemian, Żórawskich ze Szczuk.

W trakcie prawie czterech lat na samodzielnej placówce w Szczukach, z dala od domu, zaledwie dziewiętnastoletnia Maria zdołała doświadczyć osamotnienia, życia wśród obcych, przykry status guwernantki na proszonym chlebie, wreszcie pierwszej, radosnej ale i bolesnej miłości, która pozostawiła posmak głębokiego upokorzenia. Jej wybranek, Kazimierz Żórawski, na studiach w Warszawie zrozumiał uczucie, jakie od początku miał do Marii, która promieniowała inteligencją i ujmowała dziewczęcym urokiem. Przy tym tańczyła, kochała sporty, różniąc się ogromnie na tle innych, słowem zdobyła szturmem jego serce i wyobraźnię. Jednak rodzice, zaniepokojeni rozwojem zdarzeń, otwarcie wyrazili swoją dezaprobatę dla wszelkich planów małżeństwa z dziewczyną „bez grosza przy duszy". Kazimierz nie zamierzał wejść z nimi w konflikt, nie potrafił zdobyć się na własne zdanie i wybór. Maria wróciła do Warszawy, podjęła studia i pracę w laboratorium, marzyła też o wyjeździe do Paryża, gdzie jej siostra kończyła studia medyczne, na które zresztą szły wszystkie oszczędności Marii... Romans wciąż trwał na odległość, Kazimierz pokusił się w końcu na wyjazd do Zakopanego, gdzie przebywała wtedy Maria, aby raz jeszcze być sam na sam z ukochaną. „Mania", choć młodzieńczo w nim zadurzona, okazała ostatecznie dumę i honor, odrzucając stanowczo inne propozycje niż małżeństwo.

Rozstanie było dla obojga tragiczne, zostawiło bliznę w obu sercach. Kazimierz zrobił wkrótce doktorat, a potem prawdziwą karierę naukową jako matematyk, został profesorem i rektorem Uniwersytetu Jagiellońskiego, prezesem Warszawskiego Towarzystwa Naukowego. Oczywiście, śledził dalszą karierę Marii, która teraz miała się zacząć i osiągnąć rychło najwyższe loty. Jak głoszą przekazy, na stare lata przesiadywał często pod jej pomnikiem w Warszawie, wzniesionym dla podwójnej noblistki w stolicy, przy ulicy Wawelskiej. Wybiegliśmy jednak nadto do przodu. W 1891 r., po zerwaniu z Kazimierzem, Maria powróciła do dawnej idei wyjazdu na studia do Paryża, tym bardziej, że mieszkała tam jej siostra, która zdążyła wyjść za mąż. W ich domu odnalazla teraz swój kąt i odbicie dla spóźnionej, własnej kariery. Miala 24 lata i wszystko przed sobą. Kaczorowska

trafnie punktuje fenomen niewiarygodnych lat studiów i dalszej drogi naukowej Skłodowskiej. Jedna z zaledwie dwudziestu paru kobiet wśród dwóch tysięcy studentów wydziału nauk ścisłych Sorbony, wytyczała precedens dla przyszłych pokoleń. Chociaż szybko zorientowała się w swoich dużych zaległościach wiedzy wobec kolegów – studentów, narzuciła sobie twardy program samokształcenia i wkrótce „dogoniła" rówieśników.

Po zaledwie dwóch latach na Sorbonie została pierwszą studentką w swojej specjalności i kończyła programy przed terminem. Po licencjacie z fizyki zrobiła następny, z matematyki. Na obcej uczelni, w języku, którego się dopiero uczyła! Wtedy w jej życiu niespodzianie pojawił się Piotr Curie, który dzielił te same pasje do nauki i badań, a jednocześnie szybko zrozumiał, ze natknął się na „kobietę geniusza", która zrobiła na nim ogromne wrażenie. Maria wyjechała na lato do Warszawy, co tylko nasiliło wzajemne uczucia pary. Skłodowska miała wciąż złudzenia, że zdoła wrócić do kraju i pracować w swej specjalności. Kiedy jednak odmówiono jej miejsca na Uniwersytecie Jagiellońskim, tylko dlatego, że była kobietą, wróciła do Paryża. Ślub z Piotrem miał miejsce w niespełna rok później, w 1895 r. i wtedy rozpoczęło się twórcze życie pary zapalonych fizyków, którzy praktycznie nie wychodzili z laboratorium... Wspólnym hobby stały się tylko długie podróże na rowerach i wyjazdy zagraniczne, które bardzo ich do siebie zbliżyły. Maria odnalazła miłość, partnera na którym mogła we wszystkim polegać, współpracownika w badaniach, nic zatem dziwnego, że odtąd weszła na szlak nieprawdopodobnych sukcesów, które towarzyszyć jej będą juz do końca życia i przedwczesnej śmierci w roku 1934, na niezdiagnozowanego, bo nieznanego wtedy jeszcze raka, rezultatu obcowania z radioaktywnym materiałem prze całe lata eksperymentów.

Najpierw przystąpiła do pracy doktorskiej, która zaowocowała odkryciem dla świata całej domeny promieniotwórczości i nowych pierwiastków. Następnie dopilnowała Piotra, aby dokończył swój, odkładany przez lata doktorat. Krążyła wtedy anegdota, którą Kaczorowska przytacza, „że największym odkryciem Piotra było odnalezienie Marii, a jej wynalazkiem stało się odkrycie promieniotwórczości." Na świat

przyszły niedługo po tym dwie córki Curie: Irena, a potem Ewa (przyszła biografka życia i dokonań matki, która w wieku 103. lat zmarła w 2007 r.), choć ich rodzice zajęci byli naukowymi eksperymentami. Maria pracowała na Sorbonie, co było bezprecedensowym wydarzeniem na tamte lata, ale wciąż oboje, przez całe cztery lata w prymitywnym laboratorium zmagali się z pozyskaniem z rud radu i polonu, co było przedsięwzięciem wręcz heroicznym, a jednocześnie zabójczym. Nie wiedzieli wtedy jeszcze, jaką cenę przyjdzie im zapłacić za obcowanie bez jakiegokolwiek zabezpieczenia z promieniotwórczym materiałem. W 1903 r. Maria obroniła doktorat na temat promieni Becquerela, który stał się sensacją. Jeszcze większa miała wybuchnąć z końcem tego samego roku, kiedy Szwedzka Królewska Akademia Nauk ogłosiła małżonków Curie swoimi laureatami w dziedzinie fizyki. Nie zdołali odebrać jej, nie mogli wyjechać do Sztokholmu. Wysoką nagrodą finansową hojnie obdzielili natychmiast wszystkich potrzebujących i znajomych, łącznie ze studentami i stypendystami...

W trakcie wspólnych lat, Piotr i Maria Curie ogłosili 32 prace naukowe, które przyjęto z najwyższą uwagą. Piotr otrzymał katedrę fizyki na Sorbonie, co stanowiło dla borykającej się materialnie przez lata pary naukowców, duży awans. W kwietniu 1906 zdarzył się jednak niespodziewany, tragiczny wypadek, w trakcie którego Piotr zginął pod kolami wozu, podczas deszczu, na zabłoconej ulicy. Był to cios druzgoczący dla Marii, która z tamtą chwilą stała się nagle „nieuleczalnie i żałośnie samotną osobą". Podjęła jednak dzielnie wykłady z fizyki na Sorbonie, który przerwała śmierć jej męża, tak jak w pracy do wyczerpania szukała sensu dalszego życia. Paradoksalnie, los jej teraz wyjątkowo sprzyjał, uznanie i sława dla jej prac rozszerzały się lawinowo, i nie było niespodzianką dla nikogo, kiedy w 1911 r. Królewska Akademia Nauk przyznała jej drugi raz nagrodę Nobla – za otrzymanie radu w stanie czystym i zdefiniowanie nowego pierwiastka. Cała delegacja polskich sław nauki, z Henrykiem Sienkiewiczem na czele, zabiegała, by uczona powróciła do Polski, i teraz w kraju prowadziła dalej swoje badania.

Uczona pomogła stworzyć w Warszawie Towarzystwo Radiologiczne i przez długie późniejsze lata szła mu z wybitną pomocą, ale pozostała we Francji. W latach I światowej wojny, o czym wie się na ogół mało, uruchomiła ruchomą placówkę rentgenowską i sama jako kierowca i laborant jeździła na froncie, diagnozując pokaleczonych odłamkami rannych żołnierzy...

Lata po I wojnie światowej przyniosły Marii Skłodowskiej-Curie dalsze ogromne sukcesy i rozgłos. Dwukrotnie zapraszano ją do Stanów Zjednoczonych jako wybitną postać nauki i obdarowywano tytułami *honoris causa* licznych uczelni. W USA obdarowano ją też czystym radem, którego wytworzenie przekraczało możliwości pojedynczej osoby. Ten legendarny gram radu służył do kontynuowania całej serii badań, wreszcie stał się słynnym darem głośnej w świecie Polki dla warszawskiego Instytutu Radowego na Wawelskiej, którym stale się opiekowała. Liga Narodów w Genewie wpisała ją na listę 12 najwybitniejszych osobistości świata (obok Bergsona i Einsteina) w 1922 r., powierzając jej zarazem mandat w Międzynarodowej Komisji Współpracy Intelektualnej. Takiego biegu życia i drogi naukowej skromna „dziewczyna z Mazowsza" nie mogła sobie nawet wymarzyć w najśmielszych snach...Odwiedziła raz jeszcze Polskę, tuż przed śmiercią, wiosną 1932 r. Zmarła pod Paryżem dwa lata później.

W 1935 r. żona prezydenta RP, Michalina Mościcka odsłaniała pomnik wielkiej rodaczki, jaki stanął w Warszawie naprzeciw Centrum Onkologii, budynku dawnego Instytutu Radowego, stworzonego przy jej ogromnym udziale. Pomnik ucierpiał od kul podczas Powstania Warszawskiego, ale kiedy dokonywano jego konserwacji, uznano, aby te ślady wojny pozostawić, jako znak historii, która przeszła przez te miejsca. Dodajmy, że w Warszawie utworzono na Starym Mieście, przy ul. Freta, blisko Barbakanu, Muzeum poświęcone wybitnej Polce (w r. 1967), które posiada umowę z analogiczną placówką muzealną w Paryżu, zaś w 1998 r. na Zamku Królewskim w stolicy odbyła się wielka, miedzynarodowa konferencja pod patronatem UNESCO, starajaca się oddać hołd po latach wiekopomnym odkryciom Marii Skłodowskiej-Curie. Takich obchodów w latach

ostatnich bylo znacznie więcej, i ich pełną listę znaleźć można w książce Teresy Kaczorowskiej. Jednocześnie ma miejsce dość smutny proces jakby wygasania pamięci i słabnięcia wiedzy o polskiej noblistce. Jak pisze autorka omawianej książki w swoich ostatnich słowach: „Na razie jednak, jak określił to jeden z biografów noblistki, Lucjan Biliński, poziom wiedzy o Marii Skłodowskiej-Curie wśród lokalnej społeczności na Północnym Mazowszu jest adekwatny do stanu, w jakim znajduje sie dawny dwór Żórawskich w Szczukach. Nieszczęsny romans ubogiej, choć nadzwyczaj zdolnej guwernantki przesłonił całą wiedzę o jej ogromnych dokonaniach dla ludzkości, a także jej niewątpliwych zasługach dla Mazowsza". Dwór opuszczony i zdewastowany, noszący wprawdzie na murach tablicę pamiątkową nawiązującą do pobytu w nim młodej Marii Skłodowskiej – jest wciąż niemym wyrzutem sumienia wobec żywiących krótką pamięć rodaków o swoich najwybitniejszych przedstawicielach z przeszłości...

Teresa Kaczorowska, *Córka mazowieckich równin czyli Maria Sklodowska-Curie z Mazowsza*, Ciechanów 2007, stron 200.

(tekst ukazał się w „Dzienniku Związkowym", wydawanym przez Kongres Polonii Amerykańskiej, Chicago, 25-27 kwietnia 2008)

ANDRZEJ ZANIEWSKI

Dzięki ci kroplo rosy...

Widzę cię Łódko
Jesteś mitem obrazem
i istnieniem
sprzed lat...

Zenona Cieślak-Szymanik
(Rzeka mojego uroczyska)

Motyl usiadł na paryskiej wieży Eiffla... – Zenona Cieślak-Szymanik tworzy przed nami kadr filmu i tą współczesną przecież, nostalgiczną wizją wprowadza nas w pejzaż – wiersz w tym momencie poświęcony Norwidowi. Poprzez liryczno – subtelną maskę motylich skrzydeł dostrzegamy poetę – wygnańca z perspektywy *podróży naszych oczekiwań*. A jednocześnie pamiętamy, znając i życiorys, i dzieła, i różnorodne tych dzieł interpretacje, o miejscu śmierci Czwartego Wieszcza w przytułku, *o studni zarośniętej śliskim mchem ciemności* oraz towarzyszących jego poezji ideach: *odkupienia* i *zmartwychwstania*. *Trudno jest wskrzeszać zmartwychwstanie* – konkretną, gorzką refleksją kończy utwór poetka, a ja zastanawiam się nad słusznością i głębią tej oceny jakże przenikliwej wobec tych wszystkich pompatycznych, łudzących i nudnych zdań wciąż na nowo poświęconych Norwidowi. Wiersz, a raczej skrócony poemat ukazuje nam autorkę ośmiu już tomów poetyckich, w roli wnikliwej komentatorki przeszłości, a w jej obrębie zjawisk najbardziej złożonych, wymagających rozległej wiedzy i doświadczenia, i oczywiście podróży. Ulubioną metodą tworzenia bywa skupienie się nad wyodrębnionym motywem – szczegółem – fragmentem dostrzeżonym – odkrytym – odnalezionym w drodze, w wędrówce, a także... w myślach, w wyobraźni, najbliżej siebie i w sobie.

I tu kropla rosy, czy poruszona wiatrem draperia lub twarz beznogiego rumuńskiego żebraka na dworcu, stają się pretekstami do filozoficznych, niemal sokratejskich rozważań o darze istnienia, o przemijaniu, o znikomości bytu... *bo człowiek jest tylko dodatkiem / wspaniałego dzieła / listkiem nawietrznym / grającym kolorami tęczy / Uzupełnieniem Wszechświata.* Ten zachwyt nad człowiekiem, nad witalnością, energią, możliwościami intelektualnymi i fizycznymi tak kruchej istoty, jest cechą wyróżniającą twórczość poetki od pierwszych zanotowanych strof. I zgoda na świat, zgoda również na tęsknotę, ból, rozczarowanie... Właśnie zgodę na rzeczywistość, a *nie pogodzenie się ze światem / aby się pogodzić trzeba być w kłótni lub konflikcie, przeżyć stan waśni i buntu* / odnajdujemy we wszystkich labiryntach i na wszystkich drogach, nie tylko ku milczeniu prowadzących, jakie otworzyła przed czytelnikami wrażliwa i mądra autorka.

Miłość, uczucia, zmysłowość, pragnienie bliskości i spełnienia, zdania niekiedy jak w romantycznej opowieści, chociaż proste, sprozaizowane, prawdziwe: *Wróciłeś, szepnęłam zaskoczona / wchodź proszę / Nieśmiało...* A takich wyznań, wyszeptanych zwierzeń, pytań jest w tej poezji wiele, i pozostawiają – wywierają nieodparte wrażenie autentyczności, relacji żywej i nieubarwionej, a przez to bliskiej, zrozumiałej i ważnej również dla nas. Wielką umiejętnością twórcy jest nadawanie swym słowom rangi uniwersalnej, ponadczasowej, pozwalającej czytelnikowi na samodzielne odnalezienie się w treściach wiersza zanotowanego jednak w innej, bliżej mu nieznanej sytuacji liryczno-uczuciowej. Wrażenie to zwiększają jeszcze stosowane dość często przez poetkę równoważniki zdań, wołanie bez wykrzykników, słowa zawieszone we frazie wiersza w celu stworzenia nastroju, atmosfery refleksji, przywołania z głębin pamięci wydarzenia podobnego, lecz nie identycznego. Podziwiałem ten sposób pisania już w pierwszych tomach Zenony Cieślak-Szymanik – *Prawda i życie* i *Obudź się,* a dzisiaj cieszę się z jej kolejnych sukcesów, z uznania, jakie ją spotyka, z opinii jej poezji wypowiadanych przez znanych krytyków. Hasło – tytuł *Być sobą* poetka rzeczywiście uznała za swe życiowe credo i pozostaje mu wierna, jak i Łodzi, tej *Łódce* (z dużej

litery) niosącej ją przez świat marzeń, nadziei, fantasmagorii, wspomnień, zapomnień.

Z tych wierszy o miejscu urodzenia, o mieście dzieciństwa i młodości, można by ułożyć osobny znakomity tom poświęcony jednemu z najpiękniejszych polskich miast, o którym pisało tak wielu wybitnych poetów z Julianem Tuwimem i Tadeuszem Chruścielewskim na czele. A jednak Łódź z wierszy Zenony Cieślak-Szymanik zachowuje poetycką autonomię, to miasto wytęsknione, zapamiętane w szczegółach, drapieżne poprzez swą ciągłą obecność w pamięci, domagające się powrotów, odwiedzin, przyjazdów, wzywające cię jakby na przesłuchania... I jak tu się nie bronić przed powrotami, i jak nie ulegać pokusie powracania, przypominania, drążenia ran, a może spoglądania w lustro, w którym widać twarz młodej kobiety szybko idącej ulicą wśród secesyjnych kamienic. Dokąd? Zawsze w przyszłość po mistrzowsku zapisany wiersz – przesłanie *Możesz mówić* opowiada właśnie o tej tęsknocie, o relacji człowiek – życie – miasto.

Myślałaś, że życie cię nie dopadnie / nie zapuka do drzwi / Sądziłeś że bezboleśnie / zostawi bez blizn... Przed rozgoryczeniem, depresją, żalem trzeba się bronić, bo tylko *Bezradni przelewają na przedmioty / cały przezroczysty świat / swoich skarg.* Skarg tych jednak w kolejnych książkach poetki czytelnik nie znajdzie, jak i defetystycznych i neurastenicznych świadectw rozpaczy, pesymistycznych czy katastroficznych wizji. Świadomość przemijania chociaż wyraźna nie przeradza się w poczucie klęski i bezsilności. Doznana krzywda, poniesiona strata, momenty bólu nie owocują tragizmem strof poetyckich. Przyznam, że ilekroć powracałem do wierszy Zenony Cieślak-Szymanik zawsze wzbudzała we mnie głęboki szacunek swą wewnętrzną siłą psychiczną, pozwalającą jej widzieć życie wokół siebie jak uporządkowany, harmonijny, świetnie zorganizowany... labirynt. Właściwie labirynt-ogród, bowiem poetka przestrzega w swej twórczości zasad dobrego smaku, ingardenowskiej estetyki, kultury języka narodowego, a więc w rozległych i kształtnych alejach jej wizji, poruszamy się ze swobodą znawców, którzy z radością odnajdują oczekiwane i znane sobie zakątki

i pejzaże. Jak ten prześliczny *Podarowany dzban,* wiersz symbolizujący współczesną, złożoną osobowość kobiety, o którym już kiedyś pisałem.

A pisać o tych wierszach, omawiać, analizować, odkrywać ich genezę i powiązania mitologiczne, religijne, społeczne, literackie mógłbym w nieskończoność, ponieważ odnajduję w nich tropy zjawisk z przeszłości i teraźniejszości, i mnie bliskie. Jednak zjawiskiem, które na tle tej poezji staje się szczególnie widoczne i niepokojące, jest sama postać autorki, jej biografia podawana w notach, informacjach, hasłach i autobiografiach, zawartych w wierszach.

Czytelnicy Ciechanowskich Zeszytów Literackich, książek, antologii i wszystkich wydawnictw, w których publikowała swe wiersze, zwrócili zapewne uwagę na znikomość zawartych tam informacji biograficznych. O czym wiemy? Urodziła się w Łodzi, i tam pracowała, przyjechała do Ciechanowa w 1963, miała pozostać na krótko, a pozostała do dzisiaj... I tu zadebiutowała najpierw w „Tygodniku Ciechanowskim" (1991), a później pierwszą książką (1993). I jeszcze kilka zdań o następnych publikacjach, wygranych konkursach, nagrodach, podróżach zawsze opisanych. Czy jak na autorkę już znaną, o uznanym dorobku i widocznych sukcesach literackich to nie za mało? Oczywiście dysponując całą dotychczas opublikowaną twórczością poetki, próbowałem ułożyć z tych wierszy jej życiorys, biografię nie tylko pisarki, lecz i kobiety. Ryzykowane zajęcie? Na pewno... Ileż w tych wierszach zasłon, kotar, draperii, kurtyn, jak w teatrze, masek i zasłaniania twarzy...

Małomówna, tajemnicza osobowość, blondynka o jasnej, słonecznej karnacji, ilekroć pojawiła się, rozjaśniała nasze spotkania. I nigdy nie mówiła o sobie, nie opowiadała, odpowiadając uśmiechem lub skłonem głowy na pytania. Czy wszystko wyjaśnia nam w wierszach? Chętnie przeczytałbym autobiografię pisarki, gdyby zechciała napisać, ułożyć taką powieść – rzekę o sobie. Byłoby to zapewne pasjonująca lektura, historia kobiety wieku XX i XXI. Może kiedyś powstanie?

Łódź i Ciechanów na pewno są jej dłużnikami, za wszystko co o tych miastach napisała. A są to piękne, nowoczesne, subtel-

ne wiersze. W życiu zdarzają się przecież chwile, kiedy *Wszystkie sceny wymiecione / z okruchów luster / ukazały bezsilność prawdy*. Z tą bezsilnością prawdy nie wszyscy potrafimy się zmierzyć, potrzeba do tego odwagi i siły ducha, której możemy pozazdrościć autorce. A przecież i my w tym otaczającym teatrze życia chcemy się odnaleźć, zrozumieć i porozumieć, i odpowiedzieć, i pokochać, bo już wiemy, że *nie ma zmarnowanego czasu*.

Ten zwięzły esej poświęcony życiu i twórczości Zenony Cieślak-Szymanik chcę zakończyć życzliwą, choć przekorną polemiką z fragmentem jednego z wierszy. *Starość każdego dotknie / i nie wykupi się od niej nikt...* – czytam i już wiem, że się nie zgadzam, i protestuję jak umiem. Otóż sądzę, że znam pewną pisarkę z Ciechanowa, blondynkę o przenikliwym spojrzeniu piszącą piękne i mądre wiersze, której udało się wykupić z lamusa starości i która na pewno pozostanie w literaturze.

Zenona Cieślak-Szymanik, *Rzeka mojego uroczyska*, Związek Literatów Polskich Oddział Ciechanów 2008.

• **Andrzej Zaniewski** – pisarz, poeta, autor tekstów piosenek. Urodził się w 1939 r., ukończył Wydział Historii Sztuki Uniwersytetu Warszawskiego, debiutował na łamach *Głosu Wybrzeża* w 1958 r. Ma w dorobku kilkadziesiąt książek – zbiorów wierszy i powieści, tłumaczonych na przeszło 30 języków, jak *Król tanga*, *Śmierć Arlekina*, *Nasturcja – gra, która trwa*, *Cywilizacja ptaków*, *Sfora*, *Roman i Julia*, *Cień Wysypiska*. Jego powieść *Szczur* stała się światowym bestsellerem jeszcze przed polskim wydaniem. Był współtwórcą grupy poetyckiej „Hybrydy".

Prezes Stowarzyszenia Kultury Słowiańskiej, wiceprezes Zarządu Głównego Związku Literatów Polskich Rady Głównej Stowarzyszenia Autorów Polskich oraz Stowarzyszenia Przeciwko Zbrodni im. Jolanty Brzozowskiej w Warszawie. Mieszka w Warszawie.

Ernest Bryll, przewodniczący jury w XIX Ogólnopolskim Konkursie Poezji „O Laur Opina" w Opinogórze
(fot. T. Kaczorowska)

WYDARZENIA
KRONIKA

Podczas Jubileuszu Dziesięciolecia CO ZLP koncertowali bardowie:
Antoni Muracki i Adam Andryszczyk oraz pianista Krzysztof Hering
(fot. W. Gęsicki)

BOŻENNA KACPURA

Jubileusz ciechanowskich literatów

W Kawiarni Artystycznej Centrum Kultury i Sztuki w Ciechanowie, 7 września 2007, Ciechanowski Oddział Związku Literatów Polskich świętował swoje dziesiąte urodziny. Uroczystość zgromadziła sporą rzeszę poetów, prozaików i artystów, zarówno z kraju jak i zagranicy, ludzi kultury, przedstawicieli parlamentu, władz województwa, miasta i powiatu.

Uroczysty wieczór rozpoczął się koncertem poetycko-muzycznym w wykonaniu dwóch bardów: Antoniego Murackiego i Adama Andryszczyka oraz pianisty Krzysztofa Heringa, którzy przyjechali z Warszawy i Mazur. Gospodarzami wieczoru byli członkowie zarządu CO ZLP: Teresa Kaczorowska i Stanisław Kęsik. Wśród gości zagranicznych znaleźli się Romuald Mieczkowski z Wilna, Józef Pless z Lubeki, Grażyna Gzara z Chicago; z Warszawy przybyli: Aleksander Nawrocki, Andrzej Zaniewski, Zdzisław Tadeusz Łączkowski, Romuald Karaś i Barbara Białowąs; z Płocka – Leonard Sobieraj, z Płońska – Danuta Kucińska, Sławomir Zembrzuski.

Historię powstania Oddziału Związku Literatów Polskich w Ciechanowie przybliżył Alfred Borkowski, laureat wielu nagród, w tym międzynarodowej Fundacji POLCUL, obecnie prezes honorowy CO ZLP. To z jego inicjatywy narodził się w roku 1997 pomysł utworzenia samodzielnego CO ZLP (wtedy przy Wojewódzkim Domu Kultury).

– *W rozmowie telefonicznej z Zarządem Głównym ZLP, 4 października 1997 roku, otrzymałem informację: „organizujcie się, macie zgodę szefa i zarządu"* – opowiadał Alfred Borkowski. – *Już 28 października 1997 roku odbyło się pierwsze zebranie w Muzeum Aleksandra Świętochowskiego w Gołotczyźnie, którego dyrektorem był literat Grzegorz Roszko. Spotkało*

się pięć osób: poza mną i Roszko – Janina Boniakowska, Stanisław Kęsik i Stefan Żagiel. Powołaliśmy CO ZLP, ukonstytuował się zarząd, ale potem już zabrakło jedności. Stefan Żagiel postanowił pozostać w Oddziale ZLP w Warszawie, nastąpiło rozgoryczenie, gdyż cztery osoby nie wystarczały do powołania samodzielnego oddziału. Zwróciliśmy się wówczas z prośbą do Teresy Kaczorowskiej o wstąpienie w nasze szeregi, która złożyła wniosek i po kilku miesiącach została przez ZG ZLP przyjęta. Wtedy już nic nie stało na przeszkodzie, aby realizować nasz plan, choć rejestracja oddziału napotykała na trudności – kontynuował Borkowski, który kierował pracami CO ZLP do stycznia 2001, kiedy prezesem wybrano Teresę Kaczorowską, pełniącą tę funkcję do dziś.

Rzeczywiście pod jej kierownictwem CO ZLP stał się znany nie tylko na Ziemi Ciechanowskiej. Kiedy zaczynała nim kierować liczył sześć osób (jako szósta dobiła Barbara Krajewska), zaś obecnie ma czternastu członków zwyczajnych oraz trzech honorowych, nie tylko z Mazowsza, ale nawet z zagranicy.

– *W 2002 roku, na pięciolecie CO ZLP, otrzymaliśmy miły prezent: pokój w Centrum Kultury i Sztuki, gdzie urządziliśmy salonik literacki. Mieści się w nim do dziś redakcja Ciechanowskich Zeszytów Literackich, które wydajemy jako rocznik od 1999 roku. Jesteśmy nielicznym oddziałem w kraju, który ma własne pismo* – podkreślała prezes Kaczorowska. – *Ponadto wydajemy coraz więcej książek: siedem-osiem rocznie, za najlepszą powołane przez nas jury przyznaje co roku statuetkę z brązu „Złote pióro", zaprojektowaną przez ciechanowskiego artystę Marka Zalewskiego. Przybywa nam także imprez literackich, konkursów, spotkań autorskich. Jesteśmy współorganizatorami trzech dużych imprez literackich o charakterze międzynarodowym. Są to: Międzynarodowe Dni księdza Macieja Kazimierza Sarbiewskiego (organizowane w maju); Wiosna Literatury w Gołotczyźnie (w czerwcu) i Ciechanowska Jesień Poezji (w październiku), która od lat stanowi preludium Warszawskiej Jesieni Poezji. Jesteśmy też współorganizatorami trzech ogólnopolskich konkursów literackich, w tym dwóch poetyckich: „O Laur Opina", „O Laur Sarbiewskiego" i „O Laur Posła Prawdy".*

Omawiając działalność CO ZLP Teresa Kaczorowska podkreśliła, że literaci współorganizują także liczne imprezy jednodniowe, jak ciechanowski dzień Światowego Dnia Poezji pod Patronatem UNESCO (w kwietniu), benefisy dla swoich członków, promocje książek, spotkania autorskie oraz imprezy integracyjne: bożonarodzeniowe wigilie, jajeczka wielkanocne, wyjazdy do muzeów literackich. Związek utrzymuje stałą współpracę z muzeami w Opinogórze, Gołotczyźnie i Ciechanowie, a także w Płocku, Przasnyszu, oraz z okolicznymi bibliotekami, szkołami, uczelniami, samorządami, organizacjami pozarządowymi, zarówno na terenie miasta, powiatu, województwa, kraju, jak i zagranicą. Szeroką działalność prezentowała ciekawa wystawa fotograficzna w Kawiarni Artystycznej, przygotowana ze zbiorów archiwalnych członków CO ZLP, do obejrzenia której zapraszała prezes Kaczorowska.

Podczas uroczystego wieczoru odbyła się także promocja dwóch książek: wydanej na jubileusz pracy zbiorowej (pod redakcją Teresy Kaczorowskiej, ale główną treść napisał Andrzej Zaniewski) pt. *Pierwsza dekada – Ciechanów literacki* oraz nowego zbioru wierszy Grażyny Gzary pt. *Zielone łzy ocalenia*. Wiceprezes ZG ZLP Andrzej Zaniewski stwierdził w swojej wypowiedzi, że pisarz im starszy tym lepszy, każdy zaznacza swoje istnienie przede wszystkim w formie książek. Pisarze są może egoistami, łasymi na komplementy krytyków, ale też cennymi kronikarzami dziejów, często także i przyszłości, którą umieją przewidywać. A, że nie potrafią być wobec przyszłości obojętni, łączą się w grupy literackie lub związki i wspólnie bronią swych interesów oraz ważnych nie tylko dla siebie spraw.

Z kolei Grażyna Gzara powiedziała o swojej twórczości: *Wiersz powinien posiadać coś co człowieka wzrusza. Poezja to sztuka ofiarowana przez Boga, jest nadzieją i modlitwą. Pomaga przetrwać w trudnych chwilach.*

Wicestarosta ciechanowski Eugeniusz Sadowski stwierdził natomiast, że znając działalność i słuchając wielu pochwał pod adresem ZLP O/Ciechanów, nasuwa mu się ciekawa refleksja:

– W roku 2007 obchodzimy w naszym mieście dziesięciolecie istnienia ZLP, ale także stulecie domu kultury, zapoczątkowa-

nego powstaniem w Ciechanowie przed stu laty pierwszego na prowincji Oddziału Towarzystwa Kultury Polskiej, założonego przez Aleksandra Świętochowskiego. Przez sto lat trwa tu ciągłość ważnej nad Łydynią kultury, której dziś ZLP jest także kontynuatorem. Cieszę się, że to jest środowisko prężne i odnoszące sukcesy.

Jak przystało na dzień urodzin, po drugiej części koncertu Antoniego Murackiego i Adama Andryszczyka, były kwiaty, gratulacje, urodzinowe przyjęcie z płonącym tortem oraz liczne listy intencyjne. Jeden z nich przesłał prezes ZG ZLP Marek Wawrzkiewicz, drugi – znany w warszawskim środowisku literackim poeta i prozaik Jerzy Stanisław Czajkowski, urodzony w Ościsłowie koło Ciechanowa.

Ciechanowski duch poezji wrócił jeszcze 12 października, w Dom Literatury na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie, gdzie świętowano Jubileusz Dziesięciolecia Ciechanowskiego Oddziału Związku Literatów Polskich. Uczestnikom Warszawskiej Jesieni Poezji ciechanowianie zaprezentowali jubileuszową książkę *Pierwsza dekada. Ciechanów literacki*, swój dorobek literacki, jubileuszową wystawę. Odbył się też wieczór poezji i koncert muzyki barokowo-romantycznej „Jesień na strunach melancholii" w wykonaniu Ireny Podobas (fortepian) i Izabeli Jaskólskiej (skrzypce). Literatom towarzyszyła wiceprezydent Ciechanowa Ewa Gładysz i beczka świeżego piwa „Ciechan".

• **Bożenna Kacpra** – dziennikarka tygodnika „Czas Ciechanowa".

TERESA KACZOROWSKA

Jesień Poezji z Żeromskim

Tegoroczna, już XII Ciechanowska Jesień Poezji, przebiegała po raz pierwszy pod znakiem autora *Syzyfowych prac*, który 120 lat temu zamieszkał w Szulmierzu i nauczał dzieci.

Jak co roku Ciechanowska Jesień Poezji (CJP) stanowiła preludium do Warszawskiej Jesieni Poezji, w tym roku już XXXVI. Na Ziemi Ciechanowskiej trwała dwa dni (10-11 października), pierwszy dzień był Ciechanowsko-Szulmierski, drugi – Opinogórski. Jak zwykle ta duża i z długimi tradycjami międzynarodowa impreza przyciągnęła nie tylko miejscowych ludzi pióra, ale także gości z kraju i zagranicy. Przybyli: Konrad Sutarski (Węgry), Józef Pless (Niemcy), Lam Jang My (Wietnam); z Warszawy: Andrzej Zaniewski, Zdzisław Tadeusz Łączkowski, Ernest Bryll, Bogusław Zakrzewski i Maria Wojciechowicz; z Krakowa: Lidia Żukowska i Lucjan Zuzia; z Olsztyna – Zbigniew Chojnowski.

Doroczne święto poezji zaczęło się jak zwykle od spotkań autorskich w ciechanowskich oraz mławskich szkołach średnich i uczelniach; w tym samym czasie Zdzisław Tadeusz Łączkowski prowadził w Kawiarni Artystycznej warsztaty poetyckie dla młodych poetów. W szkołach literatów witano gorąco, czasami nawet z nadzieją na pomoc w nawiązaniu międzynarodowych kontaktów, jako było w przypadku Konrada Sutarskiego z Budapesztu, który spotkał się z młodzieżą Zespołu Szkół nr 1 im. gen. Józefa Bema w Ciechanowie, gdzie proszono go o pomoc w znalezieniu szkoły partnerskiej na Węgrzech.

Po obiedzie (w restauracji Gawra) wszyscy wyjechali do oddalonego o dziesięć kilometrów Szulmierza, gdzie w Szkole Podstawowej im. S. Żeromskiego, odbyła się najpierw promocja najnowszego numeru „Ciechanowskich Zeszytów Literackich" (nr 9), zatytułowanych *Żeromski na salonach*. Promocja

rocznika jest zawsze uroczysta, w różnych miejscach (w zależności od wiodącego w danym roku tematu pisma), z licznym udziałem gości. W środę, 10 października 2007, też przybyła do odświeżonej szkoły w Szulmierzu większość z 50 autorów Zeszytów, a także parlamentarzyści, liczni reprezentanci władz państwowych i samorządowych. Wśród zaproszonych prelegentów była współautorka CZL nr 9 Maria Mironowicz-Panek, kustosz Muzeum Stefana Żeromskiego w Nałęczowie, która wygłosiła odczyt o autorze *Syzyfowych prac* i zaprosiła wszystkich do odwiedzenia nałęczowskiej placówki.

W programie była też promocja świeżo wydanej książki Barbary Bielastej pt. *Szulmierz i okolice*, wydanej przez miejscowy Urząd Gminy w Regiminie – fragment tej książki, o związkach Stefana Żeromskiego z Szulmierzem, został również opublikowany w Zeszytach Literackich nr 9. W szkole w Szulmierzu można było także zobaczyć wystawę poświęconą Stefanowi Żeromskiemu (przygotowaną przez Powiatową Bibliotekę Publiczną w Ciechanowie) oraz wysłuchać recitalu miejscowego barda, nauczyciela Witolda Adama Rosołowskiego. Szkoła wspólnie z samorządem gminnym starannie przygotowała się do podjęcia gości CJP, wydała nawet specjalny numer swojej gazetki „Szkolne wieści" poświęcony małej ojczyźnie, w tym pobytowi Stefana Żeromskiego w Szulmierzu.

Po gościnie w szkole, uczestnicy CJP odwiedzili w Szulmierzu dwór, gdzie Stefan Żeromski spędził lato 1887, jako guwerner. Przed 120 laty dwór ten był własnością rodziny Cyprysińskich, wraz z dużym majątkiem, do którego należało kilka okolicznych wsi (2068 morgów, w tym 720 lasu). Kiedy pisarz przybył do Szulmierza – z 22 groszami w kieszeni – dwór był nowy, wybudowany trzy lata wcześniej (w 1874 r.). Korepetytor dzieci Cyrpysińskich zamieszkał w pokoju z tarasem, na pierwszym piętrze. Cały swój pobyt, przeżycia i spostrzeżenia, opisał później na kilkunastu stronach *Dzienników* (tomiku 9/XIV), gdzie znalazły się zarówno uwagi na temat dworu, jego mieszkańców i gości, ale także opisy bliższej i dalszej okolicy, przyrody. Ubogi, 23-letni wówczas pisarz, dostrzegał w szlacheckich salonach

społeczne zgrzyty i odrębności, dysproporcje i anachronizmy. Przyznał jednak, że „przeszłość pozostawiona w Szulmierzu należeć będzie do najlepszych, jakie pozostawiłem za sobą", i że „wśród labiryntów nieustannych zawodów i zniechęceń – pobyt tutaj zostanie mi w pamięci jako dobre chwile życia. Tyle rozmaitości, tyle uczuć na co dzień, to nieustanne obcowanie z przyrodą i... dobrzy, choć obojętni mi ludzie".

Okres ten odbił się także w innych utworach niedoszłego noblisty, m.in. w *Przedwiośniu*. Ciechanowscy literaci przypomnieli o tym po raz pierwszy w swoich Zeszytach (2007), z okazji 120. rocznicy pobytu Stefana Żeromskiego na Ziemi Ciechanowskiej. Uczynili to w kilku interesujących tekstach pierwszej części periodyku. Czas Żeromskiego w Szulmierzu opisała znawczyni tematu Barbara Bielasta, młodość – Ewa Stangrodzka, która odwiedziła rodzinne strony pisarza na Kielecczyźnie, zaś lata późniejsze – przypomniała Maria Mironowicz-Panek z Nałęczowa. Ciekawy esej, analizujący twórczość tego wciąż współczesnego pisarza „wielkiego moralnego niepokoju", zaprezentował w 9. numerze CZL Andrzej Zaniewski, który podziwia twórczość Żeromskiego, odpiera zarzuty krytyków, nie zgadzając się na pomówienia, kłamstwa, nieżyczliwe interpretowanie jego tekstów i fałszowanie biografii. Dzisiejszy wiceprezes ZG ZLP w Warszawie uważa autora *Ludzi bezdomnych* za pisarza niedocenionego, pokrzywdzonego przez los i nie zgadza się na obecne jego zapomnienie, przygniecenie kamieniem Syzyfa. Pobyt Stefana Żeromskiego na Ziemi Ciechanowskiej upamiętnili w CZL nr 9 również poeci, stąd zamieszczono wiersze nieżyjących już Stefana Gołębiowskiego i Teodora Leonarda Młynarskiego, a także miejscowego nauczyciela Witolda Adama Rosołowskiego. Bardzo ciekawy okazał się w CZL nr 9 tekst Marii Wojciechowicz z Polskich Nagrań w Warszawie (o losach nagrania z głosem Żeromskiego, które zaprezentowała podczas promocji) oraz Piotra Kaszubowskiego z Muzeum Historycznego w Przasnyszu – o Kazimierzu Chełchowskim, lekarzu rodziny Żeromskich z Nałęczowa, który pochodził z powiatu przasnyskiego.

Podobnie jak odchodzący powoli w zapomnienie Stefan Żeromski, choć założyciel Związku Zawodowego Literatów Polskich (w 1920 r.) i prawie noblista, tak w ruinę popada dwór w Szulmierzu, przed którym stoi dziś jego pomnik. Ciechanowscy literaci pragnęli tą wizytą przypomnieć Szulmierz, jego chlubne tradycje i prosić władze o większą troskę, aby nie dopuścić do zupełnej ruiny. Miejscowi radni czuli się dowartościowani wizytą gości i obiecali, że będą zabiegać o uregulowanie stanu własnościowego budynku, przygotowanie projektu na renowację i o fundusze na ten cel.

Z Szulmierza autokar z pisarzami wrócił do Kawiarni Artystycznej Centrum Kultury i Sztuki w Ciechanowie (współorganizatora imprezy) na kolację i Noc Poetów. Prezentowanym tu przez autorów utworom, towarzyszył piękny koncert muzyki barokowo-romantycznej „Jesień na strunach melancholii", w wykonaniu warszawskich artystek: Ireny Podobas (fortepian) i Izabeli Jaskólskiej (skrzypce).

Czwartek, 11 października, był Dniem Opinogórskim. Pisarze złożyli kwiaty na grobie Zygmunta Krasińskiego w katakumbach opinogórskiego kościoła, zwiedzili Muzeum Romantyzmu i otaczający park. Rozstrzygnięto też XIX Ogólnopolski Konkurs Poetycki „O Laur Opina", na który wpłynęło 126 zestawów z Polski i z zagranicy. Jury, pod przewodnictwem Ernesta Brylla, podkreśliło wysoki poziom nadesłanych wierszy oraz fakt, że polscy poeci piszą zawsze, niezależnie od trwającego „szumu informacyjnego". Jeden z jurorów, prof. Zbigniew Chojnowski, zauważył nowe akcenty w uczestniczącej w tym konkursie poezji: obywatelskie, narodowe, świadczące o trosce o sprawy publiczne, o kraj. Trzy pierwsze nagrody w XIX Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim „O Laur Opina" otrzymali: Dorota Grzesiak z Bytomia Odrzańskiego (1000 zł), Piotr Rowicki z Ostrowi Mazowieckiej (800 zł) i Piotr Macierzyński z Łodzi (600 zł). Nagrodę specjalną za wiersz o tematyce opinogórskiej jurorzy przyznali Wiesławowi Przybyle z Łodzi za wiersz *Pani Wincentowa Krasińska* (500 zł), zaś za wiersz o tematyce ciechanowskiej pt. *Ciechanów – rzędem topól zabliźnia ujście*

z miasta – dla Adama Witolda Rosołowskiego z Ciechanowa (500 zł). Trzy równorzędne wyróżnienia po 500 zł przypadły: Zofii Staniszewskiej z Mieczewa, Jerzemu Fryckowskiemu z Dębnicy Kaszubskiej i Grzegorzowi Chwiedukowi z Kępic.

XII Ciechanowską Jesień Poezji zamknął w Opinogórze koncert poetycko-muzyczny w wykonaniu laureatów konkursu oraz Zespołu Muzyki Dawnej „Horendum" z Gimnazjum nr 2 w Ciechanowie.

Salon Książki Polonijnej w Budapeszcie

Zanim rozpoczął się w Budapeszcie VIII Salon Książki Polonijnej, zorganizowano mi indywidualne spotkanie autorskie nad Balatonem, w mieście Keszthely. Inicjatorami było dwóch poetów, którzy gościli już na Ziemi Ciechanowskiej: Csséby Géza – pisarz, tłumacz i animator kultury oraz Konrad Sutarski – poeta, tłumacz i działacz polonijny na Węgrzech. Spotkanie – w pięknej bibliotece miejskiej – zostanie na długo w mojej pamięci, gdyż uczestniczyli w nim nie nasi rodacy (nie mieszkają w tamtym regionie), tylko rodowici Węgrzy. Miałam więc przyjemność usłyszeć swoje wiersze przetłumaczone na język węgierski (w przekładzie Csséby Gézy i Gabora Zcsillé) oraz poznać zainteresowania przybyłych czytelników. Miłym zaskoczeniem dla mnie była wiedza naszych bratanków znad Balatonu o zbrodni katyńskiej, stąd zadawano mi liczne pytania związane z moimi dwiema książkami na ten temat. Ponadto w dyskusji porównywano stan transformacji w naszych krajach, patriotyzm, kulturę, gospodarkę, itp. I, o dziwo! – w przeciwieństwie do opinii znad Wisły, wszystko oceniano lepiej w Polsce! Atmosfera spotkania była bardzo serdeczna, niektórzy bowiem pamiętali jeszcze Polaków uciekających jesienią 1939 roku, którym udzielano tam schronienia. „Polak, Węgier, dwa bratanki..." nie są więc do dziś pustymi słowami ...

Natomiast kolejny, już VIII Salon Książki Polonijnej odbył się w Budapeszcie (19-21 października). Zorganizowało go, jak zwykle, Polskie Stowarzyszenie Autorów, Dziennikarzy i Tłumaczy w Europie, znane pod nazwą APAJTE (z siedzibą w Paryżu), wraz z miejscowym środowiskiem węgierskiej Polonii: Domem Polskim, Parafią Polską p.w. Matki Bożej Wspomożycielki Wiernych oraz z Muzeum i Archiwum Węgierskiej Po-

lonii w Budapeszcie. Coroczne Salony mają na celu promocję dorobku autorów polonijnych, pomoc w nawiązaniu bezpośrednich kontaktów z czytelnikami oraz integrację środowisk twórczych Polonii. Do dziś na Salonach APAJTE zaprezentowało się kilkuset autorów, a odbywały się one już trzy razy w Brukseli (2000, 2001 i 2003), w Rzymie (2002), w Wilnie (2005) oraz dwukrotnie we Francji: w Stella Maris (2004) i w Vaudricourt (2006).

Jak poinformowała prezes APAJTE, Agata Kalinowska-Bouvy z Francji – poetka, tłumacz i dziennikarka – na tegoroczny Salon zgłosiło się 47. wystawców indywidualnych i siedem instytucji). Zaprezentował on książki pisarzy, poetów, publicystów i redaktorów, a także dzieła oficyn wydawniczych, którzy przyjechali osobiście, bądź też nadesłali swoje publikacje z Anglii, Australii, Belgii, Danii, Francji, Italii, Kanady, Litwy, Niemiec, Polski, Rosji, Stanów Zjednoczonych, Ukrainy i Węgier. Uczestnicy reprezentowali różne środowiska literackie: Związek Pisarzy Polskich za Granicą z Anglii, Polskie Towarzystwo Historyczno-Literackie z Francji, Polskie Stowarzyszenie Autorów, Dziennikarzy i Tłumaczy w Europie z Francji, Związek Literatów Polskich. W tym roku szczególnie licznie wystąpiło węgierskie środowisko literackie, skupione wokół Polskiego Stowarzyszenie Kulturalnego im. Józefa Bema, Muzeum i Archiwum Węgierskiej Polonii oraz Stowarzyszenia Katolików Polskich na Węgrzech p.w. św Wojciecha.

Z powodu wyborów do parlamentu RP, inauguracja Salonu, której dokonał konsul RP Marcin Sokołowski – nie mogła odbyć się w polskim konsulacie w Budapeszcie, tylko w Domu Polskim (19 października), gdzie ambasada RP na Węgrzech zafundowała kolację. Na ścianach Domu Polskiego można było podziwiać wystawę o Aniołach. W drugim dniu do popołudnia goście Salonu zwiedzali z przewodniczką, podczas słonecznej pogody, pięknie rozłożony nad Dunajem Budapeszt, zaś wieczorem – Muzeum i Archiwum Polonii Węgierskiej. Można w nim było obejrzeć stałą ekspozycję „Tysiąc lat powiązań polsko-węgierskich", która w oparciu o eksponaty zakupione, dary i depozyty, jest ciągle rozbudowywana. Przybliża niesłychanie

bogatą wspólną historię Polski i Węgier w sześciu aspektach: związki królewskie Polski i Węgier, braterstwo broni, braterstwo w potrzebie, powiązania gospodarcze i kulturowe, religię oraz historię Polonii węgierskiej. Do najciekawszych eksponatów, które można tam obejrzeć należy kopia płaszcza koronacyjnego króla Węgier św. Władysława, makieta Psałterza Floriańskiego przeznaczonego dla królowej Jadwigi, oryginalny fragment Panoramy Siedmiogrodzkiej, a także zrekonstruowana izba z najstarszej na Węgrzech polskiej wsi Derenk. Inicjator stworzenia tego Archiwum i Muzeum, dr Konrad Sutarski, pokazał również muzealną salę wystaw czasowych, gdzie prezentowane są dokonania polonijnych artystów plastyków, literatów, dziennikarzy, naukowców, muzyków z Forum Twórców Polonijnych na Węgrzech. Funkcjonuje też tworzony od ośmiu lat dział archiwalny, który gromadzi materiały nt. Polonii węgierskiej. Muzeum organizuje również konferencje międzynarodowe, spotkania z ciekawymi ludźmi, przyjmuje znanych gości, choć opiera się głównie na pracy wolontariatu (ma niecałe 2 etaty).

– *Powstanie przed dziewięciu laty tej pierwszej polskiej instytucji było możliwe dzięki funduszom państwa węgierskiego i polskiego. Nadzór merytoryczny sprawuje nad nim miejscowe Ministerstwo Dziedzictwa Narodowego i Oświaty. W ostatnim okresie rozbudowaliśmy obiekt o jedno piętro, nabywając go na własność, podobnie jak sąsiadujący z nim budynek Ogólnokrajowego Samorządu Mniejszości Polskiej, które tworzą teraz harmonijny, duży kompleks. Od 2003 r. Muzeum posiada także filię – „Dom Pamięci" w polskiej wsi Derenk pod Miskolcem, która powstała w 1717 r., ale została zlikwidowana w latach 1941-1943* – wyjaśniał dr Konrad Sutarski, który odgrywa dziś wiodącą rolę w zbliżaniu kultury i historii obydwu narodów.

Dyrektor Muzeum, jednocześnie działacz polonijny, polityk mniejszościowego samorządu polskiego, dyplomata i poeta, dokonał również otwarcia nowej muzealnej wystawy „Polskojęzyczne druki na Węgrzech". Wieczorem zaś, wspólnie z Agatą Kalinowską-Bouvy, kustosz prowadził spotkanie „Pisarze pisarzom", które pozwoliło na indywidualne prezentacje przybyłych

uczestników Salonu. W trakcie spotkania była też okazja, aby poruszyć problemy polonijnych autorów i zapoczątkować program wymiany informacji w tym zakresie, szczególnie z placówkami z Polski, stąd m.in. obecność na Salonie przedstawicieli Uniwersytetu Opolskiego, czy Biblioteki Narodowej w Warszawie. Spotkanie uatrakcyjniono koncertem węgierskiej pieśniarki ludowej Laury Farago. Wieczór zakończył się w restauracji, tradycyjną węgierską kolacją przy cygańskiej muzyce.

Prezentacja książek odbyła się w niedzielę, 21 października, w Domu Polskim przy Parafii Polskiej p.w. Matki Bożej Wspomożycielki Wiernych – po mszy św. odprawionej przez proboszcza Leszka Kryże, w czasie której kazanie wygłosił przybyły z Augsburga ksiądz dr Ryszard Iwan. Salę wystawy poloniców aż do obiadu wypełniały tłumy zwiedzających, którzy przez kilka godzin oglądali i nabywali książki rodaków ze świata, korzystając z okazji spotkania się z wieloma autorami. Nie wszyscy pisarze polonijni mogli przybyć na Salon osobiście, ale wielu zamieszkałych w najodleglejszych krańcach globu nadesłało na wystawę swoje książki, dzięki czemu można było poznać ich twórczość. Po oficjalnym zakończeniu Salonu, wystawowe egzemplarze zostały przekazane do biblioteki Domu Polskiego, za co gorąco dziękowała jego dyrektorka Elżbieta Cieślewicz Molinarne.

Salon Książki Polonijnej w Budapeszcie zaznaczył się też w pamięci uczestników w inny, szczególny sposób. W związku ze zbliżającymi się obchodami węgierskiego Października, wszyscy uczestnicy odwiedzili słynną parcelę „301" na cmentarzu Rákoskereszturi, gdzie spoczywa kilkanaście tysięcy ofiar wolnościowego zrywu z 23 października 1956. Na parceli „301" stoi cały las krzyży i symbolicznych drzewców, a wśród nich ufundowany przez naród polski – ukrzyżowany Chrystus bez ramion. Odsłonił go prezydent Lech Kaczyński w 2006 r., na 50-lecie węgierskiego powstania. Uczestnicy Salonu złożyli przy nim biało-czerwony wieniec z napisem: „Braciom Węgrom – Polacy z całego świata".

Gdzie odbędzie się kolejny Salon w przyszłym roku? Agata Kalinowska-Bouvy dała do zrozumienia, że tam, gdzie znajdzie kolejnych chętnych współorganizatorów. Jej marzeniem jest dotarcie z Salonem wszędzie tam, gdzie mieszka Polonia. Przypomniała też pojęcie „książki polonijnej" – dzieła piśmienniczego, z utrwaloną w nim myślą ludzką, w różnej postaci gatunkowej, stąd na Salonach są rozprawy naukowe, dokumentalne, podręczniki, a obok nich poezje, wspomnienia, powieści, książki dla dzieci i wiele innych rodzajów. Książka polonijna – to dzieło Polaka zamieszkałego poza krajem, który pisze z racji swojego zawodu, czy też z osobistego zamiłowania do pióra i z potrzeby serca, ale również książka Polaka zamieszkałego w ojczyźnie, piszącego na temat Polonii. Książka polonijna może być tworzona po polsku i w języku kraju emigracji autora.

Węgierska Polonia liczy ok. 10-12 tys., z czego jedna trzecia mieszka w Budapeszcie. Jej dzieje liczą blisko 1000 lat, są zatem tak długie, jak historia państwa węgierskiego, a zarazem polsko-madziarskie braterstwo. Od początków istnienia Polski i Węgier istniały wzajemne kontakty, związki i wpływy, począwszy od rodów królewskich i braterstwa broni, po kulturę i gospodarkę. Już siostra Mieszka I, Adelajda, była jedną z żon pierwszego władcy węgierskiego, księcia Gézy. Postacią wybitną był król Węgier, św. Władysław I, urodzony w Polsce prawnuk Władysława Chrobrego, który panował nad Dunajem przez 30 lat pod koniec XI w. (patron węgierskiej Polonii, stąd jej świętem jest dzień św. Władysława, 27 czerwca). Z dawnych wieków wypada wymienić jeszcze związki polsko-węgierskie poprzez św. Kingę (to węgierscy górnicy założyli w Polsce pierwsze kopalnie soli), Ludwika Węgierskiego, św. Jadwigę, czy Stefana Batorego.

Choć wzajemne oddziaływanie kultur i zwarte osadnictwo polskie istniały na ziemiach węgierskich już od średniowiecza, to większe grupy emigrantów polskich dotarły nad Dunaj dopiero na początku XVIII w. (z tego okresu pochodzą dwie polskie wsie w okolicach Miskolca). Duży napływ ludności polskiej nastąpił szczególnie w XIX stuleciu, przy czym wielu Polaków wsparło Węgrów w ich walkach wyzwoleńczych w latach 1848 – 1849.

Najbardziej znanym i kochanym Polakiem z tego okresu, czule nazywanym „ojczulkiem" („Apó"), jest gen. Józef Bem (1794--1850). Na terenie Węgier jest wiele jego pomników i ulic, ale najbardziej znany „Bem Apó" stoi w sąsiedztwie Ministerstwa Spraw Zagranicznych, przy biegnącej wzdłuż Dunaju Alei Bema, niedaleko mostu i wyspy św. Małgorzaty. Moja gościnna przewodniczka Maria Sebestyénné Murasiewicz, która 37 lat temu przybyła na Węgry, aby studiować chemię, a później wyszła za mąż za Węgra i została nad Dunajem, tłumaczy z węgierskiego wygrawerowany na cokole napis: „Niech ten pomnik będzie dla całego świata symbolem wyzwolenia Węgrów". Z drugiej strony monumentu, w dwóch językach, przytoczono również słowa generała: „Odbiorę most albo zginę. Naprzód Węgrzy! Nie ma mostu bez Ojczyzny!". Również w centrum Budapesztu, w siedzibie nieopodal Parlamentu, działa najstarsza, założona w 1958 r., najbardziej zasłużona polonijna organizacja – Polskie Stowarzyszenie Kulturalne im. Gen. Józefa Bema.

W ostatnich latach zawiązują się na Węgrzech nowe organizacje społeczne, jak Stowarzyszenie Katolików Polskich pw. św. Wojciecha (1992), czy Forum Twórców Polonijnych na Węgrzech (1996). Rodzą się również organizacje specjalistyczne, np. Fundacja „Dla Polaków na Węgrzech" (1994), Zrzeszenie Ochrony Interesów Gospodarczych Polaków na Węgrzech Polonia-Hungaria (1996). Ukazują się też nowe, profesjonalnie redagowane pisma polsko-węgierskie – poza miesięcznikiiem „Głos Polonii", także „Polonia węgierska" (wydawany przez OSMP) oraz kwartalnik „Quo vadis" (parafii polskiej), ponadto wydaje się dużo książek i okolicznościowych publikacji dwujęzycznych. Do Polonii należy zaliczyć również 25. polskich księży, którzy pracują w duszpasterstwie węgierskim. Węgry, podobnie jak inne państwa na Zachodzie, przeżywają bowiem kryzys, jeśli chodzi o powołania kapłańskie, więc Polacy i w tym wspierają swoich „bratanków".

IV Międzynarodowe Dni M. K. Sarbiewskiego, maj 2007.
Fragment występu artystycznego „Sarbievius Cantans" w zabytkowym kościele w Sarbiewie
(fot. Kaczorowska)

IV Dni Sarbiewskiego i jego Academia

Rozwija się pamięć o pochodzącym z Mazowsza jezuicie Macieju Kazimierzu Sarbiewskim, wybitnym poecie XVII-wiecznej Europy, uhonorowanym poetyckim Wawrzynem przez papieża Urbana VIII (1625). W maju odbyły się już IV Międzynarodowe Dni „polskiego Horacego", krystalizuje się też idea powstania SARBINUM w jego rodzinnym Sarbiewie pod Płońskiem.

IV Międzynarodowe Dni ks. M. K. Sarbiewskiego „Chrześcijański Horacy z Mazowsza" (9-11 maja), podobnie jak przed rokiem, rozpoczęły się w Płońsku-Poświętnem – dorocznym Walnym Zgromadzeniem Academii Europaea Sarbieviana (AES). Stowarzyszenie to powstało w lipcu 2006, na plebanii w Sarbiewie (w KRS zostało zarejestrowane 2 stycznia 2007). Jego członkowie to zarówno lokalni twórcy, animatorzy kultury, duchowni i samorządowcy, jak też ceniące „sarmackiego Horacego" osoby z kraju i z zagranicy, w tym uczeni i najsławniejsi sarbiewolodzy. Wszyscy postawili sobie za cel (w przyjętym Statucie) nie tylko propagowanie twórczości literackiej i naukowej najwybitniejszego poety łacińskiego baroku ks. Macieja Kazimierza Sarbiewskiego, ale także przypomnienie wartości artystyczno-duchowych epoki oraz krzewienie tradycji kulturowych i historycznych Mazowsza z czasów I RP.

Po niespełna dwóch latach działania AES ma już się czym pochwalić. Jest prawnym właścicielem gruntu (0,444 ha) pod budowę „Dworu Sarbiewskich" w Sarbiewie, który zamierza uczynić światowym ośrodkiem twórczym, badawczym i muzealnym, pracującym nad literaturą i kulturą baroku poprzez pryzmat M. K. Sarbiewskiego. Działkę tę Academia nabyła po bardzo korzystnej cenie od samorządów gminnego i powiatowego, w centrum wsi nad rzeką Raciążnicą – w historycznym miejscu, gdzie stał niegdyś dwór właścicieli Sarbiewa – czyli ro-

dziny Sarbiewskich herbu Prawdzic. AES ma też już koncepcję architektoniczną SARBINUM, opracowaną przez młodą architekt Julię Karłowską z Warszawy – która zaprojektowała dwór w stylu mazowieckim wraz z oficyną (tj. przyszłą karczmą polsko-litewską z hotelikiem, mającą zarobić na utrzymanie ośrodka). Jak informował na Walnym Zgromadzeniu zarząd AES, obecnie trwają już prace nad przygotowaniem wniosku aplikacyjnego o środki UE na budowę SARBINUM

Stowarzyszenie ma też inne sukcesy, jak swój hymn (kompozycja Ireny Podobas do ody Sarbiewskiego *Do źródła Sony*), własne logo (prezent artysty Janusza Golika z Warszawy), wydany w trzech językach kolorowy folder, pierwsze dary finansowe. Udało się też ogłosić pierwszą edycję konkursu dla liceów ogólnokształcących na Mazowszu (poprzez Mazowieckie Kuratorium Oświaty, pod patronatem Wojewody Mazowieckiego) **„Maciej Kazimierz Sarbiewski (1595-1640) – poeta, teoretyk literatury, znawca kultury antycznej"** (jego rozstrzygnięcie odbyło się ubr. w Mazowieckim Urzędzie Wojewódzkim w Warszawie, nagrody to wycieczki do Rzymu i Wilna). Dzięki współpracy zarządu AES z polsko-niemieckim poetą Józefem Plessem, utworzony został też już pierwszy Oddział AES poza granicami – w Lubece (Niemcy), który poparli uczeni z 17 uniwersytetów niemieckich – zaś kolejne mają powstać w Wilnie i Rzymie. Udało się też wykonać projekt rewitalizacji istniejącego do dziś w Sarbiewie zabytkowego zespołu: kościoła, plebanii i cmentarza, a nawet przygotować i rozdać pierwsze legitymacje członkowskie AES. Ale przede wszystkim Academia zdołała zaskarbić sobie życzliwość wielu środowisk, począwszy od samorządów wszystkich szczebli, poprzez liczne instytucje kultury (muzea, biblioteki, centra kultury), szkoły i uczelnie, parafie i Jezuitów, stowarzyszenia i organizacje społeczne, aż po najwyższe władze państwowe, z parlamentarzystami włącznie.

– *Przy takim wsparciu, w atmosferze entuzjazmu i zaangażowania na rzecz wskrzeszenia pamięci naszego wielkiego rodaka, na pewno cele strategiczne zostaną zrealizowane* – podkreślali okoliczni samorządowcy: starosta płoński Jan Mączewski, burmistrz Płońska Andrzej Pietrasik i wójt gminy Baboszewo

Wiesław Przedpełski. – *I pamięć o wielkim poecie uwieńczonym laurem papieskim, profesorze Akademii Wileńskiej, doradcy króla Władysława IV Wazy trwać już będzie nieprzerwanie...* – dodawali jego badacze, ludzie pióra, artyści i inni entuzjaści ożywienia chlubnej pamięci o „sarmackim Horacym", którzy przybyli z Polski, Litwy, Niemiec, a nawet z Afganistanu. Byli wśród nich: Irena Podobas, dr o. Stanisław Opiela, i Janusz Paczkowski (Warszawa), badacze: prof. Juliusz A. Chrościcki, prof. Jan Dzięgielewski, prof. Janusz Rohoziński i dr Elżbieta Musiał-Zaborowska (Warszawa, Pułtusk, Poznań), poeci: Barbara Gruszka-Zych (Katowice), Józef Pless (Niemcy), Romuald Mieczkowski (Wilno), Andrzej Zaniewski i Grzegorz Wiśniewski (Warszawa), Daniel Ratz (Płock) i wielu innych gości.

Academia Europaea Sarbieviana była w tym roku po raz pierwszy głównym organizatorem rozpoczętych po II Walnym Zgromadzeniu IV Dni ks. M. K. Sarbiewskiego „Chrześcijański Horacy z Mazowsza" (wcześniej rolę tę pełnił Ciechanowski Oddział ZLP, ich inicjator w 2005 r. – z okazji 410. rocznicy urodzin poety z Sarbiewa), ale odpowiadało za nią wiele podmiotów wchodzących w skład Komitetu Organizacyjnego. Ta międzynarodowa impreza, którą honorowym patronatem objęli już drugi rok Marszałek Sejmu RP oraz Ordynariusz Diecezji Płockiej, zaś medialnym m.in. TVP Kultura i TVP 3, pragnie w maju każdego roku upowszechniać na żywo twórczość i życie poety. Objęła swoim zasięgiem już kilka miejscowości, tj. niemal połowę terenu Diecezji Płockiej: Płońsk, Sarbiewo, Rostkowo, Przasnysz i Ciechanów. Również w tym roku miała charakter zarówno literacki (spotkania pisarzy z czytelnikami, Noc Poetów), naukowy (odczyty: prof. Juliusza Chrościckiego i prof. Janusza Rohozińskiego), jak i edukacyjny (konkursy dla młodzieży, liczne uczestnictwo w koncertach poetycko-muzycznych, spotkaniach, mszach św., itp.).

W sumie rozstrzygnięto w tym roku aż cztery konkursy **„O Laur Sarbiewskiego"**: **IV Ogólnopolski Konkurs Poetycki** (w MCK w Płońsku, jury pod przewodnictwem jezuity o. dra Stanisława Opieli), **IV Konkurs Krasomówczy dla Młodzieży**

z Mazowsza (w Szkole Podstawowej im. M. K. Sarbiewskiego w Sarbiewie, jury przewodniczył prof. Janusz Rohoziński), **III Konkurs Plastyczny dla Młodzieży** (w Centrum Kultury i Sztuki w Ciechanowie, dyr. Stanisław Kęsik), **II Konkurs Recytatorski Poezji M.K. Sarbiewskiego dla Szkół Podstawowych Gminy Baboszewo** (organizatorem była Szkoła Podstawowa im. M. K. Sarbiewskiego w Sarbiewie – dyr. Mariusz Pasterowski i ks. Witold Godleś). Szerokie uczestnictwo w tych konkursach było bardzo budujące, podobnie jak fakt, że nagrody w nich fundowały różne podmioty: samorządy wszystkich szczebli, centra kultury, AES, szkoły, Akademia Humanistyczna im. A. Gieysztora w Pułtusku.

Siłą IV Dni... były również koncerty. W czasie inauguracji – zorganizowanej w formie Gali w sali kina MCK w Płońsku – ze wspaniałym recitalem wystąpił Stanisław Sojka z zespołem (m.in. z synem perkusistą i wokalistą, 27-letnim Kubą). Wielki artysta jak zwykle zachwycił swoją wrażliwością i artyzmem, zwłaszcza, że głównie wykonywał własne kompozycje do znanych utworów poetyckich, jak *Tryptyk* Jana Pawła II, a także do poezji Herberta, Szymborskiej, Miłosza, Iwaszkiewicza. Mistrzowska interpretacja i wspaniała muzyka Sojki wywołała poetyckie skupienie pełnej widowni MCK w Płońsku, która pożegnała go owacjami na stojąco, domagając się wielokrotnych bisów.

Podobnie gorąco przyjęto dwa spektakle muzyczno-poetycko-taneczne pt. *Silviludia* (na kanwie utworu M. K. Sarbiewskiego), w wykonaniu międzynarodowej grupy artystycznej „Sarbievius Cantans" oraz Józefa Plessa (czytał utwory Sarbiewskiego nagrodzone w konkursie), a wyreżyserowane przez Irenę Podobas z Warszawy. Te zaprezentowane w klimacie baroku widowiska (stroje z epoki, dawne instrumenty, muzyka, taniec) odbyły się po mszach św. w dwóch zabytkowych mazowieckich kościółkach: pw. św. Stanisława B. i M. w Sarbiewie oraz św. Stanisława Kostki w Rostkowie. Grupa „Sarbievius Cantans" zainaugurowała też 10 maja I Festiwal Muzyki Barokowej w Płońsku – wspaniałym koncertem „Perły Muzyki Baroku", w kościele św. Michała Archanioła.

Bardzo się podobał również koncert Zespołu Muzyki Dawnej „Horendus" z Gimnazjum nr 2 w Ciechanowie, który można było usłyszeć 11 maja w Muzeum Szlachty Mazowieckiej w Ciechanowie, po odczycie prof. Juliusza A. Chrościckiego z Warszawy. Ten światowej sławy uczony, zajmujący się „polskim Horacym" od ponad 30 lat, wygłosił ciekawy, odkrywczy dla licznie przybyłych ciechanowian odczyt *Peter Paul Rubens a Maciej Kazimierz Sarbiewski*. (Został on opublikowany w tym numerze Ciechanowskich Zeszytów Literackich, na str. 104).

Jak zwykle wzruszające momenty podczas tych trzech dni przeżywano „u źródeł", czyli w Sarbiewie. W rodzinnej wsi „polskiego Horacego", po rozstrzygnięciu konkursu krasomówczego w pięknie jak zwykle udekorowanej sali gimnastycznej, w którym udział wzięło aż 25. młodych oratorów z Płn. Mazowsza, uczniowie z rodzicami oraz nauczyciele Szkoły Podstawowej im. M. K. Sarbiewskiego przeszli ze sztandarem swojego patrona do kościoła, a za nimi uczestnicy imprezy... A potem w XVII-wiecznej, drewnianej świątyni modlono się wspólnie w intencji poety z Sarbiewa oraz ludzi kultury. W piękną majową pogodę, przy kwitnących przydrożnych bzach i sadach, wielu obejrzało potem sielską działkę nad rzeką, naprzeciwko kościoła, gdzie ma powstać SARBINUM...

Dodać należy, że wszędzie lokalne samorządy gościły uczestników imprezy iście po staropolsku, a koordynowała ją Teresa Kaczorowska (prezes AES). Dla wielu odkryciem było miejsce urodzenia patrona młodzieży, św. Stanisława Kostki w Rostkowie, pow. Przasnysz, gdzie po mszy św. w intencji dwóch sławnych jezuitów oraz koncercie, podejmował wszystkich gościną w plenerze samorząd gm. Czernice Borowe, na czele z wójtem Zbigniewem Brzezińskim. Z kolei zespół folklorystyczny z sąsiedniej gminy Krasne przywiózł osobiście wójt Paweł Kołakowski. Współorganizatorów i sponsorów było zresztą wielu, w sumie ponad dwudziestu, może warto jednak ich wymienić: Academia Europaea Sarbieviana w Sarbiewie, MCK w Płońsku, Urząd Marszałkowski Woj. Mazowieckiego, Mazowieckie Centrum Kultury i Sztuki, CKiS w Ciechanowie, Muzeum Szlachty Mazowieckiej w Ciechanowie, Muzeum Hi-

storyczne w Przasnyszu, Szkoła Podstawowa im. ks. Macieja Kazimierza Sarbiewskiego w Sarbiewie, Urzędy Gminy w Baboszewie i Czernicach Borowych, parafie w Sarbiewie i Rostkowie, Akademia Humanistyczna im. A. Gieysztora w Pułtusku, Starostwa Powiatowe w Płońsku i Przasnyszu; Urzędy Miasta w Płońsku i Przasnyszu; Jezuici w Warszawie, Publiczna Biblioteka Miejska w Płońsku, Mazowiecki Ośrodek Doradztwa Rolniczego Oddział „Poświętne" w Płońsku, I LO w Płońsku, MDK w Przasnyszu.

Żegnając się, organizatorzy IV Dni... i członkowie AES wyrazili nadzieję, że na III Walnym Zgromadzeniu oraz V Dniach M. K. Sarbiewskiego (w drugi weekend maja 2009), dowiedzą się, iż projekt budowy Dworu Sarbiewskich został wysoko oceniony, że otrzymał unijne fundusze, a wtedy idea powstania SARBINUM w „sielskim siole" sławnego barokowego poety będzie już bliska, co przysporzy sławy Mazowszu i Polsce.

Związku Literatów Polskich w Ciechanowie
(Sierpień 2007 – Lipiec 2008)

Sierpień 2007

Gorący miesiąc, nie tylko z przyczyny upałów... Gorączka również z powodu przygotowywania dwóch wydawnictw naraz: *Pierwszej Dekady* i Ciechanowskich Zeszytów Literackich nr 9 *Żeromski na salonach*. Z przygotowaniem *Pierwszej dekady* nie zdążyliśmy, trzeba było pisać prośby o przesunięcie terminu wykonania zadania, na szczęście z pozytywnym skutkiem (choć dopiero po dwóch edycjach pism...). Na Jubileusz Dziesięciolecia CO ZLP przygotowujemy w Kawiarni Artystycznej CKiSz w Ciechanowie także Wystawę Jubileuszową, okolicznościową zakładkę do książek, koncert, przyjęcie.

W 70. rocznicę urodzin Edwarda Stachury została do Gdańska-zaproszona prezes T. Kaczorowska. Barda przypomniała rozgłośnia Polskiego Radia Gdańsk SA. Koncert, ponad 2,5-godzinny, był doskonale przygotowany, prowadzony i transmitowany na żywo z Sali Koncertowej tej rozgłośni. Oprócz kilku poetów wystąpili w nim znani bardowie: Jerzy Edward Stachura junior z Gdańska, Marek Gałązka z Olecka (który jako pierwszy przygotował cały recital Steda) i Jan Kondrak z Lublina (w sumie dziesięć osób).

Igor Kantorowski, nasz poeta z Płońska, wydał nowy, już siódmy z kolei tomik wierszy pt. *Wiolonczelista*.

Trwają prace nad wydaniem dwóch zbiorów poezji naszych poetów seniorów: Barbary Krajewskiej z Janowca Kościelnego, pow. Nidzica i Stefana Chojnowskiego z Soboklęszcza pow. Ciechanów. Obydwoje są jednocześnie członkami Stowarzyszenia Twórców Ludowych w Lublinie, stąd pomaga ono w przygotowaniu ich wydawnictw.

Wrzesień 2007

W piątek, 7 września, obchodziliśmy Dziesięciolecie swego istnienia. Uroczystość była wielka, Kawiarnia Artystyczna pełna gości, z władzami wszystkich szczebli włącznie. Dużo gości, kwiatów, gratulacji, mów. Jubileuszowa książka pt. *Pierwsza dekada. Ciechanów literacki* przyjechała z drukarni zaledwie dobę wcześniej... Poza jej promocją, nasza polsko-amerykańska poetka Grażyna Gzara zaprezentowała swój nowy zbiór wierszy *Zielone łzy ocalenia*. Ponadto była wystawa jubileuszowa, piękne okolicznościowe zakładki do książek, beczka piwa Ciechan, jubileuszowy stół i tort. Całość filmowała TVP Polonia, która przygotowuje film o Grażynie Gzarze (więcej na str. 211).

Stowarzyszenie Twórców Ludowych w Lublinie wydało tom poezji naszej poetki Barbary Krajewskiej pt. *Gwiazdy liczą kłosy*. Redagował go i wstępem opatrzył Donat Niewiadomski. Seniorka sama znalazła sponsorów.

Nowy, już ósmy tom poezji, wydała także inna nasza poetka – tym razem przez CO ZLP – Zenona Cieślak-Szymanik z Ciechanowa. Też sama znalazła sponsorów, wstęp napisał Andrzej Zaniewski. Tom nosi tytuł *W stronę kropli rosy*.

Ależ posypały się poetyckie zbiory naszych członków! Kolejny, piąty, nowy tom wierszy pt. *W zadumie mazowieckich pól* wydał senior Stefan Chojnowski, poeta chłopski ze wsi Soboklęszcz, pow. Ciechanów. Tę książkę sygnował CO ZLP, ale redagował go Donat Niewiadomski ze Stowarzyszenia Twórców Ludowych w Lublinie, do którego również należy nasz poeta „od chleba". Tom sponsorował wójt jego gminy Sońsk oraz starosta ciechanowski.

Kilka wierszy poetki Jolanty Hanny Wiśniewskiej znalazło się w V Działdowskim Almanachu Poezji *Pokolenia* (wchodziła też w skład kolegium redakcyjnego), zaś utwór *Wiersz z pytaniem w tle* – w „Poezji dzisiaj" został wyróżniony w Ogólnopolskim Konkursie im. S. Nawrockiego w Płocku.

Nasz senior Stefan Chojnowski zdobył wyróżnienie w Ogólnopolskim Konkursie Poezji im. Jana Pocka w Lublinie.

Październik 2007

Wydrukowano CZL nr 9 *Żeromski na salonach*. Zielony tom liczy prawie 250 stron, a więc jest to pokaźna książka! I to redagowana społecznie, również bez honorariów autorskich dla autorów.

W dniach 10-11 października odbyła się tradycyjna XII Ciechanowska Jesień Poezji. W tym roku trudna organizacyjnie, bo wyjazdowa, i to podczas dwóch dni. Przybyło i wielu znanych pisarzy, a także gości – więcej str. 215.

Nasz członek honorowy Józef Pless z Niemiec wydał nowy tom poezji *Lubeckie paciorki do syna*. Książka też może uczestniczyć w dorocznym konkursie CO ZLP „O Złote Pióro".

Dzień po XII CJP obchodziliśmy swoje dziesiąte urodziny w Warszawie, w Domu Literatury, podczas XXVI WJP. Zawieźliśmy swoje książki, wystawę jubileuszową, a nawet... beczkę piwa ciechanowskiego. Promowaliśmy też *Pierwszą dekadę. Ciechanów literacki* i czytaliśmy wiersze. Spotkanie prowadził wiceprezes ZG ZLP Andrzej Zaniewski (więcej – str. 219).

Teresa Kaczorowska miała 18 października wieczór autorski na Węgrzech, w pięknej bibliotece Keszthely nad Balatonem. Bardzo udany, bo jej wiersze czytano w j. węgierskim, które przełożyli Cséby Géza i Gabor Zcsillé. Wieczór prowadził Konrad Sutarski. Było to przed udziałem prezes CO ZLP w VIII Salonie Książki Polonijnej w Budapeszcie (19-21 października). Więcej na str. 220.

Zenona Cieślak-Szymanik uczestniczyła w XI. Spotkaniach Poetyckich Ludzi Kultury w Lewinie Brzeskim i Łosiowie na Opolszczyźnie (12-14 października). W programie były spotkania autorskie, koncerty poetycko-muzyczne, zwiedzanie okolicy, zachwyty...

W czwartek, 25 października, nasz prezes honorowy Alfred Borkowski odbył spotkanie autorskie w nowym centrum kultury w Przasnyszu. Rodakowi tego miasta ziomkowie zgotowali bardzo serdeczne przyjęcie. Tego samego dnia w Bibliotece Miejskiej w Ciechanowie spotkała się z czytelnikami Zenona Cieślak-Szymanik, promując swój nowy tom *W stronę kropli rosy*.

Ukazała się, przygotowana przez Alfreda Borkowskiego, książka pt. *O mojej Łydyni*. Składa się z dwóch części, pierwszą stanowi ponad 40 wierszy Alfreda Borkowskiego, druga ma charakter antologii, gdyż zawiera wiersze innych autorów na temat rzeki przepływającej przez Ciechanów.

Listopad 2007

Ukazała się nowa, ósma z kolei, prozatorska książka Teresy Kaczorowskiej *Córka mazowieckich równin czyli Maria Skłodowska-Curie na Mazowszu*. Jej promocja odbyła się w Muzeum Szlachty Mazowieckiej w Ciechanowie, razem z wernisażem „Maria Skłodowska-Curie (1867-1934)" i koncertem zespołu „Mikroklimat". Cztery dni później, 12 listopada, również z okazji 140. rocznicy urodzin słynnej podwójnej Noblistki, odbyła się w tym samym muzeum konferencja naukowa, na której prezes CO ZLP wygłosiła odczyt *Pobyt Marii Skłodowskiej-Curie w Szczukach (1886-1889)*.

W Muzeum Szlachty Mazowieckiej w Ciechanowie odbyła się też 12 listopada promocja nowego zbioru poezji Zenony Cieślak-Szymanik pt. *W stronę kropli rosy*.

Dzień później, 13 listopada, w Kawiarni Artystycznej CKiS promowaliśmy trzy nowo wydane zbiory poezji członków CO ZLP: Alfreda Borkowskiego (*O mojej Łydyni*), Stefana Chojnowskiego (*W zadumie mazowieckich pól*) i Igora Kantorowskiego (*Wiolonczelista*). Tę obfitość wierszy uatrakcyjnił koncert dziewcząt z Klubu Dobrej Piosenki.

Po wieczorze spotkaliśmy się na zebraniu CO ZLP. Podsumowaliśmy jubileuszowy rok Dziesięciolecia CO ZLP, podjęliśmy kilka ważnych uchwał organizacyjnych, m.in. o podziale otrzymanych w tym roku od ZG ZLP 1000 zł (brutto) na promocję literatury polskiej.

Grudzień 2007

W czwartek, 6 grudnia, Hanna Jolanta Wiśniewska uczestniczyła w Dniach Kultury Języka Polskiego w Zespole Szkół nr 1 w Działdowie. Dzień później, 7 grudnia, Teresa Kaczorowska miała spotkanie autorskie w Miejskim Domu Kultury w Makowie Mazowieckim. Była to przede wszystkim promocja jej najnowszej książki *Córka mazowieckich równin czyli Maria Skłodowska-Curie z Mazowsza*. Najliczniej przybyła młodzież z I LO im. Marii Skłodowskiej-Curie oraz reprezentanci miasta i powiatu Maków Mazowiecki.

Prezes CO ZLP wysłała po raz pierwszy (7 grudnia) informacje do Biuletynu Informacyjnego ZLP, który jesienią 2007 zaczął uka-

zywać się jako wkładka do pisma Oddziału Gorzowskiego ZLP „Pegaz Lubuski". Zachęca on wszystkie oddziały do przesyłania na adres: ekurzawa@gazetalubuska.pl comiesięcznych wiadomości o tym, co wydarzyło się w oddziałach ZLP w kraju (władze, sprawy członkowskie, organizacyjne, przyjęcia nowych członków, spotkania autorskie, stałe wieczory literackie, wydane książki, jubileusze, itp.).

Jak zwykle w ostatnią niedzielę przed Bożym Narodzeniem, 16 grudnia, w samo południe, uczestniczyliśmy w Kawiarni Artystycznej w biesiadzie wigilijnej środowisk twórczych, które działają przy Centrum Kultury i Sztuki w Ciechanowie. W programie mieliśmy też promocję wydanej przez CO ZLP książki *Dezerterzy* Sławomira Zduna, który jest liderem Koła Młodych przy CO ZLP. Było też artystyczne kolędowanie – słuchaliśmy kolęd w wykonaniu znanego barda Wojtka Gęsickiego, dzieliliśmy się opłatkiem i śledzikiem przy pięknie nakrytym wigilijnym stole.

W „Studiach Mazowieckich", wydawanych przez Akademię Humanistyczną im. A. Gieysztora (nr 3/2007, s. 31-52) ukazał się tekst T. Kaczorowskiej *Maciej Kazimierz Sarbiewski SJ na Mazowszu.*

Styczeń 2008

W poniedziałek, 7 stycznia, odbyło się pierwsze spotkanie nt. zorganizowania 70. rocznicy śmierci Posła Prawdy Aleksandra Świętochowskiego. Do Muzeum Szlachty Mazowieckiej w Ciechanowie przybyli: Dawid Maria Osiński (reprezentant UW i IBL w Warszawie), kierownik Muzeum Pozytywizmu w Gołotczyźnie Jarosław Wałaszyk, prezes CO ZLP Teresa Kaczorowska i dyrektor CKiS w Ciechanowie Stanisław Kęsik. Przyjęto program imprezy, którą zaplanowano na 25-26 kwietnia 2008 oraz podział ról partnerskich w jej organizacji.

Utwory kilku ciechanowskich literatów ukazały się w pierwszym ciechanowskim almanachu poetyckim wydanym przez CO SAP pt. *Rozmowa pokoleń*: J. Boniakowskiej, A. Borkowskiego, S. Chojnowskiego, Z. Cieślak-Szymanik, S. Kęsika, B. Krajewskiej, H. J. Wiśniewskiej. Promocja tomu odbyła się 24 stycznia w Kawiarni Artystycznej CKiSz.

W sobotę, 26 stycznia, nastąpiło wręczenie dorocznej Nagrody im. F. Rajkowskiego (jednoznacznej z tytułem *Ciechanowianina Roku*) Teresie Kaczorowskiej. Nagrodę – statuetkę z brązu w kształcie gałązki wawrzynu – przyznaje co roku Towarzystwo Miłośników Ziemi Ciechanowskiej. Prezes Eugeniusz Sadowski, wręczając ją powiedział, że statuetka jest 30. z kolei. TMZC doceniło w ten sposób Teresę Kaczorowską za „różnorodność dokonań artystycznych i naukowych, twórczość literacką, publicystyczną, a zwłaszcza za utrwalanie w pamięci losów ciechanowian na obczyźnie". Podczas uroczystości, która odbyła się w szczelnie wypełnionym gośćmi Muzeum Szlachty Mazowieckiej, sylwetkę laureatki przedstawił historyk regionalista Edward Lewandowski (inicjator tej nagrody), zaś koncert wykonał działający przy ciechanowskim CKiSz chór Sine Nomine (najlepszy na Mazowszu). T. Kaczorowska, dziękując Zarządowi TMZC za przyznanie prestiżowego wyróżnienia, powiedziała, że Ciechanów odegrał w jej życiu i rozwoju twórczym ważną rolę. Przedstawiciel ZG ZLP – sekretarz Zarządu dr Grzegorz Wiśniewski, składając jej publiczne gratulacje powiedział, że CO ZLP jest jedynym w kraju Oddziałem ZLP, który w swojej działalności dba o kulturowe dziedzictwo swego regionu.

We wtorek, 29 listopada, odbyło się doroczne Walne Zgromadzenie CO ZLP. Zarząd CO ZLP przedstawił sprawozdania: merytoryczne i finansowe za 2007 r., które przyjęto jednogłośnie. Udzielono zarządowi absolutorium za 2007 r. i przyjęto kilka innych uchwał, m.in. ustalono wstępny plan pracy na 2008 r. oraz podtrzymano wysokość składek na 2008 r. na 10 zł miesięcznie.

W „Nowym Dzienniku" w Nowym Jorku (USA) ukazała się recenzja Zofii Braun o książce T. Kaczorowskiej *Córka mazowieckich równin czyli Maria Skłodowska-Curie z Mazowsza* (na str. 192).

Także w USA, w chicagowskim piśmie „Reklama", wydrukowano kilka wierszy naszej poetki Grażyny Gzary – ciechanowianki, ale mieszkającej w ostatnich latach w Bydgoszczy i w Ameryce.

Luty 2008

W sobotę, 2 lutego, w TVP Polonia pokazano film *Oblicza tęsknoty* – o polsko-amerykańskiej poetce Grażynie Gzarze, który zrealizowano w Ciechanowie we wrześniu 2007. Poprzez naszą członkinię telewidzowie przybliżyli sobie nieco również działalność CO ZLP.

W poniedziałek, 4 lutego, odbyło się drugie spotkanie dot. organizacji 70. rocznicy śmierci Aleksandra Świętochowskiego. Ogólnopolska sesja naukowa w Gołotczyźnie (25-26 kwietnia 2008) **„Aleksander Świętochowski, pozytywizm i losy polskiej inteligencji"**, wymaga dużo pracy i wielu współorganizatorów. Głównymi partnerami CO ZLP będą: Muzeum Pozytywizmu w Gołotczyźnie (Oddział Muzeum Szlachty Mazowieckiej w Ciechanowie) i Urząd Marszałkowski Województwa Mazowieckiego w Warszawie, a także Zespół Szkół Rolniczych im. A. Świętochowskiego w Gołotczyźnie, Uniwersytet Warszawski, Instytut Badań Literackich w Warszawie, Centrum Kultury i Sztuki w Ciechanowie oraz Parafia w Sońsku.

Luty – to czas ubiegania się o pieniądze na naszą działalność, a więc składania wniosków – książek... Uff!

Staramy się, aby Sejm RP podjął uchwałę o 70. rocznicy śmierci Aleksandra Świętochowskiego. Sprawę pilotuje poseł Ziemi Ciechanowskiej Robert Kołakowski.

Prezes Teresa Kaczorowska przyjęła propozycję Muzeum Wychodźstwa Polskiego Łazienki Królewskie w Warszawie i podpisała 8 lutego umowę na wydanie jej rozprawy doktorskiej o Mieczysławie Haimanie, zapomnianym poecie, pisarzu i pierwszym historyku Polonii amerykańskiej. Promocja tej pozycji ma się odbyć jesienią 2008 na otwarciu w Łazienkach pierwszej wystawy o emigracji polskiej w Stanach Zjednoczonych, pod patronatem ambasadora USA w Warszawie i Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP.

W związku z podjętą na ostatnim naszym Walnym Zgromadzeniu (29 stycznia 2008) o pozbawieniu dwóch osób członkostwa w CO ZLP: Jana Brodala (Norwegia) i Aleksandra Kociszewskiego (Ciechanów), zwróciliśmy się, 20 lutego, z prośbą do Prezydium ZG ZLP o skreślenie ich z listy Związku Literatów Polskich. Nie dopełnili oni bowiem niezbędnych formalności po przyjęciu ich przez Komisję Kwalifikacyjną ZG ZLP, nie płacą składek członkowskich i nie uczestniczą w życiu literackim. Tym samym liczba naszych członków spadła z 16 do 14 osób.

Marzec 2008

W środę, 5 marca, mieliśmy spotkanie literackie w MCK w Pułtusku. Z Ciechanowskiego Oddziału ZLP wybrali się: Alfred Borkowski, Teresa Kaczorowska, Stanisław Kęsik (Ciechanów), Jolanta Hanna Wiśniewska (Działdowo) i Igor Kantorowski (Płońsk). Zaprezentowaliśmy swoją działalność, twórczość, a także Wystawę Jubileuszową (na Dziesięciolecie CO ZLP, prezentowaną już w CKiSz w Ciechanowie i Domu Literatury w Warszawie). Na spotkanie w Miejskim Centrum Kultury w Pułtusku przybyło 24 pułtuszczan, w tym burmistrz miasta, który w podziękowaniu wręczył twórcom z Ciechanowa wydawnictwa o grodzie nad Narwią. Było miło: stworzono kameralną atmosferę, przy świecach i stoliczkach nakrytych złotymi obrusami, a także lampce wina i ciasteczkach. Wystawa CO ZLP będzie oglądana w pułtuskim MCKiSz przez kilka miesięcy.

W Niedzielę Palmową, 16 marca, mieliśmy jak zwykle jajeczko wielkanocne, wraz z twórcami z innych stowarzyszeń, które działają przy CKiSz w Ciechanowie. Malarze zaprezentowali swoje najnowsze prace, a poeci wiersze.

W Stanach Zjednoczonych ukazało się kilka recenzji o najnowszej książce T. Kaczorowskiej *Córka mazowieckich równic czyli Maria Skłodowska Curie z Mazowsza*: „Nowy Dziennik" (25.01.08), „Polish Reklama", Chicago (7-8.02.08), „Panorama Polska" (28.02.08).

Alfred Borkowski, nasz senior i prezes honorowy, znalazł się w swoim rodzinnym mieście Przasnysz wśród trzech osób nominowanych do dorocznej nagrody „Przaśnik", przyznawanej przez Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Przasnyskiej (TPZP).

Pięcioosobowe jury, ze Stanisławem Nyczajem, prezesem ZLP w Kielcach na czele oraz naszym reprezentantem Stanisławem Kęsikiem, czyta i ocenia książki członków CO ZLP wydane w 2007 r. Wręczenie statuetki „Złote Pióro" za Książkę 2007 Roku nastąpi 11 kwietnia, podczas Ciechanowskiego Dnia VIII Światowego Dnia Poezji pod patronatem UNESCO.

Kwiecień 2008

Podczas VIII Światowego Dnia Poezji pod patronatem UNESCO, urządzono nam prezentację Ciechanowskich Zeszytów Literackich. Uroczystość odbyła się w Domu Literatury w Warszawie, 10 kwietnia, o godz. 16.00, z inicjatywy red. naczelnego „Poezji Dzisiaj" i organizatora imprezy Aleksandra Nawrockiego. Zwyczaj prezentacji pism literackich na tej imprezie Aleksander Nawrocki wprowadził w ubiegłym roku, stąd obok nas przybliżyli swój kwartalnik literacki „Akcent" jego redaktorzy z Lublina. Ma on duże tradycje, wydawany jest od 28 lat, przy pomocy finansowej Biblioteki Narodowej, ma etaty, redakcję, itp., ale prezentacja Ciechanowskich Zeszytów Literackich, które są wydawane społecznie od dziesięciu lat (przy wsparciu samorządów jedynie na koszty druku) zrobiła dobre wrażenie, bo nasz rocznik jest ewenementem w kraju. Obydwa pisma zostały zaprezentowane też w okolicznościowym numerze „Poezji Dzisiaj" przez ich redaktorów naczelnych (tekst T. Kaczorowskiej, na str. 101-104, „Poezja Dzisiaj" nr 64/65/2008).

Następnego dnia, 11 kwietnia, my gościliśmy sześcioro uczestników VIII Światowego Dnia Poezji pod patronatem UNESCO: młodą poetkę ukraińską Annę Bagrianę z Kijowa, jej tłumacza, poetę Wojciecha Pestkę (Puszcza Kozienicka, pow. radomski), polsko-amerykańską poetkę Danutę Błaszak (z urodzenia warszawiankę, ale mieszkającą na Florydzie), warszawskich poetów: Juliusza Erazma Bolka i Agnieszkę Szymanik oraz Stanisława Nyczaja, prezesa Oddziału ZLP w Kielcach. Po przybyciu do Ciechanowa, wszyscy odbyli spotkania autorskie w ciechanowskich uczelniach i liceach, odwiedzili pobliską romantyczną Opinogórę (muzeum i grób Zygmunta Krasińskiego) oraz uczestniczyli w wieczorze literacko-muzycznym w Kawiarni Artystycznej CKiSz, gdzie podzielili się z naszymi literatami swoją twórczością, wysłuchali koncertu warszawskich artystek Ireny Podobas (fortepian) i Agnieszki Ryszczuk (flet) oraz uczestniczyli w ogłoszeniu wyników konkursu na Książkę 2007 Roku. Pięciosobowe jury z tegorocznym przewodniczącym Stanisławem Nyczajem, nominowało trzy książki naszych literatów (spośród dziewięciu wydanych w 2007): Igora Kantorowskiego (*Trzy poematy*), Teresy Kaczorowskiej (*Córka mazowieckich równin czyli Maria Skłodowska-Curie na Mazowszu*) i Józefa Plessa (*Lubeckie paciorki do syna*). Mosiężną sta-

tuetkę (piątą z kolei) „Złote Pióro" wręczono Igorowi Kantorowskiemu, poecie z Płońska (więcej na str. 188). W uroczystości uczestniczyli reprezentanci sponsorów: Urzędu Marszałkowskiego Woj. Mazowieckiego w Warszawie, Centrum Kultury i Sztuki oraz Starostwa Powiatowego w Ciechanowie.

A my z rozpędu przystąpiliśmy do ostatnich przygotowań XIX Wiosny Literatury w Gołotczyźnie... Kolejne spotkanie organizacyjne odbyło się w Muzeum Szlachty Mazowieckiej 14 kwietnia.

Jej miejsce w pamięci świata, to tytuł recenzji najnowszej książki T. Kaczorowskiej *Córka mazowieckich równin czyli Maria Skłodowska-Curie na Mazowszu*. Ukazała się w „Gazecie Polskiej" (nr 15, Warszawa 2008, s. 21), autorstwa Tomasza Szczepańskiego. Obszerna recenzja tej książki ukazała się również w USA, w „Dzienniku Związkowym" (25-27 kwietnia) pióra dra Wojciecha Wierzewskiego pt. *Mazowieckie korzenie noblistki Marii* (str. 195).

W ostatni piątek i sobotę, 25-26 kwietnia, odbyła się XIX Wiosna Literatura w Gołotczyźnie – w tym roku wyjątkowo uroczysta, bo w 70. rocznicę śmierci A. Świętochowskiego, który ostatnie 30 lat przebywał w tej podciechanowskiej miejscowości, tworzył, realizował swoje pozytywistyczne ideały, przeżył wielką miłość i spoczywa na miejscowym cmentarzu. Z tej okazji Wiosna Literatury została wzbogacona o sesję naukową, z kilkunastoma referatami czołowych pozytywistów polskich i pisarzy (więcej str. 71).

Maj 2008

W periodyku „Studia Mazowieckie" (4/2007, s. 25-46), wydawanym przez Akademię Humanistyczną im. A. Gieysztora w Pułtusku, ukazał się duży artykuł T. Kaczorowskiej *Pobyt Marii Skłodowskiej-Curie w Szczukach na Mazowszu (1886-1889)*.

W drugi majowy, piękny weekend, przez trzy dni (9-11 maja), trwały IV Międzynarodowe Dni M. K. Sarbiewskiego „Chrześcijański Horacy z Mazowsza", które określano jako najlepsze do tej pory. Promowanie twórczości „polskiego Horacego" poprzez konkursy dla dorosłych, dzieci i młodzieży (poezji, krasomówczy, plastyczny, recytatorski), koncerty poetycko-muzyczne, odczyty sarbiewologów, wy-

stawy, nabożeństwa, spotkania z poetami, wydawnictwa, odbywały się na terenie trzech powiatów Płn. Mazowsza: płońskiego, przasnyskiego i ciechanowskiego. Jednym z organizatorów tego majowego festiwalu w atmosferze baroku był CO ZLP i AES (jego dziecko). Honorowy patronat objął Marszałek Sejmu RP i Biskup Płocki, zaś medialny m.in. TVP Kultura i TVP 3, ukazało się też wiele artykułów w prasie, m.in. w wysokonakładowym „Gościu niedzielnym", „Przeglądzie Powszechnym", „Baroku", „Kronice Mazowieckiej" (więcej str. 227).

W Muzeum Ziemi Zawkrzeńskiej w Mławie, 15 maja, T. Kaczorowska wygłosiła wykład o Marii Skłodowskiej-Curie, połączony z promocją jej najnowszej książki *Córka mazowieckich równin...* oraz otwarciem wystawy o tej wybitnej uczonej.

We wtorek, 20 maja, zaprzyjaźniony z nami wietnamski poeta, dr fizyki prowadzący swoje badania w Warszawie i Hanoi, Lam Luang My przywiózł do pobliskiej gminy Krasne piękny portret Zygmunta Krasińskiego. Wręczenie tego wyjątkowego dzieła, wykonanego ze szlachetnych kamieni przez jego przyjaciół w rodzinnym Wietnamie, było bardzo uroczyste, podczas posiedzenia Rady Gminy Krasne, której Lam jest od dwóch lat honorowym obywatelem. Uczestniczyła w nim delegacja CO ZLP z kwiatami: A. Borkowski, T. Kaczorowska i S. Kęsik, a także rodzina wietnamskiego poety i Jan Zdzisław Brudnicki z ZLP w Warszawie.

Pracujemy nad wydaniem trzech tomów wierszy w ramach nowej serii „Liryka Ciechanowska", na którą otrzymaliśmy dotację od samorządu wojewódzkiego w Warszawie. Do sierpnia br. planujemy wydać zbiory wierszy Alfreda Borkowskiego, Zenony Cieślak-Szymanik i Igora Kantorowskiego.

Czerwiec 2008

W piątek, 9 czerwca, Teresa Kaczorowska i Stanisław Kęsik reprezentowali CO ZLP w Muzeum Mazowieckim w Płocku na spotkaniu literackim *Maciej Kazimierz Sarbiewski 1595-1640. Poeta Laureatus.* Jako prelegenci wystąpili pisarze badacze: dr Danuta M. Lebioda i dr Dariusz T. Lebioda (Uniwersytet Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy) oraz dr Libor Martinek (Czechy). My zapoznaliśmy wszyst-

kich, że CO ZLP stara się wskrzesić z niepamięci „polskiego Horacego" już od 2004 r., zaś jego dzieckiem jest Academia Europaea Sarbieviana, zamierzająca w Sarbiewie odbudować Dwór Sarbiewskich (już ma działkę i projekt architektoniczny), w którym ma powstać centrum badawcze, twórcze i edukacyjne epoki baroku.

W niedzielę, 11 czerwca, nasza seniorka Barbara Krajewska promowała swój najnowszy tom *Gwiazdy liczą kłosy*. Kawiarnia Artystyczna pełna była ludzi, również z Mazur, gdyż pani Basia łączy nie tylko poezję ludową z jej najwyższymi odmianami literackimi (w CO ZLP jest od 2000 r., a od wielu lat należy do STL w Lublinie), ale także Mazowsze z Mazurami (urodziła się pod Mławą, a mieszka pod Nidzicą). Był to swoisty benefis, z występem LZA Ciechanów, bo 16 czerwca pani Basia kończy 80 lat!

Stowarzyszenie Duchowe „Iskierka" w Bydgoszczy zorganizowało w bydgoskim Domu Serca, 12 czerwca, spotkanie autorskie dla naszej poetki Grażyny Gzary. Bardzo ciekawe, wielotematyczne, z udziałem ok. 30 osób.

W piątek, 13 czerwca Sejm RP przyjął uchwałę o 70. rocznicy śmierci Aleksandra Świętochowskiego. Inicjatorem uchwały, i współautorem (razem z Muzeum Pozytywizmu w Gołotczyźnie) był CO ZLP. Uchwałę odnotowano m.in. w „Monitorze Sejmowym".

Wiersz Teresy Kaczorowskiej *Miłość o poranku* ukazał się w przekładzie na j. węgierski (jako *Szerelem hajnaltajt*) w miesięczniku „Tempevolgy" (Junius 2008), wydawanym w Keszthely nad Balatonem. To wynik jej spotkania autorskiego w październiku 2007.

Lipiec 2008

Trwa praca nad przygotowaniem nie tylko trzech tomów wierszy z cyklu „Liryka ciechanowska", ale także CZL nr 10 oraz jubileuszowego zbioru pt. *O Laur Opina*. Znowu kilka książek na raz! A tu wakacje...

Oddział ZLP w Kielcach i jego prezes Stanisław Nyczaj zaproponowali nam udział (dla 4-5 osób) w ich plenerze artystyczno-literackim w Sandomierzu (2-9 lipca). Nie mogliśmy jednak zwerbować chętnych. Wszyscy pracują...

Nasza polsko-amerykańska poetka Grażyna Gzara przygotowuje nowy tom poezji. Jego promocję zaplanowaliśmy tuż po ukazaniu się, na czwartek, 31 lipca, w Kawiarni Artystycznej, kiedy CZL nr 10 będzie już w druku.

W ostatnich dniach lipca ukazały się już trzy tomy wierszy w ramach serii „Liryka Ciechanowska": Alfreda Borkowskiego (*Wieczorne rozmowy*), Zenony Cieślak-Szymanik (*Rzeka mojego uroczyska*) i Igora Kantorowskiego (*turysta*).

Jubileusz Dziesięciolecia CO ZLP w Domu Literatury w Warszawie,
podczas XXXVI Warszawskiej Jesieni Poezji, 12 października 2007 r.
(fot. I. Filipek)

SPIS TREŚCI

OD REDAKCJI 3

Z POSŁEM PRAWDY

BOHDAN URBANKOWSKI (Warszawa)
Myśl przyziemna w trosce o wartości najwyższe 9

STEFAN CHOJNOWSKI (Soboklęszcz)
Słowo o Świętochowskim 27
Aleksander Świętochowski 28

TERESA KACZOROWSKA (Ciechanów)
Bolesław Biegas, pupil Aleksandra Świętochowskiego . . . 30

ALFRED BORKOWSKI (Ciechanów)
Postrzępione myśli 50

GRZEGORZ WIŚNIEWSKI (Warszawa)
Świętochowski w Rosji 51

STANISŁAW KĘSIK (Ciechanów)
Gołotczyźniana refleksja 62

BARBARA TOKARSKA-WÓJCIAK (Ciechanów)
Byłem na pogrzebie Aleksandra Świętochowskiego 63

MARIA KONOPNICKA (Ś.P.)
Do Aleksandra Świętochowskiego 70

TERESA KACZOROWSKA (Ciechanów)
Poseł Prawdy w 70. rocznicę śmierci 71

STRONY NASZE

KRZYSZTOF BIELSKI (Płońsk)
Giżycko 77

ZENONA CIEŚLAK-SZYMANIK (Ciechanów)
Korale 79
Dekadencja 79
Dla kogo 80

JERZY STANISŁAW CZAJKOWSKI (Warszawa)
Matka Boska Lekowska 81
Płacze nad miastem wiatr 82
Naśladowanie z proroków 83

GRAŻYNA GZARA (Bydgoszcz-Chicago)
Dwa porty 85
Posłuchaj mnie 85
Matka czeka 86

TERESA KACZOROWSKA (Ciechanów)
U Vasco da Gamy 87
Tylko jesienią 88

BARBARA KRAJEWSKA (Janowiec Kościelny)
Elegia 90
Wojenne wspomnienie 93

JÓZEF PLESS (Lubeka, Niemcy)
Wygrał chichot 95
My 96

HANNA JOLANTA WIŚNIEWSKA (Działdowo)
A przecież jesteś 97
Wiersz sprowokowany 97
* * * Znikamy 98

STRONY GOŚCINNE

ANNA BAGRIANA (Kijów, Ukraina)
Dla nikogo 101
W twojej dłoni 102
A może ty nie pojedziesz?... 102

JULIUSZ A. CHROŚCICKI (Warszawa)
Peter Paul Rubens a Maciej Kazimierz Sarbiewski 104

EWA GRYGUC (Warszawa)
Wieniec laurowy dla poety 115

GÉZA CSÉBY (Keszthely, Węgry)
Mój polski dziadek (Nagyapám) 120
Cyrhla, 1956 (Cyrhla, 1956) 120
Stary Sącz (Ószandecz) 121

OLGA LALIĆ-KROWICKA (Dukla, Podkarpacie)
Deklaracja 124
* * * Napiszę wiersz... 124
Nadzieja styczniowa 125

LIBOR MARTINEK (Opawa, Czechy)
Pamięci Żwirki i Wigury I (Żwirkoviště I) 127
Pamięci Żwirki i Wigury II (Żwirkoviště II) 127
Magia (Magie) 128

ELŻBIETA OLSZEWSKA SCHYLING (ELIK AIMÉ)
(Piaseczno)
Urodziłam się by tańczyć 130
Niepamięć 131
Panie 131

BOŻENA PAWŁOWSKA-KILANOWSKI (Kanada)
Rozkwitło słońce 134
Pajęcza nić przeszłości 135
* * * Wiedza i młodość 135

SZCZĘSNY WROŃSKI (Kraków)
Zdążą na czas 137
Zbuduj dla mnie krótki list 138

LIDIA ŻUKOWSKA (Kraków)
Bez ciebie 140
Kufer 141
Ptak 142

LAUREACI
NASZYCH KONKURSÓW LITERACKICH

DOROTA GRZESIAK (Bytom)
Czerwiec i brzoskwinie 145

PIOTR ROWICKI (Ostrów Mazowiecki)
psalm angielski 146

PIOTR MACIERZYŃSKI (Łódź)
* * * graj o porażkę 147

WIESŁAW PRZYBYŁA (Łódź)
Pani Wincentowa Krasińska 148

ADAM ROSOŁOWSKI (Ciechanów)
Ciechanów – rzędem topól zabliźnia ujście z miasta 150

JERZY WAWRUCH (Legionowo)
Sońsk... Cmentarz... Świętochowski... 151

STANISŁAW SIKOR (Kąty, Podkarpacie)
Mistrzu Sarbiewski 156

ANNA PILISZEWSKA (Wieliczka)
Sarbiewski mówi 157

MARIANNA OLKOWSKA (Ciechanów)
Szukam 158

RECENZJE
KRYTYKA LITERACKA
OPINIE

ALEKSANDER NAWROCKI (Warszawa)
Ikona Herbert 163

BOHDAN URBANKOWSKI (Warszawa)
Debiut i konsekwencja Zbigniewa Herberta. 168

JAN ZDZISŁAW BRUDNICKI (Warszawa)
Wieczorne rozmyślania 175

IGOR KANTOROWSKI (Płońsk)
Dziesięć lat razem, czyli *Pierwsza dekada* 179

STANISŁAW NYCZAJ (Kielce)
Laureaci ciechanowskiego konkursu edytorskiego
„Złote Pióro 2007" 188

ZOFIA REKLEWSKA-BRAUN (Buffalo, USA)
Córka mazowieckich równin 192

WOJCIECH A. WIERZEWSKI (Chicago, USA)
Mazowieckie korzenie noblistki Marii 195

ANDRZEJ ZANIEWSKI (Warszawa)
Dzięki ci kroplo rosy... 203

WYDARZENIA KRONIKA

BOŻENNA KACPURA (Ciechanów)
Jubileusz ciechanowskich literatów 211

TERESA KACZOROWSKA (Ciechanów)
Jesień Poezji z Żeromskim 215
Salon Książki Polonijnej w Budapeszcie 220
IV Dni Sarbiewskiego i jego Academia 227

KRONIKA ZWIĄZKU LITERATÓW
w Ciechanowie 233